

PAMIĘĆ I SPRAWIEDLIWOŚĆ

PISMO INSTYTUTU PAMIĘCI NARODOWEJ

ISSN 1427-7476



PAMIĘĆ
I
SPRAWIEDLIWOŚĆ

PAMIĘĆ
I
SPRAWIEDLIWOŚĆ

1 (1) / 2002

Warszawa

PAMIĘĆ I SPRAWIEDLIWOŚĆ

RADA PROGRAMOWA:

prof. dr hab. Leon Kieres,
prof. dr hab. Jerzy Borejsza,
prof. dr hab. Włodzimierz Borodziej,
prof. dr hab. Jan Draus,
prof. dr hab. Jerzy Eisler,
dr hab. Andrzej Friszke,
Antoni Galiński,
dr Janusz Gmitruk,
dr Andrzej Grajewski,
Bernadetta Groniek,
dr Franciszek Gryciuk,
prof. dr hab. Jerzy Holzer,
prof. dr hab. Cezary Kukło,
prof. dr hab. Marcin Kula,
prof. dr hab. Witold Kulesza,
dr hab. Janusz Kurtyka,
dr Zbigniew Nawrocki,
prof. dr hab. Andrzej Paczkowski,
dr Sławomir Radoń,
prof. dr hab. Wojciech Roszkowski,
prof. dr hab. Tomasz Strzembosz,
prof. dr hab. Włodzimierz Suleja,
prof. dr hab. Ryszard Terlecki,
Jędrzej Tucholski,
prof. dr hab. Wojciech Wrzesiński

REDAKCJA:

dr hab. Edmund Dmitrów (redaktor naczelny), dr Antoni Dudek,
Elżbieta Lewczuk,
dr hab. Paweł Machcewicz,
dr Rafał Wnuk

© Copyright by Instytut Pamięci Narodowej
Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu

ISSN 1427-7476

Biuro Edukacji Publicznej Instytutu Pamięci Narodowej
00-869 Warszawa, ul. Towarowa 28 , tel. (0-22) 581 89 00, 581 89 01, 581 89 07,
fax (0-22) 581 89 26, e-mail: bep@ipn.gov.pl, www.ipn.gov.pl

PAMIĘĆ I SPRAWIEDLIWOŚĆ

1 (1) 2002

S P I S T R E Ś C I

I. Od Redakcji 7

II. Dyskusje

- Andrzej Friszke – Spór o PRL w III Rzeczypospolitej (1989–2001) 9
- Polityka wobec historii, historiografia wobec polityki: PRL i III Rzeczpospolita 29

III. Esej

- Marcin Kula – Niemota ubezwłasnowolnionych 55

IV. Studia i materiały

Wojna i okupacja

- Piotr Niwiński – Okręg Wileński SZP-ZWZ w latach 1939–1941. Próba syntezy 73
- Grzegorz Motyka – Dywizja SS „Galizien” („Hałyczyna”) 109
- Marcin Urynowicz – Listy o Zagładzie. Kryptoinformacja 121

Nieznane oblicze Grudnia 1970

- Krzysztof Lesiakowski – Strajk robotników łódzkich w lutym 1971 roku 133
- Tomasz Balbus, Łukasz Kamiński – Wydarzenia grudniowe 1970 roku poza Wybrzeżem 143

V. Dokumenty i relacje

- Sławomir Cenckiewicz – Geneza Towarzystwa Łączności z Polonią Zagraniczną „Polonia” 161

V. Recenzje

- Jerzy Eisler – Grudzień 1970. Geneza, przebieg, konsekwencje. Henryk M. Kula – Dwa oblicza Grudnia '70. Oficjalne – rzeczywiste (Leszek Próchniak) 169
- Eugeniusz Mironowicz – Polityka narodowościowa PRL (Igor Hałagida) 174
- Adam Baran – Harcerska alternatywa. ZHR w latach 1989–1990 (Rafał Wnuk) 177
- Anna Cichopek – Pogrom Żydów w Krakowie (Dariusz Libionka) 179
- Adam Leszczyński – Sprawy do załatwienia. Listy do „Po prostu” 1955–1957 (Krzysztof Madej) 182
- Teresa Bochwic – Narodziny i działalność Solidarności Oświaty i Wychowania 1980–1989. Wybór źródeł do historii Solidarności Oświaty i Wychowania, oprac. Jacek Żurek (Krzysztof Madej) 185
- Marek Jan Chodakiewicz – Żydzi i Polacy 1918–1956. Współlistnienie – Zagłada – Komunizm (Marcin Urynowicz) 187
- Stan wojenny w Polsce. Dokumenty i materiały archiwalne 1981–1983 (Grzegorz Majchrzak) 191
- Małgorzata Albierska – Ośrodki emigracji polskiej wobec kryzysów politycznych w kraju (1956–1981) (Sławomir Cenckiewicz) 193

Czasopismo „Pamięć i Sprawiedliwość”, wydawane wcześniej jako „Biuletyn Głównej Komisji Badania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu”, uzyskało wysoką ocenę wśród czytelników w kraju i za granicą. Wznawiamy je pod niezmiennym tytułem – w przekonaniu, że praca i dorobek poprzedników z Głównej Komisji Badania Zbrodni Niemieckich, Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich oraz Głównej Komisji Badania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu zasługuje na uznanie i kontynuację.

Zgodnie z ukształtowaną przez lata tradycją periodyk naukowy „Pamięć i Sprawiedliwość” będzie prezentować wyniki działalności Instytutu Pamięci Narodowej – Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu, ze szczególnym uwzględnieniem osiągnięć w pracach badawczych. Ich zakres tematyczny, wyznaczony w Ustawie o IPN z 18 grudnia 1998 r., obejmuje zbrodnie popełnione na narodzie polskim przez nazistowskie Niemcy i Związek Sowiecki w okresie drugiej wojny światowej oraz związane z tym ofiary, straty i szkody. Niezmiernie ważnym przedmiotem badań jest też działalność systemu komunistycznego w Polsce w latach 1944–1989, zwłaszcza w tych aspektach, które miały zbrodniczy charakter i naruszały prawa człowieka. Prace Instytutu skupiają się równocześnie na historii oporu społecznego, działalności obywatelskiej na rzecz niepodległości państwa polskiego, walki w obronie wolności i godności ludzkiej.

Wyniki badań skłaniają do rewizji obrazu przeszłości, stworzonego przez historiografię sprzed 1989 r. Jednak o tym, jak głęboko sięgnie owa rewizja, powinny decydować krytyczne i rzetelne studia naukowe. Prowadząc je nierzadko dotykamy obolałych miejsc naszej powikłanej historii, odkrywamy jej ciemne karty, poruszamy tematy przemilczane lub zniekształcone kłamstwem. Wiele z nich wywołuje w społeczeństwie żywe emocje i spory. Włączamy się więc w nurt obrachunków Polaków z przeszłością i czy będzie to historia wojny i okupacji z lat 1939–1945, czy też dzieje PRL, stajemy przed trudnymi wyzwaniem i zarazem przed szansą odegrania konstruktywnej roli w polskiej transformacji.

Chcąc im sprostać, pragniemy nadać naszemu piśmie walor autonomiczności. Z jednej strony oznaczałoby to, że nie zamykamy się wyłącznie w kręgu zadań statutowych i bieżących zainteresowań Instytutu, lecz podejmujemy również szerszą problematykę historii najnowszej, która jest ważna w sensie naukowym i z punktu widzenia kształtowania narodowej pamięci. Dlatego łamy „Pamięci i Sprawiedliwości” powinny stać się otwartym forum naukowej debaty. Drugi aspekt pożądanego autonomicznego upatrujemy w przyjęciu postawy umiaru i racjonalnego dystansu względem bieżących sporów prowadzonych w mediach. Uznajemy bowiem, że jest to właściwy sposób budowania autorytetu IPN jako bezstronnej, apolitycznej instytucji zaufania publicznego.

Gdybyśmy natomiast zdołali przyczynić się do ożywienia dyskusji i krytyki naukowej, poczytalibyśmy to za ważne osiągnięcie środowiska historyków skupionych wokół Instytutu, które reprezentuje w większości głos młodej generacji badaczy. Trudno nie zauważyć, że publiczne dyskusje i spory historyczne w Polsce są najczęściej domeną publicystów i polityków, natomiast w mniejszym stopniu angażują się w nie historycy profesjonalni. W ciągu minionych

dwunastu lat, odkąd mamy wolność słowa, nie zdołała rozwinąć się naukowa dyskusja nad wieloma kwestiami o fundamentalnym znaczeniu dla kształtowania tożsamości społeczeństwa, jak chociażby synteza historii PRL.

Przykłady debaty, w trakcie której uczeni, z naukowymi autorytetami na czele, czują się niejako zobowiązani do publicznego zajęcia stanowiska wobec kluczowych zagadnień narodowej historii, znajdziemy łatwiej w takich krajach jak Republika Federalna Niemiec. Tamtejszy „Historikerstreit”, czyli spór historyków na temat nazistowskiej przeszłości, który toczył się w dwóch falach – w pierwszej połowie lat sześćdziesiątych, a następnie w połowie lat osiemdziesiątych, pozostawił po sobie znaczną ilość publikacji nie tylko publicystycznych, ale także naukowych¹. Za kontynuację tej debaty należałoby właściwie uznać również dyskusję rozpoczętą w połowie lat dziewięćdziesiątych – i jeszcze chyba nie zakończoną – na temat zbrodni Wehrmachtu w latach 1941–1945².

Można oczywiście odpowiedzieć, że „ciążar historii” w Niemczech od zakończenia drugiej wojny światowej był nieporównanie większy aniżeli w Polsce po 1989 r., a mimo to musiało upłynąć lat prawie dwadzieścia, zanim elita historyków w demokratycznym wszak państwie zabrała głos w sprawie rzetelnej oceny przeszłości. Jest również prawdą, że w porównaniu z większością byłych krajów demokracji ludowej Polska i tak jest krajem, w którym niedawna historia stosunkowo mniej „straszy”. Można wreszcie przytoczyć ubiegłoroczną dyskusję na temat Jedwabnego jako dowód zdolności Polaków do publicznego obrachunku z trudną historią – obrachunku wywołanego zresztą przez autora pracy historycznej i prowadzonego z udziałem części środowiska naukowego.

Nie umniejsza to jednak potrzeby ożywienia dyskusji w kręgu historyków dziejów najnowszych oraz lepszej popularyzacji wyników ich pracy.

Dialog będzie jeszcze owocniejszy, jeśli uda się poddać naukowej refleksji, najlepiej z udziałem badaczy z innych dyscyplin, również problematykę „polityki wobec przeszłości”³, mechanizmów zbiorowej pamięci i kształtowania świadomości historycznej społeczeństwa. Udostępniając nasze łamy dla tych zagadnień, będziemy też starali się przybliżyć doświadczenia innych społeczeństw w zmaganiu się z własną historią czy – jak się niekiedy mówi – w „przezwyciężaniu” totalitarnej czy autorytarnej przeszłości, które służą, tak samo jak w Polsce, budowaniu ich demokratycznej tożsamości.

Edmund Dmitrów

¹ Wybór wypowiedzi dokumentujących główne wątki sporu z lat osiemdziesiątych wraz z polskim komentarzem, zob.: *Historikerstreit. Spór o miejsce III Rzeszy w historii Niemiec*, Londyn 1990.

² Zob.: *Niemcy o zbrodniach Wehrmachtu. Fakty, analizy, dyskusje*, Warszawa 1997.

³ Posługuję się tutaj polskim tłumaczeniem pojęcia „Vergangenheitspolitik”, użytego przez Norberta Freia w książce *Polityka wobec przeszłości. Początki Republiki Federalnej i przeszłość nazistowska*, Warszawa 1999. O aktualnych problemach przy obchodzeniu się społeczeństwa zjednoczonych Niemiec, a szczególnie historyków, z najnowszą historią bardzo kompetentnie pisze Christoph Kleßmann: *Sporne problemy współczesnej historii Niemiec*, Poznań 1999.

Andrzej Friszke

Spór o PRL w III Rzeczypospolitej (1989–2001)

Wraz z odzyskaniem wolności i suwerenności w 1989 r. rozgorzał spór o to, czym była Polska w latach rządów komunistycznych oraz jakie zachowania i postawy w tamtym czasie należy uznać za właściwe, jakie zaś były naganne. Spór ten był kontynuacją debat wcześniejszych, jak też praktycznego stosunku do rzeczywistości politycznej przed 1989 r.

Najogólniej mówiąc, przed 1989 r. nie istniała możliwość systematycznych badań nad epoką PRL. Udostępniano archiwalia dotyczące tylko pierwszego powojennego okresu, i to nie wszystkie, a ponadto jedynie historykom nie podejrzewanym o jakąkolwiek wrogość wobec systemu. Ponadto nad wszelkimi publikacjami czuwała cenzura, której jednym z głównych zadań była obrona właściwego, oczywiście pozytywnego, wizerunku PRL. Jest znamienne, że powołana w 1981 r. przez najwyższe władze PZPR specjalna komisja do zbadania przyczyn i przebiegu kryzysów w PRL, zdołała opublikować w 1983 r. jedynie syntetyczny raport, ale już nie kalendarium owych kryzysów. (Kalendarium ukazało się w paryskich „Zeszytach Historycznych”). Jeśli nie liczyć bardzo nielicznych wydawnictw o niskim nakładzie, dotyczących prawie wyłącznie lat 1944–1947, dopiero *glasnost* Gorbaczowa przyczyniła się do przełamywania milczenia i od 1987 r. zaczęły się pojawiać także w oficjalnej prasie artykuły przedstawiające również wstydlive dla działaczy PZPR fragmenty historii PRL.

Stwierdzenie, że do tego czasu nie ukazały się prace znaczące, a nawet wybitne, byłoby bardzo niesprawiedliwe. Mimo bowiem tych ogromnych utrudnień politycznych i cenzuralnych historycy uczynili niemało dla badania różnych fragmentów dziejów lat 1944–1948. Największe dokonania miała Pracownia Historii Polski Ludowej Instytutu Historii PAN, w której podjęto badania nad przemianami społecznymi pierwszego okresu powojennego. W 1974 r. ukazał się obszerny tom *Polska Ludowa 1944–1950*, w którym Krystyna Kersten, Henryk Słabek, Hanna Jędruszczak i Tomasz Szarota ukazali zmiany demograficzne, migracje, warunki życia ludności, społeczne konsekwencje reformy rolnej, odbudowę przemysłu i towarzyszące jej zmiany społeczne, obrażenia kulturalne. W tym samym roku w niewielkim nakładzie ukazała się monografia Krystyny Kersten *Repatriacja ludności polskiej po II wojnie światowej*, która dotąd pozostaje fundamentalnym studium tego tematu.

Podjęcie tematów politycznych było bardziej ryzykowne, o czym mógł się przekonać w latach 60. choćby Jan Borkowski, doktor z Instytutu Nauk Społecznych przy KC PZPR, autor monografii PSL, która – choć pisana z dużym krytycyzmem wobec Mikołajczyka – nigdy nie ukazała się w całości drukiem. Artykuły oparte na niektórych rozdziałach książki i zamieszczone w piśmie fachowych były przez wiele lat bodaj jedynymi rzeczowymi przyczynkami do opisania najważniejszej rozgrywki politycznej w Polsce lat 1945–1947.

Dużym krokiem naprzód w badaniach nad polityką pierwszych lat powojennych było opublikowanie monografii dziejów PPS przez historyków związanych z Centralnym Archiwum KC PZPR Antoniego Reissa i Bronisława Syzdka¹. Mimo pewnych różnic obaj przyjmowali punkt widzenia PPR na wydarzenia tamtego okresu, jako autorzy sekundowali tym działaczom, którzy zmierzali do zjednoczenia PPS z PPR, niemniej obie książki charakteryzowały się ogromnym bogactwem faktograficznym. Fakty, możliwie drobiazgowo rejestrowane, były znacznie ważniejsze od syntez i ocen, które zwykle były przedłużeniem tez propagandowych. Dzięki drobiazgowej faktografii czytelnik mógł wyciągać własne wnioski. Stąd też ogromne znaczenie miały publikacje źródłowe zamieszczone w tomach „Archiwum Ruchu Robotniczego”, wydawanego od 1973 r. pod redakcją Feliksa Tycha i Aleksandra Kochańskiego. Dopiero jednak od 1981 r. (zapewne pod wpływem narastania nurtu historiografii „opozycyjnej”) „Archiwum” położyło nacisk na druk politycznie kontrowersyjnych dokumentów dotyczących kierownictwa ruchu komunistycznego w latach wojny i okresie bezpośrednio powojennym². Trudnym do przecenienia wkładem w naukę były trzy tomy (niestety, edycji nie ukończono) *Słownika działaczy polskiego ruchu robotniczego*, odznaczającego się ścisłością faktograficzną i szerokim wachlarzem ujmowanych nazwisk (łącznie z działaczami socjalistycznymi, a nawet narodowego ruchu robotniczego). Jest interesujące, że mimo istnienia od lat 70. monografii PPS historycy związani z PZPR nie byli w stanie ogłosić historii PPR, która byłaby czymś więcej niż kolejną propagandową laurką. Przeszkodą było skrępowanie autorów emocjonalnie związanych z tą partią (a tylko oni mieli dostęp do jej archiwów), ale także różne tabu – niemożność pisania o braku suwerenności państwa, a zatem relacjach ze Stalinem, niechęć do ujawniania nazwisk „źle widzianych” działaczy, chęć ukrycia represyjnego charakteru reżymu itd. Większość z tych ograniczeń przekroczył dopiero Andrzej Werblan w obszernej książce *Władysław Gomułka, sekretarz generalny PPR*. Ta biografia Gomułki była w istocie monografią centrum władzy PPR w latach 1943–1948 i prowadzonej przez nie polityki. Książka ta ukazała się w 1988 r., a więc w czasie trwania rosyjskiej „główności”, co w ogóle umożliwiło jej druk.

Wykroczenie poza magiczną datę 1948 r. aż do schyłku PRL było niezwykle rzadkie i raczej nie rokowało szans dotarcia do czytelnika. Przekonali się o tym na przykład Wiesław Władyka i Zbysław Rykowski, którzy w 1981 r. napisali książkę o wydarzeniach 1956 r. Gotowa do druku w 1982, mogła się ukazać dopiero w roku 1989³. Większe powodzenie w kontaktach z cenzurą, być może dzięki oględnemu potraktowaniu kwestii kontrowersyjnych politycznie, miała Barbara Fijałkowska, autorka książki o polityce kulturalnej PZPR w latach 1948–1959⁴.

¹ A. Reiss, *Z problemów odbudowy i rozwoju organizacyjnego PPS 1944–1946*, Warszawa 1971; B. Syzdek, *Polska Partia Socjalistyczna w latach 1944–1948*, Warszawa 1974.

² Trzeba jednak zauważyć, że jaskółką tego zwrotu było opublikowanie w 1977 r. obszernego (prawie 20 stron) listu W. Gomułki, dotyczącego genezy KRN i pierwszych miesięcy jej działania. Okazało się jednak, że list został okrojony przez cenzurę, co wzbudziło irytację byłego I sekretarza partii. W całości tekst ukazał się w wydawanych przez Jerzego Giedroycia „Zeszytach Historycznych”, namiętnie zwalczanych przez władze PRL i konfiskowanych przez SB przy każdej okazji. Był to swoisty żart historii.

³ Z. Rykowski, W. Władyka, *Polska próba. Październik '56*, Kraków 1989.

⁴ B. Fijałkowska, *Polityka i twórcy (1948–1959)*, Warszawa 1985.

Wymienione pozycje nie wyczerpują oczywiście listy publikacji poświęconych różnym aspektom powojennej historii, ale były to chyba książki najważniejsze. Poza nimi ukazały się prace poświęcone dziejom regionalnym⁵, pewnym aspektom życia kulturalnego, a także opisy działań władz bezpieczeństwa przeciw powojennemu podziemiu pisane z punktu widzenia „resortu”. Cechą nieodłączną tych wszystkich publikacji było aprioryczne założenie słuszności polityki PPR i równocześnie niesłuszności, bądź „złej woli”, czasem tylko „naiwności” innych podmiotów życia politycznego. Uniemożliwiało to cieniowanie obrazu wydarzeń, a nawet głębsze wnikanie w koncepcje i myśl polityczną przeciwników PPR⁶.

Próbie opisanego powojennych polskich dziejów, nie krępując się cenzurą, podejmowali od lat siedemdziesiątych publicyści i historycy związani z opozycją, przede wszystkim Jakub Karpiński, autor książek poświęconych wydarzeniom 1956 i 1968 r. czy Andrzej Micewski, autor monografii katolickich środowisk PAX i Znak, ukazanych na szerokim tle historii politycznej PRL, zwłaszcza stosunków między władzą a Kościołem⁷. Wiele ważnych przyczynków i szkiców monograficznych ogłoszono na łamach wydawanych poza cenzurą pism związanych z KSS „KOR”. Okres jawnego działania „Solidarności” (1980–1981) przyniósł prawdziwą eksplozję zainteresowań najnowszą historią i liczne publikacje, na łamach prasy oficjalnej oraz w związkowych biuletynach i oficynach. Po wprowadzeniu stanu wojennego (13 grudnia 1981 r.) historia PRL stała się znowu tabu. Krytyczne artykuły, publikacje źródeł i książki mogły się ukazywać jedynie w podziemiu lub na emigracji. Zasluga ludzi opozycji w przełamaniu milczenia na temat historii PRL jest ogromna, by wymienić tylko trzy chyba najważniejsze książki – Terezy Torańskiej zbiór wywiadów z przywódcami PZPR okresu stalinowskiego, monografię Krystyny Kersten, ukazującą kształtowanie się monopolu władzy komunistycznej, oraz Jerzego Holzera historię Solidarności⁸. Adresowany raczej do historyków niż szerokiej publiczności był wybór dużej wagi różnych tajnych dokumentów kierownictwa PZPR z lat 1948–1982 przygotowany przez Andrzeja Paczkowskiego⁹. Fundamentalne znaczenie dla ukazania rozmiarów terroru i łamania prawa w pierwszym dziesięcioleciu, a tym samym obalenia różnych lansowanych przez władze mitów, miała książka Marii Turlejskiej *Te pokolenia żałobami czarne... Skazani na śmierć i ich sądziowie 1944–1954*¹⁰. Wszystkie te – i inne tu nie wymienione – książki przedstawiały PRL jako państwo zależne od Związku

⁵ Trzeba tu wymienić najważniejszą z nich, pióra Z. Kozika, *Partie i stronnictwa polityczne w Krakowskiem 1945–1947*, Kraków 1975.

⁶ Poza standard próbował wykroczyć Jerzy Jagiełło: *idem, O polską drogę do socjalizmu. Dyskusje w PPR i PPS w latach 1944–1948*, Warszawa–Kraków 1984.

⁷ M. Tarniewski [J. Karpiński], *Krótkie spięcie*, Paryż 1977; *idem, Porcja wolności*, Paryż 1979; A. Micewski, *Współrzędzi czy nie kłamać? PAX i Znak w Polsce 1945–1976*, Paryż 1978 (także wydanie w języku niemieckim).

⁸ T. Torańska, *Oni*, Londyn 1984 (wydanie ang., niem. i inne); K. Kersten, *Narodziny systemu władzy. Polska 1943–1948*, Paryż 1986; J. Holzer, *Solidarność 1980–1981. Geneza i historia*, Paryż 1984.

⁹ *Gomułka i inni. Dokumenty z archiwum KC 1948–1982*, oprac. J. Andrzejewski [A. Paczkowski], „Biblioteka Krytyki”, Warszawa 1986.

¹⁰ Wydanie I pod pseudonimem Łukasz Socha w „Bibliotece Krytyki” w 1986 r., wyd. pod własnym nazwiskiem w londyńskim „Aneksie” w 1989 r. Wiele zamieszczonych w tomie opracowań ukazało się począwszy od 1979 r. w „Krytyce”.

Sowieckiego, odślaniały oblicze dyktatury, mówiły o terrorze, który uderzał w społeczeństwo, gdyż taka była wymowa źródeł czy składanych relacji. Toteż przypominanie historii PRL, opisywanie jej dramatycznych fragmentów było jednym z najważniejszych narzędzi odbierania reżymowi legitymizacji a zarazem budzenia aspiracji do wolności i suwerenności. Komentarze miały drugorzędne znaczenie. Dostatecznie wymowne były same fakty.

Ludzie „Solidarności” i innych ośrodków opozycji określali swą tożsamość przede wszystkim przez zanegowanie systemu politycznego PRL. Dopiero następnym, bardziej szczegółowym określeniem własnej tożsamości, był stosunek do rozmaitych kwestii ideowych, politycznych, gospodarczych, społecznych itd. Stąd też opozycjoniści sprzed 1989 r. po wyborach czerwcowych tworzyli zrazu wspólny klub parlamentarny, skupiający zarówno katolickich integrystów, jak i wolnomyślicieli oraz gospodarczych liberałów obok socjalistów. Podziały następujące od 1990 r. w obozie postsolidarnościowym wynikały z konfliktów dotyczących bieżących kwestii taktycznych i ideowych, a do tego towarzyszył im niezwykle ostry spór o to, jak mocno potępić PRL i jak wielkie znaczenie takie potępienie ma dla budowania systemu wartości demokratycznego państwa. Konsekwencją tego sporu był odmienny stosunek do hasła dekomunizacji, lustracji i pociągnięcia do odpowiedzialności karnej osób winnych bezprawia minionego systemu. Tak dawny obóz opozycyjny podzielił się na radykalnie antykomunistyczną prawicę i umiarkowane centrum, w którym znalazła się większość historycznych przywódców „Solidarności”.

Po przeciwnej stronie występował skonsolidowany obóz postkomunistyczny, czy może ściślej postpeerelowski, gdyż bodaj najmocniejszą jego więzią był dawniejszy udział w strukturach oficjalnego życia politycznego PRL. W tym obozie, występującym jako Sojusz Lewicy Demokratycznej, znalazły się elementy różnorodne – dawni partyjni reformatorzy obok zajadłych propagandystów, byli sekretarze partyjnych komitetów obok animatorów oficjalnego ruchu młodzieżowego, ekonomiczni liberałowie obok populistycznych związkowców. Spoiwem tego obozu było miejsce zajmowane po stronie władzy w latach osiemdziesiątych (i wcześniej) oraz wspólne poczucie zagrożenia ze strony zwolenników dekomunizacji.

Obóz postpeerelowski, starając się o demokratyczną legitymizację, nie podjął obrony systemu ustrojowego PRL. Bronił jednak tezy, że była to jedynie możliwa w konkretnych warunkach forma państwowości, a w tym czasie odbudowano kraj ze zniszczeń wojennych i dokonano znacznego postępu cywilizacyjnego. Cechą charakterystyczną tego obozu jest niechęć do nadmiernego analizowania przeszłości, dokonywania rozliczeń oraz nawoływanie do patrzenia nie „za siebie”, a „naprzód”, na nowe problemy i nowe zadania, jakie stoją przed Polską. Stąd też zapewne trudno wskazać reprezentatywnych dla tej orientacji historyków. Związani niegdyś z PZPR historycy przeważnie zamilkli, ale niektórzy prezentują zróżnicowane stanowiska jako uczestnicy naukowych debat.

Od tej ogólnej prawidłowości istnieje znaczące odstępstwo. Czynny od wielu lat profesor Uniwersytetu Poznańskiego, wieloletni członek PZPR, Antoni Czubiński ogłosił w 1992 r. (wznawianą następnie) obszerną syntezę dziejów Polski lat 1944–1989, która jest zdecydowaną próbą obrony PRL¹¹. Czubiński

¹¹ A. Czubiński, *Dzieje najnowsze Polski. Polska Ludowa (1944–1989)*, Poznań 1992.

ocenia, że w 1944 r. alternatywą była nie niepodległość, ale 17 republika. „Zasługą lewicy polskiej wobec narodu jest to, że w tych trudnych warunkach wzięła na siebie odpowiedzialność za losy narodu”. Nie negując obcego pochodzenia systemu i dominującej roli ZSRR w narzuceniu Polsce nowej formy ustrojowej, dowodzi, że system nasiąkł wieloma elementami rodzimymi, które zmieniły jego charakter i uczyniły formą specyficzną polską. Rok 1956 miał decydujące znaczenie jako etap w unarodowieniu PRL. W ciągu 45 lat państwo polskie „znacznie się umocniło”, a naród się „rozwinął”. Rozwinęła się także i umasowiła kultura. „Polska przekształcała się w kraj przemysłowy, który liczy się w gospodarce i polityce Europy. Tempo rozwoju powojennej Polski było wyższe niż w innych okresach historycznych”. Ograniczenie suwerenności w okresie PRL nie było czymś wyjątkowym – „W stanie takiego ograniczenia Polska znajduje się już od początku XVIII wieku”. Czubiński wyraża wątpliwość, czy Polska po 1989 r. jest w istocie niepodległa: „Nowi przywódcy polscy, realizując swoje plany niepodległościowe, uzależnili się całkowicie od kapitału zachodniego, a szczególnie amerykańskiego”. Stawia również znak zapytania nad kierunkiem przekształceń ekonomicznych: „czy w pewnych aspektach (cofnięcie reform, reprivatyzacja) nie jest to kontrrewolucja?” (s. 669). Cechą syntezy Czubińskiego jest podkreślanie „dorobku” PRL w wielu dziedzinach, uzasadnianie racjonalności decyzji podejmowanych przez centrum władzy w kluczowych momentach, bagatelizowanie problemu niesuwerenności państwa. Towarzyszą temu akcenty antysemickie oraz lekceważąco krytyczny ton, gdy pisze o środowiskach dystrydenckich. Choć książki tej obóz postkomunistyczny nie może uznać za własną wykładnię dziejów, gdyż w wielu punktach nie daje się pogodzić ze standardami demokratycznymi, jest ona popularna na wielu uczelniach, gdzie „stary” establishment zachowuje swoje wpływy. Cytowane oceny generalne dotyczące braku alternatywy w 1944 r. – „unarodowienia” systemu, wielostronnego rozwoju kraju – są przywoływane w różnych debatach na rzecz obrony PRL.

Za wydarzenie szczególne należy uznać opublikowanie w 2000 r. obszernego tomu *Polska pod rządami PZPR*, i to nie tylko dlatego, że redaktorem tomu jest Mieczysław F. Rakowski, wieloletni redaktor czołowego tygodnika „Polityka”, były premier i ostatni I sekretarz KC PZPR, a obecnie redaktor pisma teoretycznego związanego z SLD. Rzeczą niezwykłą jest również to, że wśród 25 autorów jest dwóch dawnych I sekretarzy KC PZPR, siedmiu byłych członków Biura Politycznego bądź sekretarzy KC, czterech ministrów. Również niemal wszyscy pozostali należeli do najwyższego establishmentu PRL. Jednocześnie kilku z nich pełni dość istotne funkcje w SLD jako politycy lub publicyści. Tylko jeden, niegdyś członek najwyższych władz PZPR, zajmuje się systematycznie badaniami historycznymi. Wśród autorów nie ma natomiast Czubińskiego. Wyrażone tu zatem opinie na temat wielu różnorodnych aspektów dziejów PRL są niejako próbą autoprezentacji dzisiejszej świadomości byłej elity władzy PRL, a jednocześnie próbą kreowania pewnego obrazu powojennego czterdziestopięcioletnia.

Trzeba stwierdzić, że nie jest to obraz spójny. Obok ciekawych i inspirujących ujęć, prób syntezy i świadectw, tom zawiera również teksty, które przynoszą nie liczącą się z elementarnymi faktami próbę usprawiedliwienia dyktatury, jej nieprawości, a nawet gwałtów. Znaczące jest również nieuwzględnienie wśród 25 monograficznych tekstów omówienia problemów tak ważnych jak sy-

stem prawny (zarówno gdy chodzi o funkcjonowanie państwa, jak i traktowanie obywateli), aktywność policji politycznej, działalność cenzury, nadzór i manipulacje stosowane wobec wszystkich organizacji społecznych, mechanizmy kierowania prasą, propagandą czy w ogóle środkami masowej informacji. Tych przemilczeń, dotyczących problemów niewygodnych, można znaleźć więcej.

Autorzy syntetycznych i wartościowych ujęć (Andrzej Kurz, Hieronim Kubiak, Jerzy Wiatr), wskazując na charakter systemu i jego ewolucję, podkreślają istnienie w PZPR co najmniej od 1956 r. wewnętrznego nurtu zmierzającego do reform i liberalizowania systemu, ale zarazem stwierdzają, że wysiłki te były blokowane przez niezwykle mocny w aparacie władzy nurt dogmatyczny, nieraz powiązany z siłami bezpieczeństwa i wspierany przez Moskwę. Profesor Kubiak, w latach osiemdziesiątych przewodniczący komisji badającej przebieg kryzysów politycznych w PRL, stwierdza, że odnawiająca się kilkakrotnie przepaść między rządzącymi a rządzonymi, przy braku wewnętrznych mechanizmów korekty i zmiany kierownictwa, prowadziła do kryzysów 1968, 1970, 1980. „My i oni. Dwa wymiary rzeczywistości istniejące obok siebie, a jednocześnie bez siebie czy nawet w opozycji wobec siebie. Państwo nie połączone ze społeczeństwem siecią instytucji, ruchów społecznych i grup celowych”¹².

Analizy i oceny, odważne i krytyczne, sąsiadują jednak na stronach tego tomu z hagiografiami własnej działalności, bezkrytycznym podsumowaniem na przykład polityki naukowej PZPR. Przykładem wręcz nieprawdopodobnego zakłamania jest artykuł Adama Łopatki *Polityka PZPR wobec Kościoła katolickiego*. Łopatka, w latach osiemdziesiątych minister szef Urzędu do Spraw Wyznań, twierdzi, że polityka wyznaniowa była „korzystna dla Kościołów i związków wyznaniowych”, państwo „nigdy nie próbowało ingerować, ani nawet tylko wypowiedać się, na temat wierzeń czy obrzędów i ceremonii oraz rytuałów religijnych”, zaś już „w latach 50. polityka wyznaniowa zmierzała do jak najszerszego włączenia polityków i działaczy katolickich [...] do współrządzenia państwem”¹³. Trzeba wyjątkowo złej woli, całkowitego lekceważenia dla faktów, by ignorując rzeczywistość tamtych lat, stopy opublikowanych dokumentów, książek, broszur, napisać podobny tekst z takimi konkluzjami. Trudno zrozumieć, jak można organizacje dywersyjne wobec Kościoła, sterowane przez aparat bezpieczeństwa, uznać za formę włączania Kościoła do „współrządzenia państwem”. Łopatka broni nawet stalinowskiej polityki w stosunku do Kościoła, nie wspominając o licznych represjach, o usuwaniu ze stolic biskupów, a uwięzienie Prymasa Polski Stefana Wyszyńskiego – najwyraźniej przez niego zawinione – określa następująco: „prymas został odsunięty przez państwo od pełnienia funkcji kościelnych i przebywał w odosobnieniu aż do listopada 1956 r.”. Tekst Łopatki jest charakterystyczny dla wspomnianego aliansu w ramach SLD ludzi zdolnych do krytycznej refleksji nad rzeczywistością PRL (mimo ich uwikłania w dawne struktury władzy) z dogmatycznymi obrońcami komunistycznego reżymu. Ta swoista tolerancja dla usprawiedliwiania bezprawia, łamania charakterów, a nawet zbrodni, podważa wiarygodność i niezmiernie utrudnia dialog między dawnymi ludźmi władzy a dawnymi ludźmi antysystemowej opozycji.

¹² *Polska pod rządami PZPR*, praca zbiorowa pod red. M.F. Rakowskiego, Warszawa 2000, s. 70.

¹³ *Ibidem*, s. 249.

Podejmowane kilkakrotnie próby wypracowania wspólnej wykładni przeszłości napotykały zasadniczy sprzeciw. W 1995 r. próbę taką podjęli Adam Michnik i Włodzimierz Cimoszewicz, ale spotkała się ona z negatywną reakcją zarówno postsolidarnościowych elit politycznych, jak i większości środowiska historyków. Podobny charakter miał zapis wielogodzinnej rozmowy Michnika z byłym szefem MSW, ale też współtwórcą Okrągłego Stołu, Czesławem Kiszczaikiem, opublikowany w „Gazecie Wyborczej” w lutym 2001 r. Reakcja opinii, także polityków i publicystów dalekich od skrajności, była jednoznacznie negatywna. O tym, jak głębokie znaczenie ma nadal spór o przeszłość, świadczy niezwykle burzliwy przebieg debaty sejmowej (14 marca 2001 r.) nad projektem uchwały oddającej cześć żołnierzom niepodległościowej organizacji konspiracyjnej Wolność i Niezawisłość działającej w pierwszych latach powojennych (część posłów SLD sprzeciwiała się podjęciu uchwały, a następnie cały klub opuścił salę obrad przed głosowaniem).

Wśród publicystów, polityków i historyków wywodzących się z antykomunistycznej opozycji nadal dominuje pogląd wypowiedziany przed kilkoma laty przez posła umiarkowanej Unii Wolności Jerzego Ciemniewskiego. Wytknął on „spadkobiercom systemu”, czyli SLD, że „lekceważąc zbrodnie, bardzo chętnie przyznają się do kontrowersyjnych pozytywnych Polski Ludowej. Tu nie może być jakiejś wspólnej, wybaczącej oceny¹⁴”.

W latach dziewięćdziesiątych odbyło się wiele dyskusji na temat bilansu PRL, w których brali udział historycy, socjologowie, ekonomiści, publicyści. Dyskusje toczono w wydawnictwach specjalistycznych oraz w tygodnikach i na łamach prasy codziennej. Z owych debat wyłania się katalog najważniejszych pytań, wokół których toczy się spór. A zatem:

- Czy PRL spełniała takie kryterium suwerenności, aby można ją było uznać za jedną z form polskiej państwowości (zatem potraktować analogicznie jak Francuzi II czy III Republikę – czy też jak państwo Vichy)?

- Czy PRL była państwem totalitarnym bądź czy takie cechy miała w całym okresie swego trwania, czy tylko w okresie stalinowskim?

- Czy w okresie PRL dokonał się postęp społeczno-ekonomiczny, czy przeciwnie, system ustrojowy hamował modernizację?

Na te pytania padają różne odpowiedzi, zarówno w dyskusjach publicystycznych, jak i źródłowych monografiach naukowych. Można jednak próbować wydobyc pewne prawidłowości, oceny podzielane niemal przez wszystkich.

Suwerenność – niesuwerenność

Tak więc niemal wszyscy są zgodni, że do 1956 r. suwerenność Polski była tak ograniczona, iż przypominała status protektoratu. Poświadczają to liczne ogłoszone dokumenty źródłowe oraz fakty tak symboliczne, jak na przykład podyktowanie przez Stalina wyników pierwszych powojennych wyborów (1947), kierowanie wojskiem polskim przez generałów oddelegowanych z Armii Czerwonej, poprawki Stalina naniesione na projekcie Konstytucji PRL z 1952 r., narzucenie przez Moskwę obowiązującego wzoru dla twórczości lite-

¹⁴ J. Ciemniewski, *Jak rozliczyć PRL*, „Polityka” nr 50, 16 XII 1995.

rackiej, artystycznej i badań naukowych. Wszyscy też są zgodni, że po 1956 r. Polska uzyskała istotny poziom autonomii. Przedmiotem sporu pozostają jednak granice tej autonomii. Powstaje również pytanie, czy państwo o tak ograniczonej suwerenności godne jest zabarwionego w Polsce pozytywną emocją miana Rzeczypospolitej?

Wśród uczestników debaty wyraziste stanowisko zajmuje prof. Tomasz Strzembosz: „Osobiście uważam, że od roku 1944 do 1990 trwała specyficzna okupacja, zarówno wewnętrzna, jak i zewnętrzna”. Znaczenie roku 1956 polegało na tym, że bardziej jawną formę okupacji zastąpiono staranniejszą kamuflowaną – Moskwa zbudowała bardziej finezyjny system zniewolenia, którego elementami były RWPG i Układ Warszawski. Na postawy i zachowania w tym okresie trzeba „patrzeć tak, jak patrzy się na zachowania ludzi w kraju okupowanym”¹⁵. To „twarde” stanowisko reprezentatywne jest dla postsolidarnościowej prawicy i wyraźnie znajduje artykulację w takich pismach, jak „Tygodnik Solidarność” czy krakowski kwartalnik „Arcana”.

Bardziej zniuansowane stanowisko zajmują historycy źródłowo badający epokę PRL. Profesor Jerzy Holzer mówi, że po przełomie lat 1955/1956 zakres swobody własnych decyzji władz PRL „stał się większy niż w państwach kolaboranckich. Najbardziej porównywalny do sytuacji Polski w tym okresie był właśnie status państw satelitarnych III Rzeszy. Abstrahując tu zupełnie od polityki wewnętrznej, biorę pod uwagę tylko swobodę tych państw w stosunku do metropolii”¹⁶. Jerzy Eisler zauważa, że po 1956 r. pojawiły się elementy partnerstwa między przywódcami PRL a ZSRR, o czym wcześniej nie mogło być mowy¹⁷. Wiesław Władyka stwierdza, że wiele strategicznych decyzji – na przykład marcowe 1968, gospodarcze Edwarda Gierka, polityczne z sierpnia 1980 (zgoda na powstanie wolnych związków zawodowych) – było „zaaranżowanych nad Wisłą i nie da się ani ich wytłumaczyć, ani usprawiedliwić zewnętrznym przymusem”¹⁸.

Historyk idei Andrzej Walicki protestuje przeciw nazywaniu PRL formą sowieckiej okupacji: „istniało wówczas uzasadnione domniemanie, podzielane między innymi przez Kościół, że PRL jest państwowością polską, że jej władze starają się bronić polskich interesów narodowych, że należy tego od nich oczekiwać i wymagać”¹⁹. Krystyna Kersten bardzo mocno podkreśla niesuwerenność państwa, czego pochodną był jego ustrój polityczny i ekonomiczny, ale jednocześnie zaznacza: „Owo podległe państwo było wszelako państwem polskim i jako takie postrzegała je większość obywateli. [...] Świadomość zależności od »Ruskich« w szczególnie sposób współdziałała z wielopłaszczyznowymi związkami z organizmem, który był upostaciowaniem może ułomnej dla wielu, ale przecież polskiej państwowości”. Jednocześnie prof. Kersten podkreśla: „Nie rozumiemy historii PRL, jeśli nie będziemy znali mechanizmu zależności od Moskwy. Dziś nie wiemy, jak ten mechanizm funkcjonował, jakie decyzje zapadały naj-

¹⁵ T. Strzembosz, *Czyny i rozmowy*, „Tygodnik Solidarność” nr 50, 11 XII 1992; *idem*, *PRL – państwo zależne*, *ibidem*, nr 13, 26 III 1993.

¹⁶ *Problem państwa z nieprawego łóża. Z prof. Jerzym Holzerem rozmawia Mariusz Urbanek*, „Odra” nr 9, wrzesień 1994, s. 23.

¹⁷ *Dyskusja nad historią PRL* [w:] *Polska 1944/45–1989*, Warszawa 1995, s. 9, 11–12.

¹⁸ W. Władyka, *Jakie pytania należy zadać PRL?*, „Polityka” nr 18, 30 IV 1994.

¹⁹ A. Walicki w debacie *Demony Peerehu*, „Res Publica Nowa” nr 3, marzec 1993, s. 7–9.

pierw w Warszawie i tylko były akceptowane (lub odrzucone) przez centralę, jakie podejmowano w Moskwie, przekazując do wykonania odpowiednim towarzyszom w Polsce”²⁰.

Aby odpowiedzieć na to ostatnie pytanie, trzeba przeprowadzić dogłębne badania źródłowe nad kilkoma dekadami powojennej historii, nie tylko w Polsce, ale także w ZSRR, gdzie nadal najważniejsze archiwa są praktycznie niedostępne. Historycy skazani są zatem na szukanie odpowiedzi w fragmentach. Niemniej szczegółowe badania udowodniły bezpośrednie zagrożenie sowiecką interwencją w październiku 1956 r., co było odpowiedzią na „samowolne” zmiany na szczytach władzy i przyjęcie programu reform. Można również stwierdzić istnienie presji sowieckiej na ograniczenie liberalizacji w Polsce, choć bez wątpienia do zaostrzenia reżymu po okresie odwilży 1956 r. dążyła także większość aparatu władzy, kierując się własnym, egoistycznym interesem. W 1968 r. Władysław Gomułka był bardziej stanowczym rzecznikiem interwencji w Czechosłowacji niż Leonid Breżniew. Wiele wskazuje, że rozpętanie kampanii antysemitkiej w 1968 r. było skutkiem samodzielnej inicjatywy różnych segmentów władzy, choć odbywało się to w warunkach stworzonych przez ZSRR (potępienie syjonizmu, zarządzone wobec wszystkich krajów bloku zerwanie stosunków dyplomatycznych z Izraelem). Z kolei brutalna reakcja na bunt robotników na polskim Wybrzeżu w 1970 r. była suwerenną decyzją polskich władz (ściślejszemu Gomułki, posiadającego władzę *de facto* dyktatorską), Moskwa tymczasem wyrażała zaniepokojenie eskalacją konfliktu i wezwała do zastosowania „środków politycznych”. Sam Gomułka po swoim upadku oskarżał Kreml o wykorzystanie buntu na Wybrzeżu do zainspirowania pałacowego przewrotu w Warszawie i odsunięcia go od władzy, a może nawet o przyczynienie się do wywołania samego buntu. W następnej epoce – dekadzie rządów Gierka – zależność/niezależność kształtowała się równie skomplikowanie. Na przykład wiele wskazuje, że wpisanie do konstytucji w 1976 r. hańbiącego zapisu o „przyjaźni i współpracy” z ZSRR było inicjatywą Warszawy. W sierpniu 1980 r. Gierek odrzucił jednak sugestie sowieckie, aby wobec strajkujących robotników Wybrzeża zastosować siłę, i poparł rozwiązanie polityczne – zawarcie porozumienia, na mocy którego powstała „Solidarność”. Głębokiego ograniczenia suwerenności dowodzą jednak miesiące następne, gdy Moskwa wywierała na ekipę w Warszawie niezwykle brutalny nacisk, by skłonić ją do konfrontacji z „Solidarnością”, a plany stanu wojennego były układane przy udziale „towarzyszy radzieckich”.

Interesującą propozycję ujęcia problemu zależności od ZSRR sformułował Andrzej Werblan, historyk przez wiele lat należący do najwyższych władz PZPR. Zauważa on, że od klasycznego protektoratu różniły PRL głównie trzy okoliczności: 1. ZSRR ubezwłasnowolnił Polskę nie tylko w sferze obronności i polityki zagranicznej, ale narzucił wzorowany na własnym system społeczny i polityczny; 2. zakres zależności z biegiem czasu bardzo się zmieniał; 3. charakter zależności był skryty, niesformalizowany, zakulisowy, podczas gdy formalne układy międzypaństwowe nie przewidywały żadnego ograniczenia suwerenności. Na podstawie tych stwierdzeń Werblan wyróżnia kilka faz w stosunkach polsko-sowieckich po wojnie: lipiec 1944–maj 1945, czyli okres faktycznej okupacji Polski przez sowieckich komendantów, pod których osłoną formowano no-

²⁰ *Dyskusja, op. cit.*, s. 10; *Moralność, polityka, historia...*, „Polityka” nr 6, 9 II 1991.

wą administrację; czerwiec 1945–lato 1948, kiedy ZSRR wspierał polskich komunistów w walce z przeciwnikami, ale pozostawiał im duży zakres samodzielności; lato 1948–październik 1956 jako okres narzuconej pełnej uniformizacji wzorowanej na modelu sowieckim; październik 1956–grudzień 1970, czyli okres względnej niezależności (czemu jednak towarzyszyła, podobnie jak w innych okresach, bezdyskusyjna obecność w strukturach wojskowych bloku i popieranie polityki zagranicznej ZSRR); grudzień 1970–sierpień 1980, czyli okres demonstrowanej lojalności (między innymi wspomniana już sprawa konstytucji), przy poszerzaniu kontaktów z Zachodem; sierpień 1980–grudzień 1981, kiedy „polityczna i gospodarcza presja, jaką ZSRR wywierał [...] nie miała precedensów w okresach poprzednich” (od 1956 r.); w okresie stanu wojennego ta presja złagodniała jedynie częściowo, zależność pogłębiała też izolacja PRL na arenie międzynarodowej, rosły jednak wewnętrzne odmienności od sowieckiego modelu ustrojowego. „Ostatecznie jednak – pisze Werblan – o wybicciu się na suwerenność przesądziło wycofanie się ekipy Gorbaczowa z »imperium zewnętrznego«, utrwalone następnie przez rozpad ZSRR”²¹.

Fakt zależności Polski od ZSRR nie jest więc kwestionowany, ale przedmiotem ostrych sporów jest stopień tej zależności oraz dalsze tego konsekwencje. Czy współdziałanie polskich komunistów ze Stalinem w budowaniu podstaw komunistycznej Polski było zdradą narodową, czy wykorzystaniem jedynych wówczas możliwości do utworzenia takiej Polski, jaka powstać mogła w cieniu ZSRR? Czy można komunistów uważać za jeden z odłamów polskiej polityki, czy trzeba w nich widzieć sowiecką agenturę? Czy w pierwszych powojennych latach toczyła się wojna domowa, czy było to jednostronne terroryzowanie i wyniszczanie polskiego elementu patriotycznego? Wokół tych pytań toczą się najbardziej namiętne spory.

Zauważając brak suwerenności państwa, trudno jednak nie podkreślić, że w tym czasie został wytyczony i utrwalił się w świadomości kilku pokoleń nowy kształt terytorialny Polski. Nawet bardzo radykalni krytycy PRL nie przeczą, że przesunięcie granicy na Odrę i Nysę Łużycką było posunięciem niezwykle znaczącym i umożliwiło rozwój społeczeństwa. Można postawić pytanie, czy gdyby Polska nie była satelitą ZSRR wytyczenie i utrzymanie tej granicy byłoby możliwe?

Totalitaryzm?

Nie mniej ostre spory budzi problem totalitaryzmu w powojennej Polsce. Określanie PRL jako państwa totalitarnego weszło do języka opozycjonistów w latach siedemdziesiątych, a ze szczególną siłą upowszechniło się po wprowadzeniu stanu wojennego²². Mniejsze znaczenie miały przy tym politologiczne analizy pojęcia, bardziej jego emocjonalne, negatywne zabarwienie. Problemy zaczęły się po 1989 r., gdy – przynajmniej naukowcy i poważni publicyści – musieli szukać odpowiedzi na pytanie: w jakim stopniu PRL pasuje do modelu tota-

²¹ A. Werblan, *Polska w strefie dominacji radzieckiej* [w:] *Polska pod rządami PZPR*, Warszawa 2000.

²² Jacek Kuroń co najmniej od 1976 r. określał jako totalitaryzm system, w którym scentralizowana władza dysponuje monopolem na organizację, informację i podejmowanie decyzji.

litaryzmu sformułowanego przed laty przez Hannah Arendt, Zbigniewa Brzezińskiego, Carla Friedricha. Bodaj jako pierwszy stanowczo zakwestionował nazywanie całej epoki PRL totalitaryzmem Andrzej Walicki. Ten wybitny historyk myśli, związany licznymi więzami ze środowiskiem opozycyjnych intelektualistów, ale jednocześnie od wielu lat dystansujący się od dominujących w nim stylów myślenia, zaatakował ostro: „Chodziło o to, aby potępić ich [rządzących w PRL] bez żadnych łagodzących zastrzeżeń, odrzucając tezę o uwarunkowaniach zewnętrznych i tłumacząc wszystko »niezmienną istotą systemu« – systemem zła totalnego, z którym nie wolno kolaborować, któremu odmówić należy wszelkiej legitymizacji. Delegitymizacja systemu miała być bezwzględna, a więc musiała przyjąć założenie, że przemiany destalinizacyjne były pozorne lub mało istotne”²³.

Powołując się na klasyczne definicje totalitaryzmu, Walicki stwierdził, że jego niezbywalnymi cechami są wszechogarniająca i ekspansywna ideologia wsparta siłą terroru oraz dążenie do wtłoczenia w umysły wszystkich obywateli zasad ideologii tak, by nie z przymusu, ale z dobrowolnego zaangażowania byli bojownikami nowej wiary. Takie cechy PRL przejawiał w okresie stalinizacji, czyli od końca lat czterdziestych do odwilży 1956 r. Potem państwo nie miało już takich ambicji, więc „można mówić o całkowitym przejściu do posttotalitarnej i *de facto* niekomunistycznej wersji »realnego socjalizmu«. [...] Różnice psychologiczne i ideologiczne między członkami umasowionej partii a bezpartyjnymi uległy zatarciu, co umożliwiło im wzajemną akceptację i współpracę”²⁴. Okres po 1956 r. Walicki jest skłonny nazywać fazą wychodzenia z totalitaryzmu lub postkomunistycznym autorytaryzmem, bądź „realnym socjalizmem”. Cechą tej fazy ustrojowej była konsolidacja pozycji społecznej nomenklatury i jej oligarchiczne rządy (sprzeczne z totalitarną zasadą jednolitej woli), co zapoczątkowało proces pluralizacji w obrębie stalinowskiego monolitu i między innymi przekształciło centralne planowanie w system przetargów międzygrupowych.

Walicki idzie jeszcze dalej, gdy odmawia nazywania ustroju PRL komunistycznym. „»Realny socjalizm« PRL nie przybliżał się do komunizmu, lecz od niego oddalał. A skoro tak, to nazywanie go komunizmem jest jedynie manipulacją negatywnymi konotacjami słowa komunizm”²⁵.

Stanowczość, z jaką głosi swoje tezy Walicki, budzi sprzeciw nie tylko na skrajnie przeciwnym skrzydle polskiego wachlarza ideowopolitycznego, ale także wśród umiarkowanych w sądach historyków. Na ogół nie budzi wątpliwości nazywanie totalitaryzmem najbardziej agresywnej ideologicznie i najbardziej represyjnej fazy systemu (1948-1956). Bodaj wszyscy zauważają także różnice, które przyniósł rok 1956. Od tego czasu PZPR zrezygnowała z terroru jako narzędzia sprawowania władzy, wprowadzono ograniczoną praworządność²⁶, zmniejsz-

²³ A. Walicki, *Polskie zmagania z wolnością*, Kraków 2000 (tekst po raz pierwszy wygłoszony w 1990).

²⁴ A. Walicki w debacie *Demony Peerełu*, *op. cit.*

²⁵ A. Walicki, *Polskie zmagania*, *op. cit.*, s. 121.

²⁶ Pod tym dwuznacznym pojęciem należy rozumieć, że nie zamykano do więzień ludzi, którzy nie przeciwstawiali się władzy i formalnie zapisanym prawom. Do 1971 r. trafiali przed sąd opozycjoniści – za próbę kolportażu negatywnych o władzy opinii, zakładanie nielegalnych organizacji, nawiązywanie kontaktów z ośrodkami politycznymi na emigracji itp., a wyroki sięgały przeważnie trzech lat więzienia. Wobec aresztowanych zaniechano stosowania tortur, bicia itp. W latach 1971–1980 „przymykano oczy” także na te formy dzia-

szo presję ideologiczną na obywateli, pozostawiając im znaczną autonomię życia prywatnego, dopuszczono pewien, wprawdzie reglamentowany, stopień pluralizmu w kulturze oraz pogodzone się z istnieniem nie poddanego kontroli władzy Kościoła katolickiego (trwająca później, z największym natężeniem w latach 1958–1967, walka z Kościołem zmierzała do ograniczenia jego wpływu na społeczeństwo oraz poszerzenia „domeny” ateistycznej władzy, ale towarzyszyła jej świadomość, że katolicyzm pozostanie na długi czas fundamentem świadomości milionów Polaków). W sferze społeczno-ekonomicznej rok 1956 przyniósł fiasko próby kolektywizacji wsi, do której już na serio nie powrócono; polska wieś i polskie rolnictwo pozostaną zdominowane przez drobne gospodarstwa chłopskie.

Krystyna Kersten zauważa, że nawet do 1956 r. totalitaryzm „nie przebił się przez podłoże kulturowe, nie ogarnął duchowego wymiaru egzystencji, został ograniczony do sfery władzy oraz świata pozorów”. Po 1956 r. komuniści zrezygnowali z planu przeobrażenia polskich dusz, co było przede wszystkim wynikiem silnego oporu tkanki kulturowej przed obcym przeszczepem, codziennego oporu i spektakularnych buntów. „Następne 35 lat to stopniowe słabnięcie totalnej kontroli oraz coraz większa erozja warstwy rytuału, w ostatnim okresie przypominająca porwaną pajęczynę”. Najistotniejszą kwestią, która ograniczała możliwości komunistów i budziła ciągły opór, był brak suwerenności. „W niesuwerennym kraju, którego społeczeństwo odrzuciło obcy mu ideologiczny przeszczep, nie mógł się wykształcić ani totalitarny ruch, ani prawdziwie totalitarny system. [...] Aliści ustanowiony przez komunistów system pozostał dyktaturą monopartii, nie zakorzenioną prawdziwie w społeczeństwie i utrzymywaną siłą potęgi ZSRR”²⁷.

Andrzej Paczkowski podkreśla również nadrzędne znaczenie podległości państwowej („PRL była częścią imperium ideologicznego”), co pociągało za sobą konieczność naśladowania sowieckiego wzorca ustrojowego. Mechanizmy władztwa politycznego opierały się na koncentracji „w tym samym ośrodku decyzyjnym władzy politycznej, ekonomicznej i informacyjnej (»duchowej«)”. Proces takiej koncentracji władzy został zakończony w okresie 1948/1949 i – mimo zmian taktyki i strategii politycznej – „zasada monopolu partii komunistycznej była kanonem, warunkiem *sine qua non*, »jądrem jądra« systemu”. Aż po rok 1989²⁸. Zasadę tę realizowano między innymi za pomocą systemu nomenklatury, który w 1956 r. obejmował około 150 tys. stanowisk, w 1969 około 116 tys., w 1988 r. 273 tys.²⁹ Mimo zmian roku 1956 można więc nadal mówić o istnie-

łałości opozycyjnej, ale wykorzystywano szeroki asortyment pozaprawnych (bądź utrzymany na granicy prawa) szykan i represji, jak zamykanie na 48 godzin do aresztu, nękanie rewizjami domowymi, usuwanie z pracy itp. Brutalną przemoc stosowano natomiast wobec robotników w czasie buntów społecznych 1970 i 1976 r. Cały arsenał środków walki z opozycją – areszty, procesy sądowe, nękanie zatrzymaniami i rewizjami – wykorzystał reżym gen. Wojciecha Jaruzelskiego po 13 XII 1981.

²⁷ Czy PRL była państwem totalitarnym? *Stenogram konwersatorium z dn. 19 XII 1990. Prowadzenie i redakcja Andrzej Paczkowski*, Warszawa 1991, s. 3–13. Na siłę motywacji narodowych w wydarzeniach 1956 r. i nadzieje na zrzucenie podległości państwa od ZSRR zwraca uwagę P. Machcewicz, *Polski rok 1956*, Warszawa 1993.

²⁸ A. Paczkowski, *Wojna o PRL*, „Tygodnik Powszechny” nr 32, 7 VIII 1994, przedruk [w:] *Spór o PRL*, Kraków 1996.

²⁹ A. Paczkowski, *System nomenklatury kadr w Polsce (1950–1970)*, Warszawa 2000.

niu w Polsce jednego z wariantów totalitaryzmu, „nowoczesnej despotii”, której cechą był „ład całkowicie monocentryczny, obejmujący wszystkie sfery życia społecznego i uznający za absolutnie obowiązujące ideologiczne *credo* leninowską interpretację marksizmu”. Realny socjalizm po 1956 r. to zatem stalinizm minus powszechny terror. „Gdyby uznać, że celem totalitaryzmu jest zapewnienie uległości społeczeństwa i jego adaptacja do systemu, to można by zaryzykować twierdzenie, iż stan taki miał właśnie miejsce po roku 1956 i trwał aż po rok 1980”³⁰. Paczkowski ocenia, że terror lat 1944–1956 zapewnił komunistom monopol władzy. Później już wystarczyło wspomnienie, „że władza ma na podreęczu »ostry miecz rewolucji« [...] Powstał stan, w którym większość społeczeństwa reagowała zgodnie z oczekiwaniami na sygnały ze strony władzy, a ta więcej w istocie nie wymagała. Nazywano to »nową umową społeczną«: władza dawała ludziom żyć, poddani władcom rządzić. Był to prawdziwy »złoty wiek« komunizmu”³¹.

Socjolog Hanna Świda-Ziemia szczególnie mocno akcentuje autonomię sfery prywatności, którą przyniósł rok 1956. Granica swobód była jednak ściśle określona, a decydowała o niej monopolistyczna władza i policja polityczna. Wpływ na kształt życia publiczno-politycznego był zarezerwowany dla elity rządzącej. Monopolistyczna władza „w każdej chwili może jednorazową decyzją zmienić społeczny scenariusz i cofnąć prawa, które przysługiwały ludziom i do których zdążyli oni już przywyknąć”. Zmiany 1956 r. nie świadczyły więc „o kresie ustroju totalitarnego, lecz były wyłącznie przejawem jego liberalizacji”³².

Krystyna Kersten, Andrzej Paczkowski, Hanna Świda-Ziemia podkreślają więc cezurę 1956 roku jako przełomową w dziejach PRL, istotnie korygującą kształt systemu, nie godzą się jednak na to, by mówić, że położył on kres totalitarnego eksperymentu lub oznaczał początek nowego autorytarnego ustroju. Inaczej bowiem niż Walicki widzą rolę ideologicznego mesjanizmu komunistycznego – dla Walickiego był on samym jądrem systemu, dla nich jednym z jego elementów, obok nie mniej ważnych cech organizacji społeczeństwa i sprawowanej nad nim kontroli. Często również zwraca się uwagę na różnicę dzielącą państwo „realnego socjalizmu” od państw autorytarnych w zasięgu kontroli nad gospodarką i wszelką ekonomiczną aktywnością obywateli. „Obywatel PRL był bezbronny wobec państwa, bo musiał funkcjonować w gospodarce państwowej – stwierdza Paweł Machcewicz. – Państwo było pracodawcą i decydowało w ten sposób o losie obywatela. W Hiszpanii tego nie było. Upaństwowienie gospodarki stwarzało jakościowy skok w kontroli nad społeczeństwem”³³.

Zwolennicy używania pojęcia totalitaryzmu uważają, że nie należy trzymać się sztywno definicji ustalonej przed 1956 r. i można ją korygować na podstawie opisu mechanizmów systemu zreformowanego po śmierci Stalina, gdyż nadal zachowywał on wiele istotnych cech właściwego totalitaryzmu. Antoni Dudek nazywa to „tendencją totalitarną”, gdyż „cały aparat państwa chce, aby to

³⁰ A. Paczkowski, *Stalinizacja Europy Środkowo-Wschodniej i casus Polski*, „Obóz” nr 28, 1993, s. 67, 81. Por. A. Paczkowski, *System represji w Polsce 1944–1980* [w:] S. Courtois, N. Werth i inni, *Czarna księga komunizmu*, Warszawa 1999.

³¹ A. Paczkowski, *Wojna o PRL*, op. cit.

³² H. Świda-Ziemia, *Człowiek wewnętrznie zniewolony*, Warszawa 1997, s. 194.

³³ *Czym była PRL?* (zapis dyskusji), „Więź” nr 2, 1996, s. 117.

państwo było totalitarne i w związku z tym ingeruje we wszystkie możliwe dziedziny życia”, łącznie z próbą kreowania mody młodzieżowej, trendów w muzyce lub teatrze. „Zdolność do kreowania rzeczywistości jest jednak mniejsza”, gdyż nie zdecydowano się na użycie środków tak radykalnych jak w okresie stalinowskim. Dudek dodaje, że porzucenie „pojęcia »totalitaryzm« jest groźne, gdyż może prowadzić do zrelatywizowania, rezygnacji z oceny moralnej PRL [...] Przyznajemy, że zrobiono tam różne rzeczy pozytywne, ale nie było to państwo suwerenne i nie zasługuje na tytuł Rzeczypospolitej z kolejnym numerem”³⁴.

Dariusz Jarosz, także historyk młodszego pokolenia, od dziesięciolecia studiujący relacje między niższymi ogniwami stalinowskiego aparatu władzy a tak zwanymi zwykłymi ludźmi (zwłaszcza chłopami) ocenia, że klasyczna definicja Friedricha i Brzezińskiego jest bardziej zdatna dla wyjaśnienia dążeń i ambicji władzy, i to na szczeblu centralnym, niż dla analizy relacji władza–społeczeństwo. Zachowania funkcjonariuszy partii stalinowskiej na różnych szczeblach były bowiem zróżnicowane. Dla lokalnych administratorów sprzeczność między dyrektywami płynącymi „z centrali” a oporem społecznej materii była szczególnie widoczna. „W tej sytuacji katalog możliwych zachowań władzy zawierał się między rygorystycznym wypełnianiem poleceń zwierzchników z powiatu, województwa czy Warszawy a różnymi formami ich osłabiania aż do form sabotowania włącznie”. Jarosz podważa więc – nawet w odniesieniu do systemu stalinowskiego – dychotomiczny podział na funkcjonariuszy władzy i uciskane społeczeństwo, szuka stadiów pośrednich, sytuacji dwuznacznych, choć tymczasem nie proponuje jeszcze żadnego „modelu”. Przypomina równocześnie, że prócz strachu i indoktrynacji ideologicznej do głównych elementów określających społeczne zachowania należały awans społeczny i cywilizacyjny, przede wszystkim polskiej wsi³⁵. Sens owego awansu także jednak może budzić rozmaite refleksje i spory³⁶.

Pytania o zmienność czy niezmiennosc istoty systemu mają głębokie znaczenie. Od odpowiedzi na nie zależy bowiem treść dalszych pytań: Czy system stopniowo ewoluował samoczynnie ku formom pluralistycznym i demokratycznym? Wyjąwszy szczególnie przypadek odwilży lat 1955–1956, większość historyków sięgających do materiałów archiwalnych na to pytanie odpowiada „nie”, choć przyznaje, że zmieniały się wzorce ideologiczne, język, techniki oddziaływania na społeczeństwo. Czy w PZPR istniał i czy wywierał realny wpływ nurt „reformatorski”? Odpowiedź brzmi: w niewielkim stopniu, a nabierał znaczenia

³⁴ *Ibidem*, s. 115–116.

³⁵ D. Jarosz, *Polacy a stalinizm 1948–1956*, Warszawa 2000, s. 232–234.

³⁶ Andrzej Paczkowski wspominając o przemianach cywilizacyjnych, zauważa, że należy odróżnić dwa pojęcia: rewolucję kulturalną i rewolucję oświatową. „W PRL władze dokonały tej pierwszej, polegającej na rozbiciu warstw społecznych będących nośnikiem starych, odrzucanych wartości. Odbłyło się to ze szkodą dla rewolucji oświatowej, która musi być procesem długim, podnoszącym ogólny poziom cywilizacyjny społeczeństwa”. Wiesław Władysław dodaje: „zamiast demokratyzacji była wulgaryzacja. Efektem jest, że w wielu dziedzinach doświadczamy pustki, przerwania ciągłości”. *Czy PRL była państwem polskim?* „Mówią wieki” nr 10/11, 1994, s. 68–69 Antoni Dudek podkreśla, że awans dzieci chłopskich odbywał się kosztem niszczenia karier dzieci osób o „złym” pochodzeniu społecznym, np. przedwojennej inteligencji. Paweł Machcewicz dodaje, że droga do „posad” była zarezerwowana nie tyle dla dzieci robotników i chłopów, ile dla członków PZPR. *Czym była PRL?...*, s. 123.

jedynie w okresach silnej presji społeczeństwa na władze i słabł, gdy owa presja stawała się mniejsza. Można zatem powiedzieć, że czynnikiem przemian były przede wszystkim opór społecznej materii, nacisk, bunty, „wydzieranie” od słabnącej władzy ustępstw z jednej strony oraz kryzys gospodarki komunistycznej, jej wydajności i mechanizmów zarządzania z drugiej.

Przywołane tu pytania prowadzą do dalszych – o postawy polityczne w okresie PRL i ich obecną ocenę, ich wartościowanie. Dla przedstawicieli radykalnej prawicy akt poparcia dla stalinowskiej ideologii i reżymu jest występkiem, którego nie może zmazać późniejsze zaangażowanie opozycyjne, nawet jeśli zostało okupione wieloletnimi szykanami czy więzieniem. Stąd odmowa ze strony tej orientacji zaliczenia do tradycji opozycyjnych rewizjonizmu po 1956 r. czy kąśliwy stosunek do KOR (wśród jego przywódców znajdowali się także dawni rewizjoniści). Zwolennicy tej orientacji przeciwstawiają „inteligentkiej opozycji” opór wobec systemu Kościoła katolickiego i zwykłych ludzi, którzy przez czas komunizmu zachowali wierność wobec religii i tradycji. Immunizowanie się na wpływy ideologiczne komunizmu, trwanie – choćby bierne – w systemie dawnych wartości, było ich zdaniem ważniejsze od „aktywizmu” dysydentów³⁷. Przeważający pogląd przedstawia autor niniejszego artykułu, Andrzej Friszke, który wskazuje na znaczenie różnych form zorganizowanego i systematycznego sprzeciwu, osłabiania totalitarnych cech systemu, tworzenia płaszczyzn wymiany niezależnej myśli, kreowania koncepcji politycznych, zarówno w sensie opisanego systemu, jak i wskazywania dróg prowadzących do pluralizmu i demokracji oraz wypracowywania wzorów „obywatelskiego nieposłuszeństwa”. Jego zdaniem te działania miały znaczenie dla stopniowego osłabiania aparatu władzy (na przykład w zdolności zniewalania obywateli), prowadziły do przełamywania monopolu informacyjnego, erozji bariery strachu, częściowego odzyskiwania suwerenności w niektórych enklawach społecznych oraz tworzenia się załazków elit demokratycznych. Myśl polityczna wypracowywana w środowiskach opozycyjnych miała zasadnicze znaczenie dla nadania odpowiedniego kształtu, a następnie formułowania celów „Solidarności”³⁸.

Ten spór zapewne długo jeszcze będzie nie rozstrzygnięty, gdyż ma istotne podłoże psychologiczno-polityczne.

Poza sporem jest rola Kościoła katolickiego wnoszącego alternatywę ideową i wychowawczą do założenia monolitycznego systemu oraz zaangażowanie państwa w zwalczanie Kościoła i lansowanie przymusowej laicyzacji. Dzieje tych zmagania są szczegółowo opisane, przede wszystkim na podstawie dokumentacji wytworzonej przez władze państwowe³⁹. Andrzej Paczkowski zauważa, że Kościół przyjął taktykę przetrwania, bliską postawie adaptacji do warunków. „Zasadę tę Kościół stosował w istocie przez cały okres istnienia Polski komunistycznej, nawet wtedy gdy wchodził (lub był wciągany) w konflikt z władzą, tak jak w latach gomułkowskiego Kulturkampf, z apogeum

³⁷ Taką wizję przedstawia np. Tomasz Strzembosz, ostatnio w artykule *Polacy w PRL: sprzeciw, opozycja, opór (zachowania opozycyjne w systemie totalitarnym)*, „Arcana” 2000, nr 35.

³⁸ A. Friszke, *Opozycja polityczna w PRL 1945–1980*, Londyn 1994; *idem*, *Oaza na Kopernika. Klub Inteligencji Katolickiej w Warszawie*, Warszawa 1997.

³⁹ A. Dudek, *Państwo i Kościół w Polsce 1945–1970*, Kraków 1995; J. Żaryn, *Kościół a władza w Polsce (1945–1950)*, Warszawa 1997.

w czasie »wojny o Milenium«⁴⁰. Jednocześnie trzeba zauważyć, że samym swoim istnieniem Kościół wnosił odmienny system wartości, budował alternatywne dla państwowych struktury i formy życia społecznego (duszpasterstwa, pielgrzymki itp.), a obrona religii i różnych sanktuariów stanowiła jedną z podstawowych form społecznego oporu. Można jednak toczyć spór, czy lansowany przez Kościół model Polski katolickiej jako alternatywy dla systemu ateistycznego był właściwy oraz jakie miał znaczenie dla budowania kondycji ideowej społeczeństwa?⁴¹ Można też dyskutować, jak duże znaczenie dla erozji i ostatecznego upadku systemu miała aktywność Kościoła? Powszechnie zauważana jest rola Jana Pawła II w skonsolidowaniu narodu poza strukturami systemu, a następnie podtrzymywania woli obrony wartości. Oczywiście jest rola Kościoła w okresie wychodzenia z systemu, kiedy stymulował pokojową ewolucję i przyczynił się do nawiązania bezpośredniego dialogu przywódców PZPR z przywódcami opozycji w 1988/89 r. i był jakby „zyrantem” kontraktu Okrągłego Stołu.

Udzielenie odpowiedzi na pytanie o stosunek społeczeństwa do systemu na przestrzeni 45 lat napotyka ogromne przeszkody, gdyż dopiero w ostatniej dekadzie prowadzono na ten temat solidne badania. Stosunek obywateli do komunizmu Paczkowski opisuje za pomocą czterech pojęć – oporu, adaptacji, akceptacji, afirmacji – które oddają typowe postawy. W pierwszym powojennym okresie przeważał opór, ale jak dowodzą autentyczne (i skrętnie ukrywane aż do 1989 r.) wyniki referendum 1946 r. po stronie władzy opowiadała się jedna czwarta społeczeństwa. W pierwszym dziesięcioleciu dość liczna grupa wyrażała postawę afirmacji, wynikającą z przyjęcia ideologii komunistycznej. Po 1956 r. dominowała raczej adaptacja i akceptacja⁴². Historyk młodszego pokolenia, Antoni Dudek, pisze, że stosunek społeczeństwa do władzy komunistycznej można „z dużym uproszczeniem porównać do zaburzonego ruchu wahadła. W punkcie startu, czyli w połowie lat 40., było ono wychylone maksymalnie w kierunku negacji powstającego właśnie ustroju. Następnie, w miarę upływu czasu, wahadło nastrojów społecznych przesunęło się – z wieloma zahamowaniami, a nawet cofnięciami – w stronę akceptacji realnego socjalizmu, osiągając maksymalne wychylenie w pierwszej połowie lat 70. [...] Zwrot w ruchu wahadła następuje w drugiej połowie dekady gierkowskiej, za sprawą kryzysu ekonomicznego, pojawienia się opozycji demokratycznej i wreszcie pierwszej pielgrzymki papieskiej. I tym razem zmiana w nastrojach społecznych nie ma charakteru jednostajnego: po szybkim ruchu w latach 1980–1982 następuje spowolnienie w połowie dekady, a następne gwałtowne przyspieszenie za sprawą wydarzeń z lat 1988–1989”⁴³.

⁴⁰ A. Paczkowski, *Nazizm i komunizm w doświadczeniu i pamięci Polaków*, artykuł na podstawie referatu wygłoszonego na konferencji *Histoires et memoires paralleles: le régime nazi et le système soviétique* (Paryż, 31 I 1998).

⁴¹ Henryk Ślabek ocenia, że przeciętnemu obywatelowi Polska kojarzyła się „nie tyle z państwem i jego instytucjami, ile ze wspólnotą mowy, religii, obyczajów. Towarzyszył temu kult specyficznemu pojmowanej wolności. Sprawy narodu kojarzyły się w umyśle »przeciętnego« Polaka z dziejami Kościoła; dominował mit jego wyjątkowej, narodowej misji”. H. Ślabek, *Inaczej o historii Polski 1945–1989*, Warszawa 2000, s. 204.

⁴² A. Paczkowski, *Nazizm i komunizm...*

⁴³ A. Dudek, *Ślady PeeReLu. Ludzie, wydarzenia, mechanizmy*, Kraków 2000, s. 268–269.

Modernizacja

Ważnym czynnikiem legitymizacji systemu miała być jego zdolność do przezwyciężenia odziedziczonego zacofania, modernizacji i uprzemysłowienia kraju a zarazem unowocześnienia struktury społecznej.

Większość współczesnych historyków ocenia, że – patrząc globalnie – także pod tym względem system przyniósł efekty negatywne. Janusz Kaliński, autor wielu prac poświęconych dziejom powojennej gospodarki, stwierdza: „Ukształtowana w latach pięćdziesiątych struktura gospodarcza nawiązywała do kierunków rozwojowych ZSRR przed II wojną światową. Nie uwzględniała, poza sektorem zbrojeniowym, współczesnych tendencji w gospodarce światowej, inspirowanych rewolucją naukowo-techniczną. Podobnie jak w systemie radzieckim, w bardzo małym stopniu wychodziła naprzeciw potrzebom konsumpcyjnym społeczeństwa”⁴⁴. Zbigniew Landau, jeden z najwybitniejszych historyków gospodarki polskiej w XX w., ocenia, że w pierwszym dwudziestoleciu powojennym rozwój gospodarczy odbywał się szybciej niż przed wojną, ale trudno określić, czy było to skutkiem odmiennej polityki. Jednocześnie koszty rozwoju były niezmiernie wysokie – gospodarka socjalistyczna charakteryzowała się niezwykle marnotrawstwem, nie potrafiono wprowadzić mechanizmów optymalnego wykorzystania mocy produkcyjnych i pracy robotników oraz mechanizmów innowacji. Przyjmowano model rozwoju niezwykle energochłonny i często wręcz zabójczy dla środowiska naturalnego. Centralne planowanie uniemożliwiało przewidzenie wszystkich możliwych wariantów rozwoju i nie pozwalało dokonać wyboru optymalnego. Kształt systemu ekonomicznego i kierunki rozwoju narzucone przez ZSRR były często sprzeczne z potrzebami własnymi kraju. System był niereformowalny z przyczyn politycznych i one też decydowały o odchodzeniu od wszelkich eksperymentów. Reformy bowiem prowadziłyby do osłabienia kontroli aparatu PZPR nad gospodarką, poszczególnymi zakładami i w konsekwencji społeczeństwem⁴⁵.

Według Krystyny Kersten w pierwszym okresie powojennym, do lat 1948/1949 (scharakteryzowany wyżej system nie był wówczas jeszcze rozwinięty), dynamika odbudowy Polski była nie mniejsza niż w Niemczech i w Europie Zachodniej. „Można nawet powiedzieć, że centralizacja gospodarki, planowanie stymulowały i przyspieszały ten rozwój”. Załamanie wzrostu nastąpiło w latach pięćdziesiątych wraz z ukształtowaniem modelu skrajnie scentralizowanej, biurokratyzowanej gospodarki. „Dramatyczne powiększenie się dystansu między Polską, a także innymi krajami socjalistycznymi a Zachodem przyniosły potem lata sześćdziesiąte i siedemdziesiąte. Polskę ominęła rewolucja technologiczna”⁴⁶. Podobny pogląd przedstawia Janusz Żarnowski, najwybitniejszy historyk dziejów społecznych Polski międzywojennej. Zwraca on uwagę, że w pierwszym powojennym dwudziestolecu „dokonały się pewne zmiany, które w społeczeństwach rozwiniętych dawno już były przeszłością, a które w Polsce powinny były dokonać się już przed wiekiem, jeśli polskie społeczeństwo mia-

⁴⁴ J. Kaliński, *Gospodarka Polski w latach 1944–1989*, Warszawa 1995, s. 239.

⁴⁵ Z. Landau, W. Roszkowski, *Polityka gospodarcza II RP i PRL*, Warszawa 1995, s. 149–156.

⁴⁶ Wypowiedź w dyskusji *Czy PRL była państwem polskim?*, „Mówią Wieki” nr 10/11, 1994.

łoby wyrównać krok ze społeczeństwami zachodniej Europy”. Modernizacja miała jednak ograniczony charakter, dotyczyła tylko niektórych dziedzin życia, a w latach sześćdziesiątych zaczęła się stagnacja. Stagnacja gospodarcza oraz idące za nią umocnienie barier społecznych i zahamowanie społecznego awansu „doprowadzi właśnie do buntu i zawalenia się realnego socjalizmu wraz z jego modelem społecznym”⁴⁷.

Dość często porównuje się Polskę z krajami, które przed wojną znajdowały się na podobnym, a nawet niższym poziomie rozwoju, a po wojnie znalazły się w świecie zachodnim. Współcześnie kraje te znacznie nas wyprzedzają. Na przykład dochód narodowy na jednego mieszkańca w 1989 r. był w Finlandii dwunastokrotnie większy, we Włoszech ośmiokrotnie, w Hiszpanii pięciokrotnie większy niż w Polsce, chociaż punkt startu był podobny. Dochód społeczny na jednego mieszkańca w Grecji wynosił w 1929 r. 610 zł rocznie, w Polsce 847 zł. W 1993 dochód ten wynosił w Grecji 8360 dolarów, w Polsce 5010 dolarów. Tak więc, dochód w Grecji zwiększył się około 123 razy, w Polsce 53 razy⁴⁸. Prawomocność takich porównań można jednak podważać, gdyż nie wiadomo, jak by wyglądał rozwój krajów Europy Zachodniej bez konieczności mobilizacji ekonomicznej i reform społecznych wynikających z podziału kontynentu na bloki i sowieckiego zagrożenia zarówno militarne, jak i ideologiczne. Ponadto Henryk Ślabek zauważa, że do 1960 r. poziom rozwoju Polski znajdował się na tym samym lub nawet wyższym poziomie, co Hiszpanii, Grecji i Portugalii, dopiero w następnych dekadach Polska zaczęła pozostawać w tyle, a po 1980 r. nastąpiła stagnacja, a niektóre wskaźniki wręcz wskazywały na regres⁴⁹.

Przytoczone oceny, wypowiedziane przez historyków różniących się politycznie, a także o odmiennych biografiach sprzed 1989 r., są w generalnych ocenach jednoznaczne: bilans gospodarczy epoki PRL jest negatywny. Rozbieżność ocen dotyczy przede wszystkim pierwszych lat powojennych (czy był to mimo wszystko okres wzrostu i modernizacji, czy ważniejsze było stworzenie w tym czasie struktury nieefektywnego systemu). Różnice pojawiają się również, gdy rozważamy pytanie, czy gdyby w połowie lat pięćdziesiątych, albo nawet później, zostały wprowadzone postulowane przez ekonomistów reformy, gospodarka nieprywatna i sterowana przez państwo mogłaby odzyskać zdolność do rozwoju, modernizacji, konkurencyjności z gospodarką kapitalistyczną? Są to jednak pytania teoretyczne, odległe od podstawowych dylematów współczesnych ekonomistów.

Jak z tego zestawienia wynika, generalne oceny PRL pisane przez historyków są dość zbliżone. Różnice i spory dotyczą kwestii bardziej szczegółowych bądź moralnych ocen zaangażowania w system. Właśnie te moralne oceny są barierą, która dzieli dawnych ludzi establishmentu PRL od dawnych ludzi opozycji.

⁴⁷ J. Żarnowski, *Spoleczeństwo polskie w XX wieku: przeobrażenia, przewroty i wstrząsy*, „Więź” 1999, nr 2, s. 148–152.

⁴⁸ W. Roszkowski, *Wczoraj czy dziś? [w:] Spór o PRL...;* W. Roszkowski, *Do horyzontu i z powrotem*, Kraków 2000, s. 119–120.

⁴⁹ H. Ślabek, *Inaczej o historii Polski...*, s. 199; szerzej H. Ślabek, *Powojenna infrastruktura bytowania i demograficzny potencjał Polaków (na tle porównawczym)*, „Dzieje Najnowsze” 1993, nr 3.

Wraz z upływem lat ten podział stawał się coraz mniej interesujący dla przeciętnego obywatela. W połowie lat dziewięćdziesiątych pozytywnie oceniano epokę PRL 42 proc. badanych, negatywnie 49 proc., przy czym jednocześnie wśród spraw, których Polacy winni się wstydzić, najczęściej wymieniano stalinizm i stan wojenny. „Nie ulega wątpliwości – pisał socjolog Tomasz Żukowski – że środowiska polityczne związane z PZPR przegrały wieloletnią walkę o przeszłość, o świadomość historyczną Polaków”. Jednocześnie wielu Polaków relatywizuje obraz PRL i wyraża pewną nostalgię za tamtymi czasami, zwłaszcza za stabilizacją materialną, brakiem bezrobocia, pewnością opieki społecznej (choć utrzymanej na niskim poziomie)⁵⁰. Obserwując obecnie reakcje społeczne – chociażby zanik popularności mitu „Solidarności”, co pokazały ubiegłoroczne obchody rocznicowe – możemy postawić tezę dokładnie przeciwną do wyżej cytowanej. Udział w strukturach dawnego reżymu nie jest dziś przeszkodą do zdobycia masowego poparcia. Spełnia się więc przepowiednia Barbary Szackiej, która przed siedmioma laty mówiła, że w miarę upływu czasu będą stygły emocje, które budzą wydarzenia przeszłości, a uwaga społeczeństwa skupiać się będzie na gospodarce, a co za tym idzie na terażniejszości i przyszłości⁵¹.

Czy oznacza to, że ocena historii PRL przestanie być jednym z ważniejszych kryteriów określania własnej tożsamości? Być może, choć jak przestrzega jeden z najciekawszych publicystów konserwatywnych, „polskie obywatelstwo kulturowe nie może być udziałem kogoś, kto nie ma żadnego stosunku do tej kwestii. Owo obywatelstwo zaś, które jest dla każdego z nas źródłem obywatelstwa politycznego, buduje się na przeżywaniu i komentowaniu wspólnego losu. Wspólnoty politycznej nie da się bowiem zredukować do związku podatników czy stowarzyszenia posiadaczy dowodów osobistych i praw publicznych”⁵².

ANDRZEJ FRISZKE (1956) – docent w ISP PAN, wiceprzewodniczący Kolegium IPN oraz członek kolegium redakcyjnego „Więzi”, badacz najnowszych dziejów Polski, autor m.in. *O kształt niepodległej* (Warszawa 1989), *Opozycja polityczna w PRL 1945–1980* (Londyn 1994), *Polska Gierka* (Warszawa 1995), *Oaza na Kopernika: Klub Inteligencji Katolickiej 1956–1989* (Warszawa 1997), *Życie polityczne emigracji* (Warszawa 1999).

⁵⁰ T. Żukowski, *Świadomość historyczna Polaków w połowie lat dziewięćdziesiątych* [w:] *Ofiary czy współwinni. Nazizm i sowietyzm w świadomości historycznej*, Warszawa 1997, s. 73–75.

⁵¹ B. Szacka, *Transformacja społeczna a świadomość historyczna* [w:] *Ofiary czy współwinni*, s. 63.

⁵² R. Matyja, *Nieznośna nierzeczywistość dyskusji o PRL-u*, „Kwartalnik Konserwatywny” 2001, nr 7.

Polityka wobec historii, historiografia wobec polityki: PRL i III Rzeczpospolita

9 października 2001 r. w redakcji „Pamięci i Sprawiedliwości” odbyła się dyskusja wokół tez dr. hab. Andrzeja Friszke zawartych w artykule *Spór o PRL w III Rzeczypospolitej (1989–2001)*, publikowanym w tym numerze naszego pisma. W dyskusji obok Autora uczestniczyli również dr hab. Edmund Dmitrów, dr Antoni Dudek, dr hab. Paweł Machcewicz, prof. dr hab. Andrzej Paczkowski oraz prof. dr hab. Jerzy Wiatr.

Edmund Dmitrów – W imieniu redakcji wznawianego właśnie czasopisma „Pamięć i Sprawiedliwość” witam panów na tym spotkaniu. Cel tej dyskusji można sprowadzić do dwóch spraw. Po pierwsze, ma być to refleksja na temat przebiegu sporów wokół historii PRL, po drugie, byłoby dobrze, gdyby nasze spotkanie stało się forum do zaprezentowania poglądów w konkretnych sprawach, które są przedmiotem owych sporów. Wiemy dobrze, że stosunek wobec komunistycznej przeszłości jest w Polsce zróżnicowany. Wśród najwyraźniejszych tendencji wymienić można takie, jak ucieczka od przeszłości, poszukiwanie złożonej prawdy o przeszłości, próby pogodzenia różnych ujęć przeszłości, czyli dokonania swoistej konwergencji pamięci, czy wreszcie dążenie do bezkompromisowego „sądu nad przeszłością”. Proponuję, byśmy skupili uwagę na historiografii, uzupełniając ją ustaleniami innych nauk społecznych oraz publicystyką. Warto byłoby też pomówić o wzajemnych relacjach historiografii i polityki w Polsce powojennej, a zwłaszcza o tym, jaki charakter miały te relacje, jaka była ich dynamika oraz co z nich wynikało. PRL dostarczyła, jak wiadomo, licznych dowodów wykorzystywania historii do różnych celów politycznych, przede wszystkim w celu legitymizacji władzy, jak to określił Jerzy Szacki – w celu zapewnienia komunistom narodowej prawomocności historycznej.

Jako wprowadzenie do dyskusji przedstawiliśmy panom studium Andrzeja Friszke, który, przypomnę, sprowadza istotę sporów o PRL do dwóch kwestii. Pierwsza, czym była Polska w latach komunistycznych. Druga, jakie zachowania i postawy w tym czasie należy uznać za właściwe, jakie zaś były naganne. Pozwoliłem sobie sformułować listę pytań, które mogłyby nadawać kierunek naszej dyskusji. Na początek postawmy może pytanie, jak należy ocenić dorobek historiografii przed 1989 r. w zakresie poznania historii PRL, jakie luki, jakie pytania, niezbadane tajemnice, błędy i fałszerstwa pozostawiła ona w spadku. Krótko mówiąc, w jakim stopniu w momencie upadku PRL trzeba było zacząć pisać od

nowa jej historię. Warto też, jak sądzę, zastanowić się, w jakich kierunkach rozwijały się interpretacje tej historii po zmianie ustroju, jak dalece są one kompletne i spójne wewnętrznie, wokół jakich problemów toczyły się spory. Wedle ustaleń pana Andrzeja Friszke dotyczyły one przede wszystkim trzech kwestii. Po pierwsze, czy PRL była formą państwowości polskiej, czy formą radzieckiej okupacji Polski. Z tego pytania wynika następne. Jaką rolę odegrali komuniści polscy w historii kraju, właściwie od 1939 do 1989 r. Drugie ważne pytanie, czy w całym okresie, od 1944 do 1989 r., panował w Polsce system totalitarny, w jakim stopniu podlegał on zmianom, jakie czynniki powodowały jego ewolucję. I po trzecie – czy epoka PRL przyniosła Polsce postęp i modernizację, czy też regres w życiu społeczno-gospodarczym. Jakie stanowiska w powyższych kwestiach dałyby się wyodrębnić? Kolejne ważne pytanie – na jakich pojęciach i kryteriach opierały się interpretacje historii PRL po 1989 r. Jaką rolę odgrywały w nich zwłaszcza takie pojęcia jak totalitaryzm, uzależnienie czy sowietyzacja.

Przypominam sobie jedno z konwersatoriów prowadzonych w ISP PAN, było to w grudniu 1990 r. Temat konwersatorium brzmiał: Czy Polska była państwem totalitarnym? Pani prof. Krystyna Kersten przedstawiła wtedy referat wprowadzający do dyskusji i stwierdziła, cytując, że „koncept totalitaryzmu stosowany do systemu PRL zamazuje rzecz tak kardynalną, jak brak suwerenności i podporządkowanie ZSRR”. Należałoby być może zastanowić się, jak daleko posunęliśmy się w poznaniu i rozumieniu historii PRL przez dziesięć lat, które upłynęły od tamtej interesującej i ważnej, moim zdaniem, dyskusji. Kolejny blok spraw – do jakich ocen doprowadziły sformułowane do tej pory interpretacje, na jakich kryteriach opierały się te oceny, jaką rolę w interpretacjach historyków odgrywają kryteria moralne, do jakich wartości moralnych odwołują się autorzy interpretacji, czyli w jakim stopniu zmieniają się te kryteria. Kolejne pytania, które wydają mi się godne uwagi, dotyczą relacji między oficjalnymi ujęciami historii, prezentowanymi między innymi przez historiografię, a spontanicznymi wyobrażeniami ludzi o tym, jak było. Czy i w jakim wymiarze to, co piszą historycy, pokrywa się ze spontaniczną, jak to się mówi, jednostkową pamięcią Polaków. Jak dalece historiografia odzwierciedla z kolei tak zwaną pamięć zbiorową, w jakim stopniu zgodne są oceny przeszłości, a w jakim pokrywają się kryteria stosowane na różnych poziomach myślenia o historii. Na koniec postawiłbym pytanie, jaka jest zdaniem panów rola obrachunków z okresem PRL w procesie kształtowania demokratycznej tożsamości społeczeństwa polskiego. W tym kontekście może warto zwrócić uwagę na często wskazywany przez socjologów, politologów trudny problem, jeden z wielu, przed jakimi stoją władze w okresie transformacji – otóż wiadomo, że ich dążeniem jest zdobycie autorytetu, co w zasadniczym stopniu zależy od delegitymizacji wcześniejszych instytucji. Owa delegitymizacja dokonuje się między innymi przez rewizję obrazu historii, ale z drugiej strony autorytet, o który zabiegają instytucje demokratyczne, zależy także od tego, aby ludzie nie odczuli, że delegitymizacja instytucji pozbawia wartości ich samych, wręcz przeciwnie, żeby mogli wzmocnić poczucie własnej wartości. Oto jest problem: jak osądzić PRL, ale przy tym nie godzić w poczucie wartości milionów obywateli tamtej Polski. W jakim stopniu problem ten znajduje swoje odbicie w historiografii. Tę listę pytań można oczywiście poszerzać, ale myślę, że to na początek wystarczy. Zapraszam panów do wypowiedzi.

Andrzej Paczkowski – Najpierw chciałbym się odnieść do artykułu Andrzeja Friszke, który jest w pewnym sensie wprowadzeniem do naszej dyskusji. Jest to tekst o „sporze o PRL”, a nie o badaniach nad PRL. I tego właśnie żałuję. Jeżeli nawet któryś z badaczy ma ogólny pogląd na temat PRL, nie oznacza to, że w każdej swojej pracy – monografii, wykładzie uniwersyteckim czy publikacji źródłowej – odnosi się do tego sporu, a więc znalazł się poza zainteresowaniami autora. Jako przykład mogę podać Łukasza Kamińskiego, który jest autorem jednej z najważniejszych w ciągu ostatnich lat książek (*Polacy wobec nowej rzeczywistości 1944–1948*), a który nie brał udziału, zapewne z uwagi na wiek, w debatach na temat PRL-u, organizowanych przez różne czasopisma i środowiska naukowe osiem czy sześć lat temu. Jest wiele pozycji, które nie zawierają *explicite* elementów „sporu o PRL”, ale *implicite* przez same nawet fakty, które podają, są elementem niezbędnym do bilansu.

Istnieje więc problem, w jakim stopniu można opisać „spór o PRL”, ograniczając się do wypowiedzi wprost odnoszących się do debaty. Stawiam też zarzut o zbyt powierzchowne potraktowanie tematu, gdyż Andrzej Friszke wymienia niektóre książki o charakterze syntetycznym, traktując je jako głos w owej debacie, a innych tego samego rodzaju nie wspomina. Píše więc o pracy Antoniego Czubińskiego, ale przecież – lepsze lub gorsze – próby syntez podjęli też Jerzy Eisler, Zbigniew J. Hirsz, Wojciech Roszkowski czy mówiący te słowa. Chciałbym się tu upomnieć o szersze potraktowanie określenia „spór o PRL” i uzupełnienie go o analizę – na tyle szczegółową, na ile jest to konieczne – po prostu stanu badań czy też stanu historiografii dziejów najnowszych. Tym bardziej że najlepiej widoczna dla szerszej publiczności (a zatem i dla historyków) część debaty toczy się na poziomie publicystycznym czy wręcz politycznym. Ten właśnie element debaty ujął Paweł Śpiewak w obszernym tomie *Spór o Polskę 1989–1999* (fragment części III nosi tytuł *Czym był PRL?*; na marginesie: zwracam uwagę na zmianę płci Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, a tytuł ów powinien brzmieć *Czym była PRL?*). Być może warto byłoby – a uważam, że nie tylko warto, ale potrzeba – spróbować dyskusji nad stanem badań. Kilka lat temu dyskusja taka publikowana była w „Odrze”. Jestem zdania, że przy tym tempie badań, z jakim mamy do czynienia, należy to czynić stosunkowo często. Między innymi dlatego, że pojawiło się nowe zjawisko, mianowicie stosunkowo szybki przyrost licznych badań nad historią społeczną czy też mikrohistorią. Przeglądy takie pozwalają nie tylko ocenić to, co zostało zrobione (jest to w gruncie rzeczy sprawa mniej ważna), ale także określić obszary, które powinno się badać – badania takie rozpocząć lub intensyfikować. Mam wrażenie, że w młodszym (lub „średniostarszym”) pokoleniu historyków bardziej „modne” są takie tematy, jak mentalność zbiorowa, psychologia społeczna, postawy – mówiąc językiem marksizmu-leninizmu – klas uciskanych, z tym że w naszym przypadku uciskanych w komunizmie. Za jednego z pionierów należy uznać amerykańskiego historyka Padraicka Kenneya, autora książki *Rebuilding Poland*, która nie wiadomo dlaczego nie została do tej pory przetłumaczona na polski. Tak więc problem nie tylko w tym, żeby wyłowić najważniejsze „punkty zapalne” debaty, ale zejść na poziom monografii, publikacji źródłowych czy nawet prac czysto przyczynkowych.

Jeżeli chodzi o dorobek sprzed 1989 r., upomniałbym się o uwzględnienie tego, co nie jest dorobkiem historyków, ale stało się materiałem źródłowym. Nie

jest to wyłącznie ukłon w stronę pana profesora Jerzego Wiatra, ale mam na myśli dorobek polskiej socjologii z lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych, która opisała bardzo wiele rzeczy, w tym także w skali mikro: urzędnicy w Polsce Ludowej, rola brygadzysty i majstra w fabryce itd. Jest to duży obszar, przez historyków do tej pory słabo badany, a niezależnie od tego, co we wstęпах do tych książek autorzy pisali, materiał empiryczny jest ogromny. Ponadto pozwalała przesunąć badania – a więc również „spór o PRL” – z płaszczyzny czysto politycznej na społeczną. Jeżeli bowiem chcemy pisać, w jaki sposób zachowywały się jakieś grupy społeczne, to dobrze jest wiedzieć, jak były skonstruowane, jak się zmieniły itd. Na przykład badania Marii Pasztor i Dariusza Jarosza na temat plotek i pogłoszek można by korelować z socjologiczną wiedzą o grupach, w których pogłoski takie krążyły. O ile nie ma chyba większego sensu zaadaptowanie do naszych badań monografii Władysława Góry i Ważniewskiego, o tyle pozytywne może być zajrzenie chociażby do serii monografii o zawodach redagowanej przez Jana Szczepańskiego. Wydaje mi się, że monografie te są o wiele bardziej przydatne dla historyka niż kolejne książki Góry pisane wedle zasady „od plenum do plenum”. To, co działo się na górnych szczeblach, w elicie władzy, możemy nieźle poznać na podstawie materiałów archiwalnych, a badań nad grupami społecznymi w latach sześćdziesiątych czy siedemdziesiątych nie da się chyba przeprowadzić bez tego, co zrobili wówczas socjologowie czy etnografowie.

O ile historiografia oficjalna sprzed 1980 r. (nieco inaczej jest z tym, co było publikowane w latach osiemdziesiątych) absolutnie nie broni się, nie trzyma standardów, o tyle spora część wyników pracy socjologów jest do wykorzystania. Tamtą historiografię – a przynajmniej jej lwią część – można badać jako fragment działań perswazyjnych czy wręcz indoktrynacyjnych. Nie wiem, czy prace ekonomistów można wykorzystywać w podobny sposób jak socjologów. Być może niektóre badania mikrograficzne. To, że część dorobku socjologów jest użyteczna, także może być przedmiotem badań, które zapoczątkowała Nina Kraśko. Jest to bowiem jakieś świadectwo polityki naukowej, a więc i polityki w ogóle. To, że polska socjologia po 1956 r. była tak dalece „zamerykanizowana” pod względem warsztatowym, wynikało najpewniej ze zmian ogólnopolitycznych, które wtedy zachodziły. Ale mogło to być także kwestią przypadku czy „siły przebicia” liderów tych badań.

Nie chciałbym się odnosić do tych poszczególnych punktów przedstawionych przez moderatora naszej dyskusji i mówić, jaka jest moja opinia na przykład na temat, czy Polska była, czy nie była krajem totalitarnym. Odniosłem się więc tylko do problemu samych badań – tego, co jest badane, a w związku z tym postuluję, aby poświęcić chwilę temu, co powinno być badane, wskazać miejsca, które są białymi plamami. Nie myślę o białych (czy „czerwonych”) plamach w historii, ale po prostu o lukach w naszej wiedzy. Przykład: potrzebowałem zbiorczych danych o stratach polskich w czasie okupacji nazistowskiej i w literaturze syntetycznej – nawet tej najnowszej (jak w książce Czesława Łuczaka) – znajdowałem wiele znaków zapytania; zadzwoniłem więc do Czesława Madajczyka, specjalisty w tej dziedzinie, aby dowiedzieć się, że dane, którymi wciąż się operuje, są mało wiarygodne, oparte na nieprecyzyjnych szacunkach, wykonywanych pod presją motywacji czasem politycznych, czasem narodowych lub patriotycznych – jak kto woli. Razem ze Stanisławem Ciesielskim i Wojciechem Materskim borykaliśmy się – z nader umiarkowanym powodze-

niem – z ustaleniem strat ludnościowych wynikłych z działań sowieckich. Podobne białe plamy pojawiają się w różnych miejscach. Dyskusja (czy raczej kłótnia) nad książką Jana Grossa też pokazała, ile jest jeszcze białych plam. Tyle na razie luźnych uwag na temat historiografii i miejsca „sporu o PRL” w badaniach. Spór ten nie powinien zastąpić badań, choć oczywiście badania bez takiego sporu pozbawione są „pieprzu”.

Edmund Dmitrów – Ja chciałem wtrącić tylko jedno zdanie tytułem uściślenia swojej wypowiedzi. Nie wiem, do jakiego stopnia panowie byliby skłonni przyjąć sformułowane przeze mnie założenie. Mianowicie, mówiąc spór czy debata wokół PRL-u, nie oddzielałbym publicystyki, dyskusji publicznych od twórczości naukowej, od historiografii w ścisłym tego słowa znaczeniu, ponieważ uważam, że każda książka oparta na badaniach naukowych jest głosem w sporze, jest interpretacją, która konfrontuje się z innymi, a zatem, być może, powinniśmy to łącznie traktować.

Paweł Machcewicz – Kilka słów o sporze wokół PRL w nawiązaniu do tekstu Andrzeja Friszke i jednego z wątków wypowiedzi Andrzeja Paczkowskiego. Zgadzam się z tym, że spór o PRL odbywał się głównie w wymiarze nie tyle badań naukowych, ile przede wszystkim w wymiarze dyskusji publicystycznej, politycznej czy ideowej. Jest pewnym paradoksem, że najbardziej wyraziste stanowiska były formułowane nie tyle przez historyków, jako wynik ich badań naukowych opartych na kwerendach archiwalnych, ile w wypowiedziach raczej o charakterze publicystycznym, wygłaszanych bądź przez historyków, ale często przez publicystów, socjologów czy wręcz polityków. Jeżeli w tym sporze brali udział historycy, to niekoniecznie ci, którzy prowadzili badania naukowe dotyczące PRL. Jednym z głównych dyskutantów w sporze o PRL, a konkretnie w sporze o miejsce opozycji w PRL, był prof. Tomasz Strzembosz, który jest wybitnym historykiem, ale okresu przede wszystkim drugiej wojny światowej, a nie PRL. Jedną z najbardziej zapładniających intelektualnie, a jednocześnie kontrowersyjnych teorii na temat systemu PRL wniósł Andrzej Walicki, który jest filozofem; mam na myśli jego koncepcję dotyczącą totalitaryzmu i tego, jak dalece PRL była państwem totalitarnym.

Moja teza jest taka: jeżeli historycy brali udział w tych dyskusjach, głosząc wyraziste poglądy, często nie miało to bezpośredniego związku z ich badaniami naukowymi. Na potrzeby naszej dyskusji rozdzieliłbym coś, co nazywamy sporem o PRL, który się toczył przy znacznym zainteresowaniu opinii publicznej, czy przynajmniej jej części, od mniej spektakularnego, mniej widocznego wysiłku stopniowego narastania kolejnych monografii, będących wynikiem badań naukowych. W moim przekonaniu po 1989 r. powstało przynajmniej kilkadziesiąt wartościowych prac opartych na rzetelnych badaniach naukowych i wiele z nich można pośrednio uznać za bardzo krytyczne wobec PRL-u czy wręcz za oskarżenie PRL-u, ale one często nawet nie były zauważane w tych debatach toczących się publicznie. I zastanawiam się, czy mamy w ogóle jakąś pracę napisaną przez zawodowych historyków, która by otwarcie koncentrowała się na czymś, co można by nazwać bilansem PRL-u. Jest książka Andrzeja Paczkowskiego *Pół wieku dziejów Polski*, ale mimo wszystko jest to dla mnie bardziej opis poszczególnych faz PRL-u niż skoncentrowanie się na bilansie.

Andrzej Paczkowski – Wtrączę się jako autor. Książka ta nie ma zakończenia, w którym byłby taki bilans, i była to zupełnie świadoma decyzja.

Paweł Machcewicz – Jest książka Antoniego Czubińskiego, kilka jej kolejnych wydań, ale zrab jest ten sam (jedna z ostatnich wersji: *Historia Polski XX wieku*, Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 2000). I tutaj już bardziej mamy do czynienia z elementami bilansu, mimo wszystko jednoznacznie pozytywnego – dla autora, tylko że moja ocena naukowa tej książki jest bardzo krytyczna i moim zdaniem nie stanowi ona podstawy do rzetelnej dyskusji na temat PRL-u. Wydaje mi się, że jest tylko jedna książka, która podejmuje świadomie jako główny swój wątek problem bilansu PRL-u, porównując PRL z okresem dwudziestolecia międzywojennego, dotyczy ona, paradoksalnie, historii gospodarczej. Myślę o pracy Zbigniewa Landaua i Wojciecha Roszkowskiego *Polityka gospodarcza II RP i PRL* (Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 1995). Jest to ciekawa intelektualnie propozycja, ale odosobniona na tle historiografii i w ogóle dyskusji na temat PRL-u.

Jerzy Wiatr – Tekst Andrzeja Friszke przeczytałem z zainteresowaniem, bardzo mi się podobał i niemal ze wszystkim, co jest w tym tekście, zgadzam się, a ponieważ już padły różne interesujące głosy, więc jest do czego nawiązać. Pierwsza kwestia to ocena historiografii. W tej dyskusji są dwa wątki. Dyskusja o PRL i dyskusja o historiografii. Jest rzeczą niewątpliwą i wręcz banalną, że po 1989 r. nastąpił wręcz skok jakościowy w stanie historiografii dotyczącej tamtego okresu. Dziwne byłoby, gdyby tak nie było, bo przecież jest rzeczą zrozumiałą, że usunięcie przeszkód natury politycznej musiało zaowocować zasadniczą poprawą stanu wiedzy. Natomiast wydaje mi się, że również w okresie PRL, choć oczywiście w stopniu nieporównanie słabszym niż w ciągu ostatnich dwunastu lat, pokazywały się prace, które można uznać za wartościowy element poznania tamtego okresu. To, co powiedział pan prof. Paczkowski na temat socjologii, uważam za całkowicie trafne i cenne, ja bym tylko rozszerzył to o te bardziej historycznie zorientowane szkoły socjologiczne. To, co robiła szkoła krakowska Kazimierza Dobrowolskiego, te czterdzieści kilka lat obserwacji wsi Ochotnica, to jest w istocie swego rodzaju warsztat historyka. Socjologa zorientowanego historycznie. To jest szkoła Bujaka, bo Dobrowolski był kontynuatorem i uczniem Bujaka, i cała jego szkoła szła w tym kierunku. Tak samo to, co Chałasiński zrobił w drugiej edycji pamiętników młodzieży chłopskiej, jest przecież niewątpliwie bardzo cenne, i gdyby odcedzić wszystko, co było koniunkturalnymi i w pewnej mierze propagandowymi wtrętami w ocenę tego materiału, to sam materiał jest kopalnią wiedzy o tamtym okresie. Jest to prawda, ale teraz, skoro już tyle dobrego o socjologii powiedziano, chciałbym się upomnieć o niektóre prace historyków. Przykładowo – była praca Zenobiusza Kozika o PZPR w latach 1956–1957. Chodzi o okres wychodzenia ze stalinizmu. Praca, która, zdaje mi się, nie była wznawiana.

Andrzej Paczkowski – Andrzej Friszke w swoim tekście napisał, i całkowicie się z nim zgadzam, że to, co działo się w tak zwanej oficjalnej historiografii w latach osiemdziesiątych, jest „inną jakością” w porównaniu z poprzednimi okresami. Nie znaczy to, że nie publikowano także ideologicznie słusznych knotów czy nawet fałszerstw.

Jerzy Wiatr – Tak, pan mi to wyjął z ust. Chodzi mi o to, że oczywiście w 1989 r. następuje przełom, skok jakościowy, to jest bezsporne i tego nikt nie kwestionuje, ale druga strona zagadnienia polega na tym, że poprzednia historiografia okresu PRL-owskiego, również w odniesieniu do PRL-u, jest inna pod koniec istnienia ludowego państwa, a inna wcześniej. Tak samo jak jest ona in-

na w odniesieniu do okresu międzywojennego, gdzie ta różnica rysuje się może jeszcze ostrzej. Książki, które ukazywały się w latach osiemdziesiątych, czy nawet pod koniec lat siedemdziesiątych, na przykład Henryka Zielińskiego *Historia Polski 1914–1939*, są zupełnie inne niż to, co się ukazywało na temat Polski międzywojennej wcześniej, czyli pewien postęp w kierunku większego obiektywizmu odbywał się już wtedy, chociaż najważniejsze jest to, czego nikt nie kwestionuje, że przełom nastąpił po 1989 r. Skoro mamy do czynienia z przełomem, to pytanie bardziej kontrowersyjne w tym wypadku nie o historię, ale o historiografię, jest takie: Czy ten przełom jest wyłącznie pozytywny? Że jest pozytywny, to powiedziałem, ale czy jest wyłącznie pozytywny. Czy w odniesieniu do tej historiografii, już z okresu III Rzeczypospolitej, ale odnoszącej się do okresu PRL, nie można stawiać pewnych zarzutów? Moim zdaniem – można. Uważam, że na tej historiografii, a przynajmniej jej sporej części, ciąży, choć w zmienionych warunkach, podobna tendencja jak ta, która występowała silniej, bardziej brutalnie w oficjalnej historiografii PRL-owskiej. Jest to traktowanie historiografii nie tylko jako naukowego poznania historii niedawno minionej, ale jako instrumentu kształtowania świadomości z założoną tezą. Zdaję sobie sprawę, że zwłaszcza w odniesieniu do historii najnowszej nie można odmawiać historykowi prawa formułowania ocen moralnych. To nie jest zarzut, który byłbym skłonny stawiać, że źle jest formułować oceny moralne. W wielu z tych prac brakuje refleksji nad tym, czy możliwe jest zastosowanie innej oceny moralnej do tych samych wydarzeń. Przykładem może być dyskusja o stanie wojennym. Jeżeli pominąć stronę faktograficzną, jeżeli przejść na poziom ocen, to doskonale rozumiem, że historyk, który był sam zaangażowany po stronie ówczesnej opozycji, nie będzie dzisiaj pisał o stanie wojennym w sposób całkowicie wyprany z własnych ocen moralnych, a nawet emocjonalnych. Chodzi o to, czy nie powinien próbować również przedstawić, jakie były moralne przesłanki działań innych. Inaczej mówiąc, czy nie można mówić w ten sposób: tak, myśmy mieli rację, także w sensie moralnym, przeciwstawiając się istniejącemu systemowi. Ci, którzy byli po przeciwnej stronie, a w każdym razie ci, do których taki bardziej wnikliwy osąd moralny by się stosował, też mieli określone racje, ponieważ byli przekonani, że w ten sposób chronią Polskę przed katastrofą. Uważam, że w dużej części historiografii najnowszej, choć nie w całej, występuje pewne pomieszanie ról historyka i prokuratora. Rozumiem, że zadaniem prokuratora nie jest bronienie oskarżonego, do tego oskarżony ma swojego adwokata, natomiast czy historyk ma być prokuratorem? Oczywiście, może być. Czy ma być katem, to jest sprawa odrębna. Pewnej pikanterii nadaje jej to, że nie ma kata, ponieważ katem mógłby być naród, gdyby przyjął takie oceny i w głosowaniu wyeliminował obwinionych o zdrady narodowe z życia publicznego. Jak wiadać, naród tej roli kata nie chce odegrać. Mówiąc serio, myślę, że jak się będzie kiedyś, z odleglejszej perspektywy patrzyło na historiografię dzisiejszą, dotyczącą tamtego okresu, to ci, którzy będą to robili po nas, będą mieli bardziej zdystansowany stosunek, będą zadawali sobie takie pytanie, czemu historycy polscy pierwszych lat po przełomie nie potrafili na okres PRL patrzeć tak, jak na przykład patrzą historycy na okres Polski stanisławowskiej. Historyk Polski stanisławowskiej nie przeczy temu, że konfederaci barscy byli patriotami, ale nie twierdzi, że Familia to była banda zdrajców, karierowiczów, łobuzów, którym o nic więcej nie chodziło, jak tylko o utrzymanie się przy władzy czy przy przy-

wilejach. Rozumiem, dlaczego tak jest. Nikt z nas, pisząc o Polsce stanisławowskiej, nie pisze o sobie. A pisząc o PRL piszemy o sobie, więc w sposób zupełnie naturalny jesteśmy w to zaangażowani.

Paweł Machcewicz – Wysunął pan tezę, że ta historiografia w dużej mierze jest narzędziem kształtowania rzeczywistości współczesnej. Czy mógłby pan profesor powiedzieć konkretnie, które książki Pan ma na myśli, które teksty, których historyków?

Jerzy Wiatr – Na przykład książki Wojciecha Roszkowskiego – zarówno jego własną, jak i tę napisaną razem z Anną Radziwiłł. Nie mam ich pod ręką, ale gdybyśmy je wzięli, to można by cytować całe fragmenty, które napisane są tak właśnie, jakby historyk był posiadaczem absolutnej racji moralnej. I to ja nazywam stanowiskiem prokuratorskim.

Paweł Machcewicz – Czy pan profesor uważa, że główny nurt historiografii jest tym grzechem prokuratorskim obciążony, bo zarzut przez pana sformułowany brzmi bardzo mocno?

Jerzy Wiatr – Co pan ma na myśli mówiąc o głównym nurcie? Gdybyśmy brali pod uwagę liczbę różnych publikacji, nie autorów, to zapewne nie, gdybyśmy natomiast rozpatrywali prominentnych autorów, to na pewno tak. Wskutek określonej polityki przez długi czas w środkach masowego przekazu najbardziej nośne były stanowiska tych historyków, którzy przyjmowali postawę absolutnych sędziów moralnych. Na przykład prominentność prof. Roszkowskiego jest nieproporcjonalna, w moim przekonaniu, do jego warsztatu naukowego. Dam następujący przykład. Gdy przewodniczyłem Komisji Odpowiedzialności Konstytucyjnej (pan prof. Paczkowski był jednym z ekspertów), została przedstawiona ekspertyza Krystyny Kerstenowej. Ekspertyza, która miała 150 stron, kończyła się konkluzją, że ani w świetle dzisiejszej wiedzy, czyli wiedzy z 1995 r., kiedy ekspertyza powstawała, ani w świetle ówczesnej wiedzy nie można ani wykluczyć, ani przyjąć hipotezy, iż Polsce groziła interwencja radziecka. To jest bardzo istotne, bo w takim postępowaniu przyjęcie tezy historyka, że nie można wykluczyć interwencji, byłoby dla każdego sądu wystarczającym dowodem, że ten, kto podejmując działania liczył się z tą interwencją, miał za sobą poważne racje. Środki masowego przekazu w istocie rzeczy to stanowisko Kerstenowej zbyły milczeniem. Nie zapraszano jej do telewizji, by mówiła o pracach komisji. Pan profesor Paczkowski był znacznie częściej do telewizji proszony, ale pana pogląd był inny. Mnie nie chodzi o to, kto miał rację w tym sporze, tylko w tej chwili odpowiadam na pytanie, jak i co tu było dominujące. Oczywiście, jeżeli będziemy patrzyli na książki i artykuły, nie był to nurt dominujący, natomiast jeżeli będziemy patrzyli na to, co było lansowane, co miało taki placet nieoficjalnego biura prasy, to jedna sprawa...

Andrzej Paczkowski – Wydaje mi się, że pan – i bardzo wiele innych osób – postrzega rzeczywistość lat dziewięćdziesiątych jednak przez analogię do czasów Stefana Olszowskiego czy nawet Jerzego Urbana. Komisja, której pan przewodniczył, zakończyła pracę w 1996 r. i sprawę rozpatrywał sejm, wówczas gdy większość w parlamencie miała koalicja SLD-PSL, prezydentem był Aleksander Kwaśniewski, telewizja była już oczyszczona z tak zwanych pampersów, nie było Walendziaka i taki stan trwa aż do dziś. Jestem pewien, bo często występowałem w telewizji, że nie było – i chyba nie ma – tam żadnego „biura prasy”. Po prostu dziennikarze telewizyjni wedle swojego rozeznania, choć pewnie nie

chcąc iść na wojnę z szefami, wybierają sobie rozmówców lub komentatorów. Ponieważ większość tych dziennikarzy należy do pokolenia, które związało się z „Solidarnością” lub jej „poboczami” (takimi jak NZS), albo uczulona jest na to, co nazywano odkłamywaniem historii, mają oni więc naturalną inklinację zwracania się do osób, które utożsamiają z (pierwszą) „Solidarnością” czy opozycją demokratyczną. Dlatego Andrzej Friszke jest częściej indagowany niż Antoni Czubiński, a ja częściej niż Henryk Dominiczak. Ale to nie wygląda tak, że gdzieś ktoś – nawet w samej telewizji – jakiś urząd czy jakaś osoba mówi: nagrajcie materiał z tym czy z tamtym, a omijajcie X lub Y. Proszę nie stosować takiej analogii.

Jerzy Wiatr – Tak. Panie profesorze, ja oczywiście wiem, co się zmieniło w strukturze instytucji, ale opisuję pewne zjawisko. Oczywiście sympatie środowiska dziennikarskiego mają tutaj coś do rzeczy, także model prywatyzacji gazet też ma coś do rzeczy, bo na przykład „Rzeczpospolita” jest pismem określonej orientacji politycznej. Gdy zestawia się zasoby przekazane w środkach przekazu orientacji wywodzącej się z dawnej opozycji i zasoby przekazane siłom, które wywodzą się z dawnego systemu władzy PRL, dysproporcja jest kolosalna. I można powiedzieć, że rząd, w którym kiedyś zasiadałem, może się pochwalić tym, że nie wykorzystał swojej władzy, by to zmienić. Ja na przykład nie wycofałem podręczników Roszkowskiego z listy podręczników, chociaż mogłem to zrobić. Nie uczyniłem tego w odróżnieniu od ministrów, którzy tak postępowali przede mną i po mnie.

Antoni Dudek – Panie profesorze, które podręczniki wycofywano?

Jerzy Wiatr – Po 1997 r. Ministerstwo Edukacji Narodowej odmówiło zgody na wznowienie poprawionej wersji podręcznika prof. Garlickiego. Wycofano go nie z księgarni, tylko z programów szkolnych. Uważam, że to akurat dobrze świadczy o naszym rządzie, iż tego nie robił i mam nadzieję, że nowy rząd, który niedługo powstanie, też tak będzie postępował. Myślę, że jeżeli rzeczywiście będziemy liczyli książki i artykuły, to zjawisko, które ja nazywam historią w tonacji prokuratorskiej, nie dominuje; to środki przekazu powodują, że ta tendencja pojawia się znacznie mocniej. Na przykład w moim artykule w „Gazecie Wyborczej” nie chodziło o to, co się dzieje w samym środowisku historyków, tylko o to, jak spory o historię funkcjonują w świadomości zbiorowej. Jeszcze raz chcę jasno przedstawić swój pogląd: nie mówię, że jest źle, kiedy wykorzystuje się argumenty historyczne do kształtowania pewnej świadomości. Tak zawsze w istocie rzeczy było, i to jest normalne. Istnieje jednak różnica między przedstawianiem przeszłości wartościującym – ale tak, że stara się zastosować swego rodzaju empatię w stosunku do innych niż własne postaw – a nastawieniem prokuratorskim.

Czy w tym zapale prokuratorskim nie dokonuje się nowych selekcji? Otóż, moim zdaniem, czasami się dokonuje. Dostałem od panów „Biuletyn IPN”, który przeczytałem z zainteresowaniem, posłużyć się więc przykładem z „Biuletynu”. Jest tam wywiad z Pawłem Piotrowskim o Wojsku Polskim. Każde zdanie w tym wywiadzie jest w porządku. Niezwykle interesujący byłby jednak do rozważenia moment, jak zachowywali się wojskowi polscy w październiku 1956 r. Jaka była rola generałów Hibnera, Komara, Freya-Bieleckiego czy admirała Wiśniewskiego? O tym w ogóle się nie mówi. Pan Piotrowski mógłby oczywiście powiedzieć, że mu nie zadano takiego pytania. Wtedy oczywiście pojawia się pytanie, dlaczego pani Barbara Polak, pytając go o różne rzeczy, nawet o zmiany,

jakie zaszły po 1956 r., nie zahaczyła o tę kwestię. A przecież to dotyczy dość fundamentalnej sprawy: zachowania polskich komunistów w obliczu bezpośredniego zagrożenia Polski interwencją radziecką. Możliwe, że dla zrozumienia roli komunistów w tym okresie ma jakieś znaczenie fakt, że ci wszyscy generałowie, którzy przygotowywali się do fizycznej obrony na wypadek interwencji, to byli przedwojenni komuniści.

Antoni Dudek – Chciałbym zadać panu pytanie, wiążące się z pańską wypowiedzią i tekstem opublikowanym w książce *Polska pod rządami PZPR*. Z jednej strony chwali pan tam Cyrankiewicza za to, że obsadził stanowiska w Wojsku Polskim generałami, którzy chcieli bronić Polski przed interwencją sowiecką. Z drugiej zaś broni pan jak niepodległości generała Jaruzelskiego, który w istocie rzeczy zachował się w 1981 r. odwrotnie. Nie rozumiem więc: albo dobry jest generał Jaruzelski, bo był „realistą”, albo dobrzy byli ci generałowie z 1956 r.

Jerzy Wiatr – Moja teza jest taka: dwa razy Polska była zagrożona interwencją radziecką – w 1956 i 1981 r. W obu przypadkach inna była rola tego, kto stał na czele państwa formalnie bądź faktycznie – w 1956 r. Gomułki, a w 1981 r. Jaruzelskiego, a inna była tych, co byli niżej, nawet na dość wysokich stanowiskach. Od Hibnera, Komara czy Freya-Bieleckiego nie zależało, czy do interwencji dojdzie. Byli gotowi zginąć, gdyby do niej doszło. Mówienie o nich „zdrajcy” i wrzucanie ich do jednego worka z Fejginem czy Świątłą jest moim zdaniem nikczemnością.

Paweł Machcewicz – A kto tak mówi?

Jerzy Wiatr – Ci, którzy całą PZPR uważają za „nurt zdrady narodowej”. Podaję to przede wszystkim jednak jako przykład, że taka prokuratorska tonacja powoduje powstanie nowych białych plam. Myślę o postawie wojska i o incydencie, który generał Hibner opisuje w swoim wywiadzie. Zebrani na zjeździe Dąbrowszczacy chcieli dostać broń, żeby mogli bronić Warszawy tak jak Madrytu. Dlaczego o tym się nie pisze? Bo to nie pasuje do schematu, a schemat jest uwarunkowany odpowiedzią na pytanie – czym była PRL. Oczywiście PRL była niesuwerennym państwem. Prawdopodobnie bezsporne jest również to, że różny był stopień tej niesuwerenności. Rok 1956 jest tu ważnym przedziałem. Mnie chodzi jednak o coś innego. Z faktu niesuwerenności PRL mogą wynikać bardzo różne wnioski. Polska stała się niesuwerenna w wyniku wojny. Dla ludzi, którzy wchodzili w dorosłe życie po wojnie, był to stan dany. Polacy w niewielkim tylko stopniu mieli na to wpływ. Decydował ZSRR i przyczyniły się do tego mocarstwa zachodnie. Z faktu tego można było wyciągać bardzo różne wnioski. Można było w ramach tego systemu poszerzać granice swobód, można było go totalnie zwalczać. Moja pretensja do pewnej części historiografii polega na tym, że feruje ona oceny moralne, tak jakby tylko powstańcza postawa była moralnie zasadna. Mówiąc o postawie powstańczej, używam rzecz jasna pewnego skrótu. Działalność KOR-u nie była powstaniem. Chodzi o postawę odrzucenia systemu. Osobiście mam duży szacunek dla tej postawy. Wymagała ona na ogół większej odwagi osobistej niż działanie w ramach systemu. Jedyny właściwie wyjątek to był okres stalinowski, gdy Mariana Spychalskiego za polonizowanie wojska omal nie postawiono przed plutonem egzekucyjnym, a jego los – czy los Wacława Komara – po uwięzieniu był dramatyczniejszy niż opozycjonistów w latach siedemdziesiątych.

Jak już powiedziałem, to że postawa opozycyjna zasługuje na szczególnie wysoką ocenę moralną, nie jest kontrowersyjną. Natomiast można zapytać, czy działanie w ramach systemu, postawa realistyczna, również zasługuje na szacunek. Moim zdaniem tak, pod warunkiem, że to działanie nie było powodowane oportunistycznym. Pod warunkiem że starano się w istniejących warunkach zrobić wszystko, co możliwe dla Polski. W tym kontekście mówię o 1956 r., bo to jest ważne. To między innymi postawy wojskowych, ale nie tylko ich. Aktyw partyjny Uniwersytetu Warszawskiego, składający się z młodych asystentów i studentów, stworzył grupę ochotników, która w razie potrzeby miała jechać na Żerań i walczyć wspólnie z robotnikami. Zaręczam państwu, że w tym działaniu zawarte było większe ryzyko niż podczas rozdawania gazetek opozycyjnych w latach osiemdziesiątych.

Tak więc sposób, w jaki dokonuje się wartościowania postaw, może być przedmiotem dyskusji. Jest też kwestia totalitaryzmu. W tekście pana profesora Friszke jest uwaga, moim zdaniem, bardzo ważna: założenie, że system był totalitarny od początku do końca, można uwzględnić jedynie przy innej niż stosowana w nauce definicji totalitaryzmu. Z tym że jeśli się inaczej zdefiniuje totalitaryzm, to wszystko można inaczej zdefiniować. Pytaniem jest, czy ten rodzaj zabiegów jest heurystycznie sensowny. Antoni Czubiński tak przededefiniował pojęcie niepodległości, że wyszło mu, iż obecnie Polska nie jest niepodległa, a niepodległa była tylko w latach dwudziestych. On bowiem zdefiniował niepodległość jako osamotnienie. Więc oczywiście można tak działać, tylko po co? Sądzę, że można przeprowadzić sensowny podział między totalitarnym a nietotalitarnym okresem istnienia PRL. Wydaje mi się jednak jeszcze ważniejsze analizowanie tego, co się nazywa elementami totalitarnymi czy tendencją totalitarną w nietotalitarnym okresie. Wtedy kiedy system jeszcze nie jest totalitarny lub już nie jest totalitarny. W końcu lat trzydziestych w Polsce występowała tendencja totalitarna.

Andrzej Paczkowski – Po śmierci Piłsudskiego.

Jerzy Wiatr – Oczywiście. Podpisałbym się pod takim zdaniem: Polska w latach trzydziestych nie była jeszcze państwem totalitarnym. Czy stałaby się, gdyby nie doszło do wojny, tego się nigdy nie dowiemy.

Andrzej Paczkowski – Jest takie dobre francuskie powiedzenie *tentation totalitaire*, pokusa – ale nie tendencja – totalitarna.

Jerzy Wiatr – Jednak, moim zdaniem, kiedy się mówi o PRL znacznie bardziej interesujące jest wskazanie, że nawet wtedy, kiedy system nie był totalitarny, „pokusa totalitarna” istniała. Mówienie o „pokusie totalitarnej” pozwala również wskazać, gdzie istniała pokusa antyttotalitarna. Oczywiście, opozycja demokratyczna była antyttotalitarna, oczywiście Kościół był antyttotalitarny. Jednocześnie jednak nurt demokratyczny, antyttotalitarny istniał również w obozie władzy. Należałoby więc, zamiast mówić o totalitaryzmie od początku do końca, wyróżnić fazę totalitarną i fazę nietotalitarną. Jeżeli zamiast mówić o totalitaryzmie od początku do końca, będzie się odróżniało fazę totalitarną i fazę nietotalitarną, to odtworzy się możliwość podjęcia ważnego dla zrozumienia tego okresu problemu – ścierania się tendencji totalitarnej i antyttotalitarnej w systemie władzy.

W gruncie rzeczy nie chodziło o to, czy to byli reformatorzy, głównie chodziło o to, czy to byli antyttotalitaryści. Może wyrażam się niezbyt jasno, ale niektórzy zwolennicy tendencji totalitarnej też byli reformatorami. Mogli na przy-

kład postulować reformę struktury państwa, a ta reforma wcale nie stanowiła przeszkody w realizacji pokusy totalitarnej.

Chciałbym jeszcze odnieść się do dwóch spraw. Pierwsza, wyraźnie zaznaczona w tekście, to kwestia: „postęp cywilizacyjny – czy regres”. W tym wypadku, moim zdaniem, mamy do czynienia ze zbitką dwóch pytań. Z pytaniem, czy w latach 1945–1989 dokonał się postęp cywilizacyjny, i z pytaniem, czy postęp ten nie mógłby być większy, gdyby były inne warunki. Na to drugie pytanie odpowiedź jest bezsporna. Gdyby Polska nie znalazła się w orbicie wpływów ZSRR, postęp byłby większy i dzisiaj byłibyśmy dalej. Porównania z Grecją są więc jak najbardziej na miejscu. Stwierdzenie to nie daje jednak odpowiedzi na pytanie pierwsze: czy się w ogóle dokonał postęp. Czy postęp cywilizacyjny jest tylko funkcją czasu? Jeśli tak, to można stwierdzić, że wszędzie upływ czasu przynosi postęp. Moim zdaniem tak nie jest. Jako przykład mogę podać Argentynę. W Argentynie w omawianym okresie dokonał się nie postęp, lecz regres. Argentyna w 1945 r. znajdowała się znacznie wyżej przy uwzględnieniu wszystkich wskaźników rozwoju cywilizacyjnego na tle innych krajów, będąc jednym z najlepiej rozwiniętych krajów i potem poleciała na łeb na szyję.

Antoni Dudek – Bo świat się szybciej rozwijał.

Jerzy Wiatr – Nie tylko dlatego, że świat się szybciej rozwijał. Również dlatego, że w Argentynie zaszły różne zjawiska regresywne, w znacznej mierze związane z populistyczną dyktaturą Perona.

Antoni Dudek – Czy chce Pan przez to powiedzieć, że w 1989 r. Argentyna znajdowała się na niższym poziomie rozwoju niż w 1945 r.? To byłaby bardzo ryzykowna teza.

Jerzy Wiatr – Nie, oczywiście że 1989 r. w Argentynie były na przykład komputery, a w 1945 r. ich nie było. Natomiast z całą pewnością w 1989 r. Argentyna znajdowała się niżej niż kraje o podobnej sytuacji wyjściowej. Jeśli więc porównamy Polskę z Grecją, porównanie wypadnie dla Polski niekorzystnie, ale jak porównamy z Argentyną, wypadnie dla Polski korzystnie. Łatwo się zgodzić, nie kwestionując w ogóle rozwoju w PRL, że rozwój ten mógłby być większy w innych warunkach. Przy przyjęciu takiego założenia, warto się zastanowić, co w tych warunkach było głównym czynnikiem hamującym. Widzę przynajmniej dwa takie czynniki. Pierwszym był typ ustroju, który został Polsce narzucony. Drugim czynnikiem było odcięcie od Zachodu i przykucie Polski do ZSRR. Jugosławia byłaby dobrym punktem odniesienia. Tam był również system komunistyczny, ale Jugosławia dokonała niewątpliwie większego postępu niż Polska ze względu na większe otwarcie na zewnątrz. Okoliczność ta wskazuje na prymat zależności od ZSRR jako główne źródło wad systemu.

Andrzej Paczkowski – Myślę, że czynnik polskiej tradycji miał również znaczenie uwsteczniające.

Jerzy Wiatr – Nie chcąc uciekać od problemów związanych z 1981 r. powiem, dlaczego rok 1981 jest takim szczególnie kontrowersyjnym punktem w tych dyskusjach. Po pierwsze, jego chronologiczna bliskość powoduje, iż w tę dyskusję angażują się także ludzie młodszy. Dla mnie zarówno rok 1981, jak i 1956 są częścią mojej biografii. Rozumiem jednak, że dla części panów 1956 r. to są „czasy napoleońskie”, a 1981 r. jest częścią panów biografii. Rozumiem, że to może stwarzać napięcie. Jest jednak coś głębszego. W 1956 r., i to chyba najbardziej odróżnia 1956 rok od roku 1981, żadna istotna część społeczeństwa pol-

skiego nie opowiadała się za obaleniem systemu i zerwaniem ze Związkiem Radzieckim. W 1956 r. nie było takiej siły politycznej.

W 1981 r. sytuacja była inna. W 1956 r. Moskwa chciała zapobiec dokonaniu zmian przez kierownictwo PZPR, które uważało je za niezbędne i które cieszyły się poparciem większości politycznie czynnych Polaków. Natomiast w 1981 r. większość politycznie czynnych Polaków, niekoniecznie ogół społeczeństwa, domagała się zasadniczej zmiany systemu. Okoliczność ta stawiała władzę w innej sytuacji. W 1956 r. rządzący mieli spore pole manewru, które Gomułka i jego ekipa wykorzystali, ostatecznie marnując efekty tego kompromisu w latach następnych. W 1981 r. pole kompromisu właściwie zniknęło. W momencie kiedy Jaruzelski nie mógł zrealizować jakiejś koncepcji współrządzenia, alternatywą był albo stan wojenny, albo interwencja. Tak ja to widzę, zdając sobie sprawę, że jest to punkt widzenia subiektywny, pochodzący od człowieka, który był w te wydarzenia zaangażowany. Byłem zaangażowany podwójnie. Działiałem najpierw na rzecz porozumienia, a potem broniłem stanu wojennego.

Inną kwestią odróżniającą rok 1956 od 1981 jest fakt, że po 1956 r. Gomułka zmarnował efekty 1956 r., podczas kiedy po 1981 r. Jaruzelski nie zmarnował możliwości, które tkwiły w stanie wojennym. Nie tylko dzięki doprowadzeniu do „okrągłego stołu”. Oczywiście, „okrągły stół” to jest taki szczególny tytuł dla niego do chwały, i słusznie. Gdyby jednak nawet przyjąć, że nie doszło do „okrągłego stołu” i zatrzymać się nad rozwojem wydarzeń do roku 1986, to i tak w ciągu pięciu lat po wprowadzeniu stanu wojennego Polska zmieniła się w istotny sposób na lepsze. W ciągu pięciu lat po 1956 r. Polska w istotny sposób zmieniła się na gorsze. Nie było może tak źle jak na przykład w 1968 r., ale wystarczająco źle, by mówić o regresie.

Ostatnią kwestią, obecną w zagajeniu dyskusji, jest relacja między oficjalną historiografią a spontanicznymi odczuciami. Jest to problem bardziej dla socjologa aniżeli dla historyka. Uderzające jest, jak historiografia jest nieskuteczna.

Andrzej Friszke - W PRL było podobnie.

Jerzy Wiatr - Oczywiście. W latach sześćdziesiątych Barbara Szacka robiła badania nad świadomością historyczną. I co się okazało? Mimo istnienia wówczas prawdziwego monopolu informacyjnego okazało się, że najbardziej zasłużonym Polakiem był dla ówczesnie żyjących Józef Piłsudski. Odnosząc się więc do kwestii, dlaczego spontaniczne oceny kształtują się inaczej niż historiografia, myślę po prostu, że to się dokonuje na innym poziomie świadomości. Masowa świadomość nie kształtuje się przez lekturę artykułów naukowych bądź popularnych, bądź też nawet przez media. Jeśli ludzie oglądają coś czy słuchają jakiegoś programu, to nie po to, by się czegoś dowiedzieć, lecz by sprawdzić, czy mówca mówi „słusznie”. Jeśli któryś z panów mówi, że stan wojenny był niesłuszny, bo nie było groźby interwencji sowieckiej, a widzowie są przekonani, że była, to wówczas większość argumentacji idzie mimo uszu. Podobnie jak kiedyś mimo uszu szło, że Piłsudski do Brześcia sadzał posłów, gdzie ich nawet bito. Ludzie mieli już wyrobione zdanie i wiedzieli, że Piłsudski był wielkim patriotą.

Paweł Machcewicz - Chciałbym odpowiedzieć na pytanie pana profesora Wiatra, dlaczego w cytowanym wywiadzie nie ma wzmianki o zachowaniu wojska w 1956 r. Stało się tak dlatego, że w poprzednim „Biuletynie” był wywiad z Krzysztofem Persakiem poświęcony stosunkom polsko-radzieckim i cały ustęp

dotyczył tej właśnie kwestii. Pan profesor poruszył sprawę bardzo skomplikowaną i mało zbadaną. Opieramy się jedynie na relacjach niektórych wojskowych o tym, jakie były ich intencje w październiku 1956 r. Nie chcę tych relacji negocjować, ale sprawa, moim zdaniem, nie jest do końca wyjaśniona. Jest uzasadnione przypuszczenie części historyków, że KBW zostało ściągnięte do stolicy jeszcze przed przylotem delegacji radzieckiej, aby stłumić demonstracje uliczne, gdyby do nich doszło. Obawiano się wybuchu społecznego podobnego do wydarzeń poznańskich. Nie mogę się też zgodzić z panem, że historycy wrzucają do jednego worka Bermana i Freya-Bieleckiego. Jeżeli tak robi Stefan Niesiołowski, czy ni to jako polityk. Natomiast jeśli się weźmie wszystkie poważne prace o 1956 r., zawsze znajdzie się tam rozróżnienie między na przykład Jerzym Morawskim a Zenonem Nowakiem. W pracy historycznej dotyczącej z kolei lat osiemdziesiątych każdy poważny historyk dostrzega różnice między Hieronimem Kubiakiem a Mirosławem Milewskim. Wydaje mi się, że mylimy pewne poziomy dyskusji, mieszając wypowiedzi publicystyczne czy wręcz polityczne z wypowiedziami historyków.

Andrzej Friszke – Sądę, że mówiąc o mass mediach nadmiernie koncentrujemy uwagę na telewizji. Jeżeli spojrzymy na prasę, obraz historii PRL będzie już bardziej zróżnicowany. Jeżeli spojrzymy na teksty o historii najnowszej zamieszczone w „Gazecie Wyborczej”, dodatku do „Rzeczpospolitej” „Plus-Minus”, w „Polityce”, w „Życiu”, nie mówiąc już o miesięcznikach, uzyskuje się obraz wielobarwny. Zarzut o prezentowanie uproszczonych ocen odnosi się więc przede wszystkim do telewizji, która jest medium specyficznym. Nastawienie na pewną sensacyjność i spolaryzowanie opinii odgrywa bez wątpienia pierwszoplanową rolę, bo to przyciąga widza. Jest to generalna cecha kultury masowej. Niemniej jednak mam wrażenie, że w telewizji bardzo rzadko mówi się o historii PRL. Częściej mówiono o niej kilka lat temu, choć wiele tych programów było niedobrych, zanadto propagandowych.

Odnośząc się do omawianej przez pana profesora postawy „realistów” w obrębie aparatu władzy, zgadzam się, że przez cały okres PRL stanowili oni bardzo ważny element sytuacji. Co więcej, w momentach kryzysowych tworzyli rodzaj osmozy między ludźmi opozycji a ludźmi władzy, przyczyniając się do łagodzenia dramatycznych konfliktów. Myślę tu o roku 1956, bardzo zresztą specyficznym, czy o latach 1980–1981. Realisci umożliwiali przepływ informacji, łagodzenie napięć, mediację, aczkolwiek obóz realistów przybierał na znaczeniu dopiero w momencie, kiedy był duży napór na władzę – w roku 1956, w latach 1980–1981 i pod koniec tej dekady. To, co pan profesor mówił o sytuacji po 1956 r., potwierdza tylko tę tezę, że gdy słabnie napór społeczny, centrum władzy robi również porządek z realistami. Zmuszano ich do milczenia, pozbawiano wpływów lub wręcz mianowano opozycjonistami i usuwano ze znaczących politycznie pozycji. Szczególnie widoczne stało się to po Październiku i trwało aż do końca lat sześćdziesiątych. Grupa „realistów”, nazywanych również liberałami, straciła wpływ na podejmowane przez władze decyzje. W pierwszych latach rządów Gierka wpływ ten zwiększył się, ale następnie znów osłabł. Potem ludzie bliscy „liberałom” znaleźli się w kręgu oddziaływania Konwersatorium „Doświadczenie i Przyszłość”, które jednak było odległe od centrów władzy. Dopiero wybuch społeczny z 1980 r. spowodował zapotrzebowanie na „realistów”, którzy sugerowali władzy podjęcie głębszych reform. Dzięki istnieniu „Solidar-

ności” stali się oni czynnikiem bardziej znaczącym. Moim zdaniem pozycja „realistów” była pochodną nacisku społecznego. Im większy był ten nacisk, tym większe było znaczenie „realistów”.

Andrzej Paczkowski – Wydaje mi się, że lepiej w tym kontekście mówić o reformatorach, bo oni chcieli zmieniać system. Postawa realistyczna zakładałaby raczej dopasowanie do sytuacji.

Andrzej Friszke – Zgoda. Natomiast nie zgodziłbym się z tezą pana profesora Wiatra, że w 1956 r. większość społeczeństwa nie opowiadała się za odrzuceniem systemu komunistycznego i nie występowała przeciwko ZSRR. Jest faktem, że zachowania opisywane przez pana profesora były charakterystyczne dla środowisk elitarnych, które dominowały na wiecach i zgromadzeniach. Mamy jednak takie fakty, jak demonstracje pod konsulatami radzieckimi czy niszczenie urzędzeń zagłuszających, które mogły stać się zapowiedzią ostrzejszych wystąpień. Paweł Machcewicz jest autorem monografii opartej na materiałach własnych władz bezpieczeństwa. Z tych raportów wynika, że władza zauważała wśród społeczeństwa silne odruchy antyradzieckie i antykomunistyczne. Dodajmy, że nie oznacza to automatycznie, iż miały one charakter demokratyczny, a raczej narodowy i antysowiecki. To wszystko zostało zahamowane przez interwencję sowiecką na Węgrzech. Trudno wnioskować, jak by się to dalej rozwinęło, gdyby do interwencji nie doszło. Z jednej strony społeczeństwo przestraszyło się, z drugiej strony nie bez znaczenia była postawa kardynała Wyszyńskiego, który odmówił wsparcia tego wyraźnie antykomunistycznego nurtu.

Przypatrując się jednak tym uczestnikom wydarzeń, którzy w 1956 r. dążyli nie do obalenia systemu, lecz chcieli go reformować, można zauważyć dwie istotne kwestie. Po pierwsze, nie były jeszcze znane granice korekty systemu. Październik był bowiem pierwszą taką próbą zmiany, pierwszą destalinizacją. Z drugiej strony reformatorzy byli świadomi sprzyjającej sytuacji międzynarodowej, jak choćby faktu, że w Moskwie również zachodzą reformy. Sytuacja międzynarodowa była oczywiście sprzyjająca tylko do momentu sowieckiej interwencji na Węgrzech. Te dwie kwestie odróżniają, moim zdaniem, wydarzenia w 1956 r. od wydarzeń w 1981 r.

Nie mogę się zgodzić z tezą, że w 1981 r. ruch solidarnościowy chciał obalić system. Ja bym tak nie powiedział, wydaje mi się, że był to tylko jeden z nurtów w „Solidarności”. Faktycznie, zaczął on przybierać na sile od połowy 1981 r., ale wcześniej był słaby. Ruch solidarnościowy zmierzał raczej do istotnej korekty systemu. Nie było natomiast jasne, jak ta korekta ma wyglądać. Uważano, że miała to być jakaś głęboka reforma systemowa oparta na zasadzie porozumień społecznych i odejścia od monopolu władzy PZPR. Wydaje się – tu jestem w jakimś stopniu adwokatem centrum władzy – że trudno było rządzącym odnieść się pozytywnie do tych planów korekty, gdyż nie było przyzwolenia Moskwy dla reformy systemowej. Brak klimatu międzynarodowego sprzyjającego zmianom odróżniał lata 1980–1981 od wydarzeń październikowych.

Andrzej Paczkowski – W Biurze Politycznym również nie było właściwego klimatu.

Andrzej Friszke – To także jest niestety prawda. Protokoły Biura Politycznego są niestety dość przykrą lekturą, bo wynika z niej, że nie zastanawiano się nawet teoretycznie nad jakimiś możliwościami głębszych zmian i autentycznym kompromisem z „Solidarnością”. Nie rozważano nawet takiej korekty ustro-

ju politycznego, która nie prowadziła do zagrożenia jego podstaw. Brak więc było dyskusji nad uelastycznieniem ordynacji wyborczej, dopuszczeniem do udziału w życiu publicznym różnych naprawdę samorządnych stowarzyszeń itp. W dyskusjach członków Biura Politycznego bardzo słabo odbija się myśl reformatorów partyjnych, których przecież w latach 1980–1981 nie brakowało.

Odnosząc się z kolei do stwierdzenia pana profesora, że generał Jaruzelski nie zmarnował czasu po wprowadzeniu stanu wojennego, myślę, że również tu trzeba mieć na uwadze czynnik zewnętrzny. Generał Jaruzelski nie mógłby doprowadzić do „okrąglego stołu”, gdyby nie było Gorbaczowa w Moskwie. Z Moskwy zaczęło wtedy płynąć przyzwolenie na istotne korekty.

Tu z kolei dotykamy kwestii suwerenności. Wydaje się, że po 1956 r. większość decyzji państwowych, często fatalnych, była podejmowana nad Wisłą, zapewne po wcześniejszych konsultacjach. Suwerennie została również podjęta tak ważna decyzja, jak podpisanie porozumień sierpniowych. Zakres suwerenności nie był tak znaczny, by podejmować próby wprowadzania istotnych korekt ustrojowych. Moskwa ostro atakowała rewizjonizm czy potem eurokomunizm jako „kapitalistyczną dywersję”. Musiały dopiero przyjść głębokie przemiany w ZSRR, by polscy reformatorzy, czy jak ich określaliśmy: „realiści”, mogli zacząć wprowadzać swoje koncepcje w życie.

Antoni Dudek – Odnosząc się do kwestii poruszonych przez pana profesora Wiatra, chciałbym powiedzieć, że trochę zaniepokoiło mnie stwierdzenie, iż zgadza się pan z artykułem Andrzeja Friszke. Pomyślałem sobie, że ja też się zgadzam, o czym więc będziemy dyskutować. W dalszej części rozmowy zarysowały się już jednak pewne rozbieżności. Różnica między nami tkwi w pewnych fundamentalnych sprawach, ale tkwi również w słowach. Pierwszą kwestią jest podnoszona przez pana profesora – w artykule opublikowanym w „Gazecie Wyborczej” – teza o rzekomym monopolu prawicy w środkach masowego przekazu, monopolu na formułowanie ocen PRL. Z takim postawieniem sprawy się nie zgadzam, bo to uprawnia do czynienia analogii z epoką PRL, gdzie mieliśmy do czynienia z rzeczywistym monopołem jednej opcji w dyskusjach publicznych. Zgadzam się natomiast z bardziej wyważoną wypowiedzią pana profesora, wyrażoną już w trakcie naszej rozmowy, że po 1989 r. pewna tendencja zaczęła w dyskusji o naszej przeszłości dominować.

Pan profesor nie jest zadowolony z dominacji krytycznej oceny dziejów PRL i określa ją – moim zdaniem upraszczając sprawę – mianem prawicowej. Ja zaś jestem z tego stanu zadowolony i mam nadzieję, że się on nie zmieni. Jeśli bowiem historiografia w chociaż niewielkim zakresie rzeczywiście kształtuje świadomość społeczną, a przynajmniej świadomość elit, zaproponowane przez pana spojrzenie na historię PRL, które ja określam jako pewną próbę relatywizacji, jest szkodliwe dla polskiej demokracji. System demokratyczny bowiem jest w naszym kraju bardzo słaby i w niewielkim tylko stopniu zakorzeniony w społeczeństwie. Jeśli więc zaczyna się relatywizować moralną ocenę systemu totalitarnego czy też autorytarnego, jaki istniał w Polsce przed 1989 r., wówczas podkopuje się jeden z fundamentów polskiej demokracji. Nie sądzę oczywiście, by pan profesor był przeciwnikiem demokracji. Jeśli jednak jest ona dla pana tak samo ważna, jak i dla mnie, musimy epokę dyktatury wspólnie i jednoznacznie potępić. Możemy się różnić w ocenie poszczególnych wydarzeń, i to jest naturalne. Inaczej możemy oceniać wydarzenia roku 1956, 1968, a zwłaszcza lata

kryzysu 1980–1981. Jeśli jednak stoimy obaj na gruncie porządku demokratycznego, ocenę bilansu końcowego tamtej epoki powinniśmy mieć wspólną i powinna być ona krytyczna.

Skoro nie monopol, to co powoduje dominację krytycznego nurtu w ocenie PRL? Czytając prace historyczne najmłodszych badaczy, urodzonych już w latach siedemdziesiątych, zauważam, że są one równie krytyczne jak te pisane przez starszych historyków. I dzieje się tak nie dlatego, że ludzie ci zostali ukształtowani przez oceny i opinie wyniesione z książek profesora Roszkowskiego, bo ich promotorzy i opiekunowie naukowemu wywodzą się z różnych szkół i mają różne poglądy polityczne. Powód jest inny: obraz PRL, jaki wyłania się z dokumentów PZPR czy aparatu państwowego, nie przystaje do tego, co zwykle się uważało w III Rzeczypospolitej za właściwe i normalne. Komuś, kto dorastał w systemie demokratycznym i gospodarce rynkowej, tamten ustrój musi się wydawać nieludzki lub co najmniej absurdalny. I dlatego myślę, że prace naukowe dotyczące PRL będą za dziesięć czy dwadzieścia lat co najmniej równie krytyczne, jak te powstałe w latach dziewięćdziesiątych. Za sto czy dwieście lat będzie to wszystko rozpatrywane już w innym wymiarze, co nie oznacza, że nie będzie sporów wśród naukowców. Mediewiści nadal przecież mogą się spierać o rzeczywisty sens konfliktu biskupa Stanisława z Bolesławem Śmiałym. Nie ma to jednak – w przeciwieństwie do sporu o PRL – żadnego znaczenia dla kondycji obecnego porządku demokratycznego.

Uważam, nawiązując do cytatu z artykułu Rafała Matyi, którym Andrzej Friszke zakończył swój tekst, że w ciągu najbliższych lat wszyscy aktorzy życia publicznego powinni określić się wobec problemu spuścizny PRL-u. Uważam, że bez jednoznacznej oceny moralnej okresu Polski Ludowej brak będzie rzeczywistej podstawy do dialogu. Nie chodzi tu bynajmniej o porozumienie, lecz właśnie o możliwość konstruktywnego dialogu.

Jerzy Wiatr – Zgadzam się, że potrzebna jest jednoznaczna ocena moralna dyktatury. Nie kwestionuję, że jest to bardzo potrzebne demokracji. Natomiast, moim zdaniem, jeśli dokonuje się oceny PRL bez uwzględnienia warunków, w jakich działali ludzie, szkodzi to demokracji. Tworzy bowiem przekonanie, że istnieje pewna klasa ludzi, która nie jest godna, by traktować ją jako partnera w systemie demokratycznym.

Antoni Dudek – Jednak ci ludzie już rządzą III Rzeczpospolitą i znów zaczynają nią rządzić.

Jerzy Wiatr – Właśnie o to mi chodzi. Jeśli mówimy o konieczności pojęcia cenzury, wsadzania ludzi do więzień, absolutnie się z tym zgadzam. Napisałem to sto razy i mogę napisać jeszcze dwieście. Natomiast, jeśli przedstawia się sprawę tak, że osoby uczestniczące w rządzeniu PRL są gorszymi Polakami, nie służy to wcale demokracji. Dlaczego pan dr Dudek uważa, że demokracja jest słaba? Ja również uważam, że demokracja jest słaba. Jest słaba dlatego, że przez Polskę przechodzi głęboki podział, który nie ma nic wspólnego z różnicami programowymi, a dotyczy kwestii historycznych. Rodzi to wiele konsekwencji praktycznych, uniemożliwiając na przykład tworzenie programowych koalicji. Wychodzi się później na tym tak, jak Unia Wolności wyszła na swojej polityce. Jeszcze raz powtórzę: z faktu, że system jest oceniany negatywnie, nie musi wynikać równocześnie negatywna ocena wszystkich zaangażowanych w ten system ludzi. Trzeba bowiem pamiętać, że ów system został Polsce narzucony i że

część ludzi działających w nim nie ponosi za niego odpowiedzialności. Innymi słowy: Aleksander Kwaśniewski nie stworzył tego systemu.

Antoni Dudek – Zgadzam się, tylko Aleksander Kwaśniewski i ludzie od niego starsi dokonali kiedyś jakiegoś wyboru i pozostaje pytanie, czy można oddzielić system od ludzi, którzy w nim działali. Jest to, moim zdaniem, fundamentalna kwestia.

Jerzy Wiatr – W kwestii, że system PRL był zły, już się zgodziliśmy. W tej sprawie panuje między nami zgoda. Gdyby ktoś próbował wprowadzać go siłą, pójdziemy razem na barykady, by z nim walczyć. Jednak, czy z tego, że Leszek Miller był członkiem Biura Politycznego KC PZPR wynika nieszczęście, gdy wyborcy czynią go premierem? Moim zdaniem, nie. Mówię tak nie dlatego, że jestem członkiem SLD. Jeśli bowiem Leszek Miller nie ma osobiście nic na sumieniu, to dlaczego fakt, że znajdował się po innej stronie niż opozycja demokratyczna ma go dyskwalifikować? Jeśli nie zdyskwalifikowało go to w oczach wyborców, dlaczego miałoby go dyskwalifikować w oczach historyków? Czy negatywna ocena systemu, której zresztą dokonał kilkakrotnie prezydent Kwaśniewski, stanowi wystarczające uzasadnienie dla nieobecności przedstawicieli Episkopatu na uroczystości zaprzysiężenia demokratycznie wybranego prezydenta? Czy to nie osłabia demokracji?

Paweł Machcewicz – Czy pan profesor nie uważa, że może być uzasadniony niepokój historyków czy ludzi związanych z drugą stroną sceny politycznej, że co prawda Leszek Miller nie zrobił prawdopodobnie nic niegodziwego, ale w jego zapleczu politycznym są ludzie, którzy robili rzeczy niegodziwe i którzy nie uważają, że powinni się tego wstydzić. Co więcej, używających zupełnie innego niż pan profesor języka przy ocenie PRL. Może jest potrzebny mocny głos takich ludzi jak pan, przypominających, czym był tamten system – że był dyktatura.

Jerzy Wiatr – Zgadzam się i nie wykluczam, że może istnieć ryzyko rewanżyzmu ze strony osób, które wcale nie uważają, iż tamten system był zły. Co jednak szkodzi demokracji? Moim zdaniem demokracji przeszkadza najbardziej tworzenie atmosfery przepaści, której podstawą nie jest stosunek do demokracji, lecz okoliczność, kto był, a kto nie był w demokratycznej opozycji. Konsekwencją tej manichejskiej wizji historii, o której pisałem w „Gazecie Wyborczej”, jest stawianie znaku równości między mną a generałem Milewskim. Ja jestem na to odporny, ale jeśli ktoś mniej odporny byłby poddawany przez dwanaście lat takim zabiegom, to mógłby przyjąć, że rzeczywiście więcej go łączy z partyjnym „betonem” aniżeli z demokracją. Inna rzecz, czy byłaby to konstatacja prawdziwa.

Andrzej Friszke – Pojawiają się jednak z „drugiej strony” działania, które mogą służyć podtrzymywaniu takiej wizji historii. Przykładem może być artykuł Adama Łopatki w zbiorze *Polska pod rządami PZPR*. Szczerze mówiąc dziwię się, że redaktor tego tomu zdecydował się na druk takiego tekstu. Drugi przykład – artykuły zawarte we wrześniowym „Dziś” rzucają czytelnikiem o ścianę i bynajmniej nie są to bieżące komentarze polityczne. Jest tam na przykład artykuł *Jan Paweł II a polityka Reagana*, napisany w takiej konwencji, że musi budzić oburzenie. A przecież nie jest to pismo pokroju „Nie”. Wydaje mi się więc, że jednostronność w ujmowaniu historii bywa charakterystyczna dla obu stron.

Jerzy Wiatr – Zgadzam się. Tylko że najsurowszą recenzję książki Czubińskiego to ja napisałem. Chciałbym przeczytać równie surową recenzję książki Wojciecha Roszkowskiego napisaną przez pana prof. Andrzeja Paczkowskiego.

Andrzej Paczkowski – Napisałem wewnętrzną recenzję z wieloma krytycznymi uwagami, ale w momencie kiedy książka się ukazała, byłem podwładnym prof. Roszkowskiego w ISP PAN i nie wypadało recenzować publicznie swojego szefa. Pochwałę – znaczy, że się podlizuję, zganię – znaczy, że chcę wepchnąć się na jego stanowisko.

Jerzy Wiatr – To był oczywiście przykład. Chodziło mi jednak o to, że dla sensownej edukacji historycznej lepiej było, że to ja recenzowałem książkę Antoniego Czubińskiego aniżeli pan profesor. Choć merytorycznie zrobiłby to pan z pewnością lepiej jako historyk. Gdyby pan to jednak napisał, byłoby to odebrane jako atak polityczny.

Andrzej Paczkowski – Chcę panu profesorowi powiedzieć, że rok temu brałem udział w konferencji, na której z prof. Czubińskim wygłosiliśmy paralelne referaty na temat Polski w czasach Gierka i żadnemu z nas – a przynajmniej mnie – nie sprawiła ta sytuacja specjalnej trudności. Osobiście uważam prof. Czubińskiego za złego historyka dziejów najnowszych Polski. Natomiast jego studia nad Niemcami są, moim zdaniem, bardzo dobre.

Chciałbym jednak przejść do innych kwestii poruszanych w dyskusji. Jedną z nich są motywy ludzkich działań. Uważam, że motywy rządzących PRL są ważniejsze poznawczo niż motywy działań ludzi z opozycji, gdyż ci pierwsi mieli znacznie większy wpływ na wydarzenia. Powiedział pan – „robić w istniejących warunkach wszystko, co możliwe dla Polski”. Jest to motyw, który się często przewija, niezależnie od realiów politycznych. Zawsze są środowiska, które chcą robić coś pozytywnego. Moje zastrzeżenia budzi jednak fakt nadmiernego uwypuklania tego akurat motywu. Rzadko tak bywa, by jednostka, a tym bardziej grupa ludzi kierowała się tylko jednym motywem. Jeden motyw może być przeważający w nadzwyczajnych sytuacjach – wybucha wojna i ludzie idą na front z powodów patriotycznych (ale i wtedy inni idą na front, bo jest przymus służby, a może są i tacy, którym się wydaje, że to fajna przygoda). Badanie motywów działania jest wielkim zadaniem dla historyków. Być może łatwiej byłoby to zrobić historykom, którzy znają PZPR od środka, bo w niej tkwili. Ale zapewne opiszą to dopiero młodzi historycy, raczej na podstawie archiwaliów. Zapewne dojdą do wniosku, że różne były motywacje działań – patriotyczne, ideologiczne, ambicjonalne.

Mój spór z Andrzejem Walickim dotyczy między innymi tego, czy w ruchu komunistycznym, a ściślej rzecz biorąc w PZPR, istotna była po 1956 r. motywacja ideowa. Jego zdaniem przestała odgrywać jakiegokolwiek znaczenie. Moim zdaniem przynajmniej dla części osób była ważna. Ale przecież i w czasach stalinowskich nie wszyscy członkowie partii komunistycznej znajdowali się w niej dlatego, że wierzyli w marksizm-leninizm i w obiecany skok do królestwa wolności. Byli też konformiści, a nawet zapewne po prostu tchórze. Nie wykluczyłbym też, że były i osoby, które chciały schować się za legitymacją, aby uniknąć prześladowań czy kłopotów z racji na przykład bycia oficerem AK. Byli też kolarboranci, którzy uciekali „pod latarnię”, gdzie – jak wiadomo – jest najciemniej. O ile się nie mylę, to jedna z osób skazanych w 1949 r. za zbrodnię w Jedwabnem zapisała się do PPR. Znaczenie miały również ambicje. Kończąc pisać książ-

kę o przygotowaniach do wprowadzenia stanu wojennego, jestem po świeżej lekturze licznych dokumentów, w wielu czuje się wyraźnie, jak w ścisłej elicie władzy (tym się w tej książce zajmuję) „buzowało” od jednostkowych ambicji. Może nie była to główna motywacja, ale na pewno istotna. Z całą pewnością jest to ważne pole badawcze, choć nienowoczesne, gdyż dotyczy się elit, a nie społeczeństwa.

Innym ciekawym problemem byłoby badanie relacji władza–społeczeństwo. Czytając dokumenty z lat 1980–1982, parokrotnie natknąłem się na postrzeganie przez władze relacji ze społeczeństwem w kategoriach dychotomii – my i społeczeństwo. Nawet w dokumentach MSW, które na ogół uważane są za bardzo silnie zideologizowane. Gdy w końcu lat osiemdziesiątych generał Jaruzelski zarzucał – i słusznie – opozycji, że uzurpuje sobie prawo do reprezentowania społeczeństwa, zapominał, że ludzie władzy wielokrotnie postrzegali tę władzę jako niereprezentatywną. (Na marginesie: być może dzisiejsza spoistość SLD ma charakter atawistyczny, wywodzi się z tamtych lat, kiedy to PZPR musiała być zwarta, gdyż jej członkowie musieli zachować jedność wobec odrzucającej ich większości społeczeństwa). Problem legitymizacji i „chęci bycia kochanym” to też ciekawy obszar badawczy. Wydaje mi się, że wielu działaczy PZPR, także czołowych, chciało czegoś więcej niż nowej umowy społecznej pod hasłem: „my wam pozwolimy żyć, wy nam pozwólcie rządzić”. Chcieli być kochani przez lud, co daje, jak sądzę, motywację ideologiczną.

Raz jeszcze odniosę się do porównań lat 1956 i 1981. Wydaje mi się, że są to jednak bardzo odległe od siebie sytuacje historyczne i z trudem porównywalne. Gomułka chciał i mógł zapanować w 1956 r. nad całym narodem i dlatego starał się wtedy „nie odrywać” zbyt od mas. Wiedział więc, że eksponowanie zamierzeń zdobycia jak najszerszego zakresu autonomii, co wielu rozumiało po prostu jako dążenie do niepodległości, jest silnym łącznikiem ze społeczeństwem. Oczywiście, że chciał mieć możliwie duże pole manewru dla siebie. „Łączył” się z ludem także krytykując kołchozy czy przywracając Kościołowi katolickiemu pełne swobody duszpasterskie. Jednak przynajmniej w pewnym stopniu była to tylko gra ze społeczeństwem. W 1981 r. generał Jaruzelski nie miał możliwości takiego oddziaływania, bo znaczna część narodu znalazła się poza jego wpływem, a więc raczej musiał używać sowieckiego straszaka, niż „stawiać” się Breżniewowi i mówić o suwerenności. Wyobraźmy sobie, że gen. Jaruzelski zwołuje wiec na placu Defilad i przychodzi tam pół miliona ludzi. Przecież obawiano się nawet, czy uda się pochód pierwszomajowy! Porównania te są bardzo ryzykowne, aczkolwiek kuszące. Podobnie jak porównywanie zamachu majowego ze stanem wojennym.

Edmund Dmitrów – Dr Dudek użył w swojej książce pojęcia „tendencja totalitarna”. Wydaje mi się, że takie ujęcie dziejów PRL łączy dr. Dudka i prof. Jerzego Wiatra. Być może takie podejście do kwestii totalitaryzmu wydaje się najbardziej adekwatne. Chciałbym postawić pytanie, czy paradygmat interpretacji dziejów PRL rozpatrywany w kategoriach totalitaryzmu podlega weryfikacji, a jeśli tak, to w jakim stopniu.

Paweł Machcewicz – Chciałbym powiedzieć kilka słów nie tyle o debacie na temat PRL, ile o samym PRL i odnieść się do roli reformatorów. Zgadzałem się z profesorem Wiatrem i Andrzejem Friszke, że nie można pisać rzetelnej historii PRL bez uwzględnienia roli reformatorów. Zgadzałem się do pewnego stop-

nia z tezą, że ich znaczenie wzrastało w momentach konfliktów społecznych. Ale nie do końca. O ile bowiem rok 1956 jest wielkim sukcesem reformatorów, o tyle rok 1981 jest ich klęską. W 1981 r. nacisk zewnętrzny na partię był być może zbyt silny, aby mogły rozwinąć się w niej tendencje reformatorskie. Moim zdaniem reformatorzy odegrali kluczową rolę w 1956 r. i w latach 1986–1989. W 1956 r. to nie tyle sytuacja na Węgrzech rozładowała wybuchowe nastroje, ile zręczne rozegranie kryzysu politycznego najpierw przez frakcję reformatorów, a potem przez Władysława Gomułkę. Gomułce udało się rozładować nastroje, kiedy stanął na czele ruchu społecznego domagającego się poważnych zmian i zrealizował część jego programu. Patrzymy na Gomułkę przez pryzmat roku 1970 i strzelania do robotników, a zapominamy, jak zręcznym politykiem był w 1956 r. Dużym jego sukcesem było uzyskanie od Moskwy istotnych koncesji dla Polski i niedopuszczenie do interwencji sowieckiej. Inną sprawą jest to, że w następnych latach zmarnowano większość szans i możliwości, prowadzono politykę coraz bardziej represyjną i oderwaną od rzeczywistości, co ostatecznie doprowadziło do tragedii.

Inna była sytuacja pod koniec lat osiemdziesiątych, dlatego że reformatorzy nie działali wówczas pod bezpośrednią presją społeczną: do 1988 r. sytuacja wewnętrzna była względnie stabilna. W latach 1986–1987 w kierownictwie partii zaczęto odwoływać się do opinii eksperckich, zdawać sobie sprawę z sytuacji gospodarczej, pogorszenia nastrojów społecznych i słabnięcia pod wpływem pierestrojki „straszaka radzieckiego”, który wymuszał posłuszeństwo. Zaslugą reformatorów i generała Jaruzelskiego było podjęcie decyzji o reformach systemowych. Inną sprawą jest, że kierownictwo partii utraciło kontrolę nad zainicjowanym procesem zmian, który w krótkim czasie doprowadził do upadku PRL, oczywiście wbrew intencjom rządzących.

Sporządzenie bilansu ekonomicznego PRL nie jest sprawą łatwą. Można przyjąć, że w porównaniu z II RP nastąpił przyrost aparatu wytwórczego, zbudowano więcej hut i fabryk. Fakty te niewiele nam mówią, gdyż wszystkie kraje europejskie bez względu na system rozwijały się – jedne szybciej, inne wolniej. Pierwszym możliwym porównaniem jest porównanie z krajami, które w latach trzydziestych osiągnęły podobny stopień rozwoju jak II RP, czyli Grecja, Hiszpania, Portugalia czy Finlandia, a w 1989 r. znacznie górowały nad Polską pod względem wszystkich istotnych wskaźników gospodarczych.

Inną możliwością byłoby porównanie z krajami rozwijającymi się w podobnych warunkach geopolitycznych i systemowych oraz ocenianie rządzących w Polsce komunistów w tych ramach, w których działali. Z tej perspektywy wydaje się, że część błędnych decyzji ekonomicznych była zawiniona nie tylko przez system, ale przez ludzi je podejmujących. Zdaję sobie sprawę, że na Gomułkę były wywierane potężne naciski z Moskwy, ale mógł jednak, korzystając z wywalczonej przez siebie autonomii działania, wprowadzić w życie część reformatorskich propozycji postulowanych przez Radę Ekonomiczną. Podobnie w latach siedemdziesiątych, zmarnotrawiono kredyty na skalę nie spotykaną w innych krajach socjalistycznych. Fakty te obciążają nie tylko system, ale ludzi realnie wówczas rządzących.

Parę słów chciałbym poświęcić kwestii totalitaryzmu. Uważam, że pojęcie to jest bardzo ważne przy analizie PRL. W Polsce w latach 1947–1954 budowano państwo totalitarne i wprowadzano wzorce sowieckie we wszystkich dzie-

dzinach życia. Potem nastąpiła odwilż – przełom 1956 r., który rozpoczął detotalitaryzację systemu. Pozostała jednak nie tylko tendencja totalitarna, lecz również struktury powstałe w fazie totalitarnej. Moim zdaniem była zasadnicza różnica między komunizmem, nawet w fazie posttotalitarnej, a klasycznymi reżymami autorytarnymi. Zakres kontroli nad różnymi formami życia był w Polsce, nawet u schyłku lat osiemdziesiątych, znacznie większy niż w Hiszpanii generała Franco. Tam nigdy państwo czy partia tak bardzo nie ingerowały w życie ekonomiczne, kulturalne czy społeczne. W PRL niemal do końca trwały posttotalitarne struktury, mimo że nie były już wypełniane totalitarną treścią. Fakt ten determinował w znacznej mierze rzeczywistość, w której funkcjonowali zarówno aktorzy obozu rządzącego, jak i opozycji.

Edmund Dmitrów – Byłaby to więc bardziej strukturalna niż funkcjonalna wykładnia totalitaryzmu.

Andrzej Paczkowski – Ja bym dodał do tego tylko to, że na przykład pod koniec lat trzydziestych, w II RP, kiedy były liczne mniejszości przejawiające tendencje irredentystyczne (parę milionów Ukraińców), działała konspiracyjna partia komunistyczna, dochodziło do aktów terroru, łącznie z zabójstwami najwyższych urzędników państwowych, Polska miała jako sąsiadów dwa wrogie mocarstwa i złe stosunki z dwoma innymi sąsiadami, w policji politycznej zatrudnionych było niespełna dwa tysiące funkcjonariuszy (na ogólną liczbę około 35 tys. policjantów). Tymczasem w połowie lat siedemdziesiątych, gdy nielegalna – choć w większości jawna – opozycja nie miała więcej niż kilka tysięcy uczestników i sympatyków, gdy jedynym aktem sabotażowym było wysadzenie auli szkolnej w nocy, tak aby nikt nie zginął, a otaczały nas bratnie kraje, SB miało ponad 20 tys. funkcjonariuszy (plus milicja, ORMO, Jednostki Nadwiślańskie). Pod koniec istnienia PRL w SB było chyba więcej funkcjonariuszy niż w całej policji w II RP, przy porównywalnej liczbie ludności. Jest to jeden z dowodów, że nigdy nie rozmontowano tej podstawowej totalitarnej struktury, jaką jest policja polityczna. Nawet jeśli niekiedy ograniczano jej liczebność (w 1957 r. do 13 tys.), nigdy nie trwało to długo. Gomułka chyba nie lubił „ubeków”, ale byli mu potrzebni.

Jerzy Wiatr – Można się oczywiście przerzucać statystykami, bo w Polsce według rocznika statystycznego liczba więźniów politycznych wynosiła kilka tysięcy. Pomijając okres stalinowski, było to porównywalne jedynie ze stanem wojennym. Zgadzam się jednak z tezą, że elementy totalitarne tkwiły w tym systemie do końca. Tendencje totalitarne istniały oczywiście nie tylko w umysłach ludzi, lecz także przejawiały się w strukturach. Zgadzam się również z tezą pana profesora Friszke, że znaczenie reformatorów miało związek z naciskami społecznymi, a wzrost znaczenia reformatorów w drugiej połowie lat osiemdziesiątych był pochodną nacisków „Solidarności”. Fala solidarnościowa została wprawdzie opanowana, ale nie zniszczona. Przyływ tendencji reformatorskich był w jakiejś mierze związany z działalnością Gorbaczowa, ale była to także reakcja na rosnące od 1985 r. przekonanie, że czas przestał pracować na korzyść obozu władzy i potrzebne jest jakieś nowe otwarcie.

Andrzej Paczkowski – Można wspomnieć dwa dokumenty, ilustrujące poniekąd tę tezę o przemianach mentalnych w obozie władzy. Jerzy Urban w liście do Stanisława Kani, w styczniu 1981 r., proponował działania socjotechniczne, aby rozładować nastroje społeczne. W memoriale zaś Mieczysława Rakowskiego z 1987 r., też kierowanym do I sekretarza, znajdują się propozycje

nowego kształtu państwa. Nie miała to być, oczywiście, demokracja parlamentarna stowarzyszona ze „społeczną gospodarką rynkową”, ale jednak już nie zamordyzm.

Jerzy Wiatr – Moje wspomnienia z końca 1986 r. z kontaktów z ówczesnymi przedstawicielami władz wyraźnie wskazują na wolę podjęcia jakichś działań ze strony władz. Nie było już wówczas poczucia, że to się jakoś samo rozwiąże.

Antoni Dudek – Wymieniona przez pana profesora data wyraźnie wskazuje na zależność sytuacji w Polsce od wydarzeń w ZSRR. Było to bowiem w ponad rok po rozpoczęciu pierestrojki, kiedy Gorbaczow umocniwszy się na Kremlu, zaczął mówić nowe rzeczy.

Paweł Machcewicz – Wydaje mi się, że duże znaczenie miały również pogarszające się wskaźniki gospodarcze.

Andrzej Friszke – We wspomnieniach profesora Baki, który zarówno tworzył, jak i opisywał gospodarkę PRL w latach osiemdziesiątych, pojawia się informacja, że w latach 1983–1986 r. nastąpiła ostra kontrakcja „betonu” partyjnego, również w sprawach gospodarczych. Obok sytuacji zewnętrznej także niepowodzenia reform gospodarczych otworzyły reformatorom drogę. Generalnie myślę, że są dwie fundamentalne cezury dla dziejów PRL, zarówno gdy chodzi o kwestię totalitaryzmu, jak i suwerenności. Pierwszą datą jest niewątpliwie 1956 r., w tym roku społeczeństwo zyskuje pewną autonomię wobec władzy. Pojawia się większy margines swobody wypowiedzi oraz możliwości działania Kościoła katolickiego. Chociaż w latach rządów Gomułki Kościół był przedmiotem wielu ataków i szykan, a nacisk ateizacyjny trwał bardzo długo, to jednak władze godziły się z faktem, że Kościół pozostanie czynnikiem od nich niezależnym i wpływowym społecznie. W dziesięcioleciu rządów Gierka Kościół zostanie stopniowo uznany za potężny czynnik stabilizacji społecznej i jednak za partnera władzy. Fakt ten będzie miał olbrzymie znaczenie pod koniec lat osiemdziesiątych, kiedy Kościół zacznie pełnić funkcję mediatora między władzą a zbuntowanym społeczeństwem. Po 1980 r. pojawił się z kolei także partner polityczny, z którym identyfikuje się dotychczas zatomizowane społeczeństwo, a przynajmniej jego większość.

Andrzej Paczkowski – W tym kontekście istotne jest pytanie, w jakim stopniu władza chciała po 13 grudnia wyeliminować opozycję, a w jakim ją tylko zneutralizować.

Jerzy Wiatr – Wydaje mi się, że pierwotnie chciano dokonać jej neutralizacji poprzez zawarcie jakiegoś porozumienia z mniej radykalną częścią. Kiedy jednak opozycja zwarła szeregi, postanowiono ją w ogóle wyeliminować z życia społecznego. Kiedy to się nie powiodło, rozpoczęto dialog.

Antoni Dudek – Chciałbym krótko poruszyć trzy kwestie, głównie ustosunkowując się do wcześniejszych wypowiedzi profesora Wiatra. Wydaje mi się, że jest bezspornym faktem, iż stan wojenny mógł być przeprowadzony bardziej krwawo i że lata osiemdziesiąte w porównaniu do okresu po 1956 r. mają odwrotną sekwencję wydarzeń: droga wiedzie nie od kompromisu do represji, lecz od represji do kompromisu. Jeśli jednak chodzi o bilans społeczno-ekonomiczny, dekada rządów Jaruzelskiego była najbardziej nieudanym okresem w dziejach PRL. Zmarnowano wówczas najwięcej szans. Gierek miał 20 mld dolarów długu, ale mimo ogromnego marnotrawstwa coś za to zbudowano. W cza-

sach generała Jaruzelskiego dług wzrósł natomiast o kolejne 20 mld, ale były to tylko odsetki od niespłaconych kredytów. Był to czas wielkiej beznadziei, który zaowocował między innymi tym, że Polskę opuściło około miliona obywateli, w sporej części młodych i dobrze wykształconych. Odnosząc się zaś generalnie do bilansu społeczno-gospodarczego PRL, chciałbym powiedzieć, nie kwestionując pewnych dokonań w tym okresie, że jest on w moim przekonaniu ujemny z powodów wymienionych już przez przedmówców. Idealizowanie osiągnięć PRL – czego byliśmy świadkami także podczas ostatniej kampanii wyborczej – jest niebezpieczne i może skutkować zakwestionowaniem większości sensownych posunięć ekonomicznych i wyrzeczeń podjętych w Polsce po 1989 r. Mówienie, że bilans ekonomiczny PRL jest dodatni, że ludziom w sumie żyło się wówczas lepiej niż obecnie, to wsparcie dla sił populistycznych wierzących, że z pomocą kilku prostych działań można będzie przywrócić gierkowskie eldorado.

Nie wydaje mi się też, w przeciwieństwie do tego, co mówił pan profesor Wiatr, że można tak do końca oddzielić ocenę systemu dyktatorskiego od oceny ludzi w nim działających. Co oczywiście nie oznacza, że tym ludziom winno się odbierać prawa polityczne i tak przecież nie jest. Co więcej: oni rządili, rządzą i spora część społeczeństwa ich popiera. Pozostaje jednak problem natury moralnej. Za kilka lat ludzie urodzeni po 1989 r. zaczną nam, historykom, zadawać pytanie: jak to możliwe, że równo mamy oceniać tych, którzy walczyli z dyktaturą i tych, którzy ją współtworzyli? To, czego mi najbardziej brakuje u tych ostatnich, to brak konfrontacji z własną przeszłością. A jest ona bardzo ważna dla przyszłości demokracji w naszym kraju. Brakuje mi powiedzenia: wtedy służyłem złej sprawie, dziś służę demokracji.

Jerzy Wiatr – Uważam takie postawienie sprawy za ogromne uproszczenie. Nie mogę z czystym sumieniem powiedzieć, że służyłem złej sprawie, bo czy moja działalność w 1956 r. była zła? Zastanawiam się, czy dla Polski byłoby lepiej, gdybym był apolitycznym lekarzem, zamiast być partyjnym rewizjonistą?

Antoni Dudek – Nie chodzi mi o partyjnych rewizjonistów, których w milionowej partii było w najlepszym razie kilkudziesięciu, ale o kilkanaście tysięcy jej funkcjonariuszy, którzy – jak na przykład Leszek Miller – nigdy rewizjonistami nie byli, ale do końca pracowali w służbie dyktatury.

Jerzy Wiatr – Nie zgadzam się na duży kwantyfikator na tezę, że wszyscy, którzy byli związani z tamtym systemem, służyli złej sprawie, chociaż niektórzy służyli. Zgadzam się jednak, że istniał nurt zdrady narodowej, ale był on tylko jednym z kilku, jakie istniały w obozie władzy.

Edmund Dmitrów – Cieszę się, że poruszyliśmy w dyskusji tak wiele kwestii, które zostały zainspirowane tekstem pana docenta Friszke. Uważam również za wartościowe, że udało nam się znaleźć więcej punktów stycznych niż rozbieżności. Dziękuję bardzo za udział w naszej dyskusji.

EDMUND DMITRÓW (1949) – naczelnik OBEP w Białymstoku, docent w Zakładzie Studiów nad Niemcami w Instytucie Studiów Politycznych PAN, członek Rady Naukowej Instytutu Herdera w Marburgu oraz Rady Naukowej ISP PAN, autor m.in. *Niemcy i okupacja hitlerowska w oczach Polaków. Poglądy i opinie z lat 1945–1948* (Warszawa 1982), *Obraz Rosji i Rosjan w propagandzie narodowych socjalistów 1933–1945. Stare i nowe stereotypy* (Warszawa 1997).

ANTONI DUDEK (1966) – naczelnik Wydziału Badań Naukowych, Dokumentacji i Zbiorów Bibliotecznych w Biurze Edukacji Publicznej IPN, adiunkt w Instytucie Nauk Politycznych i Stosunków Międzynarodowych Uniwersytetu Jagiellońskiego. Autor i współautor kilkunastu książek z zakresu historii najnowszej Polski. Ostatnio opublikował *Ślady PeeReLu* (Kraków 2000).

ANDRZEJ FRISZKE (1956) – docent w ISP PAN, wiceprzewodniczący Kolegium IPN oraz członek kolegium redakcyjnego „Więzi”, badacz najnowszych dziejów Polski, wykładowca Collegium Civitas, autor m.in. *O kształt niepodległej* (Warszawa 1989), *Opozycja polityczna w PRL 1945–1980* (Londyn 1994), *Polska Gierka* (Warszawa 1995), *Oaza na Kopernika: Klub Inteligencji Katolickiej 1956–1989* (Warszawa 1997), *Życie polityczne emigracji* (Warszawa 1999).

PAWEŁ MACHCEWICZ (1966) – dyrektor Biura Edukacji Publicznej Instytutu Pamięci Narodowej, badacz dziejów PRL, zimnej wojny oraz historii Europy w XX wieku; autor książek: *Polski rok 1956* (Warszawa 1993), *Władysław Gomułka* (Warszawa 1995), *Historia Hiszpanii* (wraz z Tadeuszem Miłkowskim, Wrocław 1998), *Emigracja w polityce międzynarodowej* (Warszawa 1999), *Kampania wyborcza i wybory do Sejmu 20 stycznia 1957 r.* (Warszawa 2000).

ANDRZEJ PACZKOWSKI (1938) – profesor w ISP PAN, członek Kolegium IPN, wieloletni prezes Polskiego Związku Alpinizmu, autor m.in. *Prasa drugiej Rzeczypospolitej 1918–1939* (Warszawa 1971), *Prasa i społeczność polska we Francji w latach 1920–1940* (Warszawa 1997), *Stanisław Mikołajczyk czyli kłęska realisty* (Warszawa 1991), *Pół wieku dziejów Polski: 1939–1989* (Warszawa 1995), *Od sfalszowanego zwycięstwa do prawdziwej klęski: Szkice do portretu PRL* (Warszawa 1999), współautor *Czarnej księgi komunizmu* (Warszawa 1999), *Droga do „mniejszego zła”* (Warszawa 2001), wydawca wielu tomów źródeł historycznych.

JERZY JÓZEF WIATR (1931) – emerytowany profesor socjologii Uniwersytetu Warszawskiego, dyrektor Instytutu Badań Społecznych i Międzynarodowych Fundacji im. K. Kelleśa-Krauza i redaktor naczelny kwartalnika „Myśl Socjaldemokratyczna”, a także prezydent Central European Political Science Review i członek redakcji kwartalnika „International Political Science Review”. W latach 1949–1990 należał do PZPR, od grudnia 1981 do lutego 1984 był dyrektorem Instytutu Podstawowych Problemów Marksizmu-Leninizmu KC PZPR; 1990–1999 – członek SdRP, członek Rady Naczelnej, 1993–1997 – członek Prezydium Rady Naczelnej, 1991–1996 – przewodniczący Rady Warszawskiej. Jest członkiem SLD, wchodzi w skład Krajowej Komisji Etyki. Poseł I, II i III kadencji Sejmu RP. Minister edukacji narodowej w rządzie Włodzimierza Cimoszewicza (1996–1997).

Marcin Kula

Niemota ubezwłasnowolnionych

Nathan Wachtel napisał swego czasu książkę, w której usiłował odtworzyć widzenie przez peruwiańskich Indian świata zaburzonego na skutek podboju europejskiego¹. My powinniśmy napisać podobne opracowanie o światopoglądzie ludzi żyjących w systemie komunistycznym. Waga takiego tematu nie wymaga podkreślenia; jest to w końcu jedno z najciekawszych zagadnień historii komunizmu. Potrzeba prac badawczych w tym zakresie jest także oczywista. Historyk nie może wszak zadowalać się intuicyjnym powtarzaniem, że „ludzie” byli przeciw – co zresztą, odniesione do wszystkich ludzi i do całego okresu, byłoby po prostu nieprawdą. Nie byłoby też prawdą, jakoby ludzie w każdej sprawie występowali „za” lub „przeciw”; mogli być „za, a nawet przeciw”². Mogli też być w myślach przeciw, a faktycznie jak najbardziej współpracować z establishmentem w słowach i czynach.

W porównaniu z Wachtlem jesteśmy w sytuacji lepszej. Nie ulega wątpliwości, że po nas wszystkich, żyjących i pracujących w czasach komunizmu, pozostało więcej zapisów niż po Indianach. Przecież jednak nasze trudności są też niebotyczne.

Na początek kilka zastrzeżeń i przypomnienie paru spraw oczywistych.

W systemie komunistycznym nie powstawały materiały, które pozwalają historykowi studiować myśli ludzi w krajach demokratycznych. W PRL nie było, jak wiadomo, wolnych wyborów, swobody wypowiedzi, wolnej prasy czy stawiania pomników zgodnie z sympatiami poszczególnych nurtów politycznych. Badania ankietowe pojawiły się dopiero po 1956 r. Zwłaszcza początkowo władze ich nie znosiły. Wprowadzano je z oporami. Pierwszy ośrodek badania opinii miał studiować zaledwie reakcje ludzi na program radiowy; przekroczył to ograniczenie jedynie dzięki uporowi grupy entuzjastów. Adam Schaff rozpoczął wówczas dyskusję o „ankietomanii”; samo to słowo wskazywało, że opieranie się na ankietach dla badania opinii to „mania” z punktu widzenia władz. Sądziły one, że lepiej niż socjologowie wiedzą, co ludzie myślą. W głębi duszy władze cierpiały zresztą w tej sprawie na duże rozdwojenie jaźni – z jednej strony chcąc wierzyć, że naród jest

¹ N. Wachtel, *La vision des vaincus. Le Indiens du Pérou devant la Conquête espagnole. 1530-1570*, Paris 1971.

² W kontekście zupełnie innej sprawy Lech Wałęsa wyraził się kiedyś, że „jest za, a nawet przeciw”.

za nimi, a z drugiej żywiąc przekonanie, iż jest właśnie odwrotnie. W każdym wypadku wołały jednak nie pytać o to nikogo, a już z pewnością nie tworzyć okazji, by opinie ludzkie ujawniały się publicznie jako zbadane na podstawie próbkę reprezentatywnej³.

W badaniu poglądów przysłowiowych „Kowalskich” bardzo trudno jest określić pole refleksji. Wbrew potocznej wizji nie było bowiem tak, ażeby świat dzielił się za komunizmu na „społeczeństwo” i „władzę”. Występowało raczej pewne *continuum*. Skądinąd nawet członkom Biura Politycznego zdarzało się myśleć i mówić przy użyciu zaimka „oni” – przy czym nie jest jasne, kogo nim określali (towarzyszy radzieckich? miejscowych twardegołowych? własnych przeciwników w Biurze? towarzyszy z Bezpieczeństwa?). Nawet członkom Biura Politycznego zdarzało się też spadać do roli „Kowalskich”.

Członkowie najwyższych władz też nieraz unikali mówienia otwartym tekstem, a po cichu prowadzone dzienniki chowali w letniej chałupie, gdzieś na Mazurach⁴. Z kolei nie można *a priori* wykluczyć, iż artykuły „Trybuny Ludu” odzwierciedlały myśli nie tylko kierownictwa PZPR, ale także jakiejś części „ludu pracującego miast i wsi”⁵.

W warunkach ubezwłasnowolnienia i wyciszenia potencjalnych mówców badanie poglądów ludzkich na niektóre sprawy nie ma sensu o tyle, że owe poglądy nie kształtują się. Ludzie, nie będący filozofami, ustosunkowują się do spraw, które w jakiś sposób przed nimi stają. Zaczynają myśleć, gdy pojawia się alternatywa. Rozwijają swoje poglądy w dyskusji. Tego wszystkiego brakowało w komunizmie.

W szczególności często nie jest relewantne do rzeczywistości czarno-białe pytanie, czy ludzie byli „za”, czy „przeciw” rozwiązaniom ustrojowym. W sytuacji braku alternatywy kształtowanie poglądów było zjawiskiem znacznie bardziej subtelnym. Ludzie, będąc niezadowoleni, wielokrotnie nie wyobrażali sobie jednak wprowadzenia innych rozwiązań – ze wszystkimi tego konsekwencjami dla postaw.

W warunkach ubezwłasnowolnienia ludzie wypowiadają się nie tylko w słowach i, co oczywiste, nie tylko na piśmie. Czasami, co wiadomo już od

³ N. Kraško, *Instytucjonalizacja socjologii w Polsce. 1920–1970*, Warszawa 1996; P. Kwiatkowski, *Początki badań opinii publicznej w Polsce (1956–1964)* [w:] *Idee a urządzanie świata społecznego. Księga jubileuszowa dla Jerzego Szackiego*, red. E. Nowicka, M. Chałubiński, Warszawa 1999, s. 171–182; *Narodziny badań opinii publicznej w Polsce*, „Kultura i Społeczeństwo” 1999, nr 4 [numer specjalny]; A. Sułek, *Jak Gomułka postanowił powiedzieć prawdę (Badania opinii w Polsce)*, „Gazeta Wyborcza”, 27 II 1998; *idem*, *Jak Stefan Nowak studentów sondował*, „Gazeta Wyborcza”, 2 III 1998; *Z dziejów Polskiego Towarzystwa Socjologicznego. Materiały i wspomnienia*, t. I, zebrała E. Tarkowska, Warszawa 1997, mps powielany.

⁴ M.F. Rakowski, *Dzienniki polityczne 1958–1962*, Warszawa 1998; *idem*, *Dzienniki polityczne 1963–1966*, Warszawa 1999; *idem*, *Dzienniki polityczne 1967–1968*, Warszawa 1999; *idem*, *Dzienniki polityczne 1969–1971*, Warszawa 2001.

⁵ Sformułowanie konstytucji z 1952 r.

Cyceron, milczenie potrafi być bardzo wymowne (*cum tacent, clamant*). W ustrojach prawdziwie strasznych panuje milczenie (Kapuściński: „Jakaż cisza emanuje z krajów przepelnionych więzień!”⁶). Nieprzenikniona twarz milczącego Indianina, opisana w wielu reportażach z Ameryki Łacińskiej, nie odzwierciedlała jego szczególnej głupoty, jak często sądzili Europejczycy – ale przekazywane z pokolenia na pokolenie doświadczenie z kontaktów właśnie z nimi.

W warunkach ubezwłasnowolnienia brak pewnych wątków treściowych w źródłach, w których można by oczekiwać ich wystąpienia, paradoksalnie może zaświadczać właśnie głęboką myśl ludzi: ich nieprzypadkową ucieczkę z danego pola otwartej refleksji.

W warunkach ubezwłasnowolnienia nawet najdrobniejsze, trudne dziś do wychwycenia działania mogą być mocną wypowiedzią. Przysłowio-we stały się już żółte skarpetki, których zakładanie Tyrmand traktował jako manifestację. Gdy bezpośrednio przed Praską Wiosną sam widziałem w Czechosłowacji masy młodych ludzi z długimi włosami, nie miałem wątpliwości, że zaznaczają w ten sposób swój dystans wobec władz. Moda na pewną muzykę, picie coca-coli czy, dajmy na to, żucie gumy podkreślały zachodni sznyt. Można by ustalić przeogromny katalog takich sposobów bezsłownego wyrażania stosunku do ustroju – do naturyzmu w NRD włącznie. Czasem mogły to być sposoby zabawne. Wszystko wskazuje na przykład na to, że jeden z polskich biologów uparcie zasiedlał bobry w Puszczy Kampinoskiej, by budując tamy, przeciwdziałały jego zdaniem źle robionej przez komunistów melioracji. Walczył w ten sposób o ocalenie lasu przed komunistami, z wyraźną zresztą motywacją ideologiczną. Brak mi kompetencji do oceny, czy było to działanie zasadne i sensowne.

Sygnalizowane sposoby wypowiedzi są bardzo trudne do studiowania przez historyków z uwagi na ich słabe udokumentowanie oraz ze względu na małą precyzję wyrażanych treści. W końcu nie każdy, kto w latach pięćdziesiątych ubierał się „na bikiniarza”, był przekonany i świadomym antykomunistą. Nie każdy nagus na NRD-owskiej plaży walczył przeciw ustrojowi.

Czasami jednak wypowiedzi bez słów bywały bardzo wyraźne przez swój dramatyzm – jak demonstracyjne samobójstwa Ryszarda Siwca 8 września 1968 r. na Stadionie Dziesięciolecia w Warszawie czy Jana Palacha 16 stycznia 1969 r. w Pradze. Potrafiły być też jednoznaczne przez swój drastyczny charakter. Na początku 1971 r., podczas spotkania łódzkich włóknienek z przewodniczącym CRZZ Władysławem Kruczkim jedna z obecnych kobiet obróciła się, zadarła spódnicę i pokazała obnażoną pupę⁷. Czyż można wymowniej wypowiedzieć się w sytuacji, gdy nie można nic powiedzieć?

W warunkach ubezwłasnowolnienia udział w praktykach religijnych stawał się bardzo mocnym środkiem ekspresji myśli politycznych. Pieśń religijną śpiewano w wersji „Ojczyznę wolną racz nam zwrócić, Panie...”. Kar-

⁶ R. Kapuściński, *Chrystus z karabinem na ramieniu* [w:] *idem, Kirgiz schodzi z konia. Chrystus z karabinem na ramieniu*, Warszawa 1988, s. 178.

⁷ M.F. Rakowski, *Dzienniki polityczne 1969–1971...*, s. 361.

dynała Wyszyńskiego traktowano jako interrexę. W 1966 r. bardzo wyraźnie wypowiedziano się o rządzących.

Wiele mówiły tablice pamiątkowe w kościołach, czasem także napisy na nagrobkach (choć te kontrolowano, o autocenzurze już nie wspominając). Niektóre kościoły i cmentarze stawały się szczególnie istotnymi elementami antyreżimowego dyskursu kamienia i gestu (na przykład kościół św. Karola Boromeusza i Cmentarz Powązkowski w Warszawie). Nieraz wielkanocne Boże groby stawały się nośnikami wymownych wypowiedzi nie tylko religijnych. Nekrologi, choć też oczywiście cenzurowane, w niektórych okresach dużo mówiły o myślach i uczuciach ludzi.

W warunkach ubezwłasnowolnienia niektóre zachowania oczekiwane przez władze mogły paradoksalnie nabierać wymowy skierowanej przeciw nim. Pozwolę sobie na drobne wspomnienie osobiste, z czasu gdy byłem doktorantem w SGPIŚ (dziś SGH). Pamiętam, jak w 1968 r. wielu z nas, wówczas stamtąd usuwanych, przyszło na pochód 1 Maja po prostu na złość miejscowym hunwejbom. Na tym cienkim pograniczu, gdzie trudno było złapać kogoś za rękę, mogły się zdarzać manifestacje poważniejsze. We wspomnieniach z któregoś łagru opisano dzień śmierci Stalina. Poinformowani o zgonie Wodza więźniowie stali nadal bez ruchu – jak to na apelu. Szef rozdarł się więc: „Czapki z głów!”. Wówczas więźniowie wykonali polecenie – tyle że czapki poleciały do góry. Nie przyrównując, opowiadano wśród nas, jak to po 1968 r. w kolumnie pierwszomajowej Uniwersytetu Warszawskiego studenci krzyczeli: „Karol, Karol, Karol... Marks”. Trudno dziś sprawdzić, czy ta forma uczczenia Karola Modzelewskiego, przy jednoczesnym zagraniu władzom na nosie, rzeczywiście miała miejsce.

Do pobliskiej referowanym wydarzeniom kategorii można zaliczyć publikowanie niektórych zamierzonych bądź wynikłych z chochlika drukarskiego antyustrojowych treści dzięki przeoczeniu cenzury oraz echo, jakim się one roznosiły. Wpadki cenzury dostrzegało natychmiast mnóstwo czytelników.

Last but not least podejmowane działania, strajki i manifestacje przeciw władzom, pewne zachowania rolników, manifestacje przy grobach i podczas pogrzebów, niektóre wręcz demonstracyjne pogrzeby (na przykład ks. Jerzego Popiełuszki, Grzegorza Przemyka), postponowanie pomników i próby budowy pomników wbrew władzom (Katyń), bywały bardzo ekspresyjną formą wypowiedzi, w której słowa, nawet jeśli padały, stanowiły element drugorzędny. System komunistyczny paradoksalnie sprzyjał ekspresyjności wymienionych działań. Co w innym systemie byłoby manifestacją kierującą się przeciw konkretnej decyzji czy ludziom, albo też ekonomicznym strajkiem przeciw przedsiębiorcy, tu miało duże szanse stać się od razu działaniem antyustrojowym – i to niezależnie od uświadomionych zamiarów uczestników. Trzeba jednak pamiętać, że nawet ruchy strajkowe niekoniecznie musiały być w założeniu antykomunistyczne. Strajków zdarzało się za komunizmu znacznie więcej, niż w swoim czasie sobie wyobrażaliśmy, ale wiele z nich wybuchało spontanicznie w bardzo przyziemnych sprawach. Nawet manifestacyjne zachowania na pogrzebach mogły stwarzać pewne problemy interpretacyjne. W końcu Bolesław Bierut był tu żegnany jak „nasz”, zamordowany w Moskwie („Pojechał w futerku, wrócił

w kuferku”). Antykomunistyczny obserwator nie mógł się wówczas otrząsnąć z wrażenia⁸.

Nieraz zachowania codzienne – w postaci złej pracy, pijaństwa, kradzieży... – odzwierciedlały wiele myśli i postaw ludzi. Także one są jednak trudne dla interpretacji dla historyka – bowiem, jak wiadomo, lenistwo czy złodziejstwo nie muszą być reakcją na komunizm.

Myśli, jakie ludzie formułowali *expressis verbis*, znajdowały z kolei wyraz przy różnych okazjach. Ich zapisy można też znaleźć w materiałach bardzo zróżnicowanego typu. Pierwszym z nich są najnormalniejsze, rutynowo powstające materiały, tworzone w życiu oraz w codziennym funkcjonowaniu państwa. Nawet najbardziej nadzorowana prasa pozwala – choć nie bez trudu – śledzić ludzkie postawy i reakcje. Nawet najbardziej zakłamaną literaturą piękną bywa realistyczna – zwłaszcza w drobnych sprawach i opisach bez zasadniczego znaczenia. Nawet najbardziej zakłamanie zebrania „sprawozdawczo-wyborcze”, których protokoły nieraz zachowały się, odzwierciedlały dużo rzeczywistych myśli ludzi. Odzwierciedlały je także materiały związków zawodowych – skądinąd dogłębnie ubezwłasnowolnionych. Warto pamiętać, że do (z grubsza biorąc) 1949 r. oraz po 1956 r. w ramach PRL można było relatywnie dużo powiedzieć – choć oczywiście było to „dużo” jak na kraj obozu, swoboda nie obejmowała wszystkich tematów, a o wielu z nich można było mówić jedynie bez kropek nad „i”. Mimo całego przeciwdziałania władz nawet dwukrotnie w referendum (1946, 1987) oraz dwukrotnie w wyborach (1947, 1957) wyraziło się tu coś niecoś z prawdziwych poglądów społeczeństwa. Współczesne badania nad tymi epizodami, przywracające nam wiedzę o ich rzeczywistym przebiegu, mają więc duże znaczenie także dla poznania faktycznych poglądów społeczeństwa w danych momentach.

Co istotne, zgodnie ze swą ideologią system musiał przynajmniej udawać demokrację, a nawet wzywać do krytyki. Trzeba więc tylko umieć odczytywać zapisy oficjalnych spotkań, by się wiele dowiedzieć o sprawach nurtujących ludzi. Należy nieustająco mieć przy tym, rzecz jasna, na uwadze, że owe zapisy nie stanowią odbicia ani całości myśli żywionych przez audytorium w konkretnej sprawie, ani odbicia myśli wszystkich zainteresowanych. Trzeba mieć też na uwadze specyfikę formułowania i zapisu głosów. Myśli wyrażane przy oficjalnych okazjach miały pewną poetykę i najczęściej podnosiły ograniczone wątki rozważanego zagadnienia. Często mówiono w konwencji: „Nasz ustrój jest znakomity, wszystko jest najlepiej na tym najlepszym ze światów, tylko jeszcze trzeba coś zrobić w sprawie x”. Mówiono, powiedzmy, tak: „Nasza droga jest słuszna, trzeba jedynie poprawić zaopatrzenie ludności w podstawowe artykuły”. Owa poetyka stwarza dziś ogromne trudności w rozumieniu tekstów. Czy na przykład dzisiejszy student historii zrozumie, co naprawdę miał na myśli jego obecny profesor, gdy swego czasu mówił coś w rodzaju: „Ogólne prawidłowo-

⁸ A. Kijowski, *Dziennik 1955–1969*, red. K. Kijowska, J. Błoński, Kraków 1998, s. 92.

ści, wskazane przez marksizm, są bardzo ważne, ale trzeba nieustająco opierać nasze badania na analizie źródeł wytworzonych w studiowanej epoce. Jest to jak najbardziej zgodne z teorią i praktyką marksizmu...”?

Niemiała część przepychanych przez cenzurę treści wyrażała się w aluzjach i akcentach dziś trudno zrozumiałych. Gdy sam kiedyś przeglądałem własne dawne artykuły, nie mogłem zrozumieć, dlaczego byłem w swoim czasie dumny z przepchnięcia niektórych ich fragmentów. Ludzie dziś mają do nas pretensję, że nie mówiliśmy na przykład o wojnie 1920 r., lecz o, powiedzmy, schyłku sytuacji rewolucyjnej w ówczesnej Europie – choć dla nas było oczywiste, o czym mówimy.

Osobną kwestią, którą trzeba mieć w pamięci, jest niezachowanie się części materiału archiwalnego lub bałagan w nim panujący (mniejszy *nota bene* w odniesieniu do czasów stalinowskich niż w odniesieniu do późniejszych komunistycznych, gdy kadra przestała się bać). Trzeba również pamiętać o trudności przejścia od zapisu w formie, w jakiej on powstał, do rzeczywistych wypowiedzi. Nie tylko one, ale również protokoły miały swoją poetykę, protokolanci nieraz byli średnio piśmienni, a nadto dbano, by protokół nie był nadmiernie szczegółowy. Zjednoczony front w tej sprawie, silny zwłaszcza w późniejszym okresie komunizmu, skutkowało powstawaniem protokołów mało ciekawych dla historyka w instytucjach rozsianych bardzo szeroko – od Rad Wydziałów poczynając, a na Biurze Politycznym kończąc.

Mimo tych wszystkich zastrzeżeń i trudności bogactwo informacji i szczystość wypowiedzi ludzi w rutynowo powstających materiałach nieraz wręcz zdumiewa. Na przykład w materiałach organizacji PZPR z Pafawagu, które przerabiałem wraz ze studentami, znaleźliśmy „kopalnię” wiadomości o postawach i nastrojach załogi, włącznie ze zdumiewająco szczerymi wypowiedziami robotników, którzy decydowali się na wystąpienie z partii⁹.

Osobnym – choć niekoniecznie osobnym w sensie archiwalnym – typem materiałów o myślach i nastrojach są te, które powstały w wyniku celowego wysiłku władz, by owe myśli i nastroje poznać. Władze bardzo interesowały się, co myślą ludzie. Pamiętam, że gdy moja Matka (Nina Assorodobraj) organizowała jedną z wczesnych ankiet socjologicznych w ramach zainicjowanych przez nią badań nad świadomością historyczną w Polsce, zetknęła się w Wydziale Nauki KC, gdzie sprawa nieuniknienie trafiła, tyleż z oporami, ile z podekscytowaną ciekawością, co też wyniknęło z badania pilotażowego. Komunistyczne metody zbierania informacji o stanie umysłów ewoluowały. Po wprowadzeniu stanu wojennego sięgnięto do jak najbardziej współczesnych metod badania opinii. Jak się zdaje, uczyniono to w dobrej wierze oraz do tego stopnia na serio, że kierownictwo utworzonej placówki (Centrum Badania Opinii Społecznej) powierzono oficerowi bliższemu gen. Jaruzelskiemu. Przez większą część okresu komunistycznego

⁹ D. Jagodzińska-Sasson i in., *PZPR w fabryce. Studium wrocławskiego „Pafawagu” w początku lat pięćdziesiątych opracowane pod kierunkiem Marcina Kuli*, Warszawa 2001.

obserwacje prowadzono jednak metodami znacznie prymitywniejszymi. Opierano się na raportach policji politycznej, na raportach komórek partyjnych kolejnych szczebli, na raportach wysyłanych w teren partyjnych inspektorów, na sprawozdaniach partyjnych lektorów o pytaniach stawianych na spotkaniach i po odczytach, na wpływających do KC listach od ludzi oraz opracowywanych przez poszczególne redakcje gazet biuletynach listów wpływających do prasy... W sumie aparat władzy opierał się, na czym się dało.

Analiza materiałów tego typu jest trudna i trzeba przy niej zachować dużą ostrożność. Pisane są one najczęściej z małym stopniem uogólnienia. Poziom intelektualny autorów nie ułatwiał im tworzenia całościowego obrazu, a skądinąd z punktu widzenia funkcjonariusza partyjnego znacznie bezpieczniej było sygnalizować jednostkowe wypadki, niż ryzykować uogólnienia. Nadto te raporty też formułowane są w pewnej poetyce. Poza „godzinami prawdy”, jakie przychodziły w momentach kryzysów politycznych, każdy raportujący sekretarz musiał wszak usytuować się tak, by nie spotkać się z zarzutem pisania bez krytycyzmu i samokrytycyzmu z jednej strony, a podłożeniem głowy pod topór za czarnowidztwo i dopuszczenie do złej sytuacji na własnym terenie z drugiej. Nawet raporty policyjne, z natury bardziej uczulone na negatywy, często zachowują pewną poetykę. Gdy w tomie opublikowanych raportów z marca 1968 r. pojawia się raport, gdzie najpierw przedstawia się czarny – z punktu widzenia władz – obraz manifestacji i starć policji ze studentami, a potem informacja, iż, powiedzmy, do policjantów podchodzili także ludzie z kwiatami, dziękując im za przeciwdziałanie rozwyrzonym bandom młokosów, którym widać za dobrze się dzieje, to nie wiemy, co w tym jest prawdą¹⁰. Mimo uczuć, jakie rodzą się w nas przy czytaniu takich tekstów, nie można wykluczyć nawet dawania wówczas kwiatów policjantom przez ludzi.

Osobną kwestią jest sytuacja, gdy szefem policyjnej fabryki informacji o nastrojach zostawał człowiek, który sam miał ambicje sterowania polityką. Można domniemywać, że oddziaływało to na zawartość raportów.

Mimo tych wszystkich zastrzeżeń, źródła sygnalizowanego typu są kopalnią materiału – nieraz jedyną czy prawie jedyną istniejącą. Bez przebadania raportów wizytatorów, wysyłanych przez KC na prowincję na przełomie lat czterdziestych i pięćdziesiątych, mniej wiedzielibyśmy, jak wyglądała ówczesna rzeczywistość¹¹. Bez badań przeprowadzonych, gdy tylko stało się to możliwe, w policyjnych archiwach przez Pawła Machcewicza mniej wiedzielibyśmy o przebiegu buntu poznańskiego w 1956 r.¹² Bez opublikowanych przez Marcina Zarembę wspomnianych raportów policyjnych wiedzielibyśmy mniej o marcu 1968 r. Bez badań nad sprawozdaniami lektorów wysyłanych przez instancje partyjne do różnych miejscowości dawnego województwa warszawskiego, przeprowadzonych przez Mariusza Jastrzę-

¹⁰ Marzec 1968. *Trzydzieści lat później*, t. II: *Dzień po dniu w raportach SB oraz Wydziału Organizacyjnego KC PZPR. Aneks źródłowy*, oprac. M. Zaremba, Warszawa 1998.

¹¹ W. Grochala, T. Kędziora, M. Kielak, J. Kodym, M. Kula, T. Markiewicz, D. Smoleń, *Misi Dominici nowych czasów*, „Zeszyty Historyczne” 1995, z. 113 (Paryż), s. 3–39.

¹² P. Machcewicz, *Polski rok 1956*, Warszawa 1993.

bia w odniesieniu do okresu stalinowskiego, a przez Tadeusza Ruzikowskiego w odniesieniu do okresu obchodów tysiąclecia państwa (tysiąclecia chrztu) mniej wiedzilibyśmy o pojmowaniu wielu spraw przez przeciętnych ludzi¹³.

Korzystanie przez historyka z wytworzonych przez system polityczny, a zwłaszcza przez jego policję, materiałów o poglądach ludzi rodzi duże dylematy etyczne. Historyk nieraz ma wrażenie podglądania ludzi w prywatnych sytuacjach i czytania opinii o nich nieprzeznaczonych dla niego. Dopóki rzecz dotyczy zbiorowości ludzkich lub ludzi w gruncie rzeczy anonimowych, to sprawę można łatwo uzgodnić z własnym sumieniem, zaś w publikacji nazwiska zmienić lub pominąć. Dwóch naszych kolegów wykorzystywało w badaniach wręcz policyjne lustracje korespondencji; ponieważ jednak autorami nie byli ludzie, za którymi, chcąc nie chcąc, wiedzilibyśmy konkretne postacie z krwi i kości, sprawa nie przedstawiała istotnych trudności¹⁴. Korzystanie ułatwia okoliczność, iż została złamana ciągłość instytucjonalna policji, która wytworzyła tamte materiały.

Sprawa staje się jednak drastyczna, gdy bohaterami raportów policyjnych stają się bądź ludzie o nazwiskach publicznie znanych, bądź (i) wręcz osobiście znani historykowi. Trzeba pamiętać, że część informacji policyjnych płynęła ze źródeł moralnie wątpliwych – nielegalnych podsłuchów, wspomnianego przeglądania listów czy innych działań bezprawnych i zasługujących na potępienie. Pominięcie nazwisk w wypadku osób publicznych nie jest w takim wypadku rozwiązaniem, gdyż radykalnie redukuje wartość materiału – nie mówiąc o tym, że wywołałoby chyba zakłady w kwestii, o kim mowa w danym tekście (bądź gorzej: zakłady, kto był źródłem informacji).

Są to sprawy nieraz bardzo trudne. Wspominany wyżej Marcin Zaremba znalazł jakiś czas temu notatki wyciągnięte przez SB z kieszeni Janowi Józefowi Lipskiemu. Zastanawialiśmy się wspólnie, czy wolno te notatki publikować – już nie tylko z uwagi na ich treść, mającą charakter prywatnych myśli i czasem nieprzyjemną dla osób trzecich, ale przede wszystkim z uwagi na naganny początek drogi, jaką ów tekst trafił do archiwum. Nim myśmy rozegrali naszą wojnę z własnymi myślami, inny historyk, widać mający mniej oporów, rzecz opublikował¹⁵.

W 1993 r. polemikę wywołało ogłoszenie przez Andrzeja Garlickiego policyjnych nagrań telefonu Stanisława Dygata z 1971 r. Robiła wrażenie ich treść, miejscami pikantna w odniesieniu do różnych ludzi – choć podobne treści można by najpewniej znaleźć w wielu prywatnych rozmowach, prowadzonych z bliskimi o osobach trzecich. Polemiści podnieśli jednak nie tylko ową

¹³ M. Jastrzab, *Mozolna budowa absurdu. Działalność Wydziału Propagandy Warszawskiego Komitetu Wojewódzkiego PZPR w latach 1949–1953*, Warszawa 1999; T. Ruzikowski, *Obchody milenijne w Warszawie i województwie warszawskim w 1966 roku* [w:] M. Brodala, Anna Lisiecka, T. Ruzikowski, *Przebudować człowieka. Komunistyczne wysiłki zmiany mentalności*, studia pod redakcją M. Kuli, Warszawa 2001, s. 261–373.

¹⁴ J. Kochanowski, *Lubelskie czarne gabinety. Sprawozdania cenzury wojennej z 1944 r.* [w:] *Polska 1944/45–1989. Studia i materiały*, t. IV, Warszawa 1998; P. Sowiński, *Komunistyczne święto. Obchody 1 Maja w latach 1948–1954*, Warszawa 2000.

¹⁵ *Zapiski opozycjonisty. Fragmenty skonfiskowanego dziennika Jana Józefa Lipskiego*, oprac. G. Sołtysiak, „Przegląd Tygodniowy”, 18 IX 1996.

treść, ale także kwestię, czy należało wykorzystywać materiał pochodzący z działań nieetycznych – nawet jeśli był on historycznie ciekawy¹⁶.

Wytworzone przez system polityczny i, zwłaszcza, policję materiały są często trudne do wykorzystania z uwagi na ograniczenia dostępu do nich. Nieraz sprawia wrażenie, że kompetentne służby działają po prostu jak przysłowiowy pies ogrodnika: samemu nie zjedzą, ale innym też nie dadzą. Zaznaczają pewno w ten sposób swoją władzę. Co pewien czas jakiś minister z dumą odtajnia jakieś, nie wiedzieć akurat dlaczego te, materiały – czyniąc ze zwykłej powinności wydarzenie i pewno oczekując wdzięczności. Prawdziwym sukcesem w tym zakresie było natomiast posunięcie systemowe: uzyskanie przez historyków szerokiego dostępu do akt PZPR aż do 1989 r., co nastąpiło niedawno. Nadzieję na dalszą poprawę sytuacji można najpewniej pokładać w Instytucji Pamięci Narodowej jako w instytucji nowej, i zwłaszcza w jego Biurze Edukacji Publicznej, składającym się z entuzjastycznych i wciąż jeszcze młodych historyków.

Wysuwany przeciw szerokiemu udostępnianiu akt argument bezpieczeństwa państwa najczęściej jest mało wart, gdy się zważy, jak dawne sprawy są w nich poruszane. Zamykanie akt odległych od wszelkich spraw bezpieczeństwa jedynie dlatego, że przed paroma dziesiątkami lat władze komunistyczne postawiły na nich pieczętkę „tajne” (a stawiały ją bardzo często!), ma cechy kretynizmu i stanowi swoiste zwycięstwo PRL z za grobu. Gdyby zresztą potraktować ową dawną pieczętkę naprawdę na serio, to trzeba by odsunąć od akt przede wszystkim pracowników archiwów – jako w większości najpewniej niemających dostępu do tajemnic państwowych.

Argument dbania o nienaruszalność dóbr osobistych obywateli jest oczywiście poważniejszy jako przesłanka zamknięcia akt, ale warto przypomnieć, iż istnieje droga sądowego oskarżenia niefrasobliwych historyków przez osoby, które sądzą, iż zostały naruszone ich dobra; parę razy już skutecznie tę drogę w Polsce wykorzystano. Druga zaś droga zabezpieczenia przed nadużyciami to środowiskowa krytyka ewentualnych zachowań nieetycznych wśród historyków. Jesteśmy do niej niewątpliwie zobowiązani.

Kolejnymi materiałami, pozwalającymi na wgląd w myśli i nastawienia przeciętnych ludzi, są pozostawiane w swoim czasie przez system „okienka”, przez które miały się one wyrażać. Były to niejako oficjalne kanały narzekania. Z powodów ideologicznych ustrój komunistyczny chciał demonstrować swą bliskość w stosunku do społeczeństwa. Rządzący chcieli – co ludzkie – czuć kontakt z masami. Chcieli mieć kontakt z ludźmi ponad głowami własnych funkcjonariuszy. Zdawali sobie sprawę, że agendy systemu działały niesprawnie i na swój sposób chcieli je usprawnić – a więc potrzebowali sygnałów o złym działaniu. Chcieli w końcu stworzyć zawory bezpieczeństwa dla ludzkiego niezadowolenia.

¹⁶ A. Garlicki, *Słuchanie twórców*, „Polityka”, 13 XI 1993. Polemika: J. Żakowski, *Stronniczy przegląd prasy*, „Gazeta Wyborcza”, 15 XI 1993; T. Konwicki, *Tłok w łazience*, „Gazeta Wyborcza”, 16 XI 1993.

Ze wszystkich tych powodów rządzący rozwijali więc specyficzne kanały bezpośrednich kontaktów z przeciętnymi ludźmi. Były to liczne komórki łączności z ludnością w instytucjach partyjnych i państwowych. W KC na parterze istniał pokój przyjęć dla skarżących się interesantów. W jakimś okresie każdy minister musiał mieć wyznaczoną godzinę przyjęć, kiedy obywatele mogli przychodzić doń ze swoimi sprawami wprost z ulicy. W redakcjach tworzono komórki kontaktów z czytelnikami, a więc w gruncie rzeczy komórki listów¹⁷.

Stosunek władz do korzystania ludzi z tych „oficjalnych kanałów narzekania” był ambiwalentny. Cieszyły się one, gdy liczba listów do KC zmniejszała się – traktując to jako oznakę lepszego działania agend państwowych. Cieszyły się jednak także, gdy listy do KC wpływały, gdyż widziały w tym dowód zaufania ludzi.

Ludzie masowo pisali do redakcji gazet, do radia i do władz. Nieraz przekazywali listy sekretarzom nawet w kwiatkach podawanych przez trzymane na ramionach dzieci podczas pochodów 1 Maja. Pisali w najrozmaitszych sprawach – także tych, które w krajach demokratycznych są załatwiane przez różne instytucje w trybie przewidzianym prawem.

Ponieważ życie społeczne było ułomne, ludzie pisali też w różnych kwestiach życiowych, z prośbą o porady i o mnóstwo jeszcze rzeczy. Ponieważ życie codzienne i załatwianie spraw bytowych było bardzo trudne, więc w aktach najróżniejszych instytucji znajduje się mnóstwo listów wymowniejszych niż ewentualnie nawet pisane do instytucji w krajach sprawnie funkcjonujących. W żadnym kraju o gospodarce rynkowej nie wpływa tyle listów do przedsiębiorców budujących mieszkania oraz instytucji ich nadzorujących, jak wpływało w PRL do instytucji spółdzielczości mieszkaniowej. Żadne ewentualne listy do przedsiębiorców budowlanych na Zachodzie nie odzwierciedlają tak treściwie życia petenta jak te, które wpływały w komunistycznej Polsce czy to do spółdzielczości mieszkaniowej, czy do władz.

Wszystkie takie listy są oczywiście trudnym materiałem dla historyka, gdyż one także były pisane w pewnej poetyce. W końcu pisano dla załatwienia konkretnych spraw (na przykład przyspieszenia otrzymania mieszkania). Z jednej strony występowała więc w nich duża skłonność do deklarowania przesadnej miłości do władz, a z drugiej przecieranie własnej sytuacji. Wielokrotnie były jednak zdumiewająco szczere, a zawsze odbijał się w nich kawał życia. Stwierdziliśmy to z zainteresowaniem, czytając na przykład skargi wyborców na nadużycia wyborcze w 1947 r., skargi wpływające na funkcjonariuszy aparatu partyjnego do KC, skargi chłopów na kolektywizację lub listy kierowane do Centralnego Związku Spółdzielczości Mieszkaniowej¹⁸. Podobne było nasze wrażenie przy pracy nad niemal cudownym trafem zachowanymi

¹⁷ Referowane rozwiązania nie były oczywiście pomysłem specyficznie polskich komunistów. W najgorszych czasach w Moskwie na murze kremłowskim wisiała skrzynka na listy do Stalina. O polskim rozwiązaniu por. D. Jarosz, *Akta Biura Listów i Inspekcji KC PZPR jako źródło do badania rzeczywistości społecznej w latach 1950–1956* [w:] *Polska 1944/45–1989. Studia i Materiały*, t. II, Warszawa 1997, s. 191–216.

¹⁸ A. Dzierzgowska i in., *Supliki do najwyższej władzy*, red. Marcin Kula, Warszawa 1996; D. Jarosz, „Fakty, które podajecie, są niedopuszczalne”. *Supliki chłopskie z czasów kolektywizacji (1949–1955)*, „Regiony” 1992, nr 1, s. 2–70; K. Madej, *Bój o dom*, „Więź” 1999, nr

i odnalezionymi listami pisanymi przez czytelników do „Po prostu” w okresie przełomu październikowego czy nad równie cudownie zachowanymi listami pisanymi przez młodzież do „Świata Młodych” w latach 1980–1981¹⁹.

Niestety akta takie, jak ostatnio wspomniane, choć fundamentalne z punktu widzenia dzisiejszych zainteresowań historyków, są w ogromnej mierze niszczone. Znaczna ich część, jak na przykład listy do gazet, jest dziś własnością redakcji, które nie są już instytucjami państwowymi. Właściciele czasopism robią z tym materiałem, co chcą – a więc najczęściej niszczą go, jako zbędnie zajmujący miejsce. Co gorsza, niszczy takie materiały również państwowa służba archiwalna w ramach brakowania akt. Reguły tego procesu zostały opracowane dawno i nie odpowiadają dzisiejszym zainteresowaniom historyków. W ramach dotychczasowych zasad ważne są podstawowe dokumenty, w tym oryginały akt nawet wielokrotnie przedrukowanych, a nie listy „Kowalskich”. Z takich listów zostawia się w danym zespole jedynie próbkę („reprezentację”) – w przekonaniu, że nikt się nigdy nie zainteresuje konkretnym „Kowalskim”. Brak miejsca w magazynach archiwalnych i pieniędzy na przechowywanie sprzyja takiemu postawieniu sprawy – z wielką szkodą dla historiografii, a w tym zwłaszcza dla przełamywania przez historyków niemoty ludzi dawniej ubezwłasnowolnionych.

W ramach referowanego nurtu działania ustrój komunistyczny stworzył jeszcze wiele mniejszych „okienek” dla wyrażania się opinii ludzi. Były to organizowane z urzędu spotkania posłów i radnych z ludnością, dyżury radnych czy, powiedzmy, książki zażeń w sklepach lub komórki, które przyjmowały ustne skargi ludności na funkcjonowanie handlu. Ponieważ agendy partyjno-państwowe były zainteresowane w wykazywaniu się organizowaniem „kontaktów z ludnością”, więc wszystkie takie spotkania dokumentowano, a książki zażeń poddawano analizie przez kontrole, które dbały, by skarżący się dostawali odpowiedź. Skargi składane do organów inspekcji potrafiły wywoływać lawinę korespondencji. Mało z tego wszystkiego pozostało. Książki życzeń i zażeń, jeśli istnieją, w większości są dziś z pewnością własnością prywatną, a mało prawdopodobne, iżby prywatny sklep trzymał dawne szpargały. Trzeba było pasji dziennikarza, by ostatnio parę takich książek wyrwać z makulatury²⁰.

Swego rodzaju „okienkiem”, gdzie ludzie w ramach systemu wypowiadali się w wielu sprawach relatywnie swobodnie, były pamiętniki pisane na różne konkursy. PRL podjęła w tym wypadku tradycję organizowania pamiętni-

3, s. 146–159; *idem*, *Problemy spółdzielczości mieszkaniowej w latach 1961–1965*, praca magisterska napisana pod kierunkiem Marcina Kuli w Instytucie Historycznym UW w 1998/1999 r. (publikowane częściowo: K. Madej, *Przeobrażenia struktur i zadań spółdzielczości mieszkaniowej w latach 1956–1965*, „Przegląd Historyczny” 2000, nr 2, s. 247–265; całość przygotowywana do druku w wersji rozwiniętej); M. Skoczylas, *Wybory do Sejmu Ustawodawczego z 19 stycznia 1947 r. w świetle skarg ludności*, praca magisterska napisana pod kierunkiem Marcina Kuli w Instytucie Historycznym UW w 2000/2001 r. (przygotowywane do druku).

¹⁹ A. Leszczyński, *Sprawy do załatwienia. Listy do „Po prostu” 1955–1957*, Warszawa 2000; K. Kosiński, *Świadomość nastolatków w epoce „Solidarności”. 1980–1981. Codziennosc czasu wielkich zdarzeń* (w przygotowaniu do publikacji).

²⁰ G. Sroczyński, *Biblioteka skarg i wniosków*, „Karta” 2001, nr 32, s. 108–133.

karstwa ludzi przeciętnych, rozwiniętą przez polskich socjologów w okresie międzywojennym. Organizowano tych konkursów mnóstwo. Teksty oryginalne zbierało w swoim czasie Towarzystwo Pamiętnikarstwa, które publikowało swoje czasopismo („Pamiętnikarstwo Polskie”). Owe teksty oryginalne są dziś dla historyka o tyle ważne, że publikowano z nich jedynie wybrane utwory, a i te, jak wszystko, przepuszczano przez wewnętrzną cenzurę wydawnictwa oraz cenzurę powszechną. Nawet jeśli można oczywiście domniemywać, że również w tekstach pierwotnych działała autocenzura piszących lub że niektórzy z nich wręcz pisali „pod nagrodę”, to mimo wszystko oryginał jest w tym wypadku lepszym źródłem niż wersja drukowana.

Okazję dla wypowiedzania się – nawet jeśli ograniczoną i bez możliwości stawiania kropek nad „i” – stwarzały w ramach systemu niektóre organizacje, mimo wszystko zachowujące jakieś cechy autonomii. Były to na przykład związki twórcze. Ich archiwa nieraz zachowały się²¹. Nadzwyczajnie ciekawą z tego punktu widzenia organizacją był Związek Bojowników o Wolność i Demokrację – w ramach systemu kanalizujący kombatanckie myśli i słowa, nieraz wcale nieodwołujące się do tradycji miłych komunistom, choć oczywiście zaokrąglone. Zachodzi obawa, że archiwa takich organizacji, nad którymi państwo po zmianie ustroju straciło (skądinąd szczęśliwie!) bezpośrednią kontrolę, mogą być niszczone bądź brakowane bez wzięcia pod uwagę potrzeb studiów nad postawami ludzi.

„Oknem”, w którym w gruncie rzeczy w ramach systemu relatywnie swobodnie wypowiedziano różne poglądy, były kabarety – a w pewnym sensie także zespoły muzyczne czy, powiedzmy, festiwal w Jarocinie. W różnych okresach władze, z mniejszymi lub większymi oporami, zezwalały na ich funkcjonowanie, traktując te enklawy swobody jako swoisty zawór bezpieczeństwa. W końcu ich publiczność obejmowała znikomą część ludności. Trudno jest oczywiście powiedzieć, jaką część społeczeństwa one z kolei wyrażały. Trudności badawcze w tym wypadku są także innego rodzaju. Wiele tekstów oczywiście zachowało się, ale nieraz wcale nie jest łatwo dziś zrozumieć, dlaczego miały one posmak opozycyjny. Bardzo też trudno wczuć się w ówczesny klimat sali, który w kabarecie odgrywa co najmniej taką rolę, jak tekst i gra aktora.

Bardzo specyficzną trybunę, na której przeciętni ludzie bezwiednie odmalowywali swoje życie, a niekiedy nawet mniej lub bardziej wyraźnie przedstawiali swe poglądy, stwarzały sądy i instytucje parasadowe. Wytworzony przez nie materiał jest pasjonującym źródłem dla historyka – niestety wyjątkowo pracochłonnym. Jest też, co oczywiste, naznaczony szczególną sytuacją wypowiadających się. Niestety, także w wypadku źródeł sygnalizowanego typu zdarza się brakowanie akt, wołające o pomstę do nieba. Wychodząc na przykład z założenia, że nikt się nie będzie interesował „Kowalskim”, który swego czasu został postawiony przed niesławnej pamięci Komisją Specjalną do walki z Nadużyciami i Szkodnictwem Gospodarczym, przesiano ten zespół w barbarzyński sposób.

²¹ D. Jarosz, *Działalność Podstawowej Organizacji Partyjnej PZPR przy Zarządzie Głównym Związku Literatów Polskich w latach 1949–1953 (w świetle akt własnych)*, „Mazowieckie Studia Humanistyczne” 1999, nr 1, s. 5–45.

Najczęściej w zespołach archiwalnych instytucji represyjnych, choć nie tylko tam, znajdują się też teksty różnych nielegalnych organizacji czy teksty powstałe przy podejmowaniu nielegalnych inicjatyw, które skonfiskowano przy okazji likwidacji takich przedsięwzięć. Nieraz stanowiły one materiał dowodowy przed sądem. Czasem są to teksty poważne, czasem wzruszająco naiwne – jak nieraz w wypadku konspirowania młodzieży szkolnej lub harcerskiej²². Wszystkie one są bardzo ważnymi źródłami.

Cała grupa materiałów interesujących w rozważanym kontekście powstawała jednakowoż poza systemem, a nawet wbrew systemowi. Można oczekiwać, że bardzo ważne dla poznania myśli i postaw ludzkich będą archiwa kościelne – dziś wykorzystywane nierównomiernie i raczej dla analiz stosunków pomiędzy komunistycznym państwem a Kościołem. „Tygodnik Powszechny”, choć tolerowany (czasem źle tolerowany!) przez system, też złożył się na powstające poza systemem źródło do badań historycznych – nawet jeśli, co oczywiste, kontrolowane. Wyjątkowo ważne zdaje się okazać prywatne archiwum jego wieloletniego redaktora naczelnego, Jerzego Turowicza.

Poza systemem ludzie pisali między sobą listy. Są one źródłem mającym swoje ograniczenia z powodu oczywistej, choć zmiennej w zależności od okresu, ostrożności autorów i tego, że wiele spraw życia społecznego jedynie wyjątkowo pojawia się w prywatnej korespondencji. Nadto jest to źródło źle się zachowujące. Mało która rodzina przechowuje listy, a jeśli nawet, to raczej tylko do najbliższej przeprowadzki lub remontu. Pozbierać ten materiał jest trudno – choć zdarzają się nawet jego niespodziewane zbiory.

Przy wykorzystywaniu materiału listowego należy zachować wyjątkową delikatność. Zawsze znajduje w nim wszakże odbicie kawał prawdziwego życia. Nawet jeśli na przykład list pewnej studentki, opisującej ojcu zajęcia w Warszawie w marcu 1968 r., który przypadkowo trafił do moich rąk, nie przynosi rewelacji faktograficznych, to tchnie takim autentyzmem, że pozwala lepiej wczuć się w uczucia studentów nawet niezaangażowanych politycznie w owych dniach.

W historiografii światowej i polskiej istnieje tradycja wykorzystywania listów pisanych przez osoby, nazwijmy je – „przeciętne” do innych osób „przeciętnych”. Można odnotować też próby wykorzystania ich dla badania dziejów PRL. Mnie samemu francuskie Stowarzyszenie „Solidarité France – Pologne” udostępniło swego czasu zbiór listów, które różni Polacy kierowali do Francuzów (i odwrotnie) po wprowadzeniu stanu wojennego w Polsce. Tematem korespondencji była pomoc nadchodząca wówczas do Polski od francuskich rodzin²³.

²² Dziękuję p. Krzysztofowi Kosińskiemu za udostępnienie mi kilku takich tekstów.

²³ M. Kula, *Niespodziewani przyjaciele czyli rzecz o zwykłej, ludzkiej solidarności*, przedmowa J. Le Goff, posłowie K. Sachs, Warszawa 1995.

Innym typem źródeł powstających poza systemem, a nieraz przeciwnie, były dzienniki i pamiętniki pisane przez ludzi do szuflady. Sporządzanie takich tekstów w warunkach ubezwłasnowolnienia ma w Polsce swoją tradycję. W okresie PRL tworzyli je zwłaszcza ludzie kultury, choć oczywiście nie wyłącznie. Niektóre ukazywały się, gdy przychodziła „odwilż”²⁴. Niektóre wydawano nielegalnie lub na Zachodzie²⁵. Dziś wiele spośród nich ujawniono, niejeden dziennik opublikowano²⁶.

Sprawa wykorzystania dzienników i pamiętników, a tym bardziej ich publikacji nieraz przedstawia duże problemy etyczne. Postawy środowiska w tej kwestii są zróżnicowane. W wypadku nadzwyczaj ciekawego dziennika Marii Dąbrowskiej respektuje się wolę autorki i oczekuje z pełną publikacją²⁷. W wypadku też bardzo ciekawego dziennika Stefana Kisielewskiego wydawcy zdecydowali się opublikować całość tekstu – z motywacją, że autora, którego teksty były tak cięte przez cenzurę za życia, nie należy cenzurować jeszcze pośmiertnie²⁸. Można zrozumieć takie stanowisko wydawców, ale łatwo wyobrazić sobie uczucia wielu ludzi opisanych przez Kisielewskiego w cięty, najpewniej nie zawsze sprawiedliwy sposób. Sam, gdy publikowałem czynione do szuflady notatki mego Ojca, wykropkowałem niektóre nazwiska²⁹. Nie mogłem zdecydować się na ich ujawnienie, gdy wiedziałem, że Ojciec tego nie chciałby, gdy nie byłem pewien, czy chciałby, gdy przyniosłoby to wyraźną ujmę wymienionym w płaszczyźnie osobistej (a nie zawodowej) bądź gdy w końcu bałem się, że pozostawiając nazwisko, załatwiałbym jakieś własne porachunki z daną osobą na konto autora. Mam jednak pełną świadomość, że kropkując niektóre nazwiska, zabrałem ze źródła historycznego coś ważnego, a na dodatek nie potrafiłbym zdefiniować zasady mego działania, *summa summarum* subiektywnego.

Niektóre utwory literackie czy eseistyczne powstawały poza systemem, nieraz wbrew niemu – czasem lądując w szufladzie, a czasem funkcjonując nieoficjalnie. Czasem były publikowane na Zachodzie i stamtąd przychodziły do Polski³⁰. Może i najbardziej znanemu spośród nich, Janusza Szpotańskiego utworowi *Cisi i Gęgacze, czyli bal u Prezydenta*, rozgłos w pewnym sensie nadał sam Gomułka, mówiąc o nim i jego autorze w najgorszych słowach na naradzie aktywu partyjnego 19 marca 1968 r.

²⁴ Zob. W. Kula, *Gusta* [w:] *idem, Rozważania o historii*, Warszawa 1958 (przedrukowane w: *idem, Wokół historii*, Warszawa 1988, s. 366–407).

²⁵ Zob. L. Tyrmand, *Dziennik 1954*, Londyn 1980.

²⁶ Zob. A. Kijowski, *Dziennik 1955–1969*, red. K. Kijowska, J. Błoński, Kraków 1998; *idem, Dziennik 1970–1977*, red. K. Kijowska, J. Błoński, Kraków 1998; *idem, Dziennik 1978–1985*, red. K. Kijowska, J. Błoński, Kraków 1999; Z. Mycielski, *Dziennik 1950–1959*, red. Z. Mycielska-Golik, Warszawa 2000; *idem, Dziennik 1960–1969*, red. Z. Mycielska-Golik, Warszawa 2001.

²⁷ M. Dąbrowska, *Dzienniki powojenne. 1945–1965*, oprac. Tadeusz Drewnowski, t. I–IV, Warszawa 1996.

²⁸ S. Kisielewski, *Dzienniki*, Warszawa 1996.

²⁹ W. Kula, *Rozdziałki*, do druku podali N. Assorodobraj-Kula, M. Kula, oprac. M. Kula, Warszawa 1996.

³⁰ Zob. K. Orłoś, *Cudowna melina*, Paryż 1973. Por. *idem, Historia „Cudownej meliny”*; *Cudowna melina*, Białystok 1990.

W wypadku utworów literackich problemem dla historyka nie jest wykorzystanie źródeł – bowiem ono nie przedstawia trudności. Problemem jest odpowiedź na pytanie, w jakim stopniu autorzy wyrażali poglądy ludzi przeciętnych i jak szeroko ich utwory funkcjonowały w społeczeństwie. Prawdopodobnie coś podobnego dałoby się powiedzieć o niektórych obrazach, rzeźbach czy niedopuszczonych do wyświetlania filmach. To samo pytanie można odnieść do specyficznego źródła powstającego *ex post* – dzisiejszej literatury pięknej o czasach komunizmu. Według reguł fachu należałoby ją sytuować bliżej opracowań niż źródeł, ale bardzo często odzwierciedla ona życiowe doświadczenie autorów, zbliżając się tym samym do pamiętników. Jest zatem pytaniem, w jakim stopniu na przykład najbardziej charakterystyczna dla tego typu materiałów powieść, jaką jest *Madame* Antoniego Libery³¹, odzwierciedla jego własne doświadczenie, na dodatek przepuszczone przez młynek późniejszych przeżyć i współczesne poglądy, a w jakim doświadczenie pokolenia. W jakim stopniu jest w ogóle jego dzisiejszą wypowiedzią o komunizmie, a w jakim źródłem do jego badania. W moim przekonaniu co najmniej opisy drobnych scen i realiów są źródłem.

To samo pytanie można w końcu postawić wobec licznie dziś powstających i publikowanych wspomnień kombatantów, więźniów, zesłańców. Historycy muszą podchodzić do nich bardzo krytycznie, ale najczęściej są to cenne dla nich teksty.

Jako wyraz kształtujących się poza systemem myśli i postaw ludzi trzeba zasygnalizować gromadzenie rodzinnych zbiorów papierów oraz kolekcji pamiątek. Także – kultywowanie ustnej tradycji. Zawodowi historycy rzadko sięgają po ten materiał, a jeśli *oral history* jest w Polsce uprawiana, to raczej przez etnologów³². Wielką zasługę w gromadzeniu spisywanych po domach tekstów oraz innych rodzinnych materiałów ma Ośrodek KARTA. On też jako organizator serii konkursów dla młodzieży szkolnej pod wspólnym tytułem *Historia bliska* spowodował, że młodzież sięgnęła do tych rodzinnych czy bardzo rozsianych zasobów informacji, a wielokrotnie zwróciła się nawet do starszych od siebie ludzi z prośbą o wspomnienia. Powstałe w ramach konkursów prace są gromadzone w Ośrodku KARTA³³.

Czasem na marginesie systemu, a czasem poza nim i wręcz przeciwnie ludzie zabierali głos podczas kryzysów politycznych, które akurat w Polsce zdarzyły się kilkakrotnie. Zupełnie szczególnej okazji do zademonstrowania się poglądów ludzi dostarczył moment padania komunizmu (wraz z wyborami 1989 r.) oraz faza jego demontażu. Moment przemiany systemowej zawsze w historii rzucał snop światła na system odchodzący; tak było i tym razem.

³¹ A. Libera, *Madame*, Kraków 1998.

³² Rzadki wyjątek wśród historyków: Z. Wóycicka, *Od Weepers do Wieprza. Dzieje jednej wioski byłego województwa olsztyńskiego w latach 1945–1956*, praca magisterska napisana pod kierunkiem prof. Włodzimierza Borodzieja w Instytucie Historycznym UW w 2000/2001 r.

³³ K. Lipski, *Jaka PRL? Obraz Polski Ludowej w oczach uczestników konkursu Ośrodka Karta „Historia bliska” w latach 1997–1999*, praca magisterska napisana pod kierunkiem Marcina Kuli w Instytucie Historycznym UW w 2000/2001 r.

Dużo materiałów na temat kryzysów z pewnością wytworzyła policja polityczna i władze partyjne. Wzorem wszystkich rewolucji owe kryzysy nieraz owocowały jednak także masą haseł, tekstów i publikacji, rodzących się poza systemem i wielokrotnie odzwierciedlających myśli ludzi, odnoszące się nie tylko do danego kryzysu. Teksty napisane oraz druki zwarte i prasa opublikowane podczas największego kryzysu lat 1980–1981 miały swój etap wstępny w poprzedzającej ten okres literaturze drugiego obiegu oraz kontynuację w nielegalnej produkcji lat po wprowadzeniu stanu wojennego. W latach 1980–1981 oraz po wprowadzeniu stanu wojennego powstała też masa dzienników i pamiętników, wyzwolona poczuciem przeżywania przez ludzi czasów niezwykłych.

Teksty powstające w sygnalizowanych okolicznościach bywały nieraz gromadzone już w trakcie wydarzeń, w ramach których się rodziły. Takie nielegalnie robione zbiory mają w Polsce swoją tradycję, choćby z czasów okupacji. Czasem publikowano je na Zachodzie³⁴. Produkcję drugoobiegową gromadziły niektóre biblioteki w Polsce, kilka ośrodków na Zachodzie, nieraz osoby prywatne. W 1983 r. powstało nielegalne Stowarzyszenie „Archiwum Solidarności”, które postawiło sobie za cel zabezpieczenie i w miarę możliwości publikowanie dokumentów ruchu „Solidarność”. Rozpoczęte nielegalnie serie wydawnicze „Archiwum Solidarności” są kontynuowane także dziś, a Stowarzyszenie stara się opracowywać i udostępniać posiadany zasób archiwalny. Zarówno on, jak i na przykład ogłoszone zapisy kolejnych posiedzeń władz NSZZ „Solidarność”³⁵, stanowią ogromnie ważny materiał między innymi do przyjrzenia się poglądom, postawom oraz publicznym wystąpieniom ludzi³⁶. Wielkie zasługi w gromadzeniu materiałów powstających w wyniku kryzysów ustroju komunistycznego w Polsce ma także wspomniany wyżej Ośrodek KARTA, dysponujący może i największym zbiorem drugoobiegowych wydawnictw, a w tym prasy solidarnościowej.

Można jedynie żałować, że niektóre z tekstów powstających podczas kryzysów politycznych nie zachowały się. Na przykład w 1968 r. studenci Uniwersytetu Warszawskiego spisywali skargi na zachowania policji. O ile

³⁴ Zob. *Wydarzenia marcowe 1968*, Paryż 1969.

³⁵ *Komisja Krajowa NSZZ „Solidarność”. Posiedzenie 3–4 listopada 1981 r.*, oprac. T. Tabako, M. Włostowski, wstęp A. Paczkowski, Warszawa 1999; *Komisja Krajowa NSZZ „Solidarność”. Posiedzenie w dniach 22–23 X 1981 r.*, Warszawa 1987; *Komisja Krajowa NSZZ „Solidarność”. Posiedzenie w dniach 11–12 grudnia 1981 r.*, Warszawa 1986; *Krajowa Komisja Porozumiewawcza NSZZ „Solidarność”. Posiedzenie w dniach 31 III–1 IV 1981 r.*, Warszawa 1987; *Krajowa Komisja Porozumiewawcza NSZZ „Solidarność”. Posiedzenie 9–10 kwietnia 1981 r.*, do druku przygotował T. Tabako, wstęp A. Paczkowski, korekta B. Kopka, Warszawa 1996; *Krajowa Komisja Porozumiewawcza NSZZ „Solidarność”. Posiedzenie w dniu 23 kwietnia 1981 r.*, oprac. T. Tabako, M. Włostowski, wstęp A. Paczkowski, Warszawa 1995; *Krajowa Komisja Porozumiewawcza NSZZ „Solidarność”. Posiedzenie w dniu 4 czerwca 1981 r.*, Warszawa 1995; *Krajowa Komisja Porozumiewawcza NSZZ „Solidarność”. Posiedzenie w dniach 2–3 września 1981 r.*, Warszawa 1988.

³⁶ Por. m.in. oparte na tomach zapisów z posiedzeń Komisji Krajowych studium: N. Boratyn i in., *Czynniki określające dynamikę ruchu Solidarność w latach 1980–1981* [w:] *Solidarność w ruchu. 1980–1981. Studia pod redakcją Marcina Kuli*, Warszawa 2000, s. 7–150.

mi wiadomo, te zeszyty nie odnalazły się. Gdyby się zachowały, mielibyśmy do czynienia ze współczesnymi *cahiers des doléances* – jak na bieżąco zresztą wówczas nazywano te zeszyty.

W różnych okresach PRL ludzie z różną intensywnością uciekali się dla wyrażania swoich poglądów na otaczającą rzeczywistość do broni słabych: wydłubywania oczu na portretach i fotografiach przywódców czy smarowania różnych napisów na ścianach, w tym na ścianach klozetów. W historiografii polskiej zostały podjęte próby wykorzystania tego źródła³⁷. Jest ono jednak bardzo trudne. Informacje o takich napisach możemy mieć praktycznie tylko z materiałów policyjnych. Nie potrafimy powiedzieć, jaka ich część została tam odnotowana. Trudno też interpretować wagę takich napisów, bowiem wyjątkowo mało trzeba, ażeby je stworzyć. Co też ważne, takie napisy są trudne do interpretacji. By dać przykład trudności, wspomnę, jak to we wczesnych latach stalinowskich zaczęły się pojawiać antykomunistyczne napisy na ścianach męskiej toalety w Instytucie Historycznym UW. Ówczesny dyrektor, prof. Tadeusz Manteuffel, zaniepokoił się perspektywą kłopotów i kazał wymalować ubikację. Po remoncie polecił powiesić w niej napisy w rodzaju: „Zachowanie czystości w tym miejscu świadczy o kulturze człowieka”. Przez trzy dni był spokój. Czwartego dnia pod każdym z napisów dodano – zgodnie z regułami sztuki, w nawiasach kwadratowych – słowa: „Bolesław Bierut na 100 Zjeździe PZPR”. Czy była to manifestacja przeciw komunizmowi? Czy może raczej sztubacki wybryk? Jedno i drugie? Intencje napisów umieszczanych w klozetach w okolicach turystycznego „Szlaku leninowskiego” („Tu s... Lenin, kiedy szedł do Pienin”) lub wydrapywanie czerwonych gwiazdek ze znaków tego szlaku po 1956 r. były jednak już wyraźniejsze.

Z grubsza biorąc, te same co przy napisach uwagi można sformułować odnośnie bardzo powszechnej formy wypowiedziania się ludzi za komunizmu, jaką były dowcipy. Analiza ich jest jeszcze o tyle trudniejsza, że niektóre puszczały w obieg same władze w sobie znanych celach. Tak jak w wypadku napisów, nie jesteśmy w stanie poznać kwestii fundamentalnej: jak szeroko i w jakich środowiskach funkcjonowały owe dowcipy. *Ex post* często nawet trudno ustalić chronologię ich pojawiania się oraz geografie ich przemieszczania się w ramach obozu socjalistycznego. Dziś „wszyscy” mówią, że „wszyscy” powtarzali dowcipy „zawsze” i „wszędzie” – co jest oczywistą nieprawdą.

Bardzo ważnym sposobem wypowiedzi ludzi były plotki. Akurat w Polsce to zagadnienie zostało przestudiowane w jednej z ciekawszych książek o PRL³⁸. Dowiadujemy się z niej, jakie plotki kursowały i przez jakie

³⁷ B. Brzostek, *Robotnicy stalinowskiej Warszawy. Konflikt społeczny 1950–1954*, praca magisterska napisana pod kierunkiem prof. Włodzimierza Borodzieja w Instytucie Historycznym UW w 2000/2001 r. (przygotowywane do publikacji); Ł. Kamiński, *Historia jednego strajku*, „Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej” 2001, nr 6; W. Marchlewski, „*Ten Uniwersytet to agentura Moskwy*”, czyli rzecz o napisach w toaletach Biblioteki Uniwersytetu Warszawskiego, „Krytyka” 1988, nr 30, s. 190–194 (*ibidem*, s. 194–196, glosa P. Łukasiewicza).

³⁸ D. Jarosz, M. Pasztor, *W krzywym zwierciadle: polityka władz komunistycznych w Polsce w świetle plotek i pogłosek z lat 1949–1956*, Warszawa 1995.

okoliczności były wywoływane. W kwestii roli plotek w życiu społecznym wiele spraw pozostaje natomiast chyba po prostu niemożliwe do zbadania.

Podsumowując: badanie postaw i myśli żywionych przez ludzi w systemie komunistycznym rysuje się jako zadanie trudne, nawet jeśli pewne możliwości w tym kierunku istnieją. Jedno jest niestety pewne: poza zupełnie wyjątkowymi przypadkami zachowania się porównywalnych źródeł z tego samego czasu, odnoszących się do poszczególnych grup społecznych w różnych regionach Polski, czy, jeszcze lepiej, poza wyjątkowymi wypadkami istnienia źródeł kompletnych, seryjnych i standaryzowanych, nie będziemy mogli dojść do osiągniętych przez socjologów tabelek procentowych rozkładów opinii, zaopatrzonych w informację o prawdopodobieństwie błędu. Raczej będziemy mogli wskazać, jakie opinie funkcjonowały w społeczeństwie. Ewentualnie będziemy w stanie opracować ich typologię, powiedzieć coś o ich zmienności – a nie określić precyzyjnie ich częstotliwość, rozkład geograficzny i społeczny. W tych kwestiach historyk zdany jest na intuicję, która jakże często jest z kolei odzwierciedleniem jego własnej opinii.

Ostatnia uwaga: nasze trudności w rozważanym zakresie nie są niczym szczególnym w pracy historyków. W końcu koledzy specjaliści z zakresu innych epok starają się badać myśli i postawy na przykład warstwy chłopskiej, która przez większość dziejów też na ogół nie pozostawiała manifestów ze swymi usystematyzowanymi poglądami. Gdy Maria Dąbrowska przeczytała niedawne w skali historii, IGS-owskie pamiętniki emigrantów, z entuzjazmem napisała: „Dziś w *Pamiętnikach* przemówił do wszystkich mających uszy ku słuchaniu Wielki Nieznany – chłop”³⁹. Możemy się pocieszyć, że mimo wszystko jesteśmy nawet w lepszej od niej sytuacji.

MARCIN KULA (1943) – historyk, profesor zwyczajny Uniwersytetu Warszawskiego oraz Wyższej Szkoły Przedsiębiorczości i Zarządzania im. Leona Koźmińskiego. Magisterium z historii w 1965 r., magisterium z socjologii w 1965 r., doktorat z historii w 1968 r., habilitacja z historii w 1976 r., profesura w 1985 r. Ostatnio opublikował *Zegarek historyka* (Trio, Warszawa 2001), *Zupełnie normalna historia* (Biblioteka „Więzi”, Warszawa 2000), *Anatomia rewolucji narodowej* (FNP, Wrocław 1999)

³⁹ M. Dąbrowska, *Wstęp* [w:] *Pamiętniki emigrantów. Ameryka Południowa*, Warszawa 1939, s. XII.

Okręg Wileński SZP-ZWZ w latach 1939–1941 Próba syntezy

Na Wileńszczyźnie powstała jedna z najdłużej działających siatek konspiracyjnych w Polskim Państwie Podziemnym – począwszy od końca grudnia 1939 r., kiedy to utworzono Komendę Wojewódzką SZP, do czerwca 1948 r., kiedy to rozbito ostatnią Komendę Okręgu AK, dowodzoną przez ppłk. Antoniego Olechnowicza „Pohoreckiego”. Był to obszar, na którym poza SZP-ZWZ-AK w zasadzie nie powstały żadne poważne struktury konspiracyjne związane z opcjami politycznymi (jak NOW czy BCh). Było to efektem porozumienia wszystkich konspiracyjnych organizacji.

Jednomyślność ta, niecodzienna w Polskim Państwie Podziemnym, panowała zarówno w konspiracji, jak i wśród oddziałów bojowych. Oddziały te działały w niekorzystnych warunkach: liczni wrogowie (Niemcy, Litwini, Sowietci, bandy rabunkowe); brak broni (Wileńszczyzna praktycznie pozbawiona była broni rzutowej); brak ludzi (wielu doświadczonych oficerów czy żołnierzy deportowano podczas okupacji sowieckiej). Mimo to w szczytowym okresie realizacji planu „Burza” Okręg był w stanie wystawić blisko 10 tys. dobrze uzbrojonych w zdobyczną broń żołnierzy. Oddziały partyzanckie w czerwcu 1944 r. kontrolowały większość Wileńszczyzny. Jakie były początki tego fenomenu?

Wkrótce po zajęciu Wileńszczyzny przez Armię Czerwoną zaczęły powstawać pierwsze organizacje konspiracyjne. Na ich liczebność wpłynęło kilka czynników. Najlepiej chyba będzie oddać tutaj głos ks. Kazimierzowi Kucharskiemu, który uchodzi w wielu relacjach za ojca wileńskiej konspiracji: „Po pierwsze, społeczeństwo nie wierzyło w długotrwałość zaistniałej sytuacji, oczekując rychłej zmiany. Nie chciało, by nadchodzące wydarzenia zastały je nieprzygotowanym, pragnęło w nich czynnie uczestniczyć”¹.

Kiedy Wileńszczyzna dostała się w całości pod okupację bolszewicką, zaczęły na niej powstawać liczne organizacje konspiracyjne. Podobnie jak w innych rejonach, w ich skład wchodziła bardzo patriotyczna i bojowa młodzież bądź doświadczeni w boju żołnierze i oficerowie. Ponieważ niewiele wiedzieli oni o walce podziemnej, tworzone przez nich grupy nie zachowywały wszystkich reguł konspiracyjnych. Było ich jednak wiele, a ich członkowie byli gotowi do poświęceń.

¹ K. Kucharski, *Konspiracyjny ruch niepodległościowy w Wilnie w okresie od września 1939 do 25 maja 1941*, mps, kopia w zbiorach własnych.

Po ponad miesiącu od wkroczenia Armii Czerwonej rozpoczęła się okupacja litewska nad częścią Wileńszczyzny. Była ona względnie łagodna dla konspiratorów. Jak pisze w swojej relacji ks. Kucharski, „[...] sprzyjającą okolicznością była stosunkowa łatwość konspirowania w okresie litewskim”. Rzeczywiście litewska policja bezpieczeństwa Sauguma nie działała z takim doświadczeniem i bezwzględnością jak NKWD czy Gestapo. Była mniej liczna, słabiej infiltrowała społeczeństwo. Stała się istotnym zagrożeniem dla tworzącego się podziemia, ale nie śmiertelnym niebezpieczeństwem. Rozbiła najbardziej „krzykliwe” organizacje, ale jednocześnie nauczyła zasad konspiracji te bardziej poważne. Pozwoliła na ich rozwój, okrzepnięcie, ustabilizowanie i w końcu zjednoczenie. Ten ostatni element okazał się niezmiernie istotny.

Właśnie w Wilnie pojawiły się pierwsze propozycje zjednoczenia podziemia. Czy była to zasługa tamtejszych działaczy politycznych, czy specyfika tamtego terenu – trudno dziś jednoznacznie odpowiedzieć. Olbrzymią rolę odegrał w tym procesie ks. Kazimierz Kucharski. Jako sympatyk Stronnictwa Narodowego nakłonił działaczy tej opcji politycznej do porozumienia ponadpartyjnego, w którym znaleźli się także przedstawiciele sanacji. Wobec słabości na tym terenie partii ludowej czy Stronnictwa Demokratycznego należało dokooptować tylko socjalistów. Ci zaś, kierowani przez wybitne autorytety, nie robili trudności.

W czasie kolejnej okupacji sowieckiej konspiracja okrzepla. „[...] do nielegalnych form działalności uciekano się w odpowiedzi na istniejące restrykcje i ograniczenia, budzące nienawiść do okupanta”². NKWD miała trudności w walce z już istniejącym podziemiem: o wiele trudniej było wprowadzić w doświadczone struktury prowokatora czy wydobyć coś od aresztowanych, gdyż zaczęto przestrzegać w podziemiu zasad konspiracji i starano się ograniczać przekaz informacji. Kiedy wreszcie NKWD udało się dotrzeć do podziemia i rozpocząć aresztowania, nadeszła wojna z Niemcami. Konspiracja wileńska ocalała i weszła w nową okupację ciągle nierozbita, w swej zasadniczej strukturze nie naruszona.

Z kolei siatka konspiracyjna na Wileńszczyźnie będącej od początku pod okupacją sowiecką podzieliła los wszystkich organizacji na ziemiach zajętych przez ZSRS. NKWD dość szybko je rozpracowywała, czy to wprowadzając do nich agentów, czy też inwigilując poszczególne środowiska. Próbowano konspirację tę wzmocnić dzięki pomocy z litewskiej części Wileńszczyzny, lecz mimo to do połowy 1941 r. pozostała ona w załężku.

Dodatkowym elementem, kto wie czy nie decydującym, były deportacje. Ich efektem był zarówno zwiększony strach ludności, niejednokrotnie paraliżujący wszelką działalność, jak i strata sporej części najwartościowszych członków społeczeństwa – osób, które *de facto* mogły się stać przywódcami tworzonej konspiracji.

Ze względu na zdecydowanie silniejszy charakter konspiracji w litewskiej części Wileńszczyzny oraz brak materiałów dotyczących dziejów drugiej z części moje rozważania będą się koncentrowały przede wszystkim na Wilnie i Wileńszczyźnie litewskiej.

² K. Kucharski, *Konspiracyjny...*, s. 3.

Wilno pod okupacjami

Wilno faktycznie rozpoczęło swoją wojnę już 24 sierpnia 1939 r., kiedy ogłoszono częściową mobilizację wojska. Wymarsz jednostek na pozycje bojowe nie zakończył jednak pobytu armii w mieście. W koszarach jednostek wileńskiego garnizonu, które wysłano na front, zaczęto formować oddziały zapasowe. Mieszkańcy nie tracili optymizmu co do efektu wojny³. Punktem przełomowym w świadomości ludności stała się dopiero wiadomość o agresji sowieckiej 17 września, podana w radiu i prasie. Wobec groźby rychłego ataku wojsk nieprzyjaciela wiele osób zgłosiło się ochotniczo do obrony miasta. Jednak plany te zostały zarzucone. Rankiem 19 września po krótkiej, choć intensywnej walce oddziałów osłonowych wycofujących się jednostek i ochotników miasto zostało zajęte przez armię sowiecką⁴. Ze wszystkich dostępnych relacji wynika, że Wilno natychmiast zmieniło swój wygląd. Zapanowały szarość, strach i głód. W gmachu byłych sądów przy ul. Mickiewicza 36 zainstalowało się NKWD⁵. Zaczęły się pierwsze aresztowania⁶.

Okupacja sowiecka nie trwała jednak długo. 10 października 1939 r. podpisano *Układ o przekazaniu przez ZSSR Republice Litewskiej miasta Wilna i obwodu wileńskiego oraz o wzajemnej pomocy między Związkiem sowieckim a Litwą*. Na jego mocy, w zamian za udostępnienie sześciu baz Armii Czerwonej, Litwa dokonała faktycznego rozbioru Wileńszczyzny, zajmując blisko jedną trzecią jej terytorium⁷.

28 października wydzielone jednostki armii litewskiej wkroczyły do Wilna. Nowa okupacja początkowo wyglądała na łagodniejszą. Za zgodą władz litewskich utworzono półoficjalną reprezentację społeczeństwa polskiego, która przyjęła nazwę Komitet Polski. Jej prezesem został senator Bronisław

³ W. Staniewicz, *Wilno i Wileńszczyzna w latach II Wojny Światowej*, mps, kopia w zbiorach własnych, s. 2; J. Siemiński, *Walczące Grodno – wspomnienia harcerza*, Białystok 1990, s. 24; W. Borodziejewicz, *Polskie Państwo Podziemne na Wileńszczyźnie*, mps w zbiorach własnych, cz. I, s. 4; A. Lenartowicz, *Relacja z VIII 1999*, zbiory własne, s. 1; L. Tomaszewski, *Kronika Wileńska 1939–1941*, Warszawa 1989, s. 5; Zakład Narodowy Ossolineum we Wrocławiu, Dział Rękopisów, 88/83, s. 1, M. Korejwo, *Moje partyzanckie ścieżki*; R. Andrys-Jankowski, *Relacja z 21 VIII 1988 roku*, zbiory własne, s. 2.

⁴ W. Staniewicz, *Wilno...*, s. 3–4; L. Tomaszewski, *Kronika...*, s. 27; R. Andrys-Jankowski, *Relacja...*, s. 2; W. Świerzewski, *Relacja z V 1985–V 1987*, zbiory L. Tomaszewskiego; M. Potocki, *Wspomnienia żołnierza AK Ziemi Wileńskiej*, Warszawa 1981, mps, s. 3; K. Liszewski, *Wojna polsko-sowiecka 1939 rok*, Warszawa 1987, s. 40; C. Grzelak, *Wilno 1939*, Warszawa 1993, s. 50–52; Instytut Historii PAN, A151/61, R. Korab-Żebryk, *Konspiracja akowska na Wileńszczyźnie*, mps.

⁵ Znany też jako gmach przy ul. Ofiarnej 3, gdyż od tej strony był wjazd dla samochodów, którymi najczęściej przybywali aresztowani.

⁶ L. Tomaszewski, *Kronika...*, s. 22–23; W. Staniewicz, *Wilno...*, s. 4–5; K. Liszewski, *Wojna...*, s. 44; J. Morelewski, *Polska Podziemna na Wileńszczyźnie w walce o wolność*, Chicago 1977, mps w zbiorach własnych, s. 5; K. Kucharski, *Konspiracyjny...*, s. 1; W. Świerzewski, *Relacja...*, s. 2; Biblioteka Narodowa, Dział Rękopisów, 12775, s. 2, H. Pasierbska, *Wileńskie wspomnienia z lat wojny*; W. Borodziejewicz, *Polskie...*, s. 4; J. Morelewski, *Polska...*, s. 1; Instytut Historii PAN, A-337/66, s. 4–5, B. Krzyżanowski, *Kronika Bazy wileńskiego Kedywu; Sitwa Zgrupowania Wileńskiej Brygady Żubrów*, Rzym 1943–1944, s. 228.

⁷ L. Tomaszewski, *Kronika...*, s. 26; R. Korab-Żebryk, *Operacja...*, s. 55–56; *Litwa podczas drugiej wojny światowej. Rozdział VIII nie publikowanej książki opracowanej w 1943/44 roku na zlecenie BiP Okręgu Wileńskiego Komendy AK*, mps w zbiorach własnych, s. 45.

Krzyżanowski. Do komitetu weszli między innymi: dr Maciej Dobrzański z PPS, Aleksander Zwierzyński ze Stronnictwa Narodowego czy Witold Staniewicz reprezentujący obóz sanacyjny, a także wielu wybitnych przedstawicieli polskiej nauki i kultury⁸.

Tymczasem nowe władze rozpoczęły gwałtowną akcję litwinizacji miasta i społeczeństwa polskiego. Jej przejawem była między innymi nowa ustawa o obywatelstwie i obowiązkach paszportowym, stawiająca znaczną część mieszkańców Wileńszczyzny w sytuacji obcokrajowców⁹. Przystąpiono do litwinizowania polskich nazw ulic, zastępowano też polskie szyldy i reklamy litewskimi. Usunięto polskie godła i emblematy (nawet orła z kaplicy w Ostrej Bramie). Zlikwidowano wszelkie polskie organizacje polityczne, społeczne, kulturalne i zawodowe (między innymi ZHP czy związki zawodowe). Jako język obowiązkowy wprowadzono w urzędach język litewski. Zmieniono programy nauczania dla szkół. Bojówki szaulisów wywoływały zajęcia w kościołach, gdzie odprawiane były polskie msze. Szczytowym momentem litwinizacji była likwidacja Uniwersytetu im. Stefana Batorego 15 grudnia 1939 r.¹⁰

W obronie praw polskich stanął Komitet Polski, a także arcybiskup wileński Romuald Jałbrzykowski. Jednak wyniki ich interwencji u władz litewskich były niewielkie. Próbowano więc w sposób otwarty sprzeciwić się nowym władzom litewskim. W dniach poprzedzających dzień Wszystkich Świętych zaczęły się demonstracje, głoszące niepodległość Polski¹¹. W dniach 1–8 grudnia 1939 r. na wieść o planowanej litwinizacji szkół polskich wybuchł w Wilnie strajk szkolny, obejmujący młodzież gimnazjalną¹². Nie przyniósł on spodziewanych skutków. Opór więc trwał dalej, organizowany w sposób mniej widoczny. Stan ten trwał aż do zajęcia Litwy przez ZSRS 15 czerwca 1940 r.

Tymczasem na ziemiach wcielonych do ZSRS sytuacja była zupełnie inna. Już 6 października 1939 r. władze sowieckie zarządziły tam głosowanie powszechne na delegatów do Zgromadzenia Ludowego Zachodniej Białorusi. Odbyło się ono 22 października pod bardzo silną presją. W jej wyniku 29 października ziemie te zostały włączone formalnie do ZSRS, a 29 listopada wszyscy mieszkańcy tych ziem stali się obywatelami sowieckimi. Rozpoczęto akcję „rozkulaczania”, która uderzyła w wieś. Sowietyzacja szkół doprowadziła natomiast do zniszczenia polskiej inteligencji. Rozpoczęła też się walka z kościołem. NKWD zaczęło budować olbrzymią sieć agenturalną.

10 lutego zaś rozpoczęła się pierwsza deportacja ludności, która najprawdopodobniej na Wileńszczyźnie objęła 30 tys. ludzi. Druga deportacja z kwietnia 1940 r. objęła przypuszczalnie około 20 tys. Polaków z Wileńszczyzny. Trzecia zaś – z końca czerwca 1940 r. – około 15 tys. osób. Deportacje niszczyły

⁸ W. Staniewicz, *Wilno...*, s. 9–10; L. Tomaszewski, *Kronika...*, s. 34–35; P. Łossowski, *Litwa a sprawy polskie 1939–1940*, Warszawa 1982, s. 72; *Litwa podczas drugiej...*, s. 46.

⁹ L. Tomaszewski, *Kronika...*, s. 35–36; P. Łossowski, *Litwa...*, s. 113–123; *Litwa podczas drugiej...*, s. 46.

¹⁰ P. Łossowski, *Litwa...*, s. 91–109; W. Staniewicz, *Wilno...*, s. 9–12; L. Tomaszewski, *Kronika...*, s. 38–39; *Litwa podczas drugiej...*, s. 47.

¹¹ J. Wołkonowski, *Okręg Wileński Związku Walki Zbrojnej Armii Krajowej w latach 1939–1945*, Warszawa 1996, s. 14–15.

¹² J. Wołkonowski, *Litewska okupacja Wileńszczyzny*, „Mars” 3/95, s. 66; A. Lenartowicz, *Relacja...*, s. 3; J. Wołkonowski, *Okręg...*, s. 15–16.

najaktywniejszy żywioł polski, potencjalną kadreę podziemnych organizacji. Efektem tych wywózek stało się sparaliżowanie siatki konspiracyjnej¹³.

Tymczasem na terenie okupacji litewskiej ruch podziemny rozwijał się bez większych przeszkód. Sytuacja zmieniła się dopiero po 15 czerwca 1940 r., kiedy NKWD zaczęło organizować swoje agendy. Pierwsze sukcesy odniesiono dopiero pod koniec roku, a poważniejszy cios padł dopiero na przełomie marca i kwietnia 1941 r. Mjr Aleksander Krzyżanowski „Wilk”, p.o. Komendanta Okręgu, podjął w tym czasie decyzję o zawieszeniu wszelkiej działalności, co jeszcze bardziej pokrzyżowało plany NKWD. Dzięki temu Okręg doczekał okupacji niemieckiej z silną siatką konspiracyjną, która stała się kręgosłupem wileńskiej siły zbrojnej.

Początki konspiracji

Jedną z pierwszych organizacji konspiracyjnych był Komisariat Rządu. Organizacja ta została założona prawdopodobnie jeszcze na przełomie września i października 1939 r. (według źródeł litewskich było to wręcz 17 września 1939 r.¹⁴). Jej założycielami byli między innymi: prof. USB Rajmund Gostkowski i aplikant sądowy Bronisław Świątnicki. Była to organizacja polityczna, jednak zakładała budowę struktur wojskowych. Skierowana była przeciwko sanacji, raczej w stronę ugrupowań ludowych. Podstawowym jej celem było wywalczenie niepodległości Polski. Zamierzała objąć całą Wileńszczyznę, choć *de facto* jej działalność skupiała się ostatecznie w samym Wilnie¹⁵.

Faktycznym przywódcą organizacji stał się Świątnicki, pseudonim „Ojciec”, przedwojenny działacz ludowego ugrupowania młodzieżowego Kosynierzy. W celu zdobycia większego poparcia społecznego zaczął on rozgłaszać, że nawiązał kontakt z Rządem Polskim na emigracji. Komisariat miał się przez to stać jedyną legalną organizacją niepodległościową w Wilnie. Wszystkie inne grupy konspiracyjne miały się jej podporządkować. Faktycznie organizacja nawiązała kontakt jedynie z Poselstwem RP w Kownie i placówką polskiego wywiadu w Rydze, podległą mjr. Michałowi Rybikowskiemu. Usiłowano również nawiązać kontakt z konspiracją w Warszawie, jednak brak jest danych, co do efektu podjętych działań¹⁶.

Siatka Komisariatu Rządu była zbudowana na wzór wojskowej. Na czele stał dowódca N.N. ps. „Jołan” (mniemać należy, iż był to profesor Gostkowski), któremu podlegała komenda organizacji. W skład komendy wchodził: Bronisław Świątnicki ps. „Ojciec” i Sasers-Kassa ps. „Mars” (imię nieustalone). Ochrońnię komendy stanowili trzej żołnierze: Franciszek Jasiukowicz ps. „Wojtek”, Sergiusz Iwanow ps. „Sergiusz” i Andrzej Zieliński¹⁷.

Na podstawie dostępnych dokumentów, zarekwirowanych w swoim czasie przez policję litewską, można ustalić, że komenda składała się z sześciu działów: B (zbierania wiadomości – czyli wywiadu), mobilizacji (zwany również

¹³ L. Tomaszewski, *Kronika...*, s. 60.

¹⁴ J. Wołkonowski, *Litewska...*, s. 70.

¹⁵ A. Wasilewski, *Wspomnienia*, cz. II: *Okres od listopada 1939 do czerwca 1944*, mps w zbiorach własnych, s. 1; K. Kucharski, *Konspiracyjny...*, s. 1–2; L. Tomaszewski, *Kronika...*, s. 42–44.

¹⁶ L. Tomaszewski, *Kronika...*, s. 42–44; A. Wasilewski, *Wspomnienia...*, s. 1–2; K. Kucharski, *Konspiracyjny...*, s. 1.

¹⁷ J. Wołkonowski, *Litewska...*, s. 71–72.

Wydziałem Wojskowym), radia, szkolenia, kobiecego, techniki i szyfrów. Najmniejsza jednostka – sekcja – składała się z pięciu członków i dowódcy. Każdy nowy członek organizacji składał przysięgę i deklarował całkowite podporządkowanie się rozkazom przełożonych.

Na czele wydziału B, czyli wywiadu, stał Zygmunt Sroczyński, zamieszkały przy ul. Tatarskiej. Wywiad był bardzo słabo zakonspirowany. O jego działalności, a nawet o tożsamości dowódcy powszechnie wiedziano. Wspomina o nim nawet ks. Kazimierz Kucharski. Sam Sroczyński zaś przechowywał w swoim domu kompletne archiwum organizacji¹⁸.

Na początku października na czele Wydziału Wojskowego stanął kpt. dypl. Antoni Olechnowicz, ps. „Meteor”. Szybko zaczął rozbudowywać podległą mu strukturę. Nie zgadzał się jednak z kierownictwem organizacji w sprawach przesadnego werbunku, kładąc większy nacisk na zakonspirowanie podległej mu siatki. Miało to się w przyszłości okazać zbawienne. W połowie listopada utworzono garnizon miasta Wilna Wydziału Wojskowego, którego dowódcą został kpt. Aleksander Wasilewski ps. „Wład”. Jego zastępcą a zarazem kwatermistrzem był por. Julian Pietraszewski ps. „Julian”. Garnizon obejmował tylko miasto, reszta Wydziału sięgała w teren, przede wszystkim na obszar okupacji litewskiej. W pierwszym okresie to właśnie garnizon był podstawową siłą bojową Komisariatu. W jego skład wchodziłi byli żołnierze i oficerowie Wojska Polskiego. To właśnie w garnizonie podjęto akcję zbierania i magazynowania broni¹⁹.

Komisariat Rządu dzięki intensywnej propagandzie stał się wkrótce silną organizacją skupiającą licznych żołnierzy i oficerów. Jej stan liczebny w grudniu 1939 r. nie jest dziś znany. Według źródeł litewskich organizacja liczyła poniżej 200 osób, nie brano jednak pod uwagę osób nierozpoznanych (w tym całego Wydziału Wojskowego). Według kpt. Wasilewskiego sam Wydział, który *de facto* stanowił odrębną strukturę, mógł liczyć 100–200 osób²⁰. Byłaby więc to organizacja skupiająca nieco ponad 300 osób.

Odrębną genezę ma inna wielka organizacja działająca na terenie Wilna – Koła Pułkowe. Przed drugą wojną światową stacjonowało w Wilnie i na Wileńszczyźnie wiele jednostek Wojska Polskiego. Były to między innymi 1 Dywizja Piechoty Legionów składająca się z trzech pułków (1., 5. i 6.), Wileńska Brygada Kawalerii (4 Pułk Ułanów Zaniemeńskich, 13 Pułk Ułanów Wileńskich i 23 Pułk Ułanów Grodzieńskich) oraz liczne formacje artylerii (lekkiej, ciężkiej czy konnej) saperów, łączności i innych służb pomocniczych. Do tego dochodzą oddziały Korpusu Ochrony Pogranicza, które zabezpieczały naszą wschodnią granicę. Podczas kampanii wrześniowej jednostki te znalazły się na linii frontu, walcząc głównie w składzie Armii „Prusy” i Samodzielnej Grupy Operacyjnej „Wyszków”. Jednocześnie zaczęły powstawać jednostki zapasowe, czyli drugi rzut wymienionych wyżej dywizji, brygad i pułków. Część żołnierzy i oficerów wileńskich jednostek poległa na polu walki bądź dostała się do niewoli niemieckiej. Część została internowana na Litwie. Początkowo pojedynczy żołnierze i oficerowie,

¹⁸ *Ibidem*, s. 73.

¹⁹ J. Wołkonowski, *Litewska...*, s. 70; A. Wasilewski, *Wspomnienia...*, s. 1; A. Wasilewski, *Relacja z dn. 28 XII 1987*, zbiory własne.

²⁰ A. Wasilewski, *Wspomnienia...*, s. 1; R. Korab-Żebryk, *Życiorys...*; L. Tomaszewski, *Kronika...*, s. 44–56; S. Skrzecz, *Relacja z dn. 12 I 1987*, zbiory własne; A. Wasilewski, *Relacja...*

a czasem całe grupy, uciekali ze słabo strzeżonych obozów internowania. Wracający z wojny żołnierze i oficerowie spotykali się ze sobą, odnawiali zerwane kontakty, wymieniali informacje, poszukiwali możliwości uzyskania dokumentów gwarantujących bezpieczeństwo. Ich głównym celem był jednak wyjazd do Francji, do tworzącej się Armii Polskiej.

Szukano pomocy głównie u znajomych i przyjaciół. Dla zawodowych żołnierzy byli to przede wszystkim inni żołnierze, koledzy i przyjaciele z koszar i poligonów. Oni też stanowili najbardziej prężną grupę w emigracyjnym ruchu. Zarazem jako najbardziej poszukiwani (okupacja sowiecka) musieli szukać różnych dróg ucieczki lub ukrycia.

Tak zaczęły się rodzić pierwsze nieformalne grupy wojskowych, wzajemnie się wspomagających w rozmaitych trudnych sytuacjach. Grupy te składały się przeważnie z oficerów i podoficerów, kolegów z dawnych jednostek²¹. Z czasem powstała znaczna liczba niewielkich organizacji samopomocowych.

Po przejściu Wilna przez Litwinów przyjechał ppłk Adam Obtulowicz z 1 pułku piechoty legionów (dalej ppleg). Nie brał on udziału w kampanii wrześniowej, ponieważ kilka miesięcy wcześniej odniósł kontuzję nogi. Wraz z jednostkami zapasowymi, pozostałymi w Wilnie, przekroczył granicę polsko-litewską, gdzie podzielił los swoich kolegów. Jednak był osobą zbyt aktywną, aby czekać w obozie internowania w Połędze na koniec wojny. Uciekł, kiedy tylko nadarzyła się okazja. Zorientowawszy się w sytuacji w Wilnie jako najstarszy stopniem wśród konspiracyjnych kolegów przejął komendę nad powstałymi spontanicznie grupkami wileńskimi²². Był to zapewne koniec października bądź raczej początek listopada, choć dokładna data utworzenia jednolitej organizacji wydaje się dzisiaj niemożliwa do ustalenia (Truszkowski wspomina o pierwszych mroźnych dniach – może więc był to grudzień?²³).

Teraz trzeba było stworzyć program działania nowej organizacji. Obtulowicz postanowił szukać w tym celu wsparcia u osób zajmujących się zawodowo działalnością publicystyczną. Porozumiał się z redaktorem „Kuriera Wileńskiego” Józefem Święcickim i zaproponował mu opracowanie założeń ideowych oraz programu działania dla grup, już wtedy zwanych Kołami Pułkowymi. Program ten (niestety, nie zachowany) nawiązywał do przedwojennej, sanacyjnej idei politycznej. Celem organizacji była walka o wyzwolenie Polski spod okupacji, a po wojnie odbudowa porządku polityczno-administracyjnego w duchu przedwojennym. Program zakładał ciągłość wojny (nie przerwanej klęską wrześniową) i wyjście z niej zwycięskiej

²¹ S. Truszkowski, *Złe sny*, mps w zbiorach własnych, s. 1–12; S. Kiałka, *Koła Pułkowe*, mps w zbiorach własnych, s. 1–2; A. Wasilewski, *Wspomnienia...*, s. 8; L. Tomaszewski, *Kronika...*, s. 44–45.

²² Można tylko przypuszczać, że Obtulowicz podjął taką decyzję samodzielnie. Mało prawdopodobne wydaje się, że w tym okresie mógł decydować w tych sprawach jakiś ośrodek decyzyjny. Na Wileńszczyźnie w tym okresie takiego brakowało, natomiast zorganizowanie łączności z Warszawą było w tym czasie technicznie bardzo trudne, jeśli nie niemożliwe (3 granice). We wspomnieniach Stanisława Truszkowskiego znajduje się co prawda informacja o legitymowaniu się przez ppłk. Obtulowicza kawałkiem ciemnozielonego jedwabiu, na którym atramentem sympatycznym (a więc niewidocznym dla ewentualnego odbiorcy) wypisane miało być upoważnienie gen. Tokarzewskiego do zorganizowania tajnej grupy. W oryginalność tego rozkazu jednak powątpiewa jednak nawet sam autor relacji. Por.: S. Truszkowski, *Złe sny*, s. 34.

²³ S. Truszkowski, *Złe sny*, s. 31.

Polski przy boku Anglii i Francji. Stan, w jakim znalazła się Wileńszczyzna rozebrana pomiędzy Litwę i Związek Sowiecki, był więc tylko stanem przejściowym²⁴.

Mając już program działania, Obtulowicz zaczął tworzyć rozległą sieć konspiracyjną. Przyjął pseudonim „Leon”, zaczął angażować do pracy podziemnej znanych sobie oficerów i porządkować wcześniej utworzone grupki konspiracyjne.

Działalność zintegrowanych grup miała początkowo koncentrować się na pracy propagandowo-informacyjnej. Organizowano spotkania głównie z okazji rocznic czy świąt, starano się jednocześnie udzielać pomocy materialnej najbardziej potrzebującym. Zaopatrywano się w razie konieczności w dokumenty podrabiane przez specjalnie utworzone komórki. Były to początki późniejszej sławnej wileńskiej legalizacji. Koła zaczęły jednak z czasem przyjmować konkretne formy organizacyjne: zmieniały się w kadrową, konspiracyjną organizację wojskową, skupiającą głównie żołnierzy, oficerów i podoficerów z przedwojennego garnizonu wileńskiego²⁵.

Koła Pułkowe dzieliły się tak jak w zasadzie powstały, a więc według rodzajów broni (piechota, artyleria, saperzy itd.), następnie według poszczególnej broni (artyleria ciężka, lekka itd.) i dalej według hierarchii jednostek.

Komendantem Kół Pułkowych został ppłk Adam Obtulowicz ps. „Leon” „Karol”. Adiutantem mianował kpt. Hieronima Romanowskiego „Cerbera”²⁶. Przy komendancie Kół istniała też funkcja komisarza cywilnego, którą sprawował Józef Świącicki.

Zgrupowaniem piechoty dowodził mjr Józef Rocznik. W ramach tego zgrupowania istniały koła trzech pułków piechoty. Kołem 1 ppleg prawdopodobnie osobiście dowodził ppłk Obtulowicz, komendantem 5 ppleg był mjr Józef Rocznik. Komenda Koła 6 ppleg podlegała zaś prawdopodobnie mjr. Władysławowi Zarzyckiemu ps. „Rojan” (tak podaje Truszkowski) bądź kpt. Antoniemu Piotrowskiemu ps. „Jan”, „Stopa”, „Jerzy Wiśniewski” (według jego własnej relacji)²⁷. W 6 ppleg dowódcami batalionów byli: kpt. Tadeusz Berek, kpt. Aleksander Rybicki ps. „Aleksy”, „Chmura”, kpt. Zaremba ps. „Trzeciak”, „Cygan”. Adiutantem dowódcy Koła 6 ppleg był zaś plut. pchor. Józef Bujnowski ps. „Walter”, „Wilk”, „Alf”²⁸.

Zgrupowaniem artylerii dowodził kpt. Stanisław Truszkowski ps. „Sztremmer”. Jego zastępcą został por. Tadeusz Czernik, a adiutantem pchor. Stanisław Ciundziewicki. Pierwszym pułkiem artylerii lekkiej dowodził w ramach zgrupowania osobiście kpt. Truszkowski. Podporządkowani mu byli początkowo mię-

²⁴ W. Świerzewski, *Relacja...*, s. 4; L. Tomaszewski, *Kronika...*, s. 44–45; S. Kiałka, *Koła...*, s. 2–3; P. Łossowski, *Litwa...*, s. 130; S. Truszkowski, *Złe sny*, s. 34; M. Juchniewicz, *Polacy w radzieckim ruchu podziemnym i partyzanckim 1941–1944*, Warszawa 1973, s. 36.

²⁵ S. Kiałka, *Koła...*, s. 2–4; Instytut Polski w Londynie, 138/290, s. 8, J. Bujnowski, *Relacja z aresztowania*; L. Tomaszewski, *Kronika...*, s. 45 i 57.

²⁶ L. Tomaszewski, *Kronika...*, s. 45; J. Kulikowski, *Dokumenty AK. Notatki*, rkp. w zbiorach własnych, s. 2.

²⁷ Możliwe że początkowo komendantem był kpt. Piotrowski do aresztowania 30 listopada 1940 r., a po nim komendę przejął mjr Zarzycki, który wcześniej dowodził tzw. grupą młodzieżową.

²⁸ J. Kulikowski, *Dokumenty...*, s. 4; L. Tomaszewski, *Kronika...*, s. 57; Instytut Polski w Londynie, A 35/1549, A. Piotrowski, *Sprawozdanie z okresu konspiracji w Wilnie*.

dzy innymi kpt. Stanisław Skrzecz, kpt. Kaczmarczyk, por. Jasiewicz, por. Roszkowski, por. Leonard Popławski, ppor. Jachowicz i około 20 podoficerów. 33 dywizjonem artylerii lekkiej komenderował por. Waław Korzeniowski, jego zastępcą zaś był ppor. Krysiulewicz. Komendantem 3 pułku artylerii ciężkiej został por. Grombaczewski, jego zastępcą zaś był ogniomistrz Cichocki. Trzecim dywizjonem artylerii konnej w Podbrodziu komenderował kpt. Józef Sporschill²⁹. Nie udało się wciągnąć do konspiracji jako osobnego koła oficerów i żołnierzy z 19 pułku artylerii lekkiej, głównie ze względu na straty poniesione przez tę jednostkę podczas kampanii wrześniowej³⁰.

Zgrupowanie saperów objął por. Jakubowski, komendantem służby łączności był por. Stefan Czernik ps. „Orwat”. Dowódcą grupy kawalerii był ppor. Zwinowicz ps. „Ancuta” (brak, niestety, dokładniejszych danych dotyczących tych zgrupowań)³¹.

W ramach Kół Pułkowych istniała także grupa młodzieżowa. Niewiele wiadomo o jej genezie, ale można przypuszczać, że powstała z młodzieży gimnazjalnej szukającej kontaktu z byłymi wojskowymi. Nie chcąc tracić kontaktu z młodym pokoleniem i narażać go na samodzielne (często zapewne nieodpowiedzialne) działania, zorganizowano z niej grupę, mającą w przyszłości wykonywać zadania pomocnicze. Jej komendantem został początkowo mjr Władysław Zarzycki „Rojan”. Szkolenie wojskowe prowadził kpt. Stanowski, a szkolenie polityczne – prof. Uniwersytetu Stefana Batorego Jankowski³².

Inną organizacją był Związek Wolnych Polaków. Związek powstał we wrześniu 1939 r. na bazie przedwojennej Ligi Wolnych Polaków. Liga zawiązana została w 1938 r. W świetle przedwojennego prawa polskiego była organizacją niezalegalizowaną do 19 marca 1940 r., kiedy to przyjęto konstytucję (statut) Ligi. Była to organizacja czysto polityczna. Jej program ideowy miał zabarwienie synarchistyczne i opierał się na chrześcijańskiej doktrynie społecznej. Liga była organizacją w swoich założeniach propiśsudczykowską, a jej członkowie byli zwolennikami idei federacyjnej³³.

Założycielem Ligi i zarazem jej przywódcą był Jan Kazimierz Mackiewicz, absolwent gimnazjum im. Adama Mickiewicza, student Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie. Sympatykiem grupy i zarazem jej opiekunem był ppłk Edward Perkowicz (stąd czasami nazywano Ligę „grupą Perkowicza”). Duży wpływ na organizację mieli dr Walerian Kwiatkowski i ks. mgr Stanisław Marcinkowski – pedagodzy z gimnazjum im. Adama Mickiewicza. W latach 1938–1939 Liga liczyła kilkadziesiąt osób (40–50 według Tadeusza Rymińskiego)³⁴.

²⁹ S. Truszkowski podaje we wspomnieniach, że nie wciągnął do konspiracji kpt. Sporschilla. Przeczy temu jednak relacja Czesława Barzdo-Szulichowskiego. Wobec niejasności relacji Truszkowskiego przyjmuję wersję Barzdo-Szulichowskiego. Por. S. Truszkowski, *Złe sny*, s. 27; C. Barzdo-Szulichowski, *Relacja z I VI 1990 r.*, zbiory Stanisława Steckiewicza.

³⁰ J. Kulikowski, *Dokumenty...*, s. 4; L. Tomaszewski, *Kronika...*, s. 57; S. Truszkowski, *Złe sny*, s. 27.

³¹ J. Kulikowski, *Dokumenty...*, s. 2; J. Bujnowski, *Relacja...*, s. 12.

³² J. Kulikowski, *Dokumenty...*, s. 2.

³³ T. Rymiński, *Relacja z 2 IV i 5 V 1989 roku*, zbiory własne, s. 2.

³⁴ T. Rymiński, *Relacja...*, s. 3; H. Pasierbska, *Chłopcy ze Związku Wolnych Polaków*, mps w zbiorach własnych, s. 1–2; K. Kucharski, *Konspiracyjny...*, s. 2.

Związek Wolnych Polaków powstał w nocy z 17 na 18 września, podczas wyznaczonego wcześniej spotkania z płk. Perkowiczem. Pierwotnie pomyślany jako ochotnicza formacja zbrojna przy Wojsku Polskim, wkrótce stał się organizacją konspiracyjną. Jego program był zgodny z ideałami Ligi. Sam Związek, jako organizacja militarna, miał stać się jej ramieniem zbrojnym. Organizacja miała działać na Ukrainie, Białorusi, Litwie, w rejonie Mińska i w Czechosłowacji³⁵. Jej bazą miało być Wilno, skąd zamierzano rozsyłać emisariuszy. W ZWP obowiązywała dyscyplina i hierarchia wojskowa. Przy wstąpieniu do organizacji należało złożyć przysięgę na ręce przełożonego. Nie miała tutaj wpływu wcześniejsza działalność w Lidze. Z czasem Związek stał się samodzielną organizacją, przejmując wszystkich członków Ligi³⁶.

Komendantem Głównym ZWP został Jan Kazimierz Mackiewicz, który przybrał pseudonim „Konrad”. Podporządkowane mu były dwie kompanie, każda z nich dzieliła się na trzy plutony, w każdym plutonie istniały trzy drużyny. Drużyna natomiast składała się z dwóch pięciosobowych sekcji. Kompanie te miały początkowo tylko obsadę szkieletową³⁷.

Na czele kompanii stali zawodowi oficerowie (ich personalia nie są dziś znane, ale należy domniemywać, iż zostali wciągnięci do pracy w ZWP przez płk. Perkowicza). Dowódcami plutonów zaś byli najbliżsi współpracownicy Mackiewicza: Roman Kukołowicz, Stanisław Kulesza ps. „Wiktor”, „Eskula”, Tadeusz Dworakowski ps. „Stefan”, Jerzy Igliński ps. „Listowski”, Bogdan Zaborowski ps. „Balladyna”, Tadeusz Rymiński ps. „Orkusz”. „Orkusz” był także komendantem uzupełnień terenowych. Jego zadaniem było werbowanie ludzi z województwa wileńskiego. W ramach ZWP istniał również pion kobiecy. Jego komendantką była prawdopodobnie Maria Mackiewiczowa ps. „Kordian”, siostra Mackiewicza³⁸.

Oprócz tego istniała struktura terenowa w mieście, bardziej przystosowana do konspiracji. Wilno podzielono na dzielnice, na czele których stali wyznaczeni przez „Konrada” komendanci. Podporządkowani im byli także komendanci wileńskich szkół, będących głównym terenem działalności konspiracyjnej ZWP. Dziś, niestety, trudno odtworzyć pełną obsadę tych stanowisk. Wiadomo, iż funkcję komendanta dzielnicy kałwaryjskiej sprawowali kolejno: Marian Matuszewicz od początku listopada 1939 do października 1941 r., kiedy został aresztowany przez Niemców, Jerzy Popiel (także aresztowany) oraz Zenon Lewkowicz, zapewne ostatni komendant tej dzielnicy. Po jego aresztowaniu w 1942 r. ZWP wszedł w skład Garnizonu konspiracyjnego miasta Wilna. Komendantem Śródmieścia był Tadeusz Rymiński. Komendantem dzielnicy Antokol był pierwotnie Jerzy Igliński, a po jego aresztowaniu w drugiej połowie 1941 r. Ryszard Andrys-Jankowski³⁹.

³⁵ Trudno znaleźć uzasadnienie takiego doboru terytorium działania. Było ono zbyt wąskie, aby objąć terytoria przyszłej federacji, zbyt rozległe jak na zbrojną organizację podziemną. Wg przypuszczeń Tadeusza Rymińskiego, jednego z członków kierownictwa ZWP, tylko w tych krajach potrafiono by w razie potrzeby utworzyć komórki organizacji, z innymi zaś wtedy nie miano żadnej łączności. Por.: T. Rymiński, *Relacja...*, s. 3; R. Kukołowicz, *Relacja z sierpnia 1990 roku*, zbiory własne, s. 1-5.

³⁶ T. Rymiński, *Relacja...*, s. 1-3; R. Kukołowicz, *Relacja...*, s. 1-5.

³⁷ *Ibidem*.

³⁸ T. Rymiński, *Relacja...*, s. 1-3; R. Kukołowicz, *Relacja...*, s. 1-5; H. Pasierbska, *Chłopcy...*, s. 2-3.

³⁹ R. Andrys-Jankowski, *Relacja...*, s. 2-3; L. Tomaszewski, *Kronika...*, s. 58; T. Rymiński, *Relacja...*, s. 3.

W początkowym okresie ZWP prowadził działalność informacyjną i propagandową wśród członków organizacji i ich rodzin, a także zajęcia samokształceniowe i osobne zajęcia z przysposobienia wojskowego⁴⁰.

Działalność podziemną zapoczątkowały także środowiska harcerskie. 18 października 1939 r., w osiemnastą rocznicę założenia 13 Wileńskiej Drużyny Harcerskiej, tak zwanej Czarnej Trzynastki, odbyła się konspiracyjna zbiórka instruktorów i harcerzy. Mimo niebezpieczeństwa (był to jeszcze okres pierwszej okupacji sowieckiej) zebrano się w pobliżu stanic harcerskiej na Górze Bouffałowej. Postanowiono wtedy założyć organizację konspiracyjną pod nazwą Związek Bojowników Niepodległości. Jego dowódcą został przywódca „trzynastaków”, założyciel tej drużyny, legendarny harcmistrz Józef Grzesiak-Czarny. Szkielet organizacji utworzyli instruktorzy i harcerze. Miano go poszerzać z czasem głównie o zaufanych „trzynastaków” i o inne osoby. W skład ZBN weszły również instruktorki i harcerki 13 Wileńskiej Drużyny Harcererek, pod komendą harcmistrzyni Maryny Grzesiak. Siatka budowana była w systemie piątkowym: dowódca znał swoich podkomendnych, ale oni nie mieli nic wiedzieć o sobie. Jednocześnie mieli za zadanie organizowanie swoich piątek⁴¹.

Nowo powstała organizacja od razu przystąpiła do ożywionej działalności informacyjnej i propagandowej. Początkowo pisano na maszynie pojedyncze ulotki, ale zaczęto przygotowywać się także do intensywniejszej pracy poligraficznej. Józef Grzesiak-Czarny, pracując w Biurze Ewidencji Ludności w zarządzie miasta Wilna, zajmował się też pracą legalizacyjną, wystawiając wiele zaświadczeń potrzebującym. Równocześnie w listopadzie–grudniu 1939 r. próbowano wskrzesić legalną działalność chorągwi Wileńskiej ZHP, co spotkało się jednak z negatywnym stanowiskiem władz litewskich⁴².

Działalność ZBN nie ograniczała się tylko do Wilna. Komórki organizacji powstawały wszędzie tam, gdzie mieszkali harcerze, między innymi w Podbrodziu. W listopadzie 1939 r. został tam wciągnięty do organizacji i zaprzysiężony Czesław Barzdo-Szulichowski ps. „Bąk”, „Sawicki”. Utworzył on pięć pięcioosobowych sekcji, których dowódcami byli: pchor. rezerwy broni pancernej – Stanisław Borodo, pchor. rezerwy artylerii – Józef Litwonowicz, pchor. rezerwy piechoty – Witold Jasiński, działacz Strzelca – Witold Lesiński oraz Waclaw Bukian. W majątku hrabiego Tyszkiewicza w Orniach taką piątkę stworzył między innymi plut. rezerwy Władysław Szuba. Istniały też grupy w Święcianach, Niemenczynie, Lidzie i Nowogródku⁴³.

Osobną organizację tworzyły także środowiska endeckie. Stronnictwo Narodowe, wkrótce po wkroczeniu do Wilna Litwinów w październiku 1939 r., rozpoczęło budowę Narodowej Organizacji Wojskowej. Głównymi organizatorami byli dwaj znani działacze Stronnictwa: redaktor „Dziennika Wileńskiego” Piotr Kownacki i Witold Świerzewski. Komendę nad nowo powstałą organizacją

⁴⁰ L. Tomaszewski, *Kronika...*, s. 45; T. Rymiński, *Relacja...*, s. 3.

⁴¹ J. Grzesiak-Czarny, *Chorągiew Wileńska Szarych Szeregów*, Archiwum Komisji Środowiskowej Szarych Szeregów, s. 1; C. Barzdo-Szulichowski, *Relacja...*, s. 4.

⁴² *Szare Szeregi. Harcerze 1939–1945*, pod red. J. Jabrzewskiego, t. II, Warszawa 1988, s. 16; J. Grzesiak-Czarny, *Chorągiew Wileńska...*, s. 1; J. Wołkonowski, *Okreg...*, s. 13.

⁴³ C. Barzdo-Szulichowski, *Relacja...*, s. 4.

wojskową objął kpt. Modest Gramz ps. „Maurycy”, „Czaruś”⁴⁴. W wojskowych strukturach znany jest jeszcze por. Łapiński, jednak nie można obecnie zidentyfikować jego osoby⁴⁵.

Na zebraniu 18 grudnia 1939 r. w mieszkaniu mecenasa Stanisława Węclawskiego wileńskie kierownictwo Stronnictwa Narodowego, zapewne wiedząc o powstaniu Służby Zwycięstwu Polsce, po długiej dyskusji przyjęło projekt włączenia się w struktury jednej ponadpartyjnej organizacji. Było to bardzo śmiałe posunięcie ze względów ideologicznych. SN było bowiem w ostrej opozycji do rządów sanacji, a nowa organizacja SZP była niejako kontynuatorką przedwojennego systemu. Projekt ten został najprawdopodobniej przeforsowany dzięki mediacji ks. Kazimierza Kucharskiego, związanego ze środowiskiem narodowym. Postanowiono więc w efekcie zrezygnować z dalszej rozbudowy NOW po nawiązaniu kontaktu z siatką ogólnopolską. Dzięki pomocy ks. Kazimierza Kucharskiego w zakonie jezuitów zbudowano także komórkę legalizacyjną, wystawiającą fałszywe metryki urodzenia, dowody osobiste, paszporty itp. W jej skład weszli między innymi Stanisław Kiałka „Drzewic” – kleryk seminarium duchownego, prof. Jerzy Hoppen „Profesor” – kierujący stroną techniczną, Edward Kuczyński „Kalina” – grafik, i inni⁴⁶.

Odrębną od NOW była organizacja założona przez działaczy przedwojennej ONR-Falangy już w trzeciej dekadzie września 1939 r. Wśród założycieli tej grupy znani są Franciszek i Władysław Wiśniewscy oraz Słonicz-Słoński (imię nieustalone). Według źródeł litewskich zbadanych przez dr. Wołkonowskiego, kierownikiem organizacji był Bolesław Reks, jego zastępcą Władysław Wiśniewski, członkami zaś między innymi wilmianie: Franciszek Wiśniewski, Edmund Czapliński, Jan Czegeł, Jan Urbanowicz, Julian Miłaszewicz, Bohdziewicz i jeszcze dziesięć osób⁴⁷. Jednak źródła te często są niewiarygodne (między innymi umieszczają Falangę razem z SN). Faktycznym organizatorem był bowiem Antoni Rymaszewski ps. „Andrzej”⁴⁸. Przybrała ona nazwę: Organizacja Wojskowa Narodu Walczącego.

Organizacja gromadziła broń i amunicję, wydawała tajną prasę, prowadziła akcję propagandową i aktywny werbunek. Miała swoje oddziały także w Rudziskach czy Landwarowie. Początkowo stosowano w konspiracji system trójkowy lub piątkowy. Starano się rozwijać tę działalność na całej Wileńszczyźnie⁴⁹.

Oprócz wymienionych grup istniały też inne, mniejsze liczebnie bądź działające stosunkowo krótko. Silnym poparciem cieszyły się w Wilnie ugrupowania sanacyjne (zapewne dużą rolę odgrywało tutaj przywiązanie do osoby

⁴⁴ P. Łossowski, *Litwa...*, s. 160; Biblioteka Główna Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, Dział Rękopisów, 2120, J. Dobrzański, *Wilno w walce z okupantem 1941–1944*, s. 17; S. Chodyko, *Relacja z dnia 30 IV 1989*, zbiory własne, s. 2.

⁴⁵ W. Świerzewski, *Relacja...*, s. 6–7; L. Tomaszewski, *Kronika...*, s. 47; S. Chodyko, *Relacja...*, s. 2.

⁴⁶ W. Świerzewski, *Relacja...*, s. 6–7; K. Kucharski, *Konspiracyjny...*, s. 8; J. Wołkonowski, *Okreg...*, s. 13.

⁴⁷ J. Wołkonowski, *Litewska...*, s. 61.

⁴⁸ W. Świerzewski, *Relacja...*, s. 6–7; L. Tomaszewski, *Kronika...*, s. 47; S. Chodyko, *Relacja...*, s. 2; P. Świetlikowski, *Garnizon miejski wileńskiego Okręgu AK*, mps, s. 1; J. Wołkonowski, *Okreg...*, s. 18.

⁴⁹ P. Świetlikowski, *Garnizon...*, s. 1; J. Wołkonowski, *Litewska...*, s. 62.

najważniejszego wilnianina – Marszałka Piłsudskiego). Szybko też działacze sanacyjni włączyli się w nurt konspiracji. Już pod koniec września 1939 r. mjr Władysław Kamiński ps. „Śliwa” utworzył organizację pod nazwą Komitet Walki o Wyzwolenie. Grupa ta skupiała przede wszystkim piłsudczyków i legionistów. Według oceny ks. Kucharskiego Komitet działał bardzo sprawnie, ratując ludzi i ukrywając broń oraz materiały wojskowe⁵⁰.

Inną organizację utworzyli sanatorzy pod patronatem prof. Witolda Staniewicza. Przybrała ona nazwę Obóz Niepodległościowy. Grupa ta nie prowadziła jednak działalności o charakterze wojskowym, ograniczając się do pracy wychowawczej i propagandowej. Była więc organizacją cywilną, bez ambicji tworzenia podziemnych oddziałów zbrojnych⁵¹.

Próbowano też w Wilnie powołać Okręg Wileński Organizacji Orła Białego, siatki powstałej w Warszawie na bazie Związku Strzeleckiego. W październiku 1939 r. na polecenie Komendy Głównej Organizacji przybył do Wilna ppor. Michał Frank z zadaniem utworzenia terenowego kierownictwa Organizacji Orła Białego. Brak jest jednak dokładniejszych informacji na temat tej inicjatywy. Przypuszczam, że misja została zakończona, kiedy na miejscu zorientowano się, iż większość środowisk sanacyjnych stworzyła podziemne struktury⁵².

Jedną z mniej znanych organizacji, choć dość silnych, była Organizacja Polski Walczącej. Zajmowała się przede wszystkim działalnością propagandową: drukowała ulotki i pisemka informacyjne, a także zbierała broń oraz rekrutowała nowych członków. Siatka ta miała stację nadawczo-odbiorczą, z której pod nazwą „Radio Wolność” nadano w drugiej połowie grudnia 1939 r. trzy kilkunastominutowe audycje⁵³.

Organizacja utrzymywała też łączność z Warszawą (przez Marię Święćką), jednak nie wiadomo, z jakim ośrodkiem. W wewnętrznym komunikacie nr 1 OPW z października 1939 r., podpisanym przez komendanturę Organizacji Polski Walczącej, znalazł się jej program polityczny negujący sanację. Mowa jest w nim o zasadach odbudowy przyszłej Polski oraz o podporządkowaniu się OPW dyrektywom rządu polskiego we Francji. W instrukcji służbowej nr 1 OPW z listopada 1939 r. podano natomiast cele i metody pracy: przygotowanie powstania, wyzwolającego Polskę spod okupacji, obrona polskości Wilna. W komunikacie stwierdzono także, że rząd polski nie może decydować i ograniczać działań OPW, zgodnie z zasadą „nic o nas bez nas”⁵⁴.

Organizacja miała charakter tajny. Jedną z form pracy była propaganda, którą zajmował się tak zwany wydział „Z” (dowodziła nim Amanda Aleksandrowiczowa). Wydział wydawał pismo „Polski Biuletyn Informacyjny”. Wszyscy członkowie organizacji byli równi stopniem, różnili się tylko odpowiedzialno-

⁵⁰ T. Rymiński, *Relacja...*, s. 4; K. Kucharski, *Konspiracyjny...*, s. 1; L. Tomaszewski, *Kronika...*, s. 46; J. Dobrzański, *Wilno...*, s. 1; J. Wołkonowski, *Litewska...*, s. 60.

⁵¹ L. Tomaszewski, *Kronika...*, s. 46.

⁵² L. Tomaszewski, *Kronika...*, s. 47; K. Pluta-Czachowski, *Organizacja Orła Białego*, Warszawa 1987, s. 94 i 190; A. K. Kunert, *Słownik biograficzny konspiracji warszawskiej 1939–1944*, cz. II, Warszawa 1987, s. 55–56.

⁵³ L. Tomaszewski, *Sauguma na tropie polskiego podziemia niepodległościowego w Wilnie*, „Wileński Przekaz”, 30/1994, s. 6; J. Wołkonowski, *Litewska...*, s. 66–69.

⁵⁴ J. Wołkonowski, *Litewska...*, s. 66–69; L. Tomaszewski, *Sauguma...*, s. 6.

ścią za sprawowane funkcje. Każdy członek składał przysięgę, otrzymywał numer rejestracyjny, pseudonim i legitymację. W instrukcji służbowej z grudnia 1939 r., znalezionej w litewskich archiwach przez dr. Wołkonowskiego, podano wytyczne dla wydziału „Z”, wskazano funkcje i obowiązki kierownictwa wydziału, przedstawiono podział terenu wydziału „Z”. Miasto podzielono na kwartały, rejon i ośrodki ulic z kierownikami placówek. Naczelnicy kwartałów czy rejonów powinni mieć zastępcę i dwóch łączników oraz dwa tajne lokale do magazynowania prasy oraz spotkań. Zgodnie z instrukcją nr 2, działalność członków nie była opłacana. W instrukcji nr 3 podano warunki współpracy z innymi organizacjami: różne teksty przysięgi nie mogły być ze sobą sprzeczne, nie mogło nastąpić całkowite połączenie kilku organizacji, gdyż przeczyło to prawom konspiracji; jedna organizacja musiała mieć całkowite zaufanie do drugiej; podporządkowanie jednej organizacji innej mogło nastąpić tylko wtedy, gdy ta druga miała odpowiednie pisma rządu polskiego we Francji⁵⁵. Tak więc była to organizacja w swoich założeniach rozbudowana, jednak o małej zdolności konspiracyjnej (dowodem niech będzie wydawanie legitymacji organizacyjnych!).

W Wilnie powstawały też organizacje na bazie przedwojennego Przystosowania Wojskowego Kobiet. Jedną z nich, zorganizowaną przez byłe członkinie Polskiej Organizacji Wojskowej, dowiodzona była przez Jadwigę Łukaszewiczową⁵⁶.

Kręgi związane z Polską Partią Socjalistyczną także tworzyły podziemne organizacje. Wiadomo, że w Wilnie istniała Socjalistyczna Organizacja Bojowa, kierowana przez przedwojennych działaczy PPS-u. Na początku 1940 r., podobnie jak większość innych wileńskich organizacji, w porozumieniu z krajowym kierownictwem PPS podporządkowała się ona SZP-ZWZ i zrezygnowała także z odrębności strukturalnej⁵⁷.

Wspólnie z SOB Komendzie Okręgu Wileńskiego podporządkowała się Organizacja Socjalistyczno-Niepodległościowa „Wolność” powstała na początku listopada 1939 r., która być może była częścią SOB. Nie wiadomo, czy była organizacją odrębną, czy częścią ogólnopolskiej siatki socjalistów. Założycielami „Wolności” byli między innymi Wacław Zagórski, prof. Feliks Gross, red. Zbigniew Mitzner, Tadeusz Zajączkowski⁵⁸. Była to jednak organizacja polityczna. Jej manifest jako główne zadanie stawiał „odbudowanie pełnej niezależności i niezawisłości politycznej Polski i ugruntowanie jej bytu w oparciu o zasady demokracji i sprawiedliwości społecznej”⁵⁹.

Inną grupą związaną z ruchem socjalistycznym była Akcja Ludowa. Jej program zbliżony był do programu socjalistycznego, z uwzględnieniem jednak światopoglądu katolickiego. Jednym z jej założycieli był Jerzy Wroński ps. „Stopa”, przedwojenny działacz PPS. Faktycznym przywódcą był jednak ks. Henryk Hlebowicz, duszpasterz akademicki, znakomity kaznodzieja. Organizacja starała się dotrzeć głównie do młodzieży. Planowała też w przyszłości objąć władzę

⁵⁵ J. Wołkonowski, *Litewska...*, s. 69.

⁵⁶ J. Bujnowski, *Relacja...*, s. 4.

⁵⁷ W. Chocianowicz, *Ziemie wschodnie Rzeczypospolitej Polskiej w latach 1939-1944*, „Pamiętnik Wileński”, Londyn 1972, s. 94; *Polskie Siły Zbrojne w II wojnie światowej. Armia Krajowa*, Londyn 1950, t. III, s. 165.

⁵⁸ L. Tomaszewski, *Wileński...*, s. 46-47; P. Łossowski, *Litwa...*, s. 159.

⁵⁹ Cytat za: P. Łossowski, *Litwa...*, s. 159.

w kraju. Także ta grupa nie wytworzyła odrębnego trzonu wojskowego, pozostając przy działalności politycznej⁶⁰.

Z kolei jedną z najbardziej poważnych grup młodzieżowych była organizacja Młode Orły, skupiająca byłych kadetów, członków przedwojennego Przy sposobienia Wojskowego⁶¹.

Inne organizacje szkolne (głównie opierające się na młodzieży szkolnej, w znacznie mniejszym stopniu akademickiej) znane są w zasadzie tylko z nazw. 1 listopada 1939 r., podczas patriotycznej manifestacji ludności polskiej na cmentarzu Rossa, litewska policja zatrzymała kilkadziesiąt osób, wśród których większość stanowili uczniowie wileńskich gimnazjów. Znalaziono przy nich ulotki podpisane przez nieznaną szerzej grupę Orły Polskie⁶².

Istnienie niektórych organizacji należy uznać za wątpliwe. Na temat Organizacji Wojskowej „Wilki” istnieje jedyna relacja (por. Longina Wojciechowskiego, znanego wileńskiego oficera, dowódcy 4 Wileńskiej Brygady Partyzanckiej w 1944 r.) mówiąca o powstaniu w Wilnie Okręgu OW „Wilki”. Jednak relacja ta nie znajduje potwierdzenia w materiałach organizacji, opracowanych przez szefa sztabu OW „Wilki” ppłk. Lubosława Krzeszowskiego. Nie ma tam najmniejszej wzmianki dotyczącej rozszerzenia działalności tej organizacji z terenów środkowej Polski na Wilno. Ba, po podporządkowaniu się OW „Wilki” siatce ZWZ-AK, Lubosław Krzeszowski otrzymał polecenie od przełożonych udania się do Wilna celem objęcia funkcji w Komendzie Okręgu. W Wilnie znalazł się „bez oparcia”⁶³. Gdyby istniała tam rozbudowana organizacja (a tak przedstawia ją Longin Wojciechowski) niemożliwe wydaje się niezauważenie jej przez jej szefa sztabu. Przecież właśnie ona powinna stanowić jego „oparcie”. Inni badacze historii Okręgu Wileńskiego (Longin Tomaszewski, Wincenty Borodziewicz, Przemysław Nowak, Jarosław Wołkonowski) także kwestionują relację Wojciechowskiego. Przyjąć więc należy, że wspomniany Okręg OW „Wilki” nie istniał.

SZP-ZWZ – zjednoczenie konspiracji

Tymczasem w Wilnie stworzono warunki do zjednoczenia wspomnianego ruchu konspiracyjnego. 11 listopada 1939 r. wyjechało z Warszawy trzech oficerów z zadaniem zorganizowania w Wilnie Dowództwa Wojewódzkiego SZP. Byli to: płk dypl. Janusz Gaładyk ps. „Strzała” – przewidziany na dowódcę wojewódzkiego SZP, ppłk Nikodem Sulik ps. „Ładyna”, „Karol Sarnowski”, „Karol Jodko” jako zastępca dowódcy wojewódzkiego i zarazem szef sztabu oraz mjr Aleksander Krzyżanowski ps. „Smętek”, „Andrzej Wesołowski” mający objąć stanowisko kwatermistrza.

Dowództwo Wojewódzkie w Wilnie miało obejmować całe przedwojenne województwo wileńskie oraz wspomagać działalność konspiracyjną w województwie nowogródzkim. Wilno, jako miasto pozostające pod okupacją Litwy, a więc państwa, z którym Polska nie toczyła wojny, miało stać się centrum woj-

⁶⁰ L. Tomaszewski, *Kronika...*, s. 47; P. Łossowski, *Litwa...*, s. 159.

⁶¹ K. Kucharski, *Konspiracyjny...*, s. 2.

⁶² Cytat za: J. Wołkonowski, *Litewska...*, s. 56.

⁶³ Wojskowy Instytut Historyczny, III/49/62, L. Wojciechowski, *Armia Krajowa. Wspomnienia i relacje*; Instytut Historii PAN, A.82/59, L. Krzeszowski, *O. W. „Wilki” Unia*.

skowym dla ziem pozostających pod sowiecką okupacją. Prawdopodobnie dlatego wysłano tam pełną obsadę dowódczą, zamiast wysłać łącznika i podporządkować istniejącą sieć konspiracyjną. Ważne było uzyskanie gwarancji działalności tak newralgicznego ośrodka⁶⁴.

Zgodnie z założeniami Dowództwa Głównego SZP, które chyba można bez problemu odnieść do całości sieci, a więc także do Wilna, należało [...] uruchomić ewidencję kadr i specjalistów wojska i gospodarkę nim [...] nawiązać kontakt z przedwojennymi stowarzyszeniami społecznymi, zahamować dziki odpływ ludzi za granicę i narastanie dzikich inicjatyw konspiracyjnych, zgrupować w SZP wszystkie organizacje konspiracyjne powstające w oparciu o rozbitków wojska, PW i o stronnictwa stojące na gruncie państwowości polskiej [...] ⁶⁵.

Do Wilna dotarli pod koniec listopada tylko dwaj wyznaczeni oficerowie: ppłk N. Sulik, mjr A. Krzyżanowski (mimo kilkudniowego zatrzymania przez NKWD w Grodnie). Płk Gaładyk zaś został aresztowany przez litewską straż graniczną i osadzony w VI Forcie w Kownie – jednym z obozów internowania żołnierzy polskich⁶⁶. Oficerowie prawdopodobnie przybyli do miasta osobno (tak wskazują dostępne materiały) i przesłali do Warszawy meldunek o tworzeniu na miejscu dowództwa. Meldunek ten musiał dotrzeć przed 7 grudnia 1939 r., gdyż tego dnia gen. Tokarzewski meldował o fakcie działania w Wilnie takiego dowództwa⁶⁷.

Przybywszy do Wilna Sulik i Krzyżanowski nawiązali kontakt z ks. Kazimierzem Kucharskim. Zarówno Sulik, jak i Krzyżanowski znali przedwojenne Wilno⁶⁸ i orientowali się, z kim w pierwszym rzędzie należy się skontaktować. Kucharski – niewątpliwy autorytet, cieszący się powszechnym zaufaniem, mógł skontaktować ich z istniejącymi organizacjami. Jak wynika z jego relacji, złożonej w Studium Polski Podziemnej w Londynie, dość dobrze orientował się w geografii podziemnego Wilna. Był zarazem gorącym orędownikiem utworzenia jednej ponadpartyjnej organizacji wojskowej. Te cechy spowodowały, że stał się cennym współpracownikiem dla warszawskich emisariuszy⁶⁹.

Zapewne wkrótce po przybyciu ks. Kucharski ułatwił ppłk. Sulikowi kontakt z ppłk. Obtulowiczem, który w tym okresie stał już na czele Kół Pułkowych. Początkowo ppłk Sulik podporządkował się Obtulowiczowi. Obtulowicz był od niego starszy stopniem, dowodził znaczną organizacją, a ponadto w Warszawie Sulik był desygnowany na zastępcę dowódcy wojewódzkiego. Płk Obtulowicz

⁶⁴ K. Kucharski, *Konspiracyjny...*, s. 3–4; L. Tomaszewski, *Kronika...*, s. 38–49.

⁶⁵ M. Ney-Krwawicz, *Komenda Główna Armii Krajowej 1939–1945*, Warszawa 1990, s. 20–35.

⁶⁶ Płk Gaładyk po zajęciu Litwy przez Sowieców dostał się w ręce NKWD, a następnie razem z armią Andersa przeszedł cały szlak bojowy, odznaczony w bitwie pod Monte Cassino. Por.: K. Kucharski, *Konspiracyjny...*, s. 3–4; L. Tomaszewski, *Kronika...*, s. 38–49; J. Wołkonowski, *Litewska...*, s. 72–73.

⁶⁷ M. Ney-Krwawicz, *Komenda...*, s. 37; *Meldunek o stanie organizacji...* [w:] *Armia Krajowa w dokumentach*, Londyn 1990, t. I, s. 23; P. Nowak, *Biografia płk. Aleksandra Krzyżanowskiego ps. „Wilk” – Komendanta Okręgu Wileńskiego Armii Krajowej*, Lublin 1989, mps w zbiorach własnych.

⁶⁸ Płk Sulik pełnił w kampanii wrześniowej funkcję zastępcy dowódcy pułku KOP „Baranowicze”, zaś mjr Krzyżanowski pochodził z Wilna, gdzie mieszkała też część jego rodziny. Por.: P. Nowak, *Biografia...*, s. 47.

⁶⁹ *Ibidem*.

zaakceptował objęcie zaproponowanej mu funkcji. Meldunek na ten temat szybko dotarł do Warszawy. Gen. Stefan Rowecki zaakceptował zmiany i 6 stycznia 1940 r. wysłał depezę do Obtułowicza, potwierdzając jego mianowanie na „dowódcę wojewódzkiego SZP na terenie województw Nowogródzkiego i Wileńskiego po linię Niemna i Szczary”⁷⁰, informując jednocześnie o przekształceniu SZP w ZWZ. W środowisku wileńskim kandydatura Obtułowicza okazała się jednak w znacznej mierze kontrowersyjna, ze względu na jego ścisłe powiązania z obozem sanacyjnym.

Dzięki porozumieniu tych środowisk ostatecznie ppłk Sulik stał się dowódcą, a następnie komendantem Okręgu Wileńskiego, ograniczonego do Wilna i ziem znajdujących się pod okupacją litewską. Płk Obtułowicz zaś został desygnowany na komendanta Okręgu Wileńsko-Nowogródzkiego, czyli Nowogródzyczyny i tej części Wileńszczyzny, która nie została włączona do Litwy, a pozostawała pod okupacją sowiecką. Także ten ruch został zaakceptowany przez Komendę Główną ZWZ. W piśmie z 26 lutego gen. Rowecki nakazywał, aby Obtułowicz bezzwłocznie udał się na podległe mu tereny i zorganizował tam struktury SZP-ZWZ. Zakończyło się to w zasadzie niepowodzeniem, gdyż nie udało się stworzyć tam sprawnie funkcjonującej siatki. Faktyczny kontakt z okupowaną przez Sowieców Wileńszczyznę utrzymywało Wilno. Sam Sulik otrzymał oficjalną nominację na komendanta Okręgu Wileńskiego ZWZ dopiero 4 maja 1941 r. (wcześniej Wileńszczyzna pod okupacją litewską funkcjonowała w nomenklaturze Komendy Głównej ZWZ jak Ośrodek Łączności ZWZ w Wilnie). Od tego momentu sprawy personalne w Komendzie Okręgu ostatecznie uporządkowano⁷¹.

Po koniec grudnia ks. Kucharski doprowadził do spotkania (poprzedzonego konsultacjami) przedstawicieli ważniejszych organizacji wileńskiego podziemia z przybyłymi oficerami. 24 grudnia 1939 r. Antonina Płońska „Tola”, pierwszy znany z nazwiska kurier z Warszawy przywiozła do Wilna instrukcje organizacyjne i statut SZP⁷². Spotkanie to odbyło się 28 grudnia w kolegium o.o. jezuitów przy ul. Wielkiej 58.

W zebraniu wzięło udział 12–15 osób. Wśród obecnych byli między innymi: ks. Kazimierz Kucharski ps. „Szymon” – organizator spotkania, ppłk Nikodem Sulik ps. „Karol Sarnowski” – reprezentant organizacji SZP, mjr Aleksander Krzyżanowski ps. „Andrzej Wesołowski” – także występujący z ramienia SZP⁷³, Bronisław Świątnicki ps. „Ojciec” – szef „Komisariatu Rządu”, kpt. Aleksander Wasilewski ps. „Wład” (w miejsce niedysponowanego kpt./mjr. Antoniego Olechnowicza) – reprezentant Wydziału Wojskowego Komisariatu Rządu, por. Julian Pietraszewski ps. „Julian” – także reprezentant wydziału wojskowego Komisariatu, Witold Świerzewski ps. „Bartek” – reprezentant Stronnictwa Narodowego, Piotr Kownacki – reprezentant Stronnictwa Narodowego, dr Jerzy Do-

⁷⁰ *Do Dowódcy Wojewódzkiego* [w:] *Armia Krajowa w dokumentach...*, t. I, s. 84.

⁷¹ L. Tomaszewski, *Kronika...*, s. 71, 90–91; ZWZ w Wilnie [w:] *Armia Krajowa w dokumentach...*, t. I, s. 141–142.

⁷² Zapewne wszelkie instrukcje i statut SZP przewoził ze sobą płk Gaładyk. Po jego zatrzymaniu konieczne stało się otrzymanie nowych.

⁷³ Jego obecność jest kwestionowana jednak przez dwóch uczestników spotkania – A. Wasilewskiego i W. Świerzewskiego.

brzański ps. „Maciej” – reprezentant Polskiej Partii Socjalistycznej, mjr Władysław Kamiński ps. „Śliwa” – przedstawiciel ugrupowań sanacyjnych. Prawdopodobnie udział w spotkaniu wzięli też ppłk Adam Obtulowicz z ramienia Kół Pułkowych oraz kpt. Karol Zieliński jako delegat organizacji młodzieżowych (zapewne był to pion młodzieżowy w Kołach Pułkowych). Pomocnikiem organizatora był kleryk Stanisław Kiałka „Ślęczek”⁷⁴.

W trakcie obrad postanowiono za niewskazane kontynuować tworzenie odrębnych organizacji i postanowiono wszystkie siły podporządkować jednemu wspólnemu dowództwu. Ustalono przy tym, że istniejące siatki pozostaną nienaruszone, zachowają autonomię, podporządkują się tylko bezpośrednio dowódcy wojewódzkiemu SZP. Na wniosek ks. Kucharskiego ppłk. Sulika uznano za dowódcę wojewódzkiego SZP, w miejsce nieobecnego płk. Gaładyka. Na zastępcę ppłk. Sulika wybrano ppłk. Adama Obtulowicza (ruch ten z wszelkimi późniejszymi zmianami został potem zaakceptowany przez Komendę Główną). Kwatermistrzem, czyli szefem Oddziału IV został (wyznaczony na tę funkcję w Warszawie) mjr Aleksander Krzyżanowski. Miał on też za zadanie utrzymać bezpośrednie kontakty z siatkami konspiracyjnymi (wobec konieczności zapewnienia bezpieczeństwa dowódcy wojewódzkiemu)⁷⁵. Stanowisko szefa Oddziału I, czyli ogólnoorganizacyjnego objął kpt. Antoni Olechnowicz. Szefem Oddziału II, czyli wywiadu został ppłk Zygmunt Cetnerowski, szefem zaś Oddziału V, łączności – por. Stefan Czernik. Istniała też funkcja zastępcy dowódcy do spraw propagandy – został nim mjr Władysław Kamiński „Śliwa”.

Po ustaleniu i zaakceptowaniu obsady personalnej kierownictwa wileńskiej konspiracji odbyły się następne spotkania. Z czasem utworzono Radę Wojewódzką Obrony Narodowej, ciało polityczne wspomagające działalność dowódcy wojewódzkiego⁷⁶.

Działalność SZP-ZWZ – pierwsze kroki

Do Wilna dotarły tymczasem dyrektywy Komendy Głównej ZWZ. Warto fragment ich zacytować. Według instrukcji „na terenie Litwy Kowieńskiej i Wileńszczyzny nie należy tworzyć tajnej organizacji wojskowej czynnej, czyli na terenach tych wyklucza się obecnie bezpośrednią akcją zbrojną”⁷⁷. Instrukcja nakazywała założyć organizację kadrową, której celem miało być wspomaganie sąsiednich terenów, a także utworzenie bazy łączności dla obszarów pod okupacjami sowiecką i niemiecką.

⁷⁴ Według relacji W. Świerzewskiego ppłk Obtulowicz i mjr Krzyżanowski nie brali na pewno udziału w tym spotkaniu. Jednak inne relacje wyraźnie mówią o ich obecności, w tym zasługująca na zaufanie notatka S. Kiałki sporządzona zaraz po spotkaniu. Por.: L. Tomaszewski, *Kronika...*, s. 49–50; K. Kucharski, *Konspiracyjny...*, s. 3–4; W. Świerzewski, *Relacja z 1988 roku*. Zbiory L. Tomaszewskiego, s. 5; Zakład Narodowy im. Ossolińskich we Wrocławiu, *Dział Rękopisów*, 99/83, S. Kiałka, *Notatka z rozmowy z dnia 28 XII 1939*; A. Wasilewski, *Relacja...*, s. 3.

⁷⁵ L. Tomaszewski, *Kronika...*, s. 47–50; K. Kucharski, *Konspiracyjny...*, s. 4; A. Wasilewski, *Wspomnienia...*, s. 7; S. Kiałka, *Notatka...*; Zakład Narodowy im. Ossolińskich we Wrocławiu, *Dział Rękopisów*, 84/83/1, s. 1, Z. Brodzikowski, *Komenda Okręgu Wileńskiego SZP-ZWZ od listopada 1939 do 22 czerwca 1941 roku; Dyrektywy dla organizacji wojskowej na Wileńszczyźnie* [w:] *Armia Krajowa w dokumentach...*, t. I, s. 227.

⁷⁶ L. Tomaszewski, *Kronika...*, s. 51.

⁷⁷ *Instrukcja nr 2* [w:] *Armia Krajowa w dokumentach...*, s. 132.

W wileńskim SZP (w Wilnie posługiwano się nazwą SZP do połowy 1940 r., do chwili otrzymania statutu ZWZ) wypracowano następujące zasady działania:

1. Położyć nacisk na stronę organizacyjną, stworzyć sprawną sieć dowodzenia i łączności. Skupić się na szkoleniu kadry.

2. Przy werbowaniu członków stosować zasadę: jakość nie ilość. Werbować przede wszystkim oficerów i podoficerów zawodowych oraz podchorążych.

3. Równocześnie prowadzić działalność: opiekuńczą (w stosunku do rodzin wojskowych znajdujących się w trudnej sytuacji materialnej), ideowo-wychowawczą, propagandową, informacyjno-wywiadowczą⁷⁸.

Praktycznie więc cała konspiracja wileńska była zmuszona niemal biernie czekać na rozwój wypadków. O kadrowości (wobec masowości powstałych organizacji) w tym momencie nie mogło być raczej mowy, starano się za to ograniczyć dalszą rozbudowę. Oczywiście, ograniczenia te nie dotyczyły okupacji sowieckiej.

Na początku stycznia SZP rozpoczęło faktyczną działalność. Pierwotnie rozdzielono wileńską konspirację na dwie części: Dwór (z którego z czasem powstał Garnizon) – obejmujący organizacje konspiracyjne w samym mieście i podporządkowany bezpośrednio dowódcy wojewódzkiemu SZP oraz Pole – koordynujące działalność konspiracji poza miastem. Dowódcą Pola został mjr Józef Rocznik, jego zastępcami zaś kpt./mjr Czesław Dębicki „Chudy” i kpt. Zbigniew Brodzikowski „Rańcza”. Pole podzielone zostało na trzy części. Tereny znajdujące się pod okupacją litewską weszły w skład Pola Zachód, tereny zaś pod okupacją sowiecką tworzyły Pole Północ (powiaty brasławski, dziśnieński, postawski i część święciańskiego) oraz Pole Południe (powiaty oszmiański, młodecki i wilejski)⁷⁹.

Ten stan trwał jednak tylko do końca marca 1940 r., kiedy to płk Obtulowicz udał się na tereny pod okupacją sowiecką, aby przejąć tam dowództwo. Razem z nim wyruszył także mjr Rocznik. Przyjąć więc należy, iż tereny Pola Północ i Południe zostały bezpośrednio podporządkowane Obtulowiczowi (Rocznikowi?) zaś Pole Zachód pozostało pod komendą Wilna. Dowództwo nad tą częścią Pola przejął mjr Czesław Dębicki ps. „Chudy”.

Na terenie Pola Zachód siatka konspiracyjna utworzona została w zasadzie bez większych problemów. Teren podzielono na obwody, rejony i placówki. Szybko osiągnęły one obsadę co najmniej kadrową, często stając się silnymi ogniskami konspiracji. Z reguły kadre dowódczą stanowili zawodowi żołnierze bądź oficerowie, często wywodzący się z Kół Pułkowych. Wspomagała ich młodzież z istniejących już organizacji: głównie z ZWP czy ZBN. I tak, przykładowo, w Podbrodziu obwodem dowodził kpt. Józef Sporschill z Kół Pułkowych. Miał pod sobą kilku oficerów i podoficerów z 3 dak. W skład struktury obwodowej, najprawdopodobniej w skład ścisłego sztabu obwodu wchodził także: Wiktor Klem – nauczyciel, Jan Strutyński – były burmistrz, Karol Kozłowski – były wójt gminy. Od lutego 1940 r. komendant obwodu Podbrodzie, kpt. Sporschill podporządkował sobie także inne organizacje. W skład obwodu weszła choćby grupa młodzieży ze Związku Bojowników Niepodległości, na czele której stał Czesław Barzdo-Szulichowski „Sawicki”⁸⁰

⁷⁸ A. Wasilewski, *Wspomnienia...*, s. 12–13.

⁷⁹ L. Tomaszewski, *Kronika...*, s. 59, 82; Z. Brodzikowski, *Komenda...*, s. 1–2.

⁸⁰ C. Barzdo-Szulichowski, *Relacja...*, s. 3.

Ze względu na obowiązek ograniczenia budowy organizacji wojskowej pod okupacją litewską zadania organizacji terenowej były dość okrojone. Przede wszystkim zbierano i magazynowano broń. Prowadzono także rozpoznawanie sił okupacyjnych na własnym terenie. Zbierano wiadomości o przypadkach terroryzowania polskiej ludności i przekazywano je do Wilna. Organizowano różne formy pomocy, rozwijano akcje propagandowo-informacyjną i samokształceniową⁸¹.

Dodatkowym zadaniem obwodów nadgranicznych było organizowanie stałych dróg łączności z okupacją sowiecką. Przerzucano nimi kadre oficerską, broń, materiały wojskowe. Wspomniany obwód Podbrodzie od początku kwietnia 1940 r., czyli od chwili przejścia ppłk. Obtulowicza na terytorium okupacji sowieckiej, utworzył dwie stałe grupy, których celem było utrzymywanie łączności z sąsiednim terenem. Na czele tych grup stali pchor. Witold Jasiński i pchor. Józef Litwinowicz. Wytyczono trasę przejścia, zorganizowano siatkę melin, przetarto szlak. Szlak funkcjonował aż do zajęcia Litwy przez Sowieców. Grupy przechodziły granicę średnio co dwa tygodnie. W czasie jednej z takich wypraw grupa pchor. Litwinowicza została częściowo rozbita przez oddział NKWD w okolicy Zułowa. Nie zahamowało to jednak dalszej działalności⁸².

Podobne punkty przerzutu granicznego znajdowały się także w innych rejonach. Mjr Mieczysław Potocki „Węgielny”, wysłany z Wilna do Białegostoku w czerwcu 1940 r., przekraczał granicę także wytyczonym szlakiem w rejonie Zalesia, pomiędzy Oranami a Ejszyszkami. Po obu stronach granicy były przygotowane punkty kontaktowe, działali przewodnicy⁸³.

Przejdźmy teraz do procesu tworzenia się Dworu, jednolitej struktury konspiracyjnej w Wilnie, nazwanej ostatecznie Garnizonem. Nie istniał żaden stopień pośredni w rodzaju komendanta miasta. Dowódcą Dworu był bezpośrednio ppłk Sulik, który oficjalnie koordynował działalność organizacji w mieście⁸⁴. Faktycznie łącznikiem, a częściowo zapewne i koordynatorem był mjr Krzyżanowski. Kontakt z Kołami Pułkowymi mógł Sulik utrzymywać również przez swojego szefa sztabu ppłk. Obtulowicza, a z Komisariatem Rządu przez Szefa I Oddziału sztabu – mjr. A. Olechnowicza⁸⁵.

Na przełomie 1939–1940 r. Dworowi podporządkowały się następujące organizacje: Koła Pułkowe, Komisariat Rządu (obydwie na spotkaniu 28 grudnia 1939 r.), Związek Wolnych Polaków (prawdopodobnie na przełomie grudnia i stycznia) i pomniejsze grupki stronnictw politycznych (SN, PPS, sanacja).

⁸¹ *Ibidem*.

⁸² *Ibidem*.

⁸³ M. Potocki, *Wspomnienia żołnierza Ziemi Wileńskiej*, mps w zbiorach własnych, s. 4.

⁸⁴ Za błędne należy uznać informacje traktujące mjr. A. Wasilewskiego czy ppłk. A. Obtulowicza jako dowódców Garnizonu. Garnizon jako całość wtedy nie istniał. Faktycznie byli oni tylko komendantami poszczególnych organizacji w mieście i jako tacy mieli kontakt z Sulikiem (a właściwie majorem Krzyżanowskim jako łącznikiem). W czasie rozmowy z majorem Wasilewskim dowiedziałem się, że otrzymywał on polecenia jako dowódca garnizonu Komisariatu Rządu bezpośrednio z dowództwa SZP. Również J. Kulikowski stwierdza, iż po grudniu 1939 r. „dowództwo Garnizonu objął Aleksander Krzyżanowski”. A. Krzyżanowski przekazywał też rozkazy ZWP. Por.: J. Kulikowski, *Dokumenty...*, s. 2; T. Rymiński, *Relacja...*, s. 7; A. Wasilewski, *Relacja...*, s. 4.

⁸⁵ K. Kucharski, *Konspiracyjny...*, s. 5–6.

Wszystkie organizacje zachowały częściową autonomię⁸⁶. Ich zakres działania ograniczały jednak dyrektywy z Warszawy. Bezczynność doprowadzała do tego, że co aktywniejsi członkowie konspiracji spontanicznie przeprowadzali różnego rodzaju akcje (najlepiej przedstawiają ten problem wspomnienia Stanisława Truszkowskiego *Złe sny*)⁸⁷.

Prawdopodobnie dla opanowania tej żywiołowej działalności ppłk Sulik wyznaczył zadania poszczególnych organizacji w przygotowywaniu przyszłego powstania zbrojnego. I tak oficerowie z Kół Pułkowych otrzymali rozkaz opracowania planów ataku i zdobycia wyznaczonych obiektów wojskowych. Rysowano ich plany, opracowywano listę zapotrzebowań ludzi, broni i sprzętu. Następnie przygotowywano plan zdobycia wyznaczonych obiektów, między innymi koło artylerzystów miało opracować plan opanowania kompleksu koszar zajmowanych przed wojną przez kawalerię i artylerię. Zbierano też w tym celu broń, amunicję, ekwipunek, mapy i regulaminy wojskowe⁸⁸.

ZWP otrzymało natomiast polecenie opracowania dokładnej topografii miasta. Akcja ta rozpoczęła się wiosną 1940 r. i trwała dwa miesiące. Każdej sekcji ZWP przyporządkowano ściśle określony rejon miasta. Należało rozrysować szczegółowy plan tego rejonu, z uwzględnieniem nie tylko ulic i domów, ale i poszczególnych podwórek, przejść w domach, dziur w płotach itp. Po zakończeniu prac dowódcy sekcji w ZWP ustalali wspólnie granice z sąsiednimi rejonami i uzupełniali szczegóły. Wyniki prac przekazywano do Sztabu SZP. Oprócz tego poszczególne organizacje prowadziły własną działalność wewnątrz autonomicznych siatek⁸⁹.

Na przełomie grudnia i stycznia 1940 r., w momencie faktycznego uniezależnienia się Wydziału Wojskowego nastąpił rozłam w jednej z największych organizacji konspiracyjnych w Wilnie – w Komisariacie Rządu. Mjr Antoni Olechnowicz nie zamierzał ujawniać kierownictwu organizacji personaliów swoich podkomendnych w obawie o ich bezpieczeństwo. Jak się zresztą okazało – zupełnie słusznie⁹⁰.

Utworzony w listopadzie 1939 r. garnizon wydziału wojskowego Komisariatu Rządu znacznie się rozbudował. Od samego początku był podzielony na dzielnice, początkowo cztery: Śródmieście z Antokolem i Zarzeczem, Kałwaryjska, Zwierzyniec i Zakręt, Nowy Świat. Na wiosnę 1940 r. ze Śródmieścia wydzielono nową dzielnicę – Antokol i Zarzecze. Na dzielnice składały się rejony, złożone z kilku kwartałów lub ulic, zależnie od obszaru, zaludnienia i znajdujących się tam obiektów. Rejony z kolei dzieliły się na placówki, które obejmowały pojedyncze ulice⁹¹.

Na czele dzielnicy stał jej komendant, podlegający bezpośrednio komendantowi garnizonu. Dzielnica była w stanie wystawić w tym okresie pluton, złożony z dowódcy (zarazem komendanta dzielnicy), jego zastępcy i od dwóch do

⁸⁶ Zakład Narodowy im. Ossolińskich we Wrocławiu, Dział Rękopisów, 21/83, s. 2, Autor anonimowy, *Pucz „Szczerbca”*.

⁸⁷ S. Truszkowski, *Złe sny*, s. 32.

⁸⁸ S. Truszkowski, *Złe sny*, s. 32; S. Kiałka, *Koła Pułkowe...*, s. 4–5.

⁸⁹ R. Andrys-Jankowski, *Relacja...*, s. 2.

⁹⁰ L. Tomaszewski, *Kronika...*, s. 44; S. Skrzecz, *Relacja...*, s. 1; A. Wasilewski, *Wspomnienia...*, s. 2.

⁹¹ L. Tomaszewski, *Kronika...*, s. 55; A. Wasilewski, *Wspomnienia...*, s. 8.

pięciu sekcji wraz z ich dowódcami. Do każdego plutonu przydzieleni byli też łącznicy. Sekcje liczyły w tym okresie od trzech do pięciu ludzi. Niektóre plutony były tylko jednostkami szkieletowymi⁹².

Można więc pokusić się o ustalenie stanu liczebnego garnizonu Komisariatu Rządu. Przy założeniu, że pluton liczył od ośmiu do trzydziestu, garnizon mógł liczyć od 45 do 190 żołnierzy. Mjr Wasilewski przychylił się bardziej ku górnemu pułapowi, określając liczebność na „nieco powyżej 150 ludzi”⁹³.

Obsada personalna komendy garnizonu w lutym 1940 r. była następująca: komendant – kpt. A. Wasilewski ps. „Wład”, zastępca komendanta i kwatermistrz – por. Julian Pietraszewski ps. „Julian”, adiutant komendanta – ppor. rez. Antoni Burzyński „Kmicic”. Oficerem dyspozycyjnym był kpt. Stanisław Skrzecz ps. „Poleski”⁹⁴.

Zadania garnizonu były zgodne z ogólnymi dyrektywami SZP. Jednym z bardziej spektakularnych była likwidacja Polaków, którzy działali na szkodę społeczeństwa polskiego. 12 stycznia 1940 r. grupa w składzie: Bolesław Borejsza, Jerzy Filipowicz, Sławomir Machnowski dokonano próby wykonania wyroku na Bolesławie Korczycu, który współpracował z litewską Saugumą w rozpracowywaniu polskiego podziemia. Zamach jednak się nie udał, a wykonawcy zostali wkrótce aresztowani⁹⁵. Inna akcja powiodła się. Po opuszczeniu przez Sowieców Wilna w skład Komisariatu Rządu zaczęli wchodzić agenci podporządkowani współpracownikowi NKWD por. Henrykowi Chomczyńskiemu, udającym zresztą oficera II oddziału WP. Wyrok na nim został wykonany 14 stycznia 1940 r. W skład grupy egzekucyjnej, podporządkowanej wydziałowi B I wchodził tym razem Adam Giedrys i Stanisław Dunin. Wiadomo też o innych wyrokach śmierci, które wydała organizacja, nie wiadomo jednak, czy zostały one wykonane i na kim⁹⁶.

Te działania nie ocaliły jednak organizacji. W dniach 26–31 stycznia 1940 r. litewska Sauguma aresztowała 108 osób z Komisariatu Rządu, wśród nich zaś pięciu oficerów i 45 podoficerów. Zatrzymania były skutkiem braku przestrzegania podstawowych elementów konspiracji.

Przykładów niefrasobliwości było zresztą więcej. U aresztowanego w związku z inną sprawą członka Komisariatu Wojciecha Magdziaka znaleziono pierwsze materiały dotyczące funkcjonowania organizacji. Naprowadziły one na Zygmunta Sroczyńskiego, szefa wywiadu Komisariatu. Co prawda sam Sroczyński zdążył się ukryć, ale w lokalu znaleziono liczne materiały organizacyjne: wywiadowcze, schematy organizacji czy listy członków organizacji z wyszczególnionymi stopniami wojskowymi i przydziałami. Sauguma uzyskała dalsze materiały w trakcie przeprowadzonych 50 rewizji. Ogółem do połowy marca 1940 r. aresztowano 168 osób. Tylko pięciu udało się uciec. Była to więc bardzo sprawną i błyskawiczną akcją. Nie dotknęła jednak pionu wojskowego, który jak już wspomniałem, w grudniu 1939 r. faktycznie uniezależnił się. Decyzja mjr. Olechnowicza „Meteora” była więc słuszna⁹⁷.

⁹² L. Tomaszewski, *Kronika...*, s. 55–56.

⁹³ A. Wasilewski, *Relacja...*, s. 3.

⁹⁴ A. Wasilewski, *Wspomnienia...*, s. 8; H. Sobolewski, *W hołdzie żołnierzom V i VI Brygady*, mps w zbiorach własnych, s. 11.

⁹⁵ J. Wołkonowski, *Litewska...*, s. 60, 71; J.Z. Szyłejko, *Lepsza strona czasu*, Londyn 1992, s. 38–39.

⁹⁶ J. Wołkonowski, *Litewska...*, s. 71.

⁹⁷ *Ibidem*, s. 70, 71.

Styczeń był zresztą miesiącem intensywnych aresztowań i w innych organizacjach. Najsilniej, obok Komisariatu Rządu, dotknięta była nimi Organizacja Polski Walczącej. Na trop tej organizacji Sauguma wpadła już w listopadzie 1939 r. Z powodu słabej konspiracji 3 stycznia rozpoczęto aresztowania. W ciągu sześciu dni zatrzymano 82 konspiratorów, znaleziono przy nich materiały propagandowe, broń, spisy członków organizacji. Po tym uderzeniu organizacja została w zasadzie rozbita⁹⁸.

Z kolei działalność Kół Pułkowych w zasadzie nie zmieniła się od grudnia 1939 r., czyli po podporządkowaniu się SZP. Dalej spotykano się ze sobą na gruncie towarzyskim z okazji świąt czy rocznic. Wymieniano przy tym informacje, ulotki i komunikaty radiowe. Starano się także udzielać pomocy materialnej potrzebującym jej członkom Kół. Zaopatrywano ich jednocześnie, w razie konieczności, w podrobione dokumenty. Dokumenty te podrabiano dalej we własnym zakresie lub też zamawiano je w dowództwie SZP, gdzie zaczęła powstawać komórka „legalizacji”, specjalizująca się w fałszowaniu dokumentów⁹⁹.

W marcu 1940 r. nastąpiła zmiana w Komendzie Kół. 30 marca wyruszył z Wilna ppłk Obtulowicz z misją utworzenia Okręgu Nowogródzkiego. Z poszczególnymi kołami kontakt utrzymywał odtąd zastępca dowódcy wojewódzkiego, mjr Krzyżanowski, mianowany na to stanowisko po wyjeździe Obtulowicza. Stan ten utrzymywał się do czerwca 1940 r.¹⁰⁰

Dalej działał także Związek Wolnych Polaków. Co najmniej od października 1939 r. ZWP utrzymywało kontakt z „ogólnopolską organizacją działającą na zlecenie rządu na emigracji”¹⁰¹. Dowódcą tej organizacji miał być gen. Tokarzewski. Były to jednak najprawdopodobniej Koła Pułkowe¹⁰² (ppłk Obtulowicz posługiwał się przecież rzekomym rozkazem gen. Tokarzewskiego). Łącznikiem z tą organizacją był kpt. Bolesław Czerwiński. Według Tadeusza Rymińskiego od początku 1940 r. kpt. Czerwiński utrzymywał kontakt już bezpośrednio z SZP. Prawdopodobnie więc ZWP podporządkowywało się dowódcy wojewódzkiemu na przełomie grudnia i stycznia 1940 r.¹⁰³

W okresie od grudnia 1939 do czerwca 1940 r. działalność ZWP ograniczała się przede wszystkim do kształcenia członków w duchu patriotycznym i przygotowaniu ich do zadań wojskowych. Zaczęto też wydawać własne pismo przeznaczone dla wileńskiej młodzieży, dwutygodnik „Za Waszą i Naszą Wolność”. Redaktorem pisma był Jan Kazimierz Mackiewicz „Konrad”, a w skład redakcji wchodził między innymi Stanisław Kulesza, Tadeusz Dworakowski, Maria Mackiewiczowa, Anna Szyszko-Bohusz i Danuta Ciesielska. Drukarnia (powielacz ręczny) mieściła się początkowo przy ul. Zakrętowej 5/9, w mieszkaniu Stanisława Rymińskiego „Erazma”, ojca Tadeusza, również zaangażowanego w pracę w Związku. Kolejne lokale znajdowały się między innymi u państwa Perkowiczów w zaułku Bernardyńskim, u Aliny Aramowicz przy ul. Lwowskiej

⁹⁸ *Ibidem*, s. 66–69.

⁹⁹ S. Kiałka, *Koła...*, s. 4; S. Truszkowski, *Złe sny*, s. 73–75; L. Tomaszewski, *Kronika...*, s. 45.

¹⁰⁰ S. Kiałka, *Koła...*, s. 4.; S. Truszkowski, *Złe sny*, s. 38; K. Kucharski, *Konspiracyjny...*, s. 9.

¹⁰¹ T. Rymiński, *Relacja...*, s. 2–4.

¹⁰² Mógł to być też Komisariat Rządu (działalność Świątnickiego). Po rozmowie z Tadeuszem Rymińskim przyjąłem jednak hipotezę o powiązaniu z Kołami Pułkowymi.

¹⁰³ T. Rymiński, *Relacja...*, s. 2–4; S. Truszkowski, *Złe sny*, s. 52; R. Kukołowicz, *Relacja...*, s. 1.

i u Tadeusza Dworakowskiego przy ul. Zygmuntowskiej 15. Matryce przepisywała na maszynie Rena Jagiełłówna ps. „Jagiellonka”¹⁰⁴.

Wydrukowane gazetki przekazywano do specjalnie wyznaczonych lokali konspiracyjnych, skąd kolportowano je wśród czytelników. Lokale te mieściły się między innymi u Edwarda Skargi w Alei Róż, u Wacława Dziewulskiego przy ul. Nowej, u N.N. „Ojca” ul. Końska 10 czy u N.N. „Danka” przy ul. Artyleryjskiej 20¹⁰⁵. Gazetka ukazywała się już na pewno w styczniu 1940 r., choć niektóre relacje datują jej początki na październik 1939 r. Jej nakład wynosił przeciętnie około 400 egzemplarzy. Drukowano i kolportowano także okolicznościowe ulotki na 11 listopada czy 12 maja, rocznicę śmierci Marszałka Piłsudskiego. Wszelkie koszty związane z akcją wydawniczą ponosili sami członkowie ZWP¹⁰⁶.

Oprócz działalności propagandowej i kolportażu zorganizowano także szkolenie wojskowe dla członków ZWP. Prowadzili je oficerowie i podoficerowie WP. Byli to między innymi: por. Stanisław Wąsowicz, mjr Andrzej Rymaszewski, ppor. Romuald Piekarski, Władysław Zgorzelski „Grzegorz”, por. Piotrowski, sierżant Bazyli ps. „Negro”¹⁰⁷. Szkolenie obejmowało: musztrę, wykłady z zakresu walk ulicznych (na które kładziono szczególny nacisk), obsługę broni (głównie polskiej), a także monograficzne wykłady ideologiczne. Wszystkie zajęcia odbywały się w mieszkaniach prywatnych. Prowadzono także ćwiczenia w terenie. Były to głównie marsze na orientację, a czasami ćwiczenia walki grupowej. Wykłady prowadzone były zazwyczaj w sekcjach. Na zajęciach terenowych natomiast łączono czasami drużyny, a nawet (bardzo rzadko – ze względów konspiracyjnych) plutony. Ćwiczenia te odbywały się w podwileńskich lasach: Tyszkiewiczów bądź Landwarowskich¹⁰⁸. Pion kobiecy ZWP, dowodzony przez Marię Mackiewiczową, przechodził szkolenie sanitarne. Zajęcia prowadzili między innymi dr Stanisław Markiewicz i dr Kopec¹⁰⁹.

W styczniu–lutym 1940 r. ze sztabu SZP wyszła propozycja wytypowania kilku osób do prowadzenia działalności wywiadowczej. Propozycję przyjęto i pewna (nieustalona) liczba osób przeszła do dyspozycji oddziału II w Dowództwie Wojewódzkim SZP¹¹⁰.

Uzbrojenie organizacji było bardzo złe. Broń pochodziła głównie z pól bitewnych Września (część młodzieży, która brała udział w obronie Wilna, po walce nie pozbyła się jej). Kupowano też ją niejednokrotnie od policjantów litewskich. Broń była zmagazynowana, dowódcy udostępniali ją jedynie na szkolenie (jeden z magazynów znajdował się przy ul. Słomianka). Środki opatrunkowe wynoszono ze szpitali miejskich, przy pomocy zaprzyjaźnionego personelu¹¹¹.

¹⁰⁴ H. Pasierbska, *Chłopczy...*, s. 3; T. Rymiński, *Relacja...* s. 2–3; L. Tomaszewski, *Kronika...*, s. 125.

¹⁰⁵ *Ibidem*.

¹⁰⁶ L. Tomaszewski, *Kronika...*, s. 125; T. Rymiński, *Relacja...*, s. 2; K. Kucharski, *Konspiracyjny...*, s. 9.

¹⁰⁷ T. Rymiński, *Relacja...*, s. 2; R. Andrys-Jankowski, *Relacja...*, s. 3.

¹⁰⁸ T. Rymiński, *Relacja...*, s. 2; R. Andrys-Jankowski, *Relacja...*, s. 3; H. Pasierbska, *Chłopczy...*, s. 4; R. Kukołowicz, *Relacja...*, s. 5.

¹⁰⁹ R. Andrys-Jankowski, *Relacja...*, s. 3; R. Kukołowicz, *Relacja...*, s. 5; T. Rymiński, *Relacja...*, s. 2.

¹¹⁰ *Ibidem*.

¹¹¹ *Ibidem*.

Oprócz akcji rozpracowania topografii miasta ZWP prowadził też działalność propagandową. Już 11 listopada 1939 r. wystawił warte przy Mauzoleum Marszałka Piłsudskiego na Rossie. W rocznicę śmierci Marszałka, 12 maja 1939 r., Roman Kukołowicz złożył w tym miejscu wieniec w imieniu ZWP. Na 3 maja wydrukowano okolicznościowe ulotki i w niektórych punktach miasta wywieszono flagi państwowe¹¹².

Dużą rolę ZWP odgrywał w spontanicznym strajku uczniowskim, który zaczął się 1 grudnia 1939 r. na wieść o planowanej litwinizacji szkół polskich. Związek starał się tej akcji nadać jednolite ramy. Strajk ten stał się jednym z najgłośniejszych wydarzeń podczas okupacji litewskiej. Jego skutkiem było zamknięcie trzech wileńskich gimnazjów. Z jednego z nich, gimnazjum im. A. Mickiewicza, członkowie ZWP wynieśli całą szkolną bibliotekę, w obawie przed zniszczeniem księgozbioru przez władze litewskie. Wykradzione książki ulokowano w prywatnych domach¹¹³.

Niespotykaną w historii polskiej konspiracji i świadcząca o młodzieżowej fantazji inicjatywą wykazał się Związek na przełomie 1939 i 1940 r. Prowadzono bowiem rozmowy z Finami (prawdopodobnie przedstawicielstwem fińskim w Kownie) dotyczące toczącej się wojny sowiecko-fińskiej. ZWP zamierzał wystawić pluton żołnierzy, którzy braliby udział w walkach obronnych w Finlandii. Rozmowy zostały przerwane w marcu 1940 r., po zawarciu przez Finlandię rozejmu ze Związkiem Sowieckim¹¹⁴.

W tym czasie środowisko harcerskie również prowadziło działalność konspiracyjną. W grudniu 1939 r. władze litewskie odmówiły reaktywowania działalności Chorągwi Wileńskiej ZHP. Jej komendant hm. Wiktor Szyryński postanowił więc przejść do konspiracji. Nawiązano kontakt z innymi środowiskami harcerskimi, a poprzez Lwów z Komendą Główną ZHP w Warszawie¹¹⁵. Jednak przez cały okres okupacji litewskiej Wileńska Chorągiew nie przejawiała większej aktywności. Wyjątkiem była wspomniana 13 Wileńska Drużyna, tworząca Związek Bojowników Niepodległości.

Po wstępnym okresie organizacyjnym ZBN zaczął wydawać własny biuletyn, w którym zamieszczano krótkie artykuły informacyjne (pisane na podstawie komunikatów radiowych z zagranicznych stacji), a także materiały propagandowe, „krzepiące ducha młodzieży, pobudzające do oporu wobec okupanta”¹¹⁶.

Podobnie jak Związek Wolnych Polaków, ZBN starał się organizować także uroczyste obchody rocznic państwowych. Z jego inicjatywy odbyły się na cmentarzu Rossa uroczystości żałobne w dniach 1 i 2 listopada 1939 r. Rocznicę 11 listopada uczczono wystawieniem sztuki *Rejtan* w teatrze na Pohulance. Zorganizowano też demonstrację studencką na USB, potępiającą zlikwidowanie uczelni przez władze litewskie¹¹⁷.

¹¹² *Ibidem*.

¹¹³ P. Łossowski, *Litwa...*, s. 228–230; R. Andrys-Jankowski, *Relacja...*, s. 3; T. Rymiński, *Relacja...*, s. 2.

¹¹⁴ R. Kukołowicz, *Relacja...*, s. 5.

¹¹⁵ *Szare Szeregi...*, s. 16, 43.

¹¹⁶ J. Grzesiak-Czarny, *Chorągiew...*, s. 1.

¹¹⁷ *Ibidem*; P. Łossowski, *Litwa...*, s. 224.

Najbardziej jednak spektakularnym przedsięwzięciem ZBN było zorganizowanie i kierowanie okupacją gmachu Ubezpieczalni Społecznej przez pracowników tej instytucji, których władze litewskie zwolniły z pracy bez odszkodowania. Strajk zakończył się usunięciem strajkujących przez policję litewską¹¹⁸.

Związek Bojowników Niepodległości mimo luźnych kontaktów nie podporządkował się SZP. Dopiero w lutym więź się zacieśniła. Siatka ZBN podporządkowała się jednolitemu dowództwu SZP, ale z reguły wchodziła pod komendę oficerów z Kół Pułkowych¹¹⁹.

Po podporządkowaniu się Stronnictwa Narodowego SZP i nawiązaniu współpracy z innymi stronnictwami w partii tej nastąpił rozłam. Jego przyczyną była krytyka współpracy z sanatorami. Powstały niewielkie, samodzielne organizacje konspiracyjne Stronnictwa, nie podporządkowane SZP. Jedną z nich utworzył skarbnik Zarządu Grodzkiego SN, Roman Piekarski. Stronnictwo Narodowe utrzymywało jednak z nim stały kontakt, doprowadzając w połowie 1942 r. do podporządkowania się organizacji Komendzie Okręgu AK¹²⁰.

Organizacja Wojskowa Narodu Walczącego, zbudowana na bazie przedwojennej ONR-Falanga, dalej prowadziła intensywny werbunek. Równie ważne dla organizacji było zdobywanie broni, szkolenie wojskowe, tajne nauczanie, a także wewnętrzna działalność propagandowa (kolportaż okolicznościowych ulotek i monograficzne wykłady ideologiczne)¹²¹. Na przełomie 1939 i 1940 r. OOWN wawięzała kontakt z SZP, z którym utrzymywała dalej luźną łączność, nie podporządkowując się jednak bezpośrednio¹²².

W marcu 1940 r. powstała w Wilnie organizacja o nazwie Liga Wojenna Walki Zbrojnej (dalej LWWZ). Na jej czele stanął mjr Julian Kulikowski ps. „Witold Drohomirski”. Współorganizatorami byli mgr Zygmunt Andruszkiewicz ps. „Nienaski” i ppor. Bolesław Nowik ps. „Majewski”¹²³. LWWZ obejmowała miasto Wilno i powiaty oszmiański, święciański i wileńsko-trocki. Jej zadaniem podczas okupacji litewskiej było: „dostarczenie dokumentów dla oficerów, podoficerów i szeregowych W.P., zbieranie broni, amunicji i magazynowanie jej, niesienie pomocy dla oficerów, podoficerów i szeregowych W.P. [...], zbieranie wiadomości: politycznych, ekonomiczno-gospodarczych i wojskowych, kolportowanie prasy podziemnej i wydawanie komunikatów prasowych z nasłuchu BBC i innych stacji radiowych”¹²⁴.

Komendantem LWWZ był mjr Julian Kulikowski ps. „Witold”. Szefem sztabu i zastępcą komendanta – mgr Zygmunt Andruszkiewicz. Szefem oddziału I – organizacyjnego i oddziału II (wywiadu) był ppor. Bolesław Nowik ps. „Ząbek”, „Majewski”. Łącznością zajmował się Bronisław Czypułkowski ps. „Bon”. Wśród członków Ligi należy wymienić jeszcze magistra Stanisława Ochockiego ps. „Ju-

¹¹⁸ J. Grzesiak-Czarny, *Chorągiew...*, s. 1.

¹¹⁹ C. Barzdo-Szulichowski, *Relacja...*, s. 6.

¹²⁰ W. Świerzewski, *Relacja...*, s. 7.

¹²¹ P. Świetlikowski, *Garnizon...*, s. 12; P. Świetlikowski, *Relacja z 3 XI 1988* w zbiorach własnych, s. 3–4.

¹²² O. Christa, *Pucz „Szczerbca”*, mps w zbiorach własnych.

¹²³ L. Tomaszewski, *Kronika...*, s. 59–60; J. Kulikowski, *LWWZ – Liga Wojenna Walki Zbrojnej*, rkps w zbiorach własnych, s. 1–2.

¹²⁴ *Ibidem*.

styn”, przewodniczącego sądu koleżeńkiego. Z czasem został kierownikiem Wojskowego Sądu Specjalnego przy Komendzie Okręgu ZWZ-AK. Od początku powstania LWZ prowadziła negocjacje z SZP-ZWZ, mające na celu włączenie Ligi w ogólnopolską strukturę¹²⁵.

Tymczasem pod okupacją sowiecką budowanie siatki konspiracyjnej praktycznie nie dawało spodziewanych rezultatów. Ludzie byli terroryzowani, zdziesiątkowani aresztowaniami i deportacjami, nie byli więc w stanie stworzyć prężnie działającej organizacji. Siatka konspiracyjna, oparta na części podległych Wilnu organizacji, takich jak Koła Pułkowe, ZBN czy ZWP została porwana i zmuszona do zamrożenia działalności. Próby jej reaktywowania podejmowane przez przetrzucanych z Wilna ludzi zazwyczaj nie udawały się. NKWD likwidowało jedną strukturę terenową po drugiej. Jeśli nawet się odbudowywały, szybko były ponownie rozbijane. Oddajmy tu głos ppłk. Sulikowi, który tak naświetla sytuację konspiracji pod okupacją sowiecką: „Niektóre nasze oddziały na terenie okupacji sowieckiej zostały na skutek masowych wysiedleń zlikwidowane przez bolszewików. Do tych oddziałów zaliczyć należy oddziały: w Głębokiem, Oszmianie, Mołodecznie, Baranowiczach, Słonimie [...] Nie należy się jednak spodziewać jakichkolwiek poważniejszych rezultatów tej pracy, gdyż cały aktywny element tak polski, jak i niepolski został z tamtych terenów wywieziony. W warunkach, [w] jakich żyjemy, jest tylko jedna możliwość: oprzeć całą pracę na terenach Polski północno-wschodniej, na Wilnie i jego najbliższych okolicach”¹²⁶. Nie jest to optymistyczne spojrzenie na możliwości konspiracji.

Konspiracja na tych terenach działała, choć zazwyczaj nie miała kontaktu z resztą organizacji. Według relacji Ryszarda Andryś-Jankowskiego w Trokach istniała blisko dziewięćsetosobowa grupa, związana z przedwojennym Strzelcem, która szukając kontaktu z siatką konspiracyjną, trafiła w Wilnie do ZWP. Czy rzeczywiście była to tak liczna grupa – trudno powiedzieć, choć zapewne autor relacji nie był w stanie sprawdzić wiarygodności składanych mu meldunków¹²⁷.

Na Braclawszczyźnie rozbite struktury konspiracyjne, podporządkowane pierwotnie Kołom Pułkowym, odzyskały kontakt dopiero w grudniu 1940 r. Podziemnej siatce (obwodowi?) przewodził tam Stanisław Wołkowski ps. „Sosna”. Placówką w Pelikanach dowodził Kazimierz Ziemkiewicz ps. „Rymwid”, w skład siatki w placówce w Puszkach, podległych rejonowi Rymszany, wchodził między innymi Ignacy Gajdamowicz ps. „Ludwik” i Władysław Bohatkiewicz ps. „Grom”¹²⁸.

W obwodzie święciańskim działał, choć bez kontaktu z całością organizacji, rejon w Szwintach. Członkowie organizacji zorganizowani byli w trójki. Skład jednej z trójek wyglądał następująco: Wacław Szewliński, Roman Brycki ps. „Czarny”, i Stanisław Tomaszewski „Sokół”. Żołnierze przede wszystkim zajmowali się zbieraniem i magazynowaniem broni, materiałów wojskowych, literatury wojskowej. Prowadzili na zasadzie samokształceniowej szkolenia teore-

¹²⁵ *Ibidem*.

¹²⁶ *Meldunek o sytuacji na Wileńszczyźnie* [w:] *Armia Krajowa w dokumentach...*, t. I, s. 279–281.

¹²⁷ R. Andryś-Jankowski, *Relacja...*, s. 5.

¹²⁸ K. Krauze, *Ostatni raport*, b.m. b.d., s. 28.

tyczne z wojskowości. Wspomagali się materialnie, ostrzegali o grożącym niebezpieczeństwie, pomagali w ukrywaniu się¹²⁹.

Istniały też inne formy konspiracji, nie tylko wojskowej. Grupki osób wiązały się ze sobą w celu przekazywania sobie informacji, słuchania audycji z Londynu, samokształcenia, udzielania sobie wzajem pomocy czy ostrzegania przed grożącym niebezpieczeństwem ze strony okupanta. Było ich dość dużo, miały jednak zdecydowanie defensywny charakter¹³⁰.

Dzisiejszy stan wiedzy, wobec faktycznego braku dostępu do dokumentów NKWD, nie pozwala na dokładniejsze określenie faktycznego stanu konspiracji na Wileńszczyźnie pod okupacją sowiecką. Jednak, biorąc pod uwagę całość Okręgu (obydwie okupacje), stanowił on w tym okresie siłę dość znaczną. W meldunku do KG pplk Sulik podaje liczbę 3 tys. podległych mu ludzi¹³¹.

Nowe warunki działalności – czerwiec 1940

Sytuacja zmieniła się w połowie czerwca 1940 r. Był to moment przełomowy dla konspiracji wileńskiej. 15 czerwca na Litwę wkroczyła Armia Czerwona, ustanawiając władzę sowiecką. 17 czerwca Francja poprosiła o rozejm, grzebiąc nadzieje Polaków na rychłą klęskę Niemiec. W drugiej połowie czerwca przybyły też z Warszawy dyrektywy Komendanta Głównego ZWZ dla konspiracji wileńskiej¹³². Ten zbieg trzech ważnych wydarzeń zmienił dotychczasowe oblicze organizacji.

Wkroczenie Armii Czerwonej automatycznie pozwoliło wileńskiej organizacji podjąć decyzję o prowadzeniu działalności zbrojnej i ułatwiło jednolite dowodzenie całym podległym obszarem, dotychczas rozdzielonym pomiędzy dwie okupacje. Klęska Francji przekreśliła jednak plany szybkiego powstania. Całą sytuację natomiast ujęły dość trafnie w organizacyjne ramy dyrektywy KG ZWZ, spóźnione, ale pasujące do zmienionej sytuacji politycznej. Najważniejsza informacja nadesłana z Warszawy 19 sierpnia mówiła, „że praca wojskowa [...] powinna być pracą na długiej fali. Wojna może potrwać kilka lat”. Kategorycznie nakazano ograniczyć rozmiary konspiracji: zachować szkielet organizacji, a z resztą członków utrzymywać kontakt, aby móc ich w odpowiednim momencie zmobilizować¹³³. Na ograniczanie działalności wpływ miała także polityka okupanta. Ziemię świeżo wcielone potraktowano z jednakową bezwzględnością, jak przedtem tak zwaną Białoruś Zachodnią. Terror psychiczny i fizyczny, masowe rekrutowanie agentury, ograniczanie wszelkich swobód hamowały dalszy rozwój konspiracji. Nastąpił okres stagnacji.

Ważnym momentem była też reorganizacja SZP. Od pewnego czasu nazwy SZP używano wymiennie z ZWZ, aczkolwiek ta ostatnia była ciągle nieoficjalna, choć w Warszawie odpowiednie dyrektywy wydano już w grudniu

¹²⁹ W. Szewliński, *Strzępy wspomnień*, mps w zbiorach własnych.

¹³⁰ W. Beynar, *Mój krótki życiorys*, mps w zbiorach własnych, s. 7; S. Szostak, *Relacja z 10 III 1983*, mps w zbiorach własnych.

¹³¹ *Meldunek o sytuacji na Wileńszczyźnie* [w:] *Armia Krajowa w dokumentach...*, t. I, s. 280.

¹³² M. Bourdeaux, *Land of crosses*, Devon 1979, s. 2; O. Terlecki, *Najkrótsza historia II wojny światowej*, Kraków 1984, s. 80; *Dyrektywy dla organizacji wojskowej na Wileńszczyźnie* [w:] *Armia Krajowa w dokumentach...*, t. I, s. 227–279; *Sprawy pieniężne i organizacyjne* [w:] *Armia Krajowa w dokumentach...*, t. I, s. 240–243.

¹³³ *Ibidem*.

1939 r. Dopiero w drugiej połowie czerwca 1940 r. oficjalnie przemianowano dowództwo wojewódzkie SZP na Komendę Okręgu ZWZ¹³⁴.

Komendantem Okręgu pozostał ppłk Sulik. Kwatermistrem i szefem sztabu był nadal mjr Krzyżanowski. Pozostawiono także dotychczasowy, sprawdzony podział na Dwór i Pole (była to pozostałość po strukturze SZP, gdyż w ZWZ obowiązywał już podział na obwody). Nie zmieniano na siłę struktur, za ważniejsze uznano działalność i bezpieczeństwo niż formalne wymogi. Komendantem Pola był nadal mjr Dębicki. Zadania nowej struktury ograniczały się więc do tworzenia zaplecza wojskowo-materiałowego dla obszaru wcześniejszej okupacji sowieckiej. Wilno miało pomóc odtworzyć siatkę konspiracyjną na Nowogródczyźnie i okupowanej przez Sowieców części Wileńszczyzny. Brak granic pozwolił na skuteczniejsze rozszerzanie działalności. W tym celu postanowiono oprzeć się na sprawdzonej strukturze Kół Pułkowych. Zaczęto rozszerzać siatkę na całe województwo wileńskie. Powstały wkrótce zawiązki poszczególnych rodzajów broni: piechoty, artylerii, saperów, broni pancernej i kawalerii. Oczywiście prym wiodło Wilno, jednak kontakty międzykoleżeńskie pozwalały na powolną i ostrożną rozbudowę siatki.

I tak, przykładowo, dowódcą broni pancernej został mianowany por. Karol Smolak. Dowódcą dyonu (dywizjonu) zmotoryzowanego w jej składzie został rtm. Kazimierz Garbacki ps. „Zenon Prószyński”, jego zastępcą zaś był rtm. Jerzy Bilwin „Koch”, a po jego aresztowaniu ppor. Stanisław Szutowicz. Adiutantem i oficerem łącznikowym był kpt. Tadeusz Kud „Poręba”. Dyon podzielono na dwie grupy, techniczną składającą się z około 50 kierowców i bojową. Te z kolei dzieliły się na szwadrony. Szwadron grupy bojowej w Mickunach i Nowej Wilejce składał się z trzech plutonów po 25 osób każdy. Pierwszym plutonem dowodził Kazimierz Ogonowski, drugim N.N. „Chałek”, trzecim zaś N.N. „Misza”. Drugi szwadron składał się z dwóch plutonów po 20–25 ludzi każdy. Dowódcami byli Ludwik Kondratowicz i Januszewski ps. „Rozman”. Istniały też w strukturze plutony samodzielne. Plutonem w Niemenczynie, około 20–25 ludzi, dowodził pchor. Brzozowski. Innym dowodził pchor. Mikulski. Trzeci, składający się z około 12–15 ludzi wywodził się z członków przedwojennego Strzelca. Organizacja miała między innymi opracować plany zdobycia sprzętu wojskowego i opanowania koszar broni pancernej w Wilnie¹³⁵.

Dowódcą kawalerii został ppor. Zwinowicz ps. „Ancuta”. Kryptonim zgrupowania brzmiał: Wileński Pułk Ułanów Śmierci. W jego skład weszły koła 4 pułku Ułanów Zaniemeńskich, 13 pułku Ułanów Wileńskich i 23 pułku Ułanów Grodzieńskich (którego komendantem był por. N.N. „Jar”) oraz 3 dywizjonu artylerii konnej¹³⁶.

¹³⁴ Jednocześnie trwa spór wśród historyków odnośnie nazewnictwa struktur wileńskich. Zgodnie z pismem Komendanta Głównego ZWZ gen. Sosnkowskiego z grudnia 1940 r. dotychczasowy ośrodek łączności ZWZ przemianowany miał być na Obszar Wileński. Jednak powszechnie funkcjonowała nazwa Okręgu. Przyjmuję tę drugą wersję. Por. J. Wołkonowski, *Okreg...*, s. 52; M. Bourdeaux, *Land...*, s. 2; O. Terlecki, *Najkrótsza...*, s. 80; *Dyrektywy dla organizacji wojskowej na Wileńszczyźnie* [w:] *Armia Krajowa w dokumentach...*, t. I, s. 227–279; *Sprawy pieniężne i organizacyjne* [w:] *Armia Krajowa w dokumentach...*, t. I, s. 240–243.

¹³⁵ J. Wołkonowski, *Okreg...*, s. 56–57.

¹³⁶ *Ibidem*.

Cele organizacji wynikały z wytycznych Komendy Okręgu. Zdobywano broń, rejestrowano konie, magazynowano materiały wojskowe, prowadzono szkolenie. Kilkuosobowe grupki konspiratorów napadały na pojedynczych żołnierzy sowieckich (w bramie, na pustej ulicy), ogłuszały ich i zabierały broń. Często również upijano upatrzoną ofiarę. Broń i amunicję wykradano także z magazynów i transportów wojskowych¹³⁷.

Ważnym zadaniem było utworzenie i utrzymywanie w stanie czynnym sieci łączności i kolportażu. Kolportowano prasę podziemną – „Polskę w Walce” i „Jutro Polski”. Ta zresztą forma działalności, polecona przez Komendę Okręgu, spotkała się z oporem kierownictwa Kół Pułkowych. Argumentowano, iż kolportaż prasy narazi siatkę na dekonspirację¹³⁸. Opracowywano i aktualizowano też plany mobilizacji siatki konspiracyjnej na wypadek powstania zbrojnego, przygotowywano plany zdobycia najważniejszych budynków¹³⁹.

W artykule „Walera” (pchor. Bujnicki?) znajduje się interesująca informacja o przygotowaniu patroli dywersyjnych na wypadek wojny niemiecko-sowieckiej. Patrole te miały stanowić „ośrodek ruchu, w krąg którego miały być wciągnięte zespoły lokalne”¹⁴⁰. Patrole tworzone były na terenie Wilna, ale miały działać wokół miasta. Te specjalne grupy, przeznaczone w przyszłości do akcji dywersyjno-sabotażowych, tworzone z wybranych osób. Jednym z ćwiczeń dla członków tych grup było kształcenie umiejętności posługiwania się dowolną bronią na dotyk, w ciemnościach i wyznaczonym czasie. Wkrótce po wkroczeniu Armii Czerwonej na Litwę zorganizowano kilka akcji dywersyjnych. Zniszczono między innymi konwój samochodowy, organizowano sabotaże w zakładach pracy, niszczone tabor kolejowy. Były to jednak akcje odosobnione, których zresztą nie sposób dziś nawet zlokalizować. Akcji dywersyjnej na szerszą skalę nie prowadzono¹⁴¹.

W tym okresie rozszerzył się też znacznie zasięg terytorialny Okręgu. Obejmował już nie tylko Wileńszczyznę, lecz także wspomagał Nowogródzczyznę i Litwę kowieńską. Utworzony tam został podokręg kowieński. Jego komendantem został Zbigniew Jentys, zastępcami zaś mjr Wincenty Chrzęszczewski i dr Stanisław May. Organizacyjnie wszedł on w skład Okręgu Wileńskiego jako obwód (szeroki terytorialnie, ale zgodny z ustaloną hierarchią). Podzielony był na rozległe podobwody, którymi dowodzili: Franciszek Madoński „Pochmurny”, N.N. „Rodowicz”, N.N. „Romuald”, Michał Nagórski, liczył około 400 zaprzysiężonych żołnierzy¹⁴².

Znaczne zmiany zaszły także w organizacji Dworu, dotychczas podporządkowanemu bezpośrednio dowódcy wojewódzkiemu SZP. Prawdopodobnie na początku lipca utworzono specjalną Komendę Miasta, która przejęła koordynację działalności wszystkich organizacji konspiracyjnych w Wilnie¹⁴³. Pierw-

¹³⁷ R. Andrys-Jankowski, *Relacja...*, s. 3; R. Kukołowicz, *Relacja...*, s. 4; W. Borodziewicz, *Relacja z dn. 20 III 1988*, zbiory własne, s. 3.

¹³⁸ S. Truszkowski, *Złe sny*, s. 71–72; S. Kiałka, *Kola...*, s. 4; L. Tomaszewski, *Kronika...*, s. 45.

¹³⁹ R. Kukołowicz, *Relacja...*, s. 11.

¹⁴⁰ *Sitwa...*, s. 231.

¹⁴¹ *Ibidem*.

¹⁴² *Ibidem*, s. 58.

¹⁴³ Jest mało prawdopodobne, by Komenda Miasta powstała wcześniej (tak wynika z relacji ks. Kucharskiego i A. Wasilewskiego). Nazwa Komenda Miasta pojawiła się wraz z mianowaniem pierwszego samodzielnego Komendanta. Do tej pory używano nazwy Dwór lub „organizacje w mieście”.

szym Komendantem Miasta został kpt. Karol Zieliński ps. „Czerw”, „Tomczyk”, „Brzoza”, topograf wojskowy¹⁴⁴.

Działalność nowej Komendy Miasta oparła się na doświadczeniach garnizonu Komisariatu Rządu. Przejęto między innymi strukturę opartą na kontaktach organizacyjnych, a nie towarzyskich (jak to miało miejsce w Kołach Pułkowych)¹⁴⁵. Kwatermistrzem i zarazem zastępcą komendanta został por. Julian Pietraszewski ps. „Julian”, a oficerem organizacyjnym kpt. Stanisław Skrzecz ps. „Poleski”. Obaj oficerowie przeszli z komendy garnizonu Komisariatu Rządu¹⁴⁶. Komenda Miasta rozpoczęła działalność, mając dobrze zorganizowaną i okrzepniętą (podczas w miarę spokojnej okupacji litewskiej) siatkę konspiracyjną. Bezpośrednio podporządkowane jej były: Koła Pułkowe, Komisariat Rządu i Związek Wolnych Polaków oraz grupki z ważniejszych stronnictw politycznych. Luźną współpracę nawiązano z Ligą Wojenną Walki Zbrojnej mjr. Kulikowskiego oraz Organizacją Wojskową Narodu Walczącego.

Kontakt z poszczególnymi organizacjami Komendant Miasta utrzymywał poprzez sieć łączności. Jak dowiadujemy się z relacji podchorążego Józefa Bujnowskiego, każda z grup podległych Komendzie miała obowiązek składać co pewien okres w tak zwanej składnicy meldunek z działalności. Komendant natomiast mógł nawiązać kontakt poprzez łączników i komendantów poszczególnych grup podczas odpraw. Bujnowski, jako adiutant w kolejnej Komendzie Miasta, miał dwie fikcyjne „książki wypożyczeń” biblioteki gimnazjalnej, w których zaszyfrowane były adresy łączników i komendantów poszczególnych grup. Dość często też były urządzone dla tych komendantów odprawy (między innymi dla Komendy 6 ppleg w grudniu przy ul. Zarzecze 16/12)¹⁴⁷.

Struktura siatki podległej Komendzie Miasta była zróżnicowana. Komisariat Rządu, a zapewne i ZWP oraz grupki stronnictw politycznych tworzyły układ dzielnicowy. Według meldunku gen. Roweckiego do gen. Sosnkowskiego z 19 lutego 1941 r.: „Wilno podzielone jest na 6 dzielnic – na czele których stoją dzielnicowi, mający pod sobą zależnie od ilości materiału ludzkiego w danej dzielnicy: kompanię, pluton, albo tylko drużynę”¹⁴⁸. Koła Pułkowe tworzyły odrębną strukturę („istnieją na terenie Wilna zawiązki przedwojennych formacji wojskowych”). Trzecią grupę stanowiły organizacje luźno podporządkowane (głównie OOWN). „Ogółem komendant miasta dysponuje 1000-cem ludzi zorganizowanych wojskowo i podlega mu 1000 chłopców z bojówek narodowych. Broni jest mało”¹⁴⁹. O ile pierwsza liczba 1000 żołnierzy jest do przyjęcia, o tyle liczbę 1000

¹⁴⁴ Według relacji A. Wasilewskiego kpt. Zieliński przejął komendę od poprzednika, czyli od niego. Potwierdza to jednak tylko podporządkowanie garnizonu Komisariatu Komendzie Miasta. Patrz: M. Bourdeaux, *Land...*, s. 2; O. Terlecki, *Najkrótsza...*, s. 80; *Dyrektywy dla organizacji wojskowej na Wileńszczyźnie* [w:] *Armia Krajowa w dokumentach...*, t. I, s. 227–279; *Sprawy pieniężne i organizacyjne* [w:] *Armia Krajowa w dokumentach...*, t. I, s. 240–243; L. Tomaszewski, *Kronika...*, s. 67; Z. Brodzikowski, *Komenda...*, s. 1; S. Skrzecz, *Relacja...*, s. 1; S. Truszkowski, *Złe sny*, s. 72; A. Piotrowski, *Sprawozdanie...*, s. 1.

¹⁴⁵ Chodzi o podział na dzielnice.

¹⁴⁶ L. Tomaszewski, *Kronika...*, s. 67; S. Skrzecz, *Relacja...*, s. 1; A. Wasilewski, *Relacja...*, s. 2.

¹⁴⁷ J. Bujnowski, *Relacja...*, s. 10; S. Truszkowski, *Złe sny*, s. 71–72.

¹⁴⁸ *Meldunek o stanie organizacyjnym ZWZ w Wilnie* [w:] *Armia Krajowa w dokumentach...*, t. I, s. 459.

¹⁴⁹ *Ibidem*.

chłopców z bojówek narodowych uznać należy za przesadzoną. OOWN (bo o tę organizację prawdopodobnie chodzi) podawała Komendzie Okręgu znacznie zawyższone stany. Według Witolda Świerzewskiego liczyła ona około 40 ludzi¹⁵⁰.

Akcji w mieście niemal nie prowadzono. Było tam szczególnie dużo agentów NKWD. Tym większym oddźwiękiem odbiła się spektakularna akcja przeprowadzona 11 listopada 1940 r. przez ZWP. Z okazji Święta Niepodległości rozlepiono okolicznościowe ulotki i wywieszono polskie flagi w różnych punktach miasta. Zrobiło to wielkie wrażenie na mieszkańcach Wilna, przytłoczonych wszechobecną propagandą komunistyczną¹⁵¹. W kwietniu–maju 1941 r. wykradzono z archiwum przy ul. Wileńskiej lub przy ul. Mostowej polskie i litewskie dokumenty, które miały zostać wywiezione w głąb Związku Sowieckiego. Przekazano je Komendzie Miasta¹⁵².

Wkrótce po wkroczeniu do miasta Armii Czerwonej władzę przejęło praktycznie NKWD. Instytucja ta, opierając się na materiałach z poprzedniej okupacji Wilna we wrześniu, październiku 1939 r. i na rozbudowywanej siatce donosicieli i agentów, rozpoczęła akcję rozbicia wileńskich organizacji podziemnych. Dla obrony ZWZ Komendant Okręgu polecił utworzyć z żołnierzy organizacji miejskich specjalny oddział, nazwany „Egzekutywą”. Przeznaczony on został do wykonywania wyroków na najbardziej niebezpiecznych agentach i pracownikach NKWD. Wyroki wydawał Sąd Kapturowy¹⁵³ przy Komendancie Okręgu ZWZ. Sąd ten składał się z zaufanych prawników wileńskich, przewodniczył mu początkowo mec. Jan Wiścicki, a od połowy kwietnia 1941 r. – Stanisław Ochocki ps. „Justyn” (związany z LWWZ). Wyroki zatwierdzał Komendant Okręgu. Wśród osób, które otrzymały wyroki śmierci, byli między innymi nauczyciel gimnazjalny Antoni Wendorff, por. Oziewicz oraz por. Jan Szablowski¹⁵⁴.

„Egzekutywa”, złożona z żołnierzy Kół Pułkowych, podporządkowana była kpt. A. Piotrowskiemu, dowódcy Koła 6 ppleg. W listopadzie¹⁵⁵ 1940 r. patrol „Egzekutywy” w składzie: pchor. Daniel Kostrowicki ps. „Danek” – dowódca, Sławomir Bukowski, Tadeusz Karnowski i Witold Solski wykonał wyrok śmierci na por. Janie Szablowskim z 5 ppleg, tajnym agencie NKWD, w jego własnym mieszkaniu przy ul. Piaski¹⁵⁶. Wykonane wyroki na parę miesięcy powstrzymały groźbę rozbicia organizacji. A w październiku–listopadzie 1940 r. groźba ta stawała się realna.

¹⁵⁰ W. Świerzewski, *Relacja...*, s. 12; A. Wasilewski, *Relacja...*, s. 2.

¹⁵¹ T. Rymiński, *Relacja...*, s. 4.

¹⁵² R. Kukulowicz, *Relacja...*, s. 4.

¹⁵³ Nazwa sądu podawana w relacjach brzmi różnie. Ks. Kucharski w swoich wspomnieniach określa go jako Sąd Wojskowy. Mjr A. Wasilewski – jako Wojskowy Sąd Specjalny Polski Podziemnej, a W. Świerzewski nazywa go Sądem Podziemnym. Ja przyjmuję nazwę Sąd Kapturowy, obowiązującą w tym okresie w całym ZWZ. Por.: L. Gondek, *Polska karząca 1939–1945*, Warszawa 1988.

¹⁵⁴ A. Wasilewski, *Wspomnienia...*, s. 14–16; W. Świerzewski, *Relacja...*, s. 12; K. Kucharski, *Konspiracyjny...*, s. 16; L. Gondek, *Polska...*, s. 37; L. Tomaszewski, *Kronika...*, s. 91; *Rozkaz organizacyjny nr 1* [w:] *Armia Krajowa w dokumentach...*, t. I, s. 152–153; J. Kulikowski, *LWZZ...*, s. 1.

¹⁵⁵ Według relacji kpt. A. Piotrowskiego miało to miejsce we wrześniu, jednak jeszcze w listopadzie Szablowski zadenuncjował kpt. Skrzcza.

¹⁵⁶ L. Tomaszewski, *Kronika...*, s. 91; Instytut Polski w Londynie, *Mat. B. nr 1579*, s. 1, A. Piotrowski, *6 ppleg w konspiracji wileńskiej XII 1939–XI 1940*; S. Skrzcza, *Relacja...*, s. 2; K. Kucharski, *Konspiracyjny...*, s. 16; A. Wasilewski, *Wspomnienia...*, s. 14.

W nocy z 1 na 2 października aresztowany został rtm. Kazimierz Garbacki – komendant dyonu zmotoryzowanego w Kołach Pułkowych. Także w październiku 1940 r. zmuszony został do ukrycia się szef Oddziału I kpt. A. Olechnowicz, zagrożony aresztowaniem. W listopadzie kwatermistrz z Komendy Miasta kpt. Stanisław Skrzecz, zadenuncjowany przez por. Szablowskiego, musiał wyjechać z miasta. Por. Burzyński zaś, adiutant Komendanta Miasta, kryjąc się przed aresztowaniem, udał się na Litwę. W końcu listopada NKWD aresztowało pchor. Kostrowickiego „Danka”. Podczas przesłuchania w siedzibie sowieckiej służby bezpieczeństwa przy ul. Ofiarnej „Danek” obezwładnił oficera śledczego, zabrał akta swojej sprawy, wyskoczył z pierwszego piętra na ulicę i szczęśliwie umknął pogoni. Mniej szczęścia miał kpt. Piotrowski, komendant koła 6 ppleg, aresztowany na ulicy 30 listopada 1940 r. Jego miejsce w konspiracji zajął jeden z dowódców batalionu w 6 ppleg, kpt. Aleksander Rybnik ps. „Aleksy”¹⁵⁷.

Aresztowania te nie zakłóciły jednak zbytnio funkcjonowania organizacji miejskich. W dalszym ciągu odbywały się odprawy, wydawano nowe rozkazy – na przykład zwiększenia kolportażu prasy podziemnej przez Koła Pułkowe. W grudniu 1940 r. na Komendę Miasta spadł też obowiązek zorganizowania młodzieży szkolnej. Akcję tę przeprowadzono w obawie przed skutkami nasilającej się propagandy komunistycznej. Chciano też wzmocnić wpływy ZWP w gimnazjach. Z każdego gimnazjum wileńskiego wyłoniono jednego delegata, który następnie składał przysięgę organizacyjną na ręce mjr. (od stycznia 1941 r. ppłk.) Aleksandra Krzyżanowskiego, jako przedstawiciela Rządu Polskiego. Następnym krokiem było wyłonienie „Komitetu redakcyjnego międzyszkolnego”, jako ciała dowódczego. Na jego czele stanął Witalis Stacewicz ps. „Średni” (absolwent USB). Został zarazem łącznikiem z Komendą Miasta. Utworzono też patronat młodzieżowy w składzie: prof. USB Stanisław Hiller, były dyrektor gimnazjum im. A. Czartoryskiego – Janina Bohdanowiczówna, ks. Henryk Hlebowicz i Witalis Stacewicz¹⁵⁸. Organizację młodzieżową podzielono na dwie części: klasy niższe i wyższe. Całości nadano charakter samokształceniowy w „czysto polskim duchu”. Dla klas wyższych przeprowadzono też zajęcia z przysposobienia wojskowego. Grupy szkoleniowe były bardzo ostrożnie dobierane, dla zminimalizowania ryzyka dekonspiracji. Starsze dziewczęta przechodziły dodatkowo szkolenie sanitarne¹⁵⁹.

Oprócz jednostek podległych Komendzie Miasta na terenie Wilna funkcjonowały też komórki podległe bezpośrednio Komendzie Okręgu. Komórka propagandy pod komendą mjr. Władysława Kamińskiego wydawała na ręcznej drukarni dwa pisma: „Polska w Walce” i „Jutro Polski” w łącznym nakładzie blisko 3500 egzemplarzy oraz okolicznościowe ulotki. W pełni zaczęła działać także komórka legalizacji, zorganizowana ostatecznie dzięki Stanisławowi Kiałce ps. „Drzewic”, „Ślęczek”. Znaczącą rolę zaczęli odgrywać w niej także dwaj bracia: Romuald i Michał Warakomscy. Wytwarzane przez nią dokumenty ratowały przed aresztowaniem, umożliwiały pracę konspiracyjną¹⁶⁰.

¹⁵⁷ A. Wasilewski, *Wspomnienia...*, s. 14–15; S. Skrzecz, *Relacja...*, s. 2; L. Tomaszewski, *Kronika...*, s. 93–100; J. Bujnowski, *Relacja...*, s. 3.

¹⁵⁸ K. Kucharski, *Ruch...*, s. 15; *Situa...*, s. 232.

¹⁵⁹ *Ibidem*.

¹⁶⁰ J. Wołkonowski, *Okreg...*, s. 58.

Działalność Komendy Miasta, a także całego Okręgu sparaliżowało drugie uderzenie ze strony NKWD. Utworzono specjalną grupę z przysłanych z Moskwy oficerów NKWD, między innymi kpt. Matusowa i młodszego lejtnanta Martynowa. W połowie marca 1941 r. aresztowano większość członków Komendy Podokręgu Kowieńskiego¹⁶¹. 3 kwietnia¹⁶² aresztowano na ulicy w Wilnie kpt. Zielińskiego – Komendanta Miasta. Mimo iż posługiwał się fałszywym nazwiskiem „Karol Pawłowski”, NKWD wiedziało, kim był w rzeczywistości i jaką pełnił funkcję. Świadczyło to o rozszyfrowaniu przynajmniej części organizacji. W tym samym okresie aresztowano Stefana Czernika ps. „Orwat” – szefa łączności w Komendzie Okręgu¹⁶³.

Kolejnym Komendantem Miasta, na miejsce kpt. Zielińskiego, mianowany został kpt. Aleksander Rybnik ps. „Aleksy”, „Chmura”, „Zawoja”, dotychczasowy dowódca Koła 6 ppleg. Na jego miejsce przeszedł kpt. Berel ps. „Góral”, „Jedynak”. Adiutantem Komendanta został pchor. Józef Bujnowski ps. „Wilk”, „Walter”, „Alf”, a adiutantem do spraw gospodarczych Wojciech Skurjat¹⁶⁴.

Następne ciosy spadły na organizację podczas Wielkiego Tygodnia. W nocy z 10 na 11 kwietnia aresztowano mjr. Władysława Kamińskiego ps. „Śliwa”, 12 kwietnia – nowego Komendanta Miasta kpt. Rybnika wraz z adiutantem – pchor. Bujnowskim. W tym okresie aresztowano także kwatermistrza Komendy Miasta – por. Juliana Pietraszewskiego ps. „Julian”, a także szefa Oddziału II Komendy Okręgu płk. Zygmunta Cetnarowskiego ps. „Zygmunt”. 13 kwietnia aresztowano Komendanta Okręgu ppłk. Nikodema Sulika „Ladyne”. Ogółem zabrano ponad 100 osób¹⁶⁵.

Jest sprawą kontrowersyjną, kto lub co spowodowało te aresztowania. Według ks. Kucharskiego sowieckie NKWD otrzymało pierwsze informacje po rozszyfrowaniu Podokręgu Kowieńskiego. Możliwe, iż były one efektem działalności dwóch sowieckich agentów (w tym urzędnika Izby Rolniczej Kaleńskiego). Możliwe też, że NKWD miało wtyczkę w strukturach ZWZ lub jeden z wcześniej aresztowanych załamał się podczas przesłuchania (to ostatnie potwierdzają relacje kpt. Piotrowskiego i pchor. Bujnowskiego oraz informacje z dokumentów NKWD przebadanych przez dr. Jarosława Wołkonowskiego). Ważną dla NKWD wtyczką był także agent o kryptonimie „Michalak”. Nie udało się jednak ustalić jego tożsamości. Aresztowania „w minimalnej mierze dotknęły prowincję, a zupełnie nie dotknęły dzielnicowej organizacji w Wilnie”¹⁶⁶. Niewielki zasięg aresztowań świadczy o ścisłym przestrzeganiu zasad konspiracji. Śledz-

¹⁶¹ L. Tomaszewski, *Kronika...*, s. 100–101; K. Kucharski, *Konspiracyjny...*, s. 23; A. Wasilewski, *Wspomnienia...*, s. 15.

¹⁶² Według relacji ks. Kucharskiego i mjr. Wasilewskiego Zieliński aresztowany został pod koniec marca. Sam Zieliński wymienia jednak datę 3 kwietnia.

¹⁶³ A. Wasilewski, *Wspomnienia...*, s. 15; K. Kucharski, *Konspiracyjny...*, s. 15; Instytut Polski w Londynie, *Mat. B. nr 1447*, s. 1–2, K. Zieliński, *Sprawozdanie 3 IV 1941 do 27 XI 1941*.

¹⁶⁴ K. Kucharski, *Konspiracyjny...*, s. 24; J. Bujnowski, *Relacja...*, s. 2–7; A. Wasilewski, *Wspomnienia...*, s. 15.

¹⁶⁵ K. Kucharski, *Konspiracyjny...*, s. 24; J. Bujnowski, *Relacja...*, s. 2–7; A. Wasilewski, *Wspomnienia...*, s. 15; *Raport ppłk. Sulika z Moskwy z dn. 16 VIII 1941* [w:] *Armia Krajowa w dokumentach...*, t. II: *Czerwiec 1941–kwiecień 1943*, Londyn 1973, s. 38; *Meldunek organizacyjny nr 79 za czas od 1 III do 1 IX 1941* [w:] *Armia Krajowa w dokumentach...*, t. II, s. 117.

¹⁶⁶ J. Wołkonowski, *Okręg...*, s. 65.

two, po pierwszych sukcesach, nie ruszyło naprzód i organizacja z czasem mogła wznowić działalność¹⁶⁷.

Ciosy, które spadły na wileńskie ZWZ, wstrzymały początkowo wszelką pracę organizacyjną. Dopiero po 18 maja ponownie uruchomiono siatkę konspiracyjną. Komendę Okręgu objął dotychczasowy zastępca komendanta ppłk Aleksander Krzyżanowski ps. „Wesołowski”. Komendantem miasta został N.N. ps. „Kawalerka”, „Podkowa”¹⁶⁸. Kwatermistrzem w nowej Komendzie, na miejsce por. Piotrowskiego, został ppor. Sadowski (funkcję tę sprawował przez miesiąc, potem aresztowano go)¹⁶⁹.

Od kwietnia do połowy czerwca 1940 r. działalność Komendy Miasta i całej konspiracji wileńskiej była częściowo sparaliżowana. Zawieszono wszelkie akcje, obowiązywała zdwojona czujność. Osoby zagrożone aresztowaniem miały schronić się w terenie. Próbowano jednocześnie nawiązać utraconą łączność i odbudowywano porwane struktury organizacyjne¹⁷⁰.

14 czerwca 1941 r. zaczęły się w Wilnie masowe aresztowania i deportacje. Odbływały się według wcześniej przygotowanych list i objęły przede wszystkim inteligencję, duchowieństwo i warstwę zamożną. Aresztowania trwały aż do 22 czerwca. Przez ponad tydzień działalność wileńskiej konspiracji była sparaliżowana. Członkowie Komendy Okręgu i wielu innych konspiratorów musiało uciekać z miasta, zagrożeni aresztowaniem¹⁷¹. Siatka konspiracyjna została prawdopodobnie bardzo osłabiona, byli to bowiem w dużej części przedstawiciele grup społecznych przeznaczonych przez władze sowieckie do deportacji.

22 czerwca wybuchła wojna niemiecko-sowiecka. Wilno zostało zajęte przez wojska niemieckie 24 czerwca. Przez ten okres NKWD starało się wywieźć możliwie dużą liczbę więźniów, w tym aresztowanych członków ZWZ¹⁷². W nocy z 23 na 24 czerwca polscy kolejarze, podlegli prawdopodobnie Komendzie Miasta, odczepili z ostatniego transportu wagony więzienne, ratując w ten sposób wiele osób. Wśród wypuszczonych nie było niestety obu Komendantów Miast – Zielińskiego i Rybnika, kwatermistrza Pietraszewskiego i adiutanta Bujnickiego¹⁷³.

¹⁶⁷ *Meldunek organizacyjny nr 79 za czas od 1 III do 1 IX 1941* [w:] *Armia Krajowa w dokumentach...*, t. II, s. 121; K. Kucharski, *Konspiracyjny...*, s. 22–24; *Raport ppłk. Sulika z Moskwy z dn. 16 VIII 1941* [w:] *Armia Krajowa w dokumentach...*, t. II, s. 42; J. Bujnowski, *Relacja...*, s. 9–10; A. Wasilewski, *Wspomnienia...*, s. 15; A. Piotrowski, *6 ppleg*, s. 1.

¹⁶⁸ Według relacji mjr. Wasilewskiego następcą kpt. Zielińskiego został por. Bolesław Wasilewski „Zoja”, dotychczasowy adiutant Komendanta Okręgu. Możliwe, iż pod pseudonimem „Kawalerka” występował właśnie por. Wasilewski. Por. K. Kucharski, *Konspiracyjny...*, s. 25; Studium Polski Podziemnej, B I 613/2, s. 1, J. Bujnowski, *Relacje – sytuacja po 12 IV 1941 r.*

¹⁶⁹ K. Kucharski, *Konspiracyjny...*, s. 25; A. Wasilewski, *Wspomnienia...*, s. 16.

¹⁷⁰ A. Wasilewski, *Wspomnienia...*, s. 16; L. Tomaszewski, *Kronika...*, s. 110; K. Kucharski, *Konspiracyjny...*, s. 25; *Meldunek organizacyjny nr 79 za czas od 1 III do 1 IX 1941* [w:] *Armia Krajowa w dokumentach...*, t. II, s. 117.

¹⁷¹ A. Wasilewski, *Wspomnienia...*, s. 16–17; L. Tomaszewski, *Kronika...*, s. 108–110; W. Świerzewski, *Relacja...*, s. 11–12.

¹⁷² L. Tomaszewski, *Kronika...*, s. 108–110.

¹⁷³ L. Tomaszewski, *Kronika...*, s. 108–110; A. Piotrowski, *6 ppleg*, s. 12–13; A. Wasilewski, *Wspomnienia...*, s. 16–17; S. Zawistowski, *Początek smutnej Odysei. Fragment wspomnień*, „Autograf”, 6–7–8/89, s. 116.

Podsumowanie

Na fenomen ciągłości i trwałości wileńskiej konspiracji wpłynęły na pewno optymalne warunki jej tworzenia. Pierwsza okupacja sowiecka – krótka, lecz intensywna – dała motywację działania przeciw terrorowi sowieckiemu. Półroczna okupacja litewska zaś, łagodna wobec konspiracji, choć bardzo antypolska, pozwoliła na niemal spokojne rozbudowanie organizacji. Najbardziej nieostrożne grupy zostały rozbite, pozostałe zaś ten pierwszy okres inkubacji przeszły bez szwanku, ucząc się zasad konspiracji. Kolejna okupacja sowiecka zastała więc scentralizowane, dobrze zakonspirowane podziemie. Wprowadzenie w jego struktury agentury NKWD nie było już łatwe. Przeszkodą było między innymi wytworzenie przez polskie podziemie systemów obronnych: Sąd Kapturowy, „Egzekutywa” itp. Kiedy w końcu udało się sowieckim służbom bezpieczeństwa rozbić kierownictwo wileńskiego podziemia – nadeszła wojna niemiecko-sowiecka. Dzięki bohaterskiej postawie polskich kolejarzy, sporej części aresztowanych przez NKWD konspiratorów udało się uciec. W okupację niemiecką wchodziły więc doświadczone i liczne kadry.

Deportacje nie objęły ponadto sporych części Wileńszczyzny. Dopiero tuż przed wybuchem wojny z Niemcami rozpoczęto wywózki, przerwane działaniami wojennymi. Ocalało to wielu konspiratorów i przyszłych partyzantów.

Jednak elementem chyba najistotniejszym dla rozwoju konspiracji była postawa społeczeństwa Wileńszczyzny. Zarówno elity, jak i resztę społeczeństwa cechowała konsekwencja, umiejętność podporządkowania lokalnych partykularyzmów głównemu celowi, jakim była niepodległość Ojczyzny.

Te cechy pozwoliły na wytworzenie jednej z najsilniejszych i najdłużej działających siatek konspiracyjnych Polskiego Państwa Podziemnego.

PIOTR NIWIŃSKI (1966) – dr nauk humanistycznych, absolwent KUL, zajmuje się historią najnowszej Polski, w szczególności Okręgiem Wileńskim AK i strukturami bezpieczeństwa publicznego. Opublikował m.in. *Okręg Wileński AK 1944–1948* (Warszawa 1999). Jest kierownikiem Referatu Badań Naukowych w OBEP IPN w Gdańsku i adiunktem w Katedrze Nauki o Cywilizacji Uniwersytetu Gdańskiego.

Dywizja SS „Galizien” („Hałyczyna”)*

Ostatnio w polskiej prasie – za sprawą brytyjskiej telewizji – pojawiły się liczne artykuły na temat Ukraińców służących w czasie drugiej wojny światowej w SS. Sprawa nie jest nowa i od dawna znana historykom, choć oczywiście wiele faktów w dalszym ciągu pozostaje nie wyjaśnionych. Celem tego tekstu jest pokazanie aktualnego stanu badań na temat Dywizji SS „Galizien”. Przy pisaniu oparłem się na polskiej i ukraińskiej literaturze przedmiotu. Niewątpliwie najczęściej emocji w historii ukraińskiej SS budzą popełnione przez nią prawdziwe i domniemane zbrodnie wojenne, dlatego tym problemem zajmę się nieco szerzej w stosunku do dziejów całej dywizji.

Wybuch drugiej wojny światowej znaczna część Ukraińców żyjących w Polsce powitała z nadzieją, że w jej wyniku powstanie niepodległe państwo ukraińskie. Protektora sprawy ukraińskiej upatrywano w Trzeciej Rzeszy. Proniemieckie sympatie powiększał w latach 1939–1941 bezwzględny terror Sowietów na zajętych przez nich obszarach. Nic więc dziwnego, że ukraińskie podziemie w 1941 r. czynnie wsparło nacierający Wehrmacht atakując wycofujące się oddziały armii radzieckiej. W wielu miejscowościach Galicji Wschodniej i Wołynia doszło do otwartych zbrojnych wystąpień przeważnie inicjowanych przez członków Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów (OUN). Organizacja ta 26 czerwca 1941 r. podjęła nawet próbę opanowania Lwowa, która zakończyła się niepowodzeniem. Po stronie niemieckiej walczyły także złożone z Ukraińców tak zwane Drużyny Ukraińskich Nacjonalistów, czyli bataliony „Nachtigall” i „Roland”. Żołnierze tych jednostek rekrutowali się spośród sympatyków banderowskiej frakcji OUN¹.

Na zajętych przez Niemców obszarach powstawała ukraińska administracja i milicja. Odwrotowi Sowietów niejednokrotnie towarzyszyły pogromy Żydów. Doszło do nich w 35 miejscowościach Galicji Wschodniej. Tylko w samym Lwowie zginęło kilka tysięcy osób. Niewątpliwie w pogromach uczestniczyła naprędce formowana ukraińska milicja. Zdaniem Gabriele Lesser „we Lwowie żołnierze »Nachtigall« wzięli udział w mordowaniu Żydów w więzieniu Brygidki”². Kwestia ta wymaga jednak dalszych badań, a pamięć o tym, że żołnierzy tej jednostki wskutek prowokacji KGB obciążano winą za zamordowanie grupy

* Tekst powstał w efekcie badań prowadzonych w ramach programu naukowego KBN nr 1H01H00516.

¹ Zob. M. Kalba, *My prysjahaty Ukrajini. DUN 1941–1943*, Lwów 1999; *idem*, „Nachtigall”. *Ukraiński Batalion 1941 r.*, Detroit–Lwów 1995.

² G. Lesser, *Haniebne czyny będą pomśczone*, „Tygodnik Powszechny” nr 10, 11 III 2001. Na temat pogromów ludności żydowskiej zob. A. Żbikowski, *Lokalne pogromy Żydów w czerwcu i lipcu 1941 roku na wschodnich rubieżach II Rzeczypospolitej*, „Biuletyn ŻIH” 1992, nr 2–3.

polskich profesorów z lwowskich uczelni (w rzeczywistości dokonało tego niemieckie komando SS), nakazuje badaczowi zachować wstrzeźliwość³.

Polityka Niemców szybko przyniosła Ukraińcom rozczarowanie. Nie zgodzili się oni na żadne polityczne koncesje, a członków rządu ukraińskiego powstałego z inicjatywy banderowskiej frakcji Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów aresztowali i osadzili w obozach koncentracyjnych. Pełnym zaskoczeniem dla Ukraińców stało się włączenie Galicji Wschodniej do „polskiego” Generalnego Gubernatorstwa i prowadzenie na pozostałych ukraińskich terenach rabunkowej gospodarki. Bataliony „Nachtigall” i „Roland” wycofano z frontu, połączono i przekształcono w jednostkę policji. Jej ukraińskim dowódcą został Jewhen Pobihuszczij, a zastępcą Roman Szuchewycz. 23 marca 1942 r. jednostkę włączono w skład 201. dywizji policji, która zwalczała partyzantkę sowiecką na Białorusi. Na początku 1943 r. Ukraińcy odmówili pełnienia dalszej służby. Oddział rozwiązano. Żołnierze zostali rozpuszczeni do domów, natomiast oficerów internowano (z wyjątkiem tych, którzy, jak na przykład Szuchewycz, przyłączyli się do ukraińskiej partyzantki)⁴.

Bezwzględne postępowanie władz niemieckich z miejscową ludnością zniechęciło do nich część ukraińskich środowisk politycznych. Banderowcy dość szybko ponownie zeszli do podziemia i w końcu 1942 r. zaangażowali się w tworzenie Ukraińskiej Powstańczej Armii (UPA). Partyzantka ta, znana w Polsce głównie z krwawych pogromów polskiej ludności, od 1943 r. prowadziła ograniczoną walkę z Niemcami, atakując siedziby administracji i oddziały policji. Unikała natomiast uderzeń na szlaki komunikacyjne, nie chcąc w ten sposób pośrednio wspierać ZSRR. Część środowisk ukraińskich, głównie w Galicji, w dalszym ciągu widziała jednak w Trzeciej Rzeszy jedyną siłę, która mogła zapewnić powstanie niepodległej Ukrainy. Wśród polityków, którzy co pewien czas zwracali się do hitlerowców z propozycją powołania ukraińskich jednostek wojskowych, byli między innymi Wołodymyr Kubijowycz, Andrij Melnyk oraz Pawło Skoropadśkyj. Propozycje te spotykały się jednak z milczeniem. Nie oznacza to, że w ogóle nie było wojskowej współpracy Niemców i Ukraińców. Już w październiku 1941 r. przeprowadzono bez zbyt dużego rozgłosu pierwszy próbny nabór Ukraińców z Galicji do SS. Zwerbowano wówczas przynajmniej 1000–2000 osób. Dalsze ich losy są nieznane. Według niepotwierdzonych informacji zostali oni rozproszeni po różnych jednostkach na froncie wschodnim i przeważnie wyginęli⁵. Zdaniem dr. Kost’ Bondarenki utworzono z nich oddzielną jednostkę (dywizja „Sumy”?), która uległa zagładzie w stalingradzkim kotle⁶. Niezależnie od tego pewna liczba Ukraińców zgłosiła się do służby w jednostkach wartowniczych SS. Część z nich weszła potem w skład załóg obozów koncentracyjnych i zagłady, między innymi w Sobiborze, Treblince, Oświęcimiu i Gusen. Problem ten jest pra-

³ R. Torzecki, *Polacy i Ukraińcy. Sprawa ukraińska w czasie II wojny światowej na terenie II Rzeczypospolitej*, Warszawa 1993, s. 118–119; *Każń profesorów lwowskich. Lipiec 1941*, oprac. Z. Albert, Wrocław 1989; S. Wiesenthal, *Prawo, nie zemsta. Wspomnienia*, Warszawa 1992.

⁴ R. Torzecki, *op. cit.*, s. 126; M. Kalba, *op. cit.*; W. Masłowski, *Z kym i proty koho wojuwały ukrajński nacjonalisty w roky Druhoji switowej wojny*, Moskwa 1999.

⁵ A. Bolianowski, *Dywizja „Hałyczyna”. Istorija*, Lwiw 2000, s. 28–29; K. Pankiwśkyj, *Wijskowi sprawy [w:] Ukrajńska dywizja „Hałyczyna”. Istoryko-publicystyczny zbirnyk*, Kyjiw–Toronto 1994, s. 27.

⁶ Pogląd ten wyraził w rozmowie z autorem.

wie nie zbadany. Wiadomo, że dla wielu wachmanów skierowanie do obsługi obozów było pełnym zaskoczeniem. Dlatego zdarzały się dezercje czy nawet próby buntu między innymi w Gusen i Oświęcimiu⁷.

Na początku 1943 r. rosnące straty skłoniły niemieckich przywódców do skorygowania nieprzejednanego stanowiska wobec tworzenia ukraińskich oddziałów. Z inicjatywy gubernatora dystryktu Galicja, Otto Wachtera, postanowiono sformować galicyjską Dywizję Waffen SS, przeznaczoną do regularnych walk na froncie wschodnim. Przyjęła ona nazwę 14. ochotniczej Dywizji SS „Galizien” (po ukraińsku „Hałyczyna”). Tworzenie cudzoziemskich jednostek SS nie było w tym czasie czymś wyjątkowym. Pod hasłem walki z komunizmem sformowano podczas wojny między innymi jednostki francuskie, holenderskie, łotewskie, estońskie, chorwackie czy białoruskie⁸. Dywizja z założenia miała galicyjski, a nie ukraiński, charakter. Niemcy nie mieli bowiem zaufania do Ukraińców mieszkających na Wołyniu i wschodzie Ukrainy, inaczej natomiast traktowali mieszkańców Galicji Wschodniej, która przez długi okres była częścią Austro-Węgier. Jak się wydaje, uważali ich wręcz za materiał „lepszy rasowo”. Z tych powodów w dywizji nie wprowadzono ukraińskiej symboliki: tryzuba i błękitno-żółtego sztandaru, lecz żółtego galicyjskiego lwa z trzema złotymi koronami na niebieskim polu.

Ukraińcy mieszkający w Galicji przyjęli pozytywnie informację o formowaniu dywizji ogłoszoną 28 kwietnia 1943 r. Choć Niemcy nie poczynili żadnych koncesji politycznych, tworzenie ukraińskiego SS powszechnie odebrano jako pierwszy krok w stronę powstania własnego państwa. Nic więc dziwnego, że nie było żadnych problemów z naborem ochotników. Do punktów werbunkowych zgłosiło się około 80 tys. osób, z czego prawie 50 tys. zakwalifikowano jako zdolnych do służby wojskowej. Z nich jednak tylko kilkanaście tysięcy przeszkolono. Wiele osób odpadło, ponieważ miało mniej niż wymagane 165 cm wzrostu (z czasem minimalny wzrost rekrutów do dywizji określono na 160 cm). O entuzjazmie panującym wśród przynajmniej części ludności ukraińskiej Galicji świadczy fakt, że na przykład w Mościskach zgłosiło się 20% wszystkich Ukraińców mieszkających w tym mieście. Zdarzały się wypadki, że przekazywano ochotnikom sztandary ukraińskich jednostek z czasów pierwszej wojny światowej. Często też tłumaczono skrót SS jako Strzelcy Siczowi (była to nazwa ukraińskiej formacji wojskowej z lat 1914–1919, będącej odpowiednikiem Legionów Piłsudskiego). W szeregach dywizji znaleźli się również nie-

⁷ Tak postawę ukraińskich wachmanów w Oświęcimiu opisywał jeden z oficerów SS Pery Broad: „[...] wyrażali pogląd, że pewnego dnia zlikwiduje się oddziały wartownicze, a co najmniej ich jako cudzoziemców. Po raz pierwszy ujawniły się symptomy tego poglądu wyraźnie, gdy Ukraińcy mieli pójść do wojskowej sauny do odwshzenia. Odmawiali i weszli do [...] sauny dopiero wówczas, gdy niemiecki SS-Unterscharführer wszedł przed nimi. Niedowierzenie i wrogość w stosunku do Niemców narastały w kołach ukraińskiej kompanii aż do stanu wrzenia. Pewnej nocy doszło do katastrofy. Około 20 Ukraińców uzbrojonych w karabiny, pistolety maszynowe i amunicję uciekło. [...] Gdy SS dopędziło ich, zabarykadowali się w kamieniołomie i zajęli korzystne pozycje. Ogień trwał cały dzień i zakończył się tym, że SS miała dwóch, a Ukraińcy 7 zabitych. Sześciu Ukraińców wołało popęlnić samobójstwo, niż wpaść do niewoli. Jeden lekko ranny został schwytany, a reszta uciekła”. Cyt. za: *Oświęcim w oczach SS*, Warszawa 1991, s. 122–123; zob. też S. Grzesiuk, *Pięć lat kacetu*, Warszawa 1982, s. 348–352; M. Samborski, *Demianiuk w Jerozolimie*, „Frona” 2000, nr 21–22.

⁸ M. Bryja, J. Ledwoch, *Jednostki Waffen SS 1939–1945*, Warszawa 1996.

którzy członkowie rozwiązanego batalionu „Nachtigall”. Napływowi ochotników sprzyjał fakt, że wstąpienie do SS ratowało przed wywozem na przymusowe roboty do Rzeszy⁹.

Inicjatywę formowania dywizji poparł Ukraiński Centralny Komitet z Włodomyrem Kubijowyczem na czele. W kwietniu utworzono złożony z dwóch Niemców i dwunastu Ukraińców Zarząd Wojskowy (Wijskowa Uprawa – WU), który miał zatroszczyć się o potrzeby kulturalne, narodowe i materialne żołnierzy dywizji i ich rodzin. Na czele WU stanął płk Alfred Bisanz, a w jego skład weszli między innymi gen. Wiktor Kurmanowycz, ojciec Wasyl Łaba i Mychajło Chronowjat. Do wiadomości o tworzeniu ukraińskiej jednostki ze zrozumieniem odniósł się metropolita Andrzej Szeptycki. Dzięki temu dywizja, jako jedna z nielicznych jednostek SS, otrzymała opiekę duszpasterską. Posługę kapłańską pełniło w niej dwunastu kapelanów wojskowych¹⁰.

Spośród ukraińskich środowisk nabór do dywizji SS potępiła OUN-B. Banderowcy nawoływali do jej bojkotu, równocześnie jednak skierowali do niej grupę zaufanych osób, wśród nich Bohdana Pidhajnego oraz Mychajło Kaczmara. Ciekawe, że OUN-B sprzeciwiała się pospiesznej dezercjom członków dywizji do UPA, gdyż ukraińska partyzantka nie mogła wówczas wchłonąć zbyt dużej liczby ochotników. Zamiast tego członkowie OUN-UPA mieli nawiązywać kontakty z żołnierzami dywizji i przez nich zdobywać broń i amunicję. Mieli oni także starać się wykorzystywać dywizję do likwidacji „bolszewickiej partyzantki i polskich band”¹¹.

Z pierwszego naboru ochotników do dywizji Niemcy sformowali kilka pułków policji SS (numeracja od 4 do 8). Włączono je w skład dywizji na początku 1944 r. Zanim to zrobiono, dwa spośród nich – 4 i 5 – wzięły udział w akcjach przeciwpartyzanckich. Małoletnich ochotników skierowano do tzw. Junaków SS, a następnie do jednostek obrony przeciwlotniczej na terenie Niemiec¹². W grudniu 1943 r. Niemcy zaczęli się zastanawiać, czy nie utworzyć całego korpusu złożonego z mieszkańców Galicji. Obok Dywizji „Galizien” wchodziłyby w jego skład jeszcze dwie inne dywizje SS: pancerna „Lemberg” („Lwów”) oraz górską „Karpaty”. Jednak nie zgodził się na to Heinrich Himmler¹³.

Napływ ochotników do dywizji osłabł dopiero na początku 1944 r. pod wrażeniem klęsk Wehrmachtu. Dopiero wówczas komisje werbunkowe uciekły się do przymusu. Duża część Ukraińców zwerbowanych siłą trafiła jednak nie do Dywizji SS „Hałyczyna”, lecz do innych oddziałów, między innymi do Dywizji SS „Wiking” i „Hohenstaufen”. Ci, którzy znaleźli się w Dywizji SS „Wiking”, brali udział w grudniu 1944 r. w ciężkich walkach pod Budapesztem.

⁹ Wśród licznych pozycji na temat Dywizji SS „Galizien” warto wymienić monografie: W.-D. Heike, *Ukraińska Dywizja „Hałyczyna”*, Toronto–Paryż–Monachium 1970; A. Bolianowski, *Dywizja „Hałyczyna”. Istorija*, Lwów 2000; T. Hunczak, *U mundrych worocha*, Kyjiw 1993. Poza tym warto przeczytać: P. Hrycak, *Weży i kulemety (Spohady z dywizji i bolszewickoho połonu)*, Lwów–New York 1995; Ł. Stetkewycz, *Jak z Bereżan do kadry. Spohady z dywizji*, Ternopil 1998; S. Medynskij, *Dywizyjnyy steżkamy (spohady)*, Toronto 1991; O. Puszkar, *Eahernyj tryptych*, Warszawa 1994; *Poryw. Prawda pro Perszu Ukrajinsku Dywiziju „Hałyczyna” (UNA). Statti, narysy, spohady*, Lwów 1994.

¹⁰ A. Bolianowski, *op. cit.*, s. 121.

¹¹ *Ibidem*, s. 194.

¹² Z. Zelenyj, *Ukrajinske junactwo w wyri druhoji switowoji wijny*, Toronto 1965.

¹³ A. Bolianowski, *op. cit.*, s. 51.

Dywizja „Hałyczyna” otrzymała niemieckie dowództwo. W czasie szkolenia latem 1943 r. dowodził nią gen. mjr SS Walter Schimann. Od 20 października 1943 r. aż do końca jej istnienia na jej czele stał gen. mjr SS Fritz Freitag. Jak pisze Ryszard Torzecki: „Był to typowy oficer policyjny, do wszystkich nastawiony nieufnie, w tym także do Ukraińców, którymi dowodził”¹⁴. Szefem sztabu został mjr Wolf-Dietrich Heike.

Żołnierzy dywizji szkolono w kilkudziesięciu różnych obozach szkoleniowych w Polsce, Niemczech, Austrii, Francji i Holandii¹⁵. Dwa najważniejsze obozy mieściły się w Neuhammer (Świętoszów) koło Żagania oraz w Heidelager (Pustkowie) koło Dębicy. Warto wspomnieć, że dwa bataliony ukraińskich żołnierzy zdezerterowały i przyłączyły się do francuskiej partyzantki¹⁶. Rekrutom było trudno przyzwyczaić się do nowych warunków życia. Wzrastała więc niechęć do Niemców. W raporcie polskiego podziemia tak oceniono sytuację panującą wśród ukraińskich żołnierzy: „Nastroje w dywizji są przeciwpolskie, ale stosunek do Niemców jest wyraźnie wrogi. Źródłem nastrojów antyniemieckich są przyczyny polityczne w postaci »zawiedzionych nadziei« oraz złe postępowanie Niemców z Ukraińcami na terenach przyfrontowych [...]. W samej dywizji istnieje wśród żołnierzy niezadowolone, że Niemcy są wszędzie nadrzędni”¹⁷.

Na początku lutego 1944 r. na rozkaz SS-Obergruppenführera Wilhelma Koppe z żołnierzy dywizji utworzono specjalną grupę bojową do zwalczania rajdu sowieckiej partyzantki gen. Petro Werszyhory. Oddział, od nazwiska dowódcy nazywany „Bojową Grupą Beyersdorfa”, liczył od 1300 do 2000 żołnierzy¹⁸. W drugiej połowie lutego skoncentrowano go w Lubaczowie, skąd prowadził akcje przeciwko sowieckiej i polskiej partyzantce w rejonie: Cieszanów–Tarnogród–Biłgoraj. Do największego starcia doszło w rejonie wsi Chmielik, gdzie rozbito kilkusetosobowy oddział sowieckiej partyzantki. Grupę rozformowano 30 marca 1944 r., a jej żołnierze powrócili do dywizji. Wbrew temu, co pisze Andrij Bolianowski, nie można wykluczyć, że „Bojowa Grupa Beyersdorfa” represjonowała ludność cywilną¹⁹. Wasyl Werycha przyznaje na przykład, że w trakcie jej działań rozstrzelano kilku członków polskiego podziemia²⁰.

Jednocześnie z grupą Beyersdorfa skierowano do działań 4. i 5. pułki policyjne SS, w których składzie byli ochotnicy do Dywizji SS „Galizien”. Dowodzony przez mjr. SS Zygryda Binza 4. pułk otrzymał zadanie „zabezpieczenia tyłów armii niemieckiej” w Galicji Wschodniej²¹. Po przeprowadzeniu 22 lutego 1944 r.

¹⁴ R. Torzecki, *op. cit.*, s. 248.

¹⁵ T. Hunczak, *op. cit.*, s. 65–66.

¹⁶ Należały one do 30 dywizji grenadierów SS. Patrz: S. Drobizko, *Wostocznyje dobrowolcy w Wiermachtie, policji i SS*, Moskwa 2000, s. 42–43.

¹⁷ *Raport polityczno-wojskowy z podróży odbytej w czasie od 1 VI do 18 VI 44*, [w:] *Ocalone archiwum Polski Podziemnej. Ziemia Wschodnie II RP w dokumentach ze zbioru Wojciecha Bukata*, Warszawa 1997, s. 49.

¹⁸ T. Hunczak, *op. cit.*, s. 72–74; R. Torzecki, *op. cit.*, s. 248–249; A. Bolianowski, *op. cit.*, s. 206–211.

¹⁹ A. Bolianowski, *op. cit.*, s. 208–209.

²⁰ W. Werycha, *Dorohami druhoji switowoji wijny. Lehendy pro uczast' Ukrajinciw u zduszuwanni warszawśkoho powstannia 1944 roku ta pro ukrajinśku dywiziju „Hałyczyna”*, Toronto 1984.

²¹ T. Hunczak, *op. cit.*, s. 75.

propagandowej manifestacji we Lwowie jego poszczególne bataliony rozlokowano w Złoczowie, Brodach i Zbarażu. Akcje prowadzone w następnych dniach przez 4. pułk są uważane za najpoważniejsze zbrodnie wojenne popełnione przez ukraińskie SS. Szczególnie ciężki zarzut dotyczy spalenia wsi Huta Pieniacka, która była polską placówką samoobrony przed UPA. Przez pewien czas stacjonował w niej oddział partyzantki sowieckiej Krutikowa ze słynnego zgrupowania płk. Dymitra Miedwediewa. Ukrywała się w niej także grupa Żydów. 23 lutego 1944 r. przybył do tej wsi w celach rozpoznawczych pododdział 4. pułku policyjnego SS złożony z Ukraińców. Polacy sądząc, że mają do czynienia z przebranymi upowcami, zaatakowali napastników zabijając dwóch z nich – Ołeksę Bobaka i Romana Andrijczuka (byli to pierwsi zabici żołnierze Dywizji SS „Galizien”). W sukurs żołnierzom 4. pułku przybył miejscowy oddział UPA „Jastruba” (Dmytro Karpenki), który zaatakował Polaków z boku. Umożliwiło to pododdziałowi SS odwrót i najpewniej uratowało go przed całkowitym pogromem. Na wieść o śmierci dwóch żołnierzy SS Niemcy zorganizowali im manifestacyjny pogrzeb i wysłali karną ekspedycję, która zrównała wieś z ziemią. Kilkuset cywilnych mieszkańców zamordowano. Tak zagładę Huty Pieniackiej przedstawił ukraiński historyk Taras Hunczak: „Wioska była przekształcona w fortecę, jej licząca [...] blisko 1000 osób ludność siała postrach wśród sąsiednich ukraińskich miejscowości. [...] Atak [23 lutego – G.M.] przeciwko umocnionej wsi nie powiódł się. 28 lutego pułk przeprowadził drugi atak. Tym razem zakończył się on powodzeniem. Świadkiem tej operacji był Chronowjat, który 7 marca 1944 r. poinformował Zarząd Wojskowy, co zobaczył w Hucie Pieniackiej. Według jego raportu pułk opanował wieś i po krótkim odpoczynku ruszył w dalszą drogę. Po odejściu żołnierzy dywizji do miejscowości wszedł niemiecki pododdział i »zniszczył wieś całkowicie«”²². Wersja podana przez Hunczaka i podtrzymana przez Bolianowskiego budzi poważne wątpliwości²³. Według relacji świadków żołnierze pacyfikujący Hutę Pieniacką porozumiewali się bowiem po ukraińsku²⁴. Podważa to wiarygodność raportu Chronowjata. Tłumaczenie Bolianowskiego, że mogło to wynikać z obecności w niemieckiej policji ukraińskich volksdeutscheów, wydaje się, delikatnie mówiąc, mało prawdopodobne²⁵. Ostateczne wątpliwości może jednak rozwiązać dopiero odnalezienie niemieckiego sprawozdania z pacyfikacji.

Prawdopodobnie 4. pułk policji SS umożliwił także UPA wymordowanie ludności polskiej, która schroniła się w klasztorze w Podkamieniu, zmuszając zakonników do otwarcia bram klasztoru²⁶. Niewykluczone, że pułk ten uczestniczył również w innych akcjach represyjnych w Galicji Wschodniej²⁷. Kwestia

²² *Ibidem*, s. 75–76.

²³ A. Bolianowski, *op. cit.*, s. 218–219.

²⁴ B. Marcinkowska, *Ustalenia wynikające ze śledztwa w sprawie zbrodni ludobójstwa funkcjonariuszy SS Galizien i nacjonalistów ukraińskich na Polakach w Hucie Pieniackiej w dniu 28 lutego 1944 roku*, „Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej” 2000, nr 1; R. Brandon, *Ukrainians in German Uniforms*, „Frankfurter Allgemeine Zeitung”, 29 I 2001.

²⁵ *Historię piszą zwycięzcy. Z ukraińskimi historykami Jarostawem Hrycakiem, Andrijem Bolianowskim, Kostią Bondarenką i Natalią Kowalczuk rozmawiają Paweł Smoleński i Marcin Wojciechowski*, „Gazeta Wyborcza” 27–28 I 2001.

²⁶ G. Motyka, *Niemcy a UPA*, „Karta” 1997, nr 23, s. 62–63.

²⁷ Zob. np. emocjonalnie napisana praca Aleksandra Kormana, *Nieukarane zbrodnie SS-Galizien z lat 1943–1945. Chodaczów Wielki, Huta Pieniacka, Podkamień, Wicyń i inne miejscowości*, Londyn 1990.

ta wymaga dalszych badań. W związku z natarciem Armii Czerwonej wiosną 1944 r. 3. batalion 4. pułku skierowano na linię frontu. W walkach pod Zbarazem i Tarnopolem znaczna część żołnierzy batalionu zginęła. Na początku czerwca 1944 r. 4. pułk został rozwiązany, a jego żołnierzy włączono w skład dywizji. Jak się wydaje, nie zdążyli oni wziąć udziału w bitwie pod Brodami.

Dowodzony przez ppłk. SS Franza Lechthalera 5. pułk policji od 20 lutego do 22 czerwca był rozlokowany wzdłuż linii Bugu z zadaniem rozbudowy linii obronnych. Sztab pułku i 1. batalion stacjonował w Chełmie, 2. batalion w Hrubieszowie, 3. batalion zaś w Białej Podlaskiej. „W Hrubieszowskiem – czytamy w książce Bolianowskiego – 3–6, 11, 13–14, 17, 24 i 28 marca oraz 5–6 kwietnia pułk brał udział w bojowych operacjach przeciwko partyzantom radzieckim i [...] zbrojnym polskim formacjom”²⁸. Z badań Krzysztofa Jasiewicza wynika, że w trakcie tych akcji 5. pułk policyjny w rejonie Masłomęcza na Lubelszczyźnie spalił być może w stodole około 100 Polaków²⁹. Z kolei zdaniem Zbigniewa Kwietnia uczestniczył on w pacyfikacji wsi Polskowola w powiecie łukowskim oraz Pościsz, Tłuściec, Żabce i Sielczyk w powiecie bialskim³⁰. Udział Ukraińców w akcjach przeciwko Polakom uprawdopodobnia fakt, że w tym rejonie istniał w ówczesnym czasie niezwykle ostry konflikt polsko-ukraiński, w trakcie którego wybijano całe ukraińskie i polskie wsie. Na przełomie marca i kwietnia 1944 r. w powiatach Hrubieszów, Tomaszów Lubelski i Lubaczów powstał wręcz regularny front obsadzony z jednej strony przez oddziały AK i BCh, z drugiej zaś przez UPA. Faktem jest, że żołnierze 5. pułku nawiązali kontakt z UPA, czego efektem były liczne dezercje (w sumie 136). Wśród dezercerów znalazł się późniejszy dowódca ukraińskiej partyzantki na Lubelszczyźnie Marian Łukasiewicz „Jahoda”. W czerwcu 1944 r. 5. pułk również rozwiązano, a jego żołnierzy włączono w skład dywizji.

Na początku maja 1944 r. dywizję odwiedził Himmler. Wyniki inspekcji przekonały go, że dywizja może zostać skierowana na front wschodni w Galicji. Początkowo miano ją rozmieścić w górzystym rejonie koło Stanisławowa. Jak pisze Torzecki: „[...] usytuowanie dywizji z możliwością odskoku w kierunku Karpat, gdzie teren był mocno nasyceny oddziałami UPA, zapewniało najefektywniejsze wykorzystanie dywizji”³¹. Sytuacja na froncie sprawiła jednak, że ostatecznie w końcu czerwca 1944 r. znalazła się w rejonie Brodów. Składała się ona wówczas z trzech (29., 30. i 31.) pułków piechoty. Przewaga wojsk sowieckich nad niemieckimi oddziałami była w tym rejonie wprost miażdżąca, przy czym w lotnictwie całkowita. Nic więc dziwnego, że gdy 13 lipca ruszyła ofensywa Armii Czerwonej, obrona niemiecka szybko została przełamana. W celu zatrzymania przeciwnika Niemcy rzucili do kontrataku Dywizję SS „Galizien”. W wyniku beznadziejnej walki przeciwko 3. Armii Pancerniej, pod ciągłymi uderzeniami radzieckich samolotów, 30. pułk piechoty praktycznie przestał istnieć. Armia Czerwona 18 lipca zamknęła pierścień okrążenia wokół kilku niemieckich dywizji i jednej ukraińskiej.

²⁸ A. Bolianowski, *op. cit.*, s. 220.

²⁹ K. Jasiewicz, *Lista strat ziemiaństwa polskiego 1939–1956*, Warszawa 1995, s. 397.

³⁰ Z. Kwiecień, *Z dziejów stosunków polsko-ukraińskich na Podlasiu w latach 1939–1947* [w:] *Z nieznannej przeszłości Białej i Podlasia, Biała Podlaska 1990*, s. 480. Zob. też: J. Fajkowski, J. Religa, *Zbrodnie hitlerowskie na wsi polskiej 1939–1945*, Warszawa 1981, s. 24.

³¹ R. Torzecki, *op. cit.*, s. 250.

W kotle zginęło lub dostało się do niewoli około 7 tys. Ukraińców. Nielicznym udało się dołączyć do UPA. Z okrążenia wyrwało się blisko 3 tys. żołnierzy dywizji, z czego aż połowę stanowiły jednostki tyłowe (weterynaryjne, obsługi technicznej itp.). Resztki oddziałów zebrały się w miejscowości Seredne położonej pomiędzy Użgorodem a Mukaczowem na Ukrainie Zakarpackiej³².

Już 7 sierpnia 1944 r. Himmler wydał instrukcję, w której nakazał odtworzyć Dywizję SS „Galizien” w obozie w Neuhammer. Niemcy szybko uzupełnili dywizję jednostkami rezerwowymi, dzięki czemu na początku września liczyła znowu około 10 tys. ludzi. Niemniej jednak ich wartość bojowa pozostawiała wiele do życzenia. W tym miejscu warto przywołać sprawę udziału Ukraińców w tłumieniu powstania warszawskiego. W Polsce rozpowszechniona jest opinia, iż pododdziały Dywizji SS „Galizien” są odpowiedzialne za wiele masowych mordów na ludności stolicy³³. Tymczasem, jak pokazały badania Ryszarda Torzeckiego i Andrzeja A. Zięby, w czasie powstania nie było w Warszawie jednostek SS „Hałczyzna”³⁴. Zbrodnie przypisywane Ukraińcom popełniły inne oddziały: złożona z niemieckich kryminalistów brygada Oskara Dirlewangera, własowcy z Rosyjskiej Armii Wyzwoleńczej (ROA) oraz brygada Rosyjskiej Armii Wyzwoleńczo-Ludowej (RONA) Bronisława Kamińskiego. Kamiński był przywódcą Rosyjskiej Narodowo-Socjalistycznej Partii i w swoich politycznych planach dążył do utworzenia w Rosji państwa faszystowskiego. Jego jednostka miała zatem wyraźnie rosyjski charakter³⁵. Ukraińcom przypisano zbrodnie innych, ponieważ warszawiacy, w dużej mierze pod wpływem informacji o pogromach dokonywanych na Wołyniu przez UPA, wszystkie cudzoziemskie jednostki walczące po stronie Niemiec określali jako ukraińskie. Nie znaczy to jednak, że żaden Ukraińiec nie brał udziału w tłumieniu powstania. Dwie ukraińskie kompanie policji (80–150 ludzi) stacjonowały w rejonie alei Szucha i przy ulicy Wawelskiej w budynku Wyższej Szkoły Nauk Politycznych. Ukraińcy byli też w straży Pawiaka. Podoficerowie i oficerowie Dywizji SS „Galizien” szkoleni w szkole SS w Poznaniu dołączyli do zgrupowania Reinefartha, służąc mu za tłumaczy. Przeciwno powstańcom Niemcy skierowali również część (dwie kompanie) ukraińskiego Wołyńskiego Legionu Samoobrony (inne nazwy tego oddziału to: Ukraiński Legion Samoobrony oraz 31. Schutzmannschaftsbatallion SD). Ta niewielka jednostka (w sumie około 600 ludzi) powstała w 1943 r. na Wołyniu i grupowała zwolenników OUN-M. Na początku 1944 r. znalazła się na Lubelszczyźnie. Walczyła tam z polską partyzantką. Rozstrzelała też co najmniej kilku przypadkowo spotkanych Polaków. W odwecie za zabicie niemieckiego oficera SS spaliła 23 lipca 1944 r. wsie Chłaniów i Władysławin, zabijając 44 osoby³⁶. W następnych dniach została

³² *Ibidem*, s. 250–251; A. Bolianowski, *op. cit.*, s. 224–245; T. Hunczak, *op. cit.*, s. 85–99.

³³ Zob. np.: *Zbrodnie okupanta hitlerowskiego na ludności cywilnej w czasie powstania warszawskiego w 1944 r. (w dokumentach)*, oprac. S. Datner, Warszawa 1970.

³⁴ R. Torzecki, *op. cit.*, s. 253–254; A. Zięba, *Ukraińcy i Powstanie Warszawskie*, „Znak” 1989, nr 413–415. Zob. też: W. Werycha, *op. cit.*; B. Lewicki, *Ukraińska likwidacja powstania warszawskiego*, „Kultura” 1952, nr 6.

³⁵ Na temat RONA zob. Z. Rudny, *Brygada RONA*, „Wojskowy Przegląd Historyczny” 1997, nr 1–2.

³⁶ J. Fajkowski, J. Religa, *op. cit.*, s. 468–469. Na temat poczynań WLS na Wołyniu zob. W. Siemaszko, E. Siemaszko, *Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na ludności polskiej Wołynia 1939–1945*, t. 1–2, Warszawa 2000, s. 841–842, 906–907.

przerzucona na Kielecczynę. Dwie kompanie WLS skierowano do Warszawy. Liczyły one 219 ludzi. Pod dowództwem płk. Petro Diaczenki walczyły na Powiślu we wrześniu 1944 r. z desantem 1. Armii WP. Zdaniem Andrzeja Zięby: „Tereny, na których poruszały się oddziały Diaczenki, dawno już były spacyfikowane przez brygadę Kamińskiego (RONA). Po pięciu tygodniach zostały one wycofane pod Kraków”³⁷.

Sztab dywizji otrzymał 22 września 1944 r. rozkaz sformowania batalionu do walki ze słowackimi powstańcami. Błyskawicznie utworzoną jednostką dowodził ppłk SS Karl Wildner. Do Słowacji (rejon wsi Zemanske-Kastellane) jednostka przybyła 27 września i stąd rozpoczęła akcje przeciwko słowackiej partyzantce. Brała udział między innymi w natarciu na centrum powstania w Bańskiej Bystrzycy. Grupa Wildnera działała w Słowacji do 8 lutego 1945 r. Pokonała w sumie 1598 km, z czego 1061 pieszo, w pościgu za partyzantami. Niemcy 28 września 1944 r. wydali rozkaz przerwania do Słowacji całej Dywizji SS „Galizien”. Miała tam zluzować Dywizję Pancerną „Tatra”. Pierwszy pociąg z oddziałami dywizji przybył do Słowacji 15 października. Jednostka została rozlokowana w rejonie Żiliny. W walkach z powstańcami wyróżniła się w rejonie Rużomberoku grupa bojowa kpt. SS Friedricha Wittenmayera. W trakcie działań dywizja uzupełniła zapasy sprzętu. I tak 90% polowych haubic, które dywizja miała na stanie w 1945 r., zdobyto właśnie wtedy. Dzięki wojennym zdobyczom na początku stycznia 1945 r. dywizja była w pełni uzbrojona³⁸.

Ukraińscy autorzy pisząc o pobycie dywizji w Słowacji, podkreślają przyjazne stosunki pomiędzy żołnierzami dywizji a miejscową ludnością. Z drugiej strony pojawiają się wszakże zarzuty o popełnieniu zbrodni wojennych (szczególnie przez grupę Wittenmayera). Zdaniem Wolfa-Dietricha Heikego nie były one jednak dziełem dywizji, lecz innych jednostek³⁹. Jednak Ukraińcy rozstrzelali na przykład kilka osób w Niżnej Boćy, o czym przypomniał niedawno brytyjski reżyser Julian Henty w filmie dokumentalnym *SS w Brytanii*⁴⁰.

W końcu stycznia 1945 r. Dywizję SS „Galizien” przerwano do Słowenii, gdzie zwalczała partyzantkę Tito. W marcu 1945 r. brała udział w paru większych operacjach przeciwpartyzanckich. W 1945 r. stan liczbowy dywizji znacznie wzrósł – do ponad 20 tys. żołnierzy dywizji. Między innymi 6 marca 1945 r. włączono w skład dywizji Wołyński Legion Samoobrony. Czy jednak w skład legionu wchodziły w tym czasie dwie kompanie, które brały udział w tłumieniu powstania warszawskiego, tego nie wiadomo. Podobnie nie jest też pewne, czy w skład dywizji wchodziłi wówczas ukraińscy policjanci i wachmani z obsługi obozów koncentracyjnych, biorący udział w likwidacji ludności żydowskiej.

W końcu marca 1945 r. Hitler zasugerował w trakcie narady rozbrojenie Ukraińców, jako zbyt niepewnych sojuszników Niemiec. Wahania niemieckiego dowództwa w tej sprawie przerwało postępujące natarcie Armii Czerwonej. Dywizję postanowiono skierować na front. W rezultacie od 1 kwietnia 1945 r. toczyła ona ciężkie walki z Armią Czerwoną w rejonie Grazu w Austrii. Tylko

³⁷ A. Zięba, *op. cit.*

³⁸ T. Hunczak, *op. cit.*, s. 107.

³⁹ W. D. Heike, *op. cit.*

⁴⁰ Zob. też na ten temat: *Fašisticke represalie na Slovensku*, Bratislava 1990.

w dniach 5–6 kwietnia Ukraińcy stracili około tysiąca zabitych i rannych. Wkrótce jednak front w tym rejonie ustabilizował się aż do początku maja.

Na początku 1945 r. klęska Niemiec stała się rzeczą oczywistą. Pomimo to 17 marca utworzono Ukraiński Komitet Narodowy (UNK) będący reprezentacją Ukraińców wobec Trzeciej Rzeszy. Jednocześnie powołano Ukraińską Armię Narodową (UNA). Miano ją stworzyć ze wszystkich ukraińskich żołnierzy walczących po stronie Niemiec, w tym przede wszystkim z członków Dywizji SS „Hałyczyna”, która miała stać się pierwszą dywizją UNA. Obok niej miała powstać jeszcze druga dywizja formowana w rejonie Berlina przez płk. Diaczenkę oraz brygada spadochronowa dowodzona przez Tarasa Bulbę Borowecia, właśnie zwolnionego z... obozu koncentracyjnego w Sachsenhausen. Szkoleniem tej ostatniej jednostki miało się zajmować Jagdverband Ost płk. SS Otto Skorzeny'ego. Zamierzano zrzuć ją w rejonie Polesia. Do końca wojny nie udało się jednak sformować ani brygady spadochronowej, ani 2. dywizji UNA⁴¹.

Dowódcą UNA został generał Pawło Szandruk, który do 1939 r. służył w Wojsku Polskim⁴². W wojnie obronnej 1939 r. znakomicie dowodził 29. Brygadą Piechoty WP, za co otrzymał Krzyż Virtuti Militari z rąk generała Władysława Andersa. Do jesieni 1944 r. nie angażował się w politykę i pracował w kinie w Skierniewicach. Zostając dowódcą UNA postawił przed sobą jeden cel – uratowanie jak największej liczby ukraińskich żołnierzy przed niewolą sowiecką i tym samym deportacją do łagrów. Zaraz po objęciu swojej funkcji Szandruk udał się do Dywizji „Hałyczyna” i doprowadził do przemianowania jej w 1. Ukraińską Dywizję UNA. Pod jego też wpływem 1. UD UNA 7 maja 1945 r. opuściła linię frontu, oderwała się od wojsk radzieckich i wkrótce skapitulowała przed Anglikami i Amerykanami. W trakcie kapitulacji popełnił samobójstwo dowódca dywizji gen. Freitag. Komendę przejął Ukrainiec, gen. Mychajło Krat.

Ukraińców osadzono w obozach we Włoszech. Zmiana nazwy dywizji, fakt, że jej żołnierze byli do 1939 r. obywatelami polskimi, wreszcie interwencje Watykanu i być może gen. Andersa uchroniły ją przed deportacją do ZSRR. Warto wspomnieć, że według ukraińskich źródeł już po kapitulacji 176 żołnierzy dywizji przeszło do armii Andersa⁴³. W 1947 r. byłym żołnierzom Dywizji SS „Hałyczyna” pozwolono wyjechać do Kanady i Anglii, gdzie szybko włączyli się w życie ukraińskiej emigracji.

Historia 14. Dywizji SS „Galizien” ciągle wywołuje wiele emocji i wymyka się łatwym ocenom. Krytycy zarzucają, że jej żołnierze i organizatorzy byli germanofilami i politycznie naiwnymi kolaborantami. Nierzadko rozciągają też zbrodnie popełnione przez część żołnierzy na całą jednostkę. Z kolei obrońcy podkreślają patriotyczne pobudki, jakimi kierowali się ukraińscy ochotnicy. Zwracają także uwagę na brak alternatywy dla ukraińskiego ruchu niepodległościowego⁴⁴. Niezależnie od tego, czyje racje wydają się bardziej przekonujące

⁴¹ A. Bolianowski, *op. cit.*, s. 326–327. Biogram Tarasa Bulby-Borowecia zob. R. Torzecki, *op. cit.*, s. 316.

⁴² Na temat gen. Szandruga zob. m.in.: A. Grzywacz, A. Jończyk, *Wojenne losy gen. Pawła Szandruga*, „Zeszyty Historyczne” 2000, z. 134.

⁴³ W. Weryha, *Pid soncem Italiji*, Toronto–New York–Paryż–Sydney 1984, s. 177.

⁴⁴ Ciekawą próbę oceny dywizji przedstawił ukraiński historyk Konstanty Zelenko, *Trahedija dywiziji „Hałyczyna”*, „Wicze” 1994, nr 1–2.

ce, wypada wszakże pamiętać o tym, że wybór dokonany przez żołnierzy Dywizji SS „Galizien” nie był ani lepszy, ani gorszy od tego, którego dokonali w tym samym czasie lotewscy i estońscy członkowie dywizji SS.

GRZEGORZ MOTYKA (1967) – historyk, badacz stosunków polsko-ukraińskich. Autor m.in. książki *Tak było w Bieszczadach. Walki polsko-ukraińskie 1943–1948* (Warszawa 1999). Pracuje w OBEP IPN w Lublinie oraz w ISP PAN.

Listy o Zagładzie. Kryptoinformacja

Wraz z napaścią Niemiec na ZSRR przesądzony został los wschodnioeuropejskich Żydów. Działające na tyłach armii niemieckiej specjalne oddziały Einsatzgruppen masowo rozstrzeliwały ludność żydowską na byłych polskich kresach wschodnich. Od grudnia 1941 r. funkcjonował pierwszy na ziemiach polskich niemiecki obóz zagłady dla ludności żydowskiej w Chełmnie nad Nerem. W lutym 1942 r. uruchomiono kolejny w Bełżcu. Znikały getta prowincjonalne. Zagłada zbliżała się do getta warszawskiego, największego skupiska żydowskiego w Europie. W korespondencji prywatnej, która docierała do Warszawy, informowano o niebezpieczeństwie, jednak na ogół nie dawano temu wiary. Dlaczego? „Brak wiary wynikał nie tylko ze względów na bezprzykładne okrucieństwo zbiorowych morderstw, ale również z powodu zdawałoby się ich bezsensowności. Czemu okupanci mieliby mordować ludzi młodych i w pełni sił, zamiast wykorzystywać ich jako siłę roboczą? W miarę jak pogłoski się powtarzały, mieszkańcy getta Warszawy, a także innych miast, ogarniała groza”¹. W straszliwą prawdę po prostu nie chciano wierzyć. Emanuel Ringelblum² w opracowaniu dotyczącym stosunków polsko-żydowskich napisał: „Normalnie myślącym ludziom trudno było oswoić się z myślą, że może się znaleźć na kuli ziemskiej rząd, uważający się za europejski, który będzie mordował miliony niewinnych ludzi, dlatego że są Żydami”³.

Mieszkańcy gett prowincjonalnych wierzyli w trwałość getta warszawskiego. Mieli nadzieję, że o ile Niemcy lokalnie mogą zdobyć się na mordowanie cywilnej ludności, o tyle nie mogą tego zrobić w skali kraju i wymordować całej społeczności żydowskiej. Ratunek widziano w informowaniu świata o tym, co się dzieje. Rabin Jakub Szulman w liście do krewnych w getcie warszawskim rozpaczliwie apelował: „Powinniście jednak wiedzieć, że to, co się działo do tej pory po kryjomu, w tajemnicy, należy ogłosić wszem i wobec. Musicie alarmować, szukać bez wytchnienia jakiegoś sposobu ocalenia pozostałych Żydów, przed – uchowaj Boże – śmiertelnym zagrożeniem. Nie wolno opuszczać rąk, nie wolno milczeć! Musicie uczynić wszystko, by ocalić życie tysięcy braci. Każ-

¹ R. Sakowska, *Ludzie z dzielnicy zamkniętej*, Warszawa 1993, s. 183.

² Emanuel Ringelblum (1900–1944) – historyk, pedagog, ukończył studia filozoficzne na UW w 1927 r. Prowadził badania mediewistyczne pod kierunkiem prof. J. Kochanowskiego i M. Handelsmana, był członkiem sekcji historycznej Żydowskiego Instytutu Naukowego (YIVO), zginął wraz z żoną Judytą i synem Urielem na Pawiaku.

³ E. Ringelblum, *Stosunki polsko-żydowskie w okresie II wojny światowej*, Warszawa 1988, s. 123.

da chwila się liczy. Jesteście przecież, oby tak dalej, jedną z największych gmin żydowskich”⁴.

Z uwagi na niemożność swobodnego poruszania się, szczególną rolę zaczęła odgrywać korespondencja. Nie była ona oczywiście wolna od utrudnień. Jeszcze przed utworzeniem getta w Warszawie Deutsche Post Osten (DPO) odmawiała czasami obsługi klientów-Żydów. Od września 1940 r. korespondencję za granicę nadawano wyłącznie w okienku na Pocztę Główną przy pl. Napoleona. Z powodu dużej liczby klientów zaczęto wydawać numerki, jednocześnie pojawiło się zarządzenie „Aryjczycy po numerki ustawiają się po prawej stronie od wejścia, Żydzi – po lewej”⁵. W styczniu 1941 r. DPO przekazała Judenratowi wszystkie funkcje pocztowe i obsługiwała od tej pory ludność żydowską tylko za jego pośrednictwem. Judenrat musiał pokrywać wszystkie koszty łączności poczty żydowskiej z niemiecką⁶. Warszawa posłużyła za wzór dla podobnych rozporządzeń w całym Generalnym Gubernatorstwie⁷. Oficjalnie wolno było używać, zarówno w korespondencji krajowej, jak i zagranicznej, jedynie języka niemieckiego i polskiego. Przesyłki w innych językach, przede wszystkim żydowskim, miały podlegać zniszczeniu. Korespondencja zagraniczna dozwolona była tylko do tak zwanego *Unfeindliches Ausland*, czyli krajów nie będących w stanie wojny z III Rzeszą. Obowiązywało przy tym zarządzenie szefa Naczelnego Dowództwa Wehrmachtu (OKW) Wilhelma Keitla z 2 kwietnia 1940 r., które zabraniało posługiwania się alfabetem hebrajskim. Nie można również było wysyłać wido-kówek, naklejonych fotografii, zadań szachowych, krzyżówek, szarad. Zabronione też było posługiwanie się tajnym atramentem, szyframi, skrótami i „sztucznymi językami”, na przykład esperanto. Poczta w getcie cenzurowała służba bezpieczeństwa (Sicherheitsdienst)⁸. Wraz z rozpoczęciem akcji likwidacyjnych wprowadzano w gettach na ogół *Postsperre*, czyli zakaz ruchu pocztowego. W getcie warszawskim obowiązywało to tylko w jedną stronę, korespondencję z getta zabierała Sicherheitspolizei, nie odsyłając jej dalej, natomiast doręczano korespondencję nadchodzącą. Był to zabieg celowy: „Odstąpienie od zakazu ruchu pocztowego dla przesyłek nadchodzących było niewątpliwie pociągnięciem natury psychologicznej, które miało dezorientować mieszkańców getta co do charakteru deportacji. Również w getcie łódzkim »Postsperre«, której ściśle przestrzegano przez ponad dwa lata, zniesiono w maju 1944, niemal tuż przed rozpoczęciem ostatecznej likwidacji tego getta”⁹. Mimo to do większości wymordowanych mieszkańców getta przesyłki przyszły zbyt późno, pod koniec 1942 r. i na początku 1943 r. na pocztę leżały stosy nie doręczonych listów i kart pocztowych¹⁰.

Dzięki działalności podziemnego Archiwum Getta (Archiwum Ringelblum Getto), które powstało z inicjatywy Emanuela Ringelbluma, zachowało się wiele takich listów. Instytucja ta finansowo była wspierana przez Zakład Zaopa-

⁴ *Dokument nr 1, Grabów-getto, 21 I 1942* [w:] *Archiwum Ringelbluma*, t. 1, *Listy o Zagładzie*, Warszawa 1997, s. 3.

⁵ W. Bartoszewski, *1859 dni okupowanej Warszawy*, Kraków 1974, s. 153.

⁶ R. Sakowska, *Łączność pocztowa warszawskiego getta*, „Biuletyn ŻIH”, 1963, s. 94–95.

⁷ R. Sakowska, *Wstęp* [w:] *Archiwum Ringelbluma*, t. 1, *Listy o Zagładzie*, Warszawa 1997, s. XIV.

⁸ R. Sakowska, *Łączność...*, s. 99–100.

⁹ *Ibidem*, s. 107.

¹⁰ *Ibidem*, s. 109.

trzenia przy Radzie Żydowskiej oraz filię polską „American Joint Distribution Committee”. Stosowano nowoczesne, jak na owe czasy, metody pracy; zbierano dokumenty urzędowe i materiały organizacji konspiracyjnych, w tym: prasę konspiracyjną getta i tak zwanej strony aryjskiej, materiały statystyczne, utwory literackie, rysunki i fotografie, karty żywnościowe i tramwajowe, druki reklamowe, a także opakowania towarów produkowanych w getcie¹¹. Archiwum skupiało wąskie grono stałych współpracowników. Pierwszym zastępcą Ringelbluma był Hersz Wasser¹². Drugim sekretarzem był Eliahu Gutkowski¹³. Jedną z czołowych postaci był także rabin Szymon Huberband, który zajmował się życiem religijnym w okresie okupacji oraz dziejami zburzonych bożnic i cmentarzy¹⁴. Dział ekonomiczno-statystyczny prowadził Menachem Linder¹⁵. Szkolnictwem zajmował się Izrael Lichtensztajn¹⁶.

Tak zwana Wielka Akcja, czyli eksterminacja ludności getta warszawskiego, która rozpoczęła się w lipcu 1942 r., była końcem działalności archiwum. Zgromadzone zbiory zostały podzielone na trzy części i ukryte. Pierwszą część umieszczono w dziesięciu metalowych pudłach i zamurowano przy ul. Nowolipki 68; drugą złożono mniej więcej w tym samym miejscu na przełomie lutego i marca 1943 r., trzecią zaś część, która zaginęła, ukryto pod budynkiem przy ulicy Świętojerskiej 34¹⁷. Wśród zachowanych materiałów znajdują się między innymi listy, kartki pocztowe, telegramy, które nadchodziły do getta warszawskiego z gett regionalnych. Stanowiły one jedno ze źródeł informacji o ich losie.

Zachowane listy, informujące o Zagładzie, są z wielu powodów godne uwagi. Przede wszystkim ich treścią obok warstwy faktograficznej są przeżycia człowieka w sytuacji ekstremalnej¹⁸. Słowa listu, jak zauważył Jacek Leociak, są intymną rozmową między nadawcą a adresatem, tkwią w ulotności chwili, odnoszą się do sytuacji znanej tylko im i tylko w tym kontekście są zrozumiałe¹⁹. Przy lekturze tych listów warto skierować uwagę na szczególnego rodzaju kryptoinformację, jaką się w nich posługiwano. Stosowano ją w naiwnym przekonaniu, że uchroni ona tekst przed interwencją cenzury. Najprawdopodobniej nie miała ona jednak praktycznego znaczenia. Gdyby bowiem Niemcom naprawdę zależało na cenzurze żydowskiej korespondencji, nie byłoby szans, aby nie zorientowano się, jakie informacje są przekazywane. Dla Niemców była to jednak korespondencja pomiędzy umarłymi, która nie miała już większego znaczenia.

¹¹ R. Sakowska, *Wstęp*, s. XIV–XV.

¹² Hersz Wasser (1912–1980) – ekonomista, działacz Poalej Syjon-Lewicy, zorganizował Archiwum Getta.

¹³ Eliahu Gutkowski (1900–1943) – nauczyciel, literat i popularyzator nauki, działacz Poalej Syjon-Prawicy.

¹⁴ Szymon Huberband (19?–1942) – historyk samouk, działacz ortodoksyjnej partii Agudas Isroel, od 1942 r. członek warszawskiego Rabinatu.

¹⁵ Menachem Linder (1911–1942) – absolwent Uniwersytetu we Lwowie, pracownik YIVO.

¹⁶ Izrael Lichtensztajn – nauczyciel i literat, kierownik szkoły im. Borochowa przy ul. Nowolipki 68.

¹⁷ R. Sakowska, *Wstęp*, s. XXIV.

¹⁸ *Ibidem*, s. XXVIII.

¹⁹ J. Leociak, *Tekst wobec Zagłady*, Warszawa 1997, s. 145. Z tego też powodu, teksty pisane w języku polskim mimo licznych błędów gramatycznych i ortograficznych pozostawiam bez zmian, tym bardziej że, jak zauważyła Ruta Sakowska, słaba znajomość języka polskiego podkreśla izolację i bezradność zamkniętych w gettach ludzi.

Nie oznacza to, że nie zdarzały się przypadki zagładania do listów kursujących pomiędzy gettami. Świadczy o tym następująca relacja: „Dziś otrzymaliśmy Twój list z 12 kwietnia, ale był otwarty. Poprzedni list też był otwarty. Musisz pamiętać o tym, co masz pisać. Żyjemy tu w wielkim strachu”²⁰.

Strach i obawa przed represjami powodowały, że starano się pisać jak najmniej otwarcie, i to nie tylko w korespondencji wychodzącej poza getta, a więc przechodzącej przez ręce niemieckie. Podobne sytuacje zdarzały się także przy sporządzaniu notatek nie mających charakteru korespondencji. Kryptoinformację stosował Ringelblum w swoich zapiskach. Stosowali ją jego współpracownicy: „Rabin Huberband pisał swoje notatki, niestety, w formie uwag na różnych księgach, żeby sprawiały wrażenie komentarzy do tekstu. Dopiero później dał się przekonać, że nie ma się czego lękać, że można notować wszystko, że nie trzeba pisać w sposób zamaskowany, jak to czynił początkowo”²¹. Nie wszyscy jednak maskowali przekazywane informacje, były przypadki pisania wprost o tym, co się dzieje. Rodzina Rywana Gylbarta tak pisała do niego: „Wczoraj otrzymaliśmy od Reginy straszną pocztówkę, w której nam pisze, że z tamtych okolic wysyłają ludzi do Chełmna i tam ich zagazowują, tak że nikt już nie wraca stamtąd”²².

Można wyodrębnić kilka najczęściej powtarzających się metod posługiwania się kryptoinformacją. Są to: specyficzne wyrażenia i zwroty natury ogólnej, pojęcia związane z kulturą religijną, wyrazy obcojęzyczne z punktu widzenia języka listu oraz nawiązywanie do wydarzeń, które znane są adresatowi.

Jednym z najbardziej charakterystycznych pojęć spotykanych w tego rodzaju listach jest określenie „choroby”. Jest ono zawsze synonimem najwyższego stanu zagrożenia. Większość listów informuje o losie poszczególnych miejscowości, w których mamy do czynienia z „chorobą”. Róża Kapłan z getta w Krośniewicach pisząc do brata, informowała: „Bardzo chciałabym Was uspokoić co do nas, ale niestety, te same objawy choroby co u Neuhausów”²³. Było to nawiązanie do likwidacji getta w pobliskiej Kłodawie, gdzie mieszkała wspomniana rodzina Neuhausów. Rozwijała się przy tym terminologia, jaka zazwyczaj stosowana jest w przypadku naturalnych zachorowań, na przykład mówi się o możliwości zarażenia się czy też powrotu do zdrowia. Istotna jest także rola tego, który może chorobę zaradzić, czyli lekarza: „Nie wiem, czy przetrzymamy tę chorobę. Jestem pewny, że nie. Ale jeden ratunek jest, aby pani z łaski swej zawiadomiła dr. Marka, żeby nam dał lekarstwo”²⁴. Nietrudno domyślić się, co potwierdza też treść innych listów, że „dr Marek” to osoba (przewodnik), która może pomóc wydostać się z zagrożonej miejscowości. Spotykamy także informacje o przebiegu „choroby”, która nasila się, na przykład: „Choroba cioci Tabaczyńskiej pogarsza się”²⁵,

²⁰ Dokument nr 73, *Grabowiec-getto, Icchak z kibucu w Werbkowicach do Henocha Gutmana i kierownictwa Hechaluc-Dror*, 5 VI 1942 [w:] *Archiwum Ringelbluma*, s. 169.

²¹ E. Ringelblum, *Kronika getta warszawskiego*, red. A. Eisenbach, przekład z jidysz A. Rutkowski, Warszawa 1983, s. 472.

²² Dokument nr 8, *nie ustalona miejscowość nadania, I 1942* [w:] *Archiwum Ringelbluma*, s. 19.

²³ Dokument nr 23, 20 II 1942 [w:] *ibidem*, s. 49.

²⁴ Dokument nr 28, *Żychlin-getto. Lilka Opatowska do Guci Tabaczyńskiej, 22 II 1942* [w:] *ibidem*, s. 59–61.

²⁵ Dokument nr 35, *Ozorków-getto, Eda Kadysz do M. Kadysza, 13 III 1942* [w:] *ibidem*, s. 74.

байдз też мija: „Szczęśliwie choroba мija. Icchak Pomeranc”²⁶. Bardzo rzadko zdarza się, aby pojawiająca się „choroba” nie pochłonęła ludzkich istnień. Zazwyczaj zbiera obfite żniwo. Jednak z treści listów można wyciągnąć wniosek, że spodziewano się jej rychłego końca: „Oddaliśmy już dwa razy po 18, a choroba jeszcze trwa”²⁷. Rzadko kiedy informacje noszą charakter bardziej ogólny, świadczący o tym, że nadawca zdaje sobie sprawę ze skali „choroby”, która w mniejszym czy większym stopniu dotyczy całej społeczności żydowskiej w Polsce. Oto jeden z nielicznych przykładów: „Nasz brat Izrael jest śmiertelnie chory, jego minuty są wręcz policzone...”²⁸. Termin „choroby” na tyle zakorzenił się w getcie warszawskim, że używał go nawet Ringelblum przy prowadzeniu notatek dotyczących dziejów getta warszawskiego. Pod datą 8 sierpnia 1942 r. zanotował: „Żyd otrzymał od swego znajomego ze Szwajcarii następujący autentyczny list: »Pana Jekie-la [Niemcy] nawiedziły ciężkie ataki. Byłoby najlepiej, gdyby rychło zmarł, bo wówczas nie musiałby dłużej cierpieć. Pan Szalom wkrótce przybędzie. Oczekujemy go również«²⁹. „Pan Szalom” oznacza koniec wojny, pokój.

Innym, charakterystycznym wyrażeniem, za pomocą którego przekazywano sobie wiadomości dotyczące zagłady skupisk żydowskich, było „urządzenie wesela”. Wpisuje się ono w szerszy zakres pojęć odnoszących się do wydarzeń natury religijnej. Użyte w kontekście zagrożenia śmiercią traci swe potoczne znaczenie. Niezidentyfikowany autor z getta we Włodawie ostrzegał przyjaciół w getcie warszawskim o budowie ośrodka zagłady w Treblince: „Ale ponieważ wuj ma zamiar, uchowaj Boże, urządzać wesele swoich dzieci także, broń Boże, i u Was, gdyż wynajmuje sobie mieszkanie koło Was, całkiem od Was blisko, a Wy prawdopodobnie wcale tego nie wiecie, dlatego też piszę teraz do Was i wysyłamy specjalnego posłańca z tym listem, żebyście się o tym dowiedzieli”³⁰. Nie można mieć wątpliwości co do rzeczywistego sensu tych słów. Podobnie w kartce nieznanego bliżej Dawida, wyrzuconej w Legionowie w grudniu 1942 r. z wagonu pociągu jadącego do Treblinki: „Dziś wyruszyliśmy z Płońska, cała nasza rodzina i wszystkie Żydy wyjechali. Bądź przytomna, bo jedziemy na wesele”³¹. Zastanawiał się nad tymi słowami bezskutecznie Jacek Leociak: „Co to ma znaczyć? Szyderczą ironię? Makabryczny żart? Zaszyfrowane ostrzeżenie? Jeśli już zdecydował się coś napisać, jeśli zdobył kartkę i ołówek i w zatłoczonym wagonie nabazgrał te parę słów, jeśli odważył się wyrzucić ten list, to dlaczego napisał właśnie to?”³².

Przyjrzyjmy się bliżej terminologii odwołującej się do wiedzy religijnej. Pojęcia z obszaru judaizmu zawsze znane były bardzo słabo pośród nie-Żydów. Dzięki temu nadawca listu łatwo mógł sformułować tekst niezrozumiały dla ludzi innych kultur, a więc również dla cenzury niemieckiej. W czerwcu 1942 r. nadeszła z getta w Grabowcu następującej treści kartka: „W mieście panuje nastrój jak

²⁶ Dokument nr 39, *Hrubieszów, Icchak Pomeranc do współtowarzyszy z Hechaluc-Dror, 21 III 1942* [w:] *ibidem*, s. 81.

²⁷ Dokument nr 61, *Ostrowiec-getto, N.N. do kierownictwa Hechaluc-Dror, 30 IV 1942* [w:] *ibidem*, s. 142.

²⁸ Dokument nr 12, *I. Getfreund do I. M. Hebera, 21 II 1942* [w:] *ibidem*, s. 29.

²⁹ E. Ringelblum, *Kronika getta warszawskiego*, s. 352.

³⁰ Dokument nr 66 [w:] *Archiwum Ringelbluma*, s. 152–153.

³¹ Dokument nr 141 [w:] *ibidem*, s. 325.

³² J. Leociak, *op. cit.*, s. 149. Jak zauważyła w rozmowie z autorem Ruta Sakowska, być może większej odwagi wymagało podniesienie tej kartki i wysłanie.

przed akajdą. Dwa tygodnie temu odbyło się wielkie święto rytualne, z którego skorzystało przeszło 30 osób³³. Kluczowym słowem jest tu termin „akajda”, który oznacza świętą ofiarę³⁴. Osoby „korzystające ze święta rytualnego” to ludzie, którzy zostali zamordowani. Bardzo często występuje również słowo oznaczające po hebrajsku rzeź, „szechita”, na przykład: „Przygnębienie nasze jest nie do opisania. Ta szechita nadal trwa. Stało się to bardzo głośne”³⁵. W innym tekście znajdziemy stwierdzenie wprost mówiące o losie ginących ludzi: „Zapamiętajcie: **jestemy świętymi ofiarami**, a jeśli pozostanie z niego coś do rana” [pokreślenie – M.U.]. Ostatnie słowa są szczególnie ciekawe, jest to bowiem cytat z Biblii. Oznacza to, że nadawca wiedział, iż adresat bez trudu zlokalizuje dalszą część zdania i w ten sposób otrzyma instrukcje, jak postąpić z otrzymanym listem³⁶.

Nawiązania do wydarzeń biblijnych występują często w zachowanej korespondencji. Bardzo dobrym przykładem jest historia z Księgi Estery, w której pojawia się postać Hamana planującego zniszczenie wszystkich Żydów. Tym razem jego plany się ziściły. Mirla Jachimiak z getta w Grabowie informowała: „A teraz, kochany bracie, nie mogę ci napisać niczego dobrego, bo spotkało nas wielkie nieszczęście. Wypełnił się los, jaki Haman chciał zgotować całym miastom”³⁷. Ponadto, choć list napisany został w języku jidysz, ale w transkrypcji łacińskiej, to jednak, ze względów bezpieczeństwa, wyrazy: Haman, wielkie nieszczęście, miasta; napisano literami hebrajskimi. W ten sposób autorka wprowadziła podwójną warstwę kryptoinformacyjną, językową i alfabetyczną.

Odwoływano się również do losu biblijnego Józefa, sprzedanego przez braci w niewolę do Egiptu: „Żona Josefa prosiła, żebym napisał do Was, a przede wszystkim do ojca, że Josef, a także Alter z Żychlina są chorzy. Jest to ta sama choroba, na którą cierpiał Josef Sprawiedliwy przez lat dwanaście”³⁸.

O wiele częściej jednak używano odniesień do świąt lub modlitw kojarzonych jednoznacznie. Spośród modlitw najczęściej pojawia się, jak można się domyślać, modlitwa za zmarłych czyli kadisz. Wśród świąt Sądny Dzień, hebr. Jom Kippur, Dzień Pojednania. Na ogół nadawca informuje, że określone osoby zostały wywiezione lub zniknęły, pozostał zaś po nich tylko kadisz³⁹. Tego rodzaju informacja nie pozostawia wątpliwości co do losu zaginionych. Jeśli jednak mowa jest o święcie Jom Kippur istnieje niewielka nadzieja na ratunek: „Co się dowiecie lub co tylko zamierzacie zrobić, to natychmiast piszcie ekspresem, bo u nas w domu jest Jom Kippur od czasu otrzymania tej wiadomości”⁴⁰. Wiadomość, która tak przeraziła autorów listu, to wywożenie i mordowanie ludzi w Chełmnie nad Nerem.

³³ Dokument nr 73, *Ichhak z kibucu w Werbkowicach do Henocha Gutmana i kierownictwa Hechaluc-Dror*, 5 VI 1942 [w:] *Archiwum Ringelbluma*, s. 169.

³⁴ Np. ofiara, jaką Bogu chciał złożyć Abraham z syna Izaaka.

³⁵ Dokument nr 18, *Róża Kapłan do męża Szmuela*, 27 I 1942 [w:] *Archiwum Ringelbluma*, s. 43.

³⁶ Dokument nr 66, *Włodawa-getto. Niezidentyfikowany autor do przyjaciela*, 1 VI 1942 [w:] *ibidem*, s. 152. Zakończeniem cytatu są słowa: „i spalcie to w ogniu”.

³⁷ Dokument nr 3, *Grabów-getto, Mirla Jachimiak do A. Jachimiaka*, 2 I 1942 [w:] *ibidem*, s. 10.

³⁸ Dokument nr 26, *Żychlin-getto, nie zidentyfikowany autor do przyjaciół*, 24 II 1942 [w:] *ibidem*, s. 56.

³⁹ Dokument nr 5, *Krośniewice-getto, Fela Maziariska do Szymona Szymisio*, 5 I 1942 [w:] *ibidem*, s. 15.

⁴⁰ Dokument nr 8, *Gdzieś w GG, Rodzina Gelbartów do Rywena Gelbarta*, I 1942 [w:] *ibidem*, s. 19.

Ciekawą notatkę, dotyczącą odwoływania się do symboliki świąt, sporządził Ringelblum na przełomie listopada i grudnia: „Nadszedł podobno z Ameryki list, w którym zapytują, czy jada się jak w Sądny Dzień, czy mieszka się jak w Święto Szałasów, czy ubiera się jak w Purim?”⁴¹. Sądny Dzień jest dniem całkowitego, ścisłego postu; w Święto Szałasów przebywa się w szałasach, a w Purim należy przebrać się w najróżniejsze stroje. Wynika z tego, że autor listu pytał się o to, czy jest co jeść, gdzie mieszkać i w co się ubrać.

Jednym z ciekawszych listów, w których posłużono się kryptoinformacją odwołującą się do wiedzy religijnej, jest list Bronki Najdat do Jakuba Langnasa o wysyłce do obozów pracy przymusowej. A jego oryginalność polega na tym, że autorka odwołała się do tradycji chrześcijańskiej: „Co zaś do nas, to w czwartek, to jest 4/6, było u nas bardzo wesoło, były chrzciny. Maniek jako noworodek bardzo dobrze się czuje, ja przy porodzie również byłam ciężko chora, lecz szybko wróciłam do zdrowia, darujcie, że nie pisałam zaraz w czwartek, a dopiero dziś piszę, bo nie mogłam myśle zebrać po takim przejściu, daj boże tak dalej, mają być jeszcze poprawiny, Hela, p. Górna i reszta rodzeństwa są wszyscy, dzieki Bogu, zdrowi, poza tym nic nowego”⁴².

Bardzo często w listach używano wyrażeń obcojęzycznych, głównie hebrajskich, które postronnej osobie uniemożliwiały zrozumienie sensu całości. Najczęściej spotykamy oczywiście pojedyncze słowa wplecione w zdania: „To jest gorsze jak dżuma, o ile się jeszcze zobaczymy, to będzie wielki cud boski. Szma Israel mieli wszyscy Ci ludzie na ustach. Straszna była ich ksya”⁴³. W wielu przypadkach mówi się na przykład o ratowaniu czyjegoś *chaim*, życia⁴⁴ albo o podatku pogłównym, który w gettach w tak zwanym Kraju Warty był zapowiedzią transportu do ośrodka zagłady w Chełmnie nad Nerem, co określano słowem *rosz*, głowa⁴⁵. Ucieczka Szlamka z tego ośrodka określona została jako zrobienie *tech*: „Wyobraź sobie naszą radość ujrzania pocztówki od Ciebie, sądziłam, że do Nas nie napiszesz, pomimo że wiedzieliśmy, że zrobiłeś *tech*, goście Cię szukali w sąsiednim miasteczku, w Osiecinach, ale mogli Ci nagwizdać”⁴⁶. Pojedyncze słowa mówiły niejednokrotnie o najbardziej żywotnych potrzebach ludzkich, jak zaspokojenie głodu. Ringelblum zanotował: „Treść pewnego listu: »Wuj Basar nie odwiedza nas, to samo z sąsiadem Chema«”⁴⁷. Pewien więzień obozu pracy przymusowej we Wrześni informował swą rodzinę, że pracuje przy budowie linii kolejowej, przyzwyczajają się do tej pracy, tylko jego *mugyn* „nie jest dobrze zaopatrzony”⁴⁸.

⁴¹ E. Ringelblum, *Kronika getta warszawskiego*, s. 207.

⁴² Dokument nr 82, *Pacht-getto*, 7 VI 1942 [w:] *Archiwum Ringelbluma*, s. 183.

⁴³ Dokument nr 16, *Krośniewice-getto*, Róża Kapłan do brata i bratowej, Dawida i Heli Lewi, 20 I 1942 [w:] *ibidem*, s. 34. Szma Israel – pierwsze słowa modlitwy przedśmiertnej; ksya (hebr. i żyd.) – agonia.

⁴⁴ Dokument nr 6, *Krośniewice-getto*, Kopel Geisler do W. Dawida Lewi, 26 I 1942 [w:] *ibidem*, s. 17.

⁴⁵ Dokument nr 23 *Krośniewice-getto*, Róża Kapłan do brata i bratowej, 20 II 1942 [w:] *ibidem*, s. 49.

⁴⁶ Dokument nr 53, *Radziejów Kujawski-getto*, nie zidentyfikowana Hinda do Szlamka, 20 II 1942 [w:] *ibidem*, s. 121; *tech* (hebr. „lech”) – idź.

⁴⁷ E. Ringelblum, *Kronika getta warszawskiego*, s. 140; *basar* (hebr.) – mięso, *chema* (hebr.) – masło.

⁴⁸ Dokument nr 65, *Więźniowie L. Sznurbach i W. Przedecki do S. Włocławskiej*, 31 V 1942 [w:] *Archiwum Ringelbluma*, s. 151; *Mugyn* (żyd.) – żołądek.

Często wymieniane są takie słowa jak: *cures* czy *kesef*⁴⁹. Wspomniany Szlamek w następujący sposób pisał do Hersza Wassera: „Czy pan otrzymał ode mnie dwa listy i jedną pocztówkę i czy pan otrzymał pocztówkę z Rejowca, niech mi pan o wszystkim napisze, co pan porabia i co porabia mała żonka pańska i co słychać w Warszawie, ci jesdeszcie wszyscy zdrowi, u mnie są curesy, ukłony dla p. Kohna i dla wszystkich znajomych”⁵⁰. W drugiej części tego samego listu, podpisanej już innym nazwiskiem (osoby, która zginęła w obozie zagłady, co ma sugerować, że podobny los czeka Żydów z Zamościa), pisze on, że jeśli nie uzyska pomocy, to na pewno pójdzie na Ojlem Ejmes⁵¹. Niekiedy również liczby, najczęściej ofiar, podawane są w innym języku niż całość tekstu, na przykład: „Po naszych bliskich pozostały się nam tylko kadisze. Eser ałufim albo więcej kadiszów”⁵². Ita i Icchak z Grabowca informują, że „zajmują legowisko u Dużego Gefara”, co oznacza, iż znajdują się w poważnym niebezpieczeństwie. Wrażenie potęgowane jest świadomą zmianą nazwy miejscowości z „Grabowiec” na „Grobowiec”⁵³.

Rzadziej spotykane niż pojedyncze słowa, ale za to ciekawsze, są dłuższe wtręty obcojęzyczne, całe zdania, a niekiedy także dłuższe fragmenty. Najczęściej są to wtręty w języku jidysz, w transkrypcji łacińskiej, w listach pisanych po polsku. Języki te niekiedy przeplatają się: „Żebyśmy się mogli dostać ci enk, ale to niemożliwe, choć nie wiemy – *wos enk wart auf der Welt, men schmist du, az gur nischt lang zoł der feter kimen...* Czy wierzycie w to. Du sugen ałle, az etz wet dus dus bestimmt uberhalten”⁵⁴.

Inną możliwością było niewyodrębnienie części tekstu w innym niż całość języku. Tak uczynił na zakończenie listu do Hersza Wassera wspomniany Szlamek, informując: „*ehr macht kalt of aza ofen wi in Chelmno, es halt bei unz! Das bajsołem ist in Bełżyc kalt hat men szojn gemach die sztetlech was sonen geszriben in brif*”⁵⁵.

Dotychczas prezentowane przykłady kryptoinformacji miały tę wspólną cechę, że niezależnie od używanych języków pisane były jednolitym alfabetem. Zdarzały się jednak także przypadki celowego mieszania alfabetu łacińskiego z hebrajskim. Masza Altman pisząc do swych krewnych, posługiwała się nie tylko oboma alfabetami, ale także mieszała w liście język polski z żydowskim: „Wpraw-

⁴⁹ *Cures* (hebr. i żyd.) – kłopoty; *kesef* (hebr.) – pieniądze.

⁵⁰ *Dokument nr 57, Zamość-getto, 5 IV 1942* [w:] *Archiwum Ringelbluma*, s. 129. Menachem Mendel Kohn – skarbnik ARG, pomagał m.in. Szlankowi.

⁵¹ *Ibidem; Ojlem Ejmes* (hebr. i żyd.) – potocznie cmentarz.

⁵² Zob. przyp. 36. *Eser ałufim* (hebr.) – dziesięć tysięcy; zob. też *Dokument nr 63* [w:] *Archiwum Ringelbluma*, s. 147.

⁵³ *Dokument nr 72, 4 VI 1942* [w:] *ibidem*, s. 167.

⁵⁴ *Dokument nr 81, Pacht-getto, Hela Waksztok do Jakuba Langnasa, V 1942* [w:] *ibidem*, s. 181, *ci enk* (żyd.) – do was, *wos enk wart auf der Welt, men schmist du, az gur nischt lang zoł der feter kimen* (żyd.) – Co was jeszcze czeka na tym świecie? Tu mówią, że nic. W niedługim czasie ma przybyć wujek. *Du sugen ałle, az etz wet dus bestimmt uberhalten* (żyd.) – Tu wszyscy mówią, że wy to z pewnością przetrzymacie.

⁵⁵ Zob. *Archiwum Ringelbluma*, s. 131, przyp. nr 58, Szlamek do H. Wassera, Zamość, ok. 5 IV 1942; *ehr macht kalt of aza ofen wi in Chelmno, es halt bei unz! Das bajsołem ist in Bełżyc kalt hat men szojn gemach die sztetlech was sonen geszriben in brif* (żyd.) – On morduje (dosłownie – zamraża) w taki sam sposób jak w Chelmnie. Teraz nasza kolej. Cmentarz jest w Bełżcu. On już wymordował (dosłownie – zamroził) miasteczka, które wymienilem w liście.

dzie miałam zaraz odpisać, ale cóż, czasami nie można być odpowiedzialnym za przyręczone słowo, nie tylko myśli. Otóż przeżyliśmy trochę urozmaiceń אין שיעור קרבנות [mnóstwo ofiar – (żyd.)], które trudno sobie wyobrazić i ciągła gadanina א געטא [o getcie – (żyd.)], ciągle różne plotki nadal אויסזידלונג וועגן [o wysiedleniu – (żyd.)], które odbierają chęć do życia. Chciałam Was trochę pocieszyć po Waszych najdroższych stratach. Otóż bądźcie pocieszeni אבלי ציון וירושלים [wśród pogrążonych w żałobie Syjonu i Jeruzolimy – (hebr.)]. Oby Bóg dał, by ci, co zostali, dożyli lepszych czasów i wiedzieli jeszcze o życiu. W sobotę רייח אייר [18 IV 1942 wg kalendarza żydowskiego] kilkanaście osób pojechało, gdzie twój brat z ojcem się osiedlili די פני עיר רב מורה הוראה, דער רב [dwaj rabini i starszyzna miasta – (hebr. i żyd.)] na odpoczynek, a kto jeszcze pojedzie, nie wiemy⁵⁶.

Kolejnym wyodrębnionym sposobem maskowania informacji było odwoływanie się do znajomości jakichś faktów przez adresata. Często następuje nawiązanie do czyichś losów lub do zdarzeń w określonych miejscowościach. Na przykład: „A teraz, moi kochani, musicie wiedzieć, że od cioci Rochni, z całego powiatu, zabrano mężczyzn, kobiety i dzieci, i poszli oni w ślady mojego ojca”⁵⁷. Jeśli wysiedlanie miało charakter stopniowy, to bywało czasami zastępowane metaforą składania wizyty. Cytowana wcześniej Fela Mazierska napisała: „Dziwiście się zapewne, że Boruch Gerszt nie otrzymuje w ogóle listów od swoich. To dlatego, że jego koledzy dzień w dzień chodzą do Estery Kotowskiej i Hanki Ickowicz, a stamtąd już się nie pisze”⁵⁸.

Kryptoinformacja odwołująca się do zdarzeń w określonych miejscowościach może być podzielona na trzy podgrupy: 1. Personifikacja nazw miejscowości. 2. Odwołanie się do wydarzeń historycznych. 3. Odwołanie się do charakteru miejscowości.

Za przykład punktu pierwszego służy list sióstr, Rozy i Lusi, do ojca Abrahama Gipsa: „U naszego znajomego Żychliwskiego działy się okropne rzeczy. Sądzę, że doszły do Was słuchy o tym wszystkim”⁵⁹. Znajomy Żychliwski personifikuje miejscowość Żychlin. Przykładem odwołania się do wydarzeń historycznych może być informacja o przybyciu pana Kiszyniewskiego, chodzi o nawiązanie do słynnego pogromu w Kiszyniowie w 1903 r.⁶⁰ Natomiast przykładem odwołania się do charakteru miasta jest informacja o „miejscowości o licznych kominach”, co pozwala domniemywać, że mowa tu o mieście fabrycznym, a zatem najprawdopodobniej o Łodzi⁶¹.

Odwoływano się również do powszechnie znanych w życiu getta instytucji, jak zakładu pogrzebowego Pinkerta⁶². Mojsze Sadorkiewicz pisał do Abrahama Diamenta: „Cieszę się bardzo, że wróciłeś z interesu Pinkerta, chciałbym wie-

⁵⁶ Dokument nr 63, *Międzyrzec Podlaski-getto*, 5 V 1942 [w:] *ibidem*, s. 147.

⁵⁷ Dokument nr 2, *Zontag do rodziców* [w:] *ibidem* s. 9; zob. też *Dokument nr 14* [w:] *ibidem*, s. 34.

⁵⁸ Zob. przyp. 37.

⁵⁹ Dokument nr 32, *Gębin-getto*, 3 III 1942 [w:] *ibidem*, s. 69.

⁶⁰ Dokument nr 68, *Dubienko-getto, Luba Rozenberg do Frani Zalzman*, 23 V 1942 [w:] *ibidem*, s. 158.

⁶¹ Dokument nr 12, *Zduńska Wola-getto, I. Gutfrend do I. M. Hebera*, 7 II 1942 [w:] *ibidem*, s. 31.

⁶² Motel Pinkert – właściciel wielkiego zakładu pogrzebowego; zob. E. Ringelblum, *Kronika getta warszawskiego*, s. 245.

żyć, że szybko wrócisz do zdrowia... Pytasz czy się jeszcze zobaczymy? Pozostaje to pod wielkim znakiem zapytania, bo Pinkert utworzył sobie u nas interes hurtowy, nie w sposób naturalny, lecz na mocy prawa"⁶³. Informował w ten sposób o obozie zagłady w Chełmnie nad Nerem. Pojawiają się także wiadomości nawiązujące do przeżyć osobistych adresata. Wspomniana wcześniej Hinda pisała do Szlamka: „Otóż z naszej rodziny się została mama, Śmajuś, Dawid, no i ja Hinda, Wojtek Majer sam i Rafał z rodziną, tak to cała rodzina poszła tam, gdzie ty najlepiej wiesz"⁶⁴.

Próby przekazywania informacji o widzianych aktach bestialstwa, dokonującej się zagłady społeczności żydowskiej, nie mogły pominąć oprawców, czyli Niemców. Był to dla autorów temat szczególnie delikatny i postępowali oni wyjątkowo ostrożnie w tym przypadku. Najczęściej używano czasowników w trzeciej osobie liczby mnogiej lub w formie bezosobowej. Powszechnie jest tego typu stwierdzenie: „Tu u nas szukano tych. Natomiast przyrzekają nam, że to się tyczy tamtego powiatu, a my tu zostaniemy do kwietnia. Ponieważ ja im nie wierzę. Przeto jeszcze nie jestem spokojna i stale mi się serce trzęsie"⁶⁵. Często pada jednoznaczne „oni”: „Wyobraźcie sobie, oni żądają od nas pieniędzy, a my nie mamy ani grosza"⁶⁶. Rzadko spotkać można ironię przy pisaniu o Niemcach, na przykład przez nawiązanie do terminologii hitlerowskiej: „W JIWO pracujemy codziennie, jest nas około dwudziestu osób. Znaleźliśmy mnóstwo rzeczy. Co z tym zrobią władcy, tego jeszcze nie wiemy, zachowują się jednak uprzejmie i nie poganiają nas"⁶⁷. Warto przy okazji przytoczyć sposób pisania Ringelbluma o Niemcach, który w swej kronice nazywa ich po prostu... Szwedami: „Z Chełma Szwedzi wygonili 1500 Żydów do lasu, strzelali do nich i kilkunastu zabili"⁶⁸. Czasami pisze się o Niemcach w liczbie pojedynczej, sugerując, że chodzi o jakąś osobę. Używany bywa termin „wuj"⁶⁹, „pan Jekiel"⁷⁰ lub „syn Jeki”: „Wuj Amcho Israel żyje w złych warunkach. On ogromnie cierpi z powodu swego syna Jeki, który sprawuje się bardzo źle. Urządza skandale na ulicy. Zmusza ojca do włączenia się razem z nim przez cały dzień. Wiesz przecież, jak sprawował się w domu, a obecnie, wyobraź sobie, zachowuje się jeszcze stokroć gorzej. Ojciec chciałby mieszkać na południu, musi jednak mieszkać na północy"⁷¹.

Napotkać również można określenia pojedynczych Niemców, tych ogólnie znanych, lub formacji policyjnych. Tak gestapo określane bywa jako „żółci"⁷² lub „genia”: „Genia przyjechała niespodzianie rano, otoczyła dzielnicę i razem

⁶³ Dokument nr 78, *Pacht-getto*, 7 IV 1942 [w:] *Archiwum Ringelbluma*, s. 177.

⁶⁴ Zob. przyp. 44.

⁶⁵ Dokument nr 17, *Krośniewice-getto*, *Róża Kapłan do męża Szmuela*, 24 I 1942 [w:] *ibidem*, s. 39.

⁶⁶ Dokument nr 45, *Szczebrzeszyn-getto*, *Fiszal Fryd do Mojsze Wulfa*, 17 IV 1942 [w:] *ibidem*, s. 95.

⁶⁷ Dokument nr 49, *Wilno-getto*, *Zelig Kalmanowicz do Icchaka Gitermana*, 21 IV 1942 [w:] *ibidem*, s. 109.

⁶⁸ E. Ringelblum, *Kronika getta warszawskiego*, s. 42.

⁶⁹ Dokument nr 66, *Getto we Włodawie, nie zidentyfikowany autor do przyjaciół*, 1 VI 1942 [w:] *Archiwum Ringelbluma*, s. 152.

⁷⁰ Zob. przyp. 27.

⁷¹ E. Ringelblum, *Kronika getta warszawskiego*, s. 132–133.

⁷² *Ibidem*, s. 330.

z autochtonami szalała do wieczora”⁷³. Inna relacja zapisana przez Ringelbluma mówi o „truposzach”, którzy przyszedli do żydowskiego mieszkania⁷⁴. Pojedynczy Niemcy to przede wszystkim Adolf Hitler i Joseph Goebbels. Tego pierwszego określano mianem: „wielkiego męża”, „czapnika” (słowo „hitler” to właśnie oznacza w języku żydowskim) lub „arcykapłanem”⁷⁵. Goebbels występuje często jako „mistrz reklam”⁷⁶.

Jak już wspomniałem, stosowanie kryptoinformacji nie miało praktycznego znaczenia dla losów skupisk żydowskich w okupowanej przez Niemców Polsce. Nic nie mogło uratować skazanych na Zagładę. Uciekanie się do kryptoinformacji miało znaczenie czysto psychologiczne, dawało nadzieję, że dzięki przekazaniu wiadomości będzie można coś uczynić, wyrwać się z kręgu bezradności. Dawało też poczucie spełnienia obowiązku wobec rodziny lub znajomych, którzy niezależnie od tego, czy mogli się ratować, czy też nie, byli poinformowani o niebezpieczeństwie. Nawet jeśli świadomość mającego nastąpić końca paraliżowała codzienne życie: „Jestem zła na siebie samą, dla nas jest wielkim nieszczęściem, że z góry wiemy, co nas czeka. Lepiej jest, że się nie wie i jak to jest niespodziewane, to człowiek, gdy go nawet wywożą, to też myśli, że sobie jakoś poradzi. Ja sobie wmówiłam, że wszędzie sobie dam radę, a tu takie nieszczęście, wszyscy jesteście zrezygnowani i oczekujemy ostatecznie pożegnania”⁷⁷.

Korespondencja ofiar Zagłady wymaga dalszych badań. Jest to konieczne dla pogłębienia stanu wiedzy o życiu, świadomości i mentalności zamkniętych w gettach ludzi.

MARCIN URYNOWICZ (1976) – absolwent Uniwersytetu Warszawskiego, praca magisterska pod kierunkiem prof. Jerzego Tomaszewskiego. Tematyka badań obejmuje stosunki polsko-żydowskie w XX wieku, przede wszystkim w okresie II wojny światowej. Pracuje w BEP IPN w Warszawie.

⁷³ Dokument nr 37, Rohatyn, nie zidentyfikowany Żyd do przyjaciela Edwarda, 20 III 1942 [w:] *Archiwum Ringelbluma*, s. 77.

⁷⁴ E. Ringelblum, *Kronika getta warszawskiego*, s. 75. Nazwa pochodzi od noszonych emblematów z trupimi czaszkami.

⁷⁵ *Ibidem*, s. 160, 184.

⁷⁶ *Ibidem*, s. 145.

⁷⁷ Dokument nr 17, Krośniewice-getto, Róża Kapłan do męża Szmuela w getcie warszawskim, 24 I 1942 [w:] *Archiwum Ringelbluma*, s. 41.

Strajk robotników łódzkich w lutym 1971 roku

Bunt robotników Gdańska i Gdyni, Szczecina i Elbląga nie wywołał w Łodzi fali strajków solidarnościowych. Ale to właśnie w tym pozornie uśpionym mieście w lutym 1971 r. nastąpiła ostatnia i doniosła w skutkach faza protestów polskich robotników.

W okresie poprzedzającym wydarzenia grudniowe sytuacja w Łodzi była bardzo napięta. Robotnicy, zatrudnieni w dużej części w fabrykach włókienniczych, pracowali na przestarzałych i zużytych maszynach. Według ocen ekspertów ponad połowa parku maszynowego fabryk wymagała szybkiego odtworzenia. Około 40 proc. maszyn i urządzeń pochodziło sprzed drugiej wojny światowej, a 20 proc. sprzed pierwszej wojny! Prawie połowa budynków fabrycznych znajdowała się „właściwie w stanie śmierci technicznej”. Od 1960 r. częściowo modernizowano przemysł lekki, ale nie przyniosło to w Łodzi widocznych efektów z powodu niekorzystnych dla tego miasta decyzji o podziale nakładów inwestycyjnych. Łódzcy włókniarze pracowali ponadto w trudnych warunkach: w uciążliwym hałasie, zapyleniu i wysokiej temperaturze. Tylko w 85 proc. łódzkich fabryk były szatnie, natryski w co drugim (niewystarczająco w stosunku do liczby zatrudnionych), a jadalnie w co piątym zakładzie¹. Średnia płaca robotnika zatrudnionego w przemyśle włókienniczym w 1969 r. wynosiła 1994 zł. Była ona niższa od przeciętnej krajowej płacy o 448 zł. W dodatku na skutek decyzji Ministerstwa Przemysłu Lekkiego narastały różnice w uposażeniu robotników w układzie branżowym i regionalnym. W efekcie przyrost płac w Łodzi był o około 50 proc. niższy niż w całym przemyśle lekkim². W tej sytuacji jeszcze przed Grudniem '70 zanotowano w Łodzi 25 przypadków zbiorowego przerywania pracy³.

Grudniowa decyzja Biura Politycznego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej (PZPR) o podwyżce cen wywołała w Łodzi, podobnie jak w całym kraju niezadowolenie mieszkańców. Nawet członkowie partii wyrażali swoje obawy. W Zakładach Przemysłu Bawełnianego (ZPB) im. Harnama 12 grudnia podczas zebrania poświęconego sprawie listu Komitetu Centralnego (KC), w którym zawarto uzasadnienie celu wprowadzonych podwyżek, jedna z kobiet

¹ Archiwum Państwowe w Łodzi (dalej: APŁ), Komitet Łódzki (dalej: KŁ) PZPR – Wydział Organizacyjny (dalej: Wydz. Org.), 555, s. 194, *Ocena wydarzeń strajkowych w miesiącu lutym 1971 r. w m. Łodzi*, [marzec 1971]; APŁ KŁ PZPR – Sekretariat (dalej: Sek.), 190, s. 14, *Wystąpienie I sekretarza KŁ na XV Konferencji Sprawozdawczo-Wyborczej*, 2 IV 1971.

² APŁ, KŁ PZPR – Wydz. Org., 555, s. 155, *Ocena wydarzeń strajkowych...*

³ H. Dominiczak, *Organy bezpieczeństwa PRL 1944–1990. Rozwój i działalność w świetle dokumentów MSW*, Warszawa 1997, s. 196.

stwierdziła: „dostyc już tych podwyżek, nie mamy sił pracować, bo przymieramy głodem”, po czym opuściła zebranie⁴.

Po ogłoszeniu decyzji o podwyżkach wyraźnie wzrosło napięcie w łódzkich fabrykach. Robotnicy mówili: „mogliby na święta wyprodukować więcej »dziobatej szynki« [kaszanki], bo na naturalną nie będzie nas stać”, „piękną nam gwiazdkę dali”, „powinniśmy strajkować, nie byłoby podwyżki”. Wkrótce do Łodzi dotarły też wieści o tragedii rozgrywającej się na Wybrzeżu. Na murach pojawiły się napisy, a na ulicach i w fabrykach ulotki: „Gdańsk walczy”, „Polacy! Dają nam telewizory, jak nam chce się jeść. Ruszamy do walki”, „Precz z partią”, „Przypomnij sobie sklerotyku, sk...byku coś obiecał w październiku”⁵. Na niecałą godzinę 18 grudnia 1970 r. przerwały pracę dwa oddziały Łódzkiej Fabryki Maszyn Jedwabniczych „Majed”. Dzień później na Wydziale Mechanicznym Widzewskiej Fabryki Maszyn Włókienniczych przerwało pracę około 100 robotników, aby „dziesięciominutową ciszą uczcić ofiary wypadków w Gdańsku”. W innych zakładach domagano się zwołania tzw. masówek, na których zostałyby omówiona aktualna sytuacja w kraju. Zadawano też niewygodne dla władzy pytania typu: „dlaczego zdrożały ryby? Przecież ich w Bałtyku nie dokarmiamy”. Odnotowano też wypadki zdawania legitymacji partyjnych i związkowych. W elektrociepłowni sześcioro członków partii oświadczyło, iż z powodu podwyżek nie mają pieniędzy na płacenie składek. Do 17 grudnia legitymacje oddały 33 osoby⁶.

Komitet Łódzki (KŁ) partii i podporządkowane mu agendy państwowe zareagowały na zachodzące wydarzenia pełną mobilizacją. Od 12 grudnia wprowadzono dyżury kierownictwa partyjnego i administracji w zakładach pracy. Codziennie o godz. 10 pierwsi sekretarze komitetów dzielnicowych, przewodniczący Rad Narodowych, komendant miejski Milicji Obywatelskiej (MO) i komendant garnizonu łódzkiego spotykali się w KŁ, aby ocenić sytuację i ustalić kierunki działań. Komitety dzielnicowe partii przygotowały listy „aktywu”, po kilkaset osób każda, „do wykorzystania, gdyby taka potrzeba zaistniała”. Przy komendach dzielnicowych MO uruchomiono dyżury zwartych oddziałów Ochotniczej Rezerwy Milicji Obywatelskiej (ORMO). Opracowano teksty ulotek, które miały być upowszechnione po ewentualnym wystąpieniu łódzkich robotników. Ich treść brzmiała: „Ludzie pracy! Kobiety łódzkie! Młodzieży łódzka! Wzywamy Was! Zachowajcie spokój, rozważę i dyscyplinę. Każdy przejaw dezorganizacji życia godzi w nasze najżywotniejsze interesy. Tylko praca, ład i porządek mogą nam zapewnić przezwyciężenie powstałych trudności”⁷.

Przygotowano też szczegółowy plan „na wypadek poważnego zagrożenia bezpieczeństwa i porządku”. Według dalekopisu KŁ z 17 grudnia 1970 r. w dyspozycji komendy MO znajdowało się w pełnej gotowości prawie 4 tys. funkcjonariuszy. Obiekty specjalnego znaczenia w mieście zabezpieczało 170 funkcjo-

⁴ S. Dziecielska-Machnikowska, G. Matuszak, *Łódź między grudniem a lutym 1971 r.*, „Rocznik Łódzki” 1983, T. XXXIII, s. 232.

⁵ *Ibidem*, s. 17; APŁ, KŁ PZPR – Wyzd. Org., 547, s. 51, *Informacja nr 62/70 nt. sytuacji na terenie dzielnicy Widzew*, 19 XII 1970.

⁶ APŁ, KŁ PZPR – Wyzd. Org., 547, s. 43–44, *Informacja nr 58/70 nt. sytuacji wynikłej z ostatniej regulacji cen i wydarzeń w Gdańsku*, 17 XII 1970; *ibidem*, s. 48, *Informacja nr 61/70 nt. aktualnej sytuacji w „Wifamie”*, 19 XII 1970; *ibidem*, s. 54, List byłego kpt. MO Stanisława Staszka, 28 XII 1970.

⁷ APŁ, KŁ PZPR – Sek., 263, s. 38, Dalekopis KŁ, 16 XII 1970.

nariuszy MO, 70 żołnierzy i 50 członków ORMO. Gmach KŁ (zajmowany wspólnie z Komitetem Wojewódzkim) partii ochraniało 70 funkcjonariuszy MO, 70 żołnierzy i 50 ormowców. Bezpieczeństwo na ulicach Łodzi zapewnić miało 1400 funkcjonariuszy. Komendant miejski MO dysponował jeszcze odwozem składającym się z 2400 funkcjonariuszy, w tym 1230 członków ORMO w zwartych oddziałach. Dowódca garnizonu Wojska Polskiego wydzielił 315 żołnierzy do ochrony obiektów oraz 745 oficerów i żołnierzy jako odwód własny⁸. Gmach KŁ wyposażono w dodatkowe urządzenia przeciwpożarowe, motopompy, węże, gaśnice pionowe oraz 700 worków z piaskiem, w zapasowe oświetlenie (lampy naftowe i świece) oraz środki sanitarne. Przygotowano też specjalny plan blokady ulic okalających gmach, z „zabezpieczeniem rozśrodkowania na zapasowe stanowisko”, które miało mieścić się w garnizonie WP na placu 9 Maja⁹. Od rana 18 grudnia cały aparat partii postawiono w stan pełnej mobilizacji. Równoległe MO prewencyjnie aresztowała kilkaset osób, „drugie tyle ukrywało się, aby ich to nie spotkało, ale mącić nie mogli”¹⁰. Przeprowadzono też „rozmowy prewencyjne” z osobami znanymi z opozycyjnej postawy. Od biskupa łódzkiego i proboszczów zażądano, aby nie odczytywali w kościołach listu episkopatu w sprawie „biologicznego zagrożenia narodu”.

Mimo niepokoju nie doszło w Łodzi w grudniu 1970 r. do wybuchu na dużą skalę. KŁ PZPR i nowe władze centralne z Edwardem Gierkiem na czele miały więc złudne poczucie, że „wszystko co najgorsze jest poza nami”. Pierwszy sekretarz KŁ Józef Spychalski, zadowolony z rozwoju sytuacji, w przemówieniu przygotowanym na VIII plenarne posiedzenie Komitetu Centralnego miał powiedzieć: „Jeszcze raz Czerwona Łódź dała więc wyraz swojej dojrzałości politycznej”¹¹.

W rzeczywistości sytuacja była zupełnie inna. Mieszkańcy Łodzi w styczniu 1971 r. byli bardzo niezadowoleni. Świadczą o tym między innymi pytania stawiane przez „aktyw” partyjny zakładów pracy i uczelni łódzkich. Obok pytań o charakterze gospodarczym: „Dlaczego do dziś dnia nikt nie wytłumaczył ekonomicznej konieczności podwyżki cen?”, „Czy prawdą jest, że nasze statki wypożyczamy w urzędzenia sprowadzane za dolary, a potem sprzedawać musimy niekorzystnie za ruble?”, „Czy na naszą sytuację mają wpływ stosunki międzynarodowe (pomoc dla Kuby, Wietnamu itp.)?”. Pojawiły się też pytania o los uczestników grudniowej rewolty: „Czy zostali zwolnieni aresztowani w wypadkach grudniowych?”, „Jak jest z poległymi w Gdańsku, Gdyni i Szczecinie, gdyż ludzie mówią, że pogrzebano ich we wspólnych mogiłach?”. Bardzo bulwersowała też kwestia odpowiedzialności za zaistniałą tragedię: „Jak zostaną rozliczeni ci towarzysze, którzy wydali rozkaz strzelania do klasy robotniczej”; „Dlaczego tow. Cyrankiewicz nie został odsunięty od władzy”, „Czy tylko Gomułka rządził krajem, a gdzie była reszta przywódców?”¹².

⁸ APŁ, KŁ PZPR – Sek., 263, s. 40, Dalekopis KŁ, 17 XII 1970.

⁹ *Ibidem*.

¹⁰ Z wypowiedzi komendanta MO m. Łódź Leona Chruślińskiego (APŁ, KŁ PZPR – Egzekutywa, 243, s. 22, *Protokół nr 6/71 z posiedzenia egzekutywy KŁ PZPR*, 5 III 1971).

¹¹ W rzeczywistości J. Spychalski nie wystąpił podczas VIII plenum (APŁ, KŁ PZPR – Sek., 190, s. 4, *Wystąpienie I Sekretarza KŁ PZPR na VIII Plenum KC*, 6 II 1971).

¹² APŁ, KŁ PZPR – Wyd. Org., 547, s. 59–69, *Zestaw pytań z odbywających się spotkań z aktywnym partyjnym zakładów pracy, wyższych uczelni i środowisk naszego miasta*, [styczeń 1971].

W połowie stycznia sytuacja w łódzkich zakładach stawała się coraz bardziej napięta, a niezadowolenie zaczęło przeradzać się w akcje protestacyjne. Około 70 pracowników Łódzkich Zakładów Mięśnych przerwało pracę na kilka godzin 15 stycznia 1971 r. 20 stycznia w godz. 10–12 i 14–15 nie pracowało 65 robotników Centralnej Wytwórni Odzieży w Łodzi¹³. Protesty te były zapowiedzią zbliżającego się dużego strajku.

Przed południem 10 lutego 1971 r. zastrajkowały Łódzkie Zakłady Obuwia i Wyrobów Gumowych „Stomil”, zatrudniające w sumie 4200 osób. Pracownicy pierwszej zmiany wydziału konfekcyjnego zażądali spotkania z dyrekcją zakładu. Wysunięto postulat wzrostu płac o 25 proc. i likwidacji najniższej grupy uposażeniowej, skrytykowano pracę średniego i wyższego dozoru technicznego, zaprotestowano też przeciwko zmniejszeniu dla pracowników przydziału mleka z jednego do pół litra. Trwające trzy godziny spotkanie z dyrekcją zakończyło się bez rezultatu.

Tego samego dnia między pierwszą a drugą zmianą pracę przerwali pracownicy z przedzalni odpadkowej ZPB im. Marchlewskiego. W fabryce tej pracowało około 9 tys. osób. Zarzewiem strajku były informacje, iż styczniowe zarobki będą niższe w stosunku do grudniowych o 200–300 zł. Dyrekcja wydała już nawet decyzję o przyspieszeniu wypłaty z 15 lutego na 12 lutego, którą zrealizowano następnego dnia. Spowodowało to dalsze zaostrzenie się sytuacji. Po grudniowej podwyżce cen żywności niższe zarobki w styczniu mogły postawić wielu robotników w dramatycznej sytuacji. Pod wpływem informacji telewizyjnej o rzekomej podwyżce płac dla stoczniovców zażądano więc dla włókniarzy podwyżki płac o 20 proc. Obok tego postulowano stworzenie przejrzystego sposobu ustalania zarobków, sprawiedliwe wyliczanie wynagrodzenia za urlop oraz uczciwy podział premii eksportowej.

Komitet Zakładowy (KZ) PZPR, dyrekcja fabryki i rada zakładowa od początku strajku tylko podsycaly konflikt. Strajkujących odizolowano od pracujących wydziałów fabryki, ustalano też nazwiska najaktywniejszych osób spośród strajkujących. Pierwszy sekretarz KZ partii Alojzy Dworniczak groził robotnikom, że jeśli szybko nie wrócą do pracy, zostaną w stosunku do nich wyciągnięte konsekwencje służbowe oraz finansowe (nie zostanie wypłacone „postojowe” za czas strajku). Ponadto nadzór techniczny uruchomił kilka maszyn, na co robotnicy zareagowali ironiczną uwagą: „po co pracować, jak mistrzowie robią za nas za darmo”. Bojąc się o swoje bezpieczeństwo, strajkujący nie zgodzili się na propozycję dyrekcji, aby rozmowy prowadziła grupa delegatów. Z oburzeniem przyjmowano też pomysły administracji fabrycznej i KZ, aby prowadzić rozmowy indywidualne z wyselekcjonowanymi osobami, na przykład mistrzami lub robotnikami partyjnymi. Zaczęły padać uwagi: „że tow. Gierek nie dzielił w Gdańsku społeczeństwa, a dyrektor sobie dzieli”¹⁴.

Pierwszy dzień strajku w ZPB im. Marchlewskiego zaostrzył konflikt. W godzinach wieczornych i nocnych pojawiły się nowe postulaty: powrót do starych cen, ukaranie winnych za wypadki grudniowe, obniżenie zarobków ministrom i inne.

¹³ S. Dzięcielska-Machnikowska, G. Matuszak, *op. cit.*, s. 245; zob. J. Eisler, *Grudzień 1970. Geneza-przebieg-konsekwencje*, Warszawa 2000, s. 358.

¹⁴ APL, KŁ PZPR – Wyd. Org., 547, s. 97, *Informacja wstępna nt. sytuacji w ZPB im. J. Marchlewskiego*, 11 II 1971.

11 lutego trwał strajk w przędzalni odpadkowej ZPB im. Marchlewskiego. Robotnicy nie odstępowali od swoich żądań, a nawet ciągle dodawali nowe. Strajkowały też Zakłady „Stomil” (druga zmiana podjęła pracę po godz. 18). Kolejne dwa dni – 12 i 13 lutego – były przełomowe dla łódzkich strajków. Pracę przerwały podstawowe wydziały ZPB im. Marchlewskiego i sześć dalszych zakładów przemysłu bawełnianego. W ZPB im. Obrońców Pokoju odmówiło pracy 2500 robotników; im. 1 Maja około 1100; im. Armii Ludowej około 1000; im. gen. Waltera 130 osób; im. Kunickiego 137; im. Hanki Sawickiej 550. Według danych partyjnych 12 lutego strajkowało w Łodzi ponad 12 tys. osób, z czego około 80 proc. stanowiły kobiety¹⁵. W branży bawełnianej pracowały już tylko trzy fabryki, choć i tam odzywały się głosy, aby dołączyć do strajku. Największe wrzenie było jednak w ZPB im. Marchlewskiego. Załoga tej fabryki 13 lutego przerwała rozmowy z administracją zakładową i kategorycznie zażądała przyjazdu I sekretarza KC PZPR Edwarda Gierka lub podwyżki płac o 250 zł. W przypadku odmowy zapowiedziano podjęcie przez protestujące załogi strajku okupacyjnego. Postulatu nie spełniono, więc robotnicy rozpoczęli okupację swoich zakładów. W niedzielę 14 lutego strajk okupacyjny trwał jednak tylko w ZPB im. Marchlewskiego i im. Obrońców Pokoju. Załogi pozostałych fabryk rozeszły się do domów, zapowiadając jednak kontynuację strajku w poniedziałek.

Tak dużego strajku nie można było zlikwidować obietnicami czy ograniczonymi ustępstwami, które mogły zaproponować strajkującym dyrekcje fabryk. Niezbędne więc były decyzje kierownictwa centralnego. Warto zauważyć, że KŁ PZPR przez pierwsze dwa dni strajku był całkowicie bierny. „W Komitecie mieli nasiadówkę, więc popili i nikt się nami nie interesował. Aż do wieczora, gdy przyjechał jakiś partyjny. Cuchnęło od niego wódką. – Strajkujecie? Aha, strajkujecie... powiedział i wrócił na imprezę”¹⁶. Dopiero późnym wieczorem 11 lutego do ZPB im. Marchlewskiego przybył I sekretarz KŁ partii Spychalski, nie spotkał się jednak bezpośrednio z załogą, ale tylko z „aktywem partyjnym”. Równie nieudaną inicjatywą były rozmowy 12 lutego delegacji z Warszawy, w której skład wchodził minister przemysłu lekkiego Tadeusz Kunicki, przewodniczący Centralnej Rady Związków Zawodowych Władysław Kruczek i wicepremier Jan Mitrega. Załoga fabryki wymusiła, aby dygnitarze ci zdecydowali się na bezpośrednie spotkanie ze strajkującymi, a nie tylko z delegatami. Poinformowali oni o braku możliwości podwyżki płac i beznamietne namawiali robotników do przystąpienia do pracy. Te wypowiedzi spotkały się z głośno wyrażaną dezaprobatą. Robotnicy odrzucili też propozycję wyłonienia delegacji upoważnionej do rozmów. „My pojedziemy wszyscy do Warszawy. Delegację nam zamkną, a co damy naszym dzieciom jeść – suchy chleb?” – pytała jedna z uczestniczek spotkania. Gdy minister Kunicki argumentował, że w wyniku grudniowej „regulacji cen” niektóre artykuły potaniały, na przykład rajtuzy dla dzieci, jedna ze wzburzonych robotnic odpowiedziała: „Panie ministrze, co pan będzie owijał w bawełnę [...] Proszę pana, czy ja swemu dziecku rajtuzy w usta wsadzę i będzie je ciągnęło jak gumę do żucia”. Inna włóknianka na słowa przywódcy reżymowych związków zawodowych, Kruczka, zareago-

¹⁵ *Ibidem*, s. 131, *Informacja nr 22/71*, 13 II 1971.

¹⁶ „*Życie*”, 17–18 II 2001, s. 14.

wała jeszcze bardziej impulsywnie: zadarła spódnicę i pokazała goły tyłek¹⁷. Nie trzeba dodawać, że rozmowy te zakończyły się fiaskiem, a nawet wpłynęły na rozszerzenie się strajku.

13 lutego Biuro Polityczne podjęło decyzję, że strajki trzeba rozwiązać za pomocą środków politycznych i ekonomicznych, bez podejmowania jakichkolwiek kroków administracyjnych. Do Łodzi ściągnięto jednak wzmocnione siły wojska i milicji. Żołnierze 8. pułku Wojsk Obrony Wewnętrznej obsadzili kluczowe obiekty w mieście. Milicyjne posiłki sprowadzono z Piotrkowa Trybunalskiego, Kutna i ze Szkoły Ruchu Drogowego MO w Piasecznie¹⁸. Nowa ekipa kierownicza partii obawiała się jednak następstw siłowego zakończenia tak dużego strajku. Istniała realna groźba wybuchu strajku powszechnego, który mógł być zapowiedzią nowej wielkiej fali strajków już w całej Polsce, wstępem do wydarzenia bez precedensu w historii całego bloku wschodniego. W Warszawie zapadła więc decyzja, że 14 lutego do Łodzi uda się delegacja z premierem Piotrem Jaroszewiczem i członkami Biura Politycznego Janem Szydłakiem oraz Józefem Tejchmą¹⁹.

Delegacja ta pobyt w Łodzi rozpoczęła od spotkania w Teatrze Wielkim z łódzkim „aktywem partyjnym, związkowym i młodzieżowym”. W dokumentach odnotowano, że przebiegało ono „w atmosferze powagi i skupienia”. Oznacza to, że nie było to spotkanie na miarę Gdańska czy Szczecina. Nie doszło do poważnej dyskusji. Wszystko zostało wyreżyserowane i zaprezentowane w galowej oprawie²⁰. Nie mogło być mowy o dopuszczeniu strajkujących robotników. Prawdziwy obraz sytuacji w Łodzi delegaci z Warszawy zobaczyli dopiero po przybyciu do ZPB im. Marchlewskiego i im. Obrońców Pokoju.

Spotkanie z włóknierzami z ZPB im. Marchlewskiego rozpoczęło się około godz. 19 w zakładowej świetlicy. „Świetlicę i przyległą dużą szatnię wypełnia tłum ludzi w drelichach, w większości kobiet. Jest ciasno i duszno. Kiedy zjawiają się goście – Jaroszewicz, Tejchma, Kruczek, Szydłak, Mitręga, Kuliński – sala śpiewa: »Jeszcze Polska nie zginęła«. Przybyli zajmują miejsca za stołem prezydialnym, premier staje na mównicy”. W przemówieniu bardzo często przerywanym z powodu szumu na sali, pojedynczych głosów lub zbiorowych reakcji, premier mówił o tym, co nowe kierownictwo partyjne zrobiło, i podkreślał, że obecnie nie ma możliwości spełnienia żądań podwyżek płac. Kończąc zapytał: „Główną sprawą jest wasza odpowiedź: czy popieracie nowe kierownictwo? – Większość na sali krzyczy: – Popieramy! Czy przystąpicie zaraz do pracy? Sala odpowiada szumem, z którego wyłania się stwierdzenie: – Nie!”²¹. Jaroszewicz próbował dalej przekonywać, prosić o zaufanie, wtedy sala znów zareagowała dużym niezadowoleniem. Gdy mówił, że potrzebna jest praca, rozległo się gło-

¹⁷ „Dziennik Łódzki”, 11 II 1991, s. 3; „Życie”, 17–18 II 2001, s. 15; APŁ, KŁ PZPR – Wyd. Administracyjny, 45, s. 117, *Sytuacja w ZPB im. J. Marchlewskiego dnia 12 II 1971 r.*; M.F. Rakowski, *Dzienniki polityczne 1969–1971*, Warszawa 2001, s. 361.

¹⁸ A. Dudek, T. Marszałkowski, *Walki uliczne w PRL 1956–1989*, Kraków 1999, s. 218.

¹⁹ *Tajne dokumenty Biura Politycznego. Grudzień 1970*, oprac. P. Domański, Londyn 1991, s. 203.

²⁰ W dokumentach archiwalnych brak jest potwierdzenia informacji, że podczas spotkania w Teatrze Wielkim na słynne pytanie: „Pomożecie?”, aktyw odpowiedział – „Nie!” („Dziennik Łódzki”, 10–11 II 1996, s. 21).

²¹ APŁ, KŁ PZPR – Wyd. Org., 555, s. 139, *Opis przebiegu spotkań z włóknierzami w nocy 14 II 1971 r.*; „Gazeta Łódzka” (dodatek „Gazety Wyborczej”), 19 II 2001, s. 8.

śne: „Nie!”. Gdy wspomniał, że rząd daje gwarancję poprawy sytuacji, zgromadzeni krzyczeli: „Żądamy podwyżki!”.

Później głos zabierali delegaci strajkujących robotników. Wielokrotnie powtarzali postulat podwyżki płac i niewyciągania konsekwencji w stosunku do strajkujących, a także w dramatycznych, często chaotycznych słowach mówili o swoich problemach: że na hali produkcyjnej jest ponad 110 decybeli hałasu; jest ciasno i duszno; wilgotno, że aż „płynie po ścianach”; że nie mają nawet piętnastu minut przerwy na posiłek. Wielu robotników podkreślało fatalną organizację pracy, brak części zamiennych do maszyn oraz surowców odpowiedniej jakości. Przedstawiciel z oddziału przygotowawczego tkalni mówił: „Panie premierze, mamy do pana zaufanie i wstydzimy się, że tu musimy mówić o tak drobnych sprawach, które dawno powinny być załatwione przez dyrekcję. Ale mówimy o wszystkim i o tym, że boimy się konsekwencji po tym strajku. Dyrekcja mówi ciągle róbcie, a części brakuje. Dostajemy lichą przędzę, a żąda się pierwszego gatunku i wykroje na eksport [...] Z partii robi się w zakładzie straszaka, kata: ja na ciebie znajdę sposób po linii partyjnej – mówi majster”²². Dużo emocji wzbudzały kwestie dysproporcji płac między robotnikami a biurokracją fabryczną oraz stosunek administracji do pracowników. „Proszę panów – mówi robotnica – drzę ze strachu, chcę wrócić spokojnie do domu do dzieci. Jest jednak wiele spraw do załatwienia. Czy u nas musi być tyle kierowników i dyrektorów? Jak trzeba naprawić maszynę, to nie ma nikogo, silniki się palą. Wezmę 100 zł do rzeźnika, kupię pół kilo mięsa, kaszanki i pieniędzy nie ma (zaczyna płakać, płacze szereg robotnic na sali). Kiedy już nie mam sił, idę do naszego lekarza, ale tam wcześniej dzwoni kierownik, żeby nie dać zwolnienia, bo nie ma kto obsługiwać maszyn. Nie chcemy takich lekarzy. Są dobrzy majstrowie i kierownicy, ale jest i dużo złych. Jak wisi ogłoszenie o zapisywaniu dzieci na kolonie, to zaraz idziemy do rady [zakładowej – K.L.]. Okazuje się, że już nie ma miejsc, podzielili między siebie”²³.

Spotkanie z robotnikami ZPB im. Marchlewskiego skończyło się w fatalnej atmosferze. Przemówienie Szydłaka przerwały gwałtowne krzyki. Jedna z pracownic zemdląła. Potrzebny był lekarz. Inny uczestnik spotkania w tym czasie skonstatował krótko: „po co tu siedzimy, niech dadzą 20 procent [podwyżki] i idziemy do maszyn”. Na te słowa sala zareagowała głośnie: „Brawo!”. Natomiast gdy premier Jaroszewicz chciał na koniec jeszcze raz wezwać strajkujących do pracy, zgromadzeni głośnie zaczęli krzyczeć: „Nie!”. Jedna z robotnic próbowała w tym momencie wyrwać z rąk premiera mikrofon i coś mówić. Powstało spore zamieszanie. Delegacja rządowa w pośpiechu opuszczała zakładową świetlicę.

W nocy z 14 na 15 lutego premier Jaroszewicz wraz ze swoim otoczeniem uczestniczył jeszcze w dwóch spotkaniach z robotnikami, w tkalni automatycznej i wykańczalni ZPB im. Obrońców Pokoju. „Godzina około pierwszej w nocy. Cały oddział stoi. Robotnicy zgromadzili się między maszynami. Zajęli miejsca na rusztowaniach, belach tkanin. Jaroszewicz i Szydłak otrzymują krzesła, inni stoją. Akurat w tym miejscu przecieka dach”²⁴. Zgromadzeni robotnicy w wypo-

²² APL, KŁ PZPR – Wydz. Org., 555, s. 143, *Opis przebiegu...*

²³ *Ibidem*, s. 144.

²⁴ *Ibidem*, s. 147.

wiedziach dali upust swojemu rozgoryczeniu. „Zapłaciłam ratę, komorne, przedszkole i nie mam pieniędzy, nawet żeby dziecku kupić cukierek. A poza tym, co to u nas za żywność, ludzie się trują, najtańsza kiełbasa albo kaszanka na drugi dzień jest nie do zjedzenia”. Żądano podwyżki płac, obniżki cen na towary spożywcze, większość kobiet obecnych na sali płakała. Znów pojawił się wątek osobistego bezpieczeństwa uczestników strajku. „I zróbcie coś – tu zwraca się do premiera – żeby nie zrobili nam krzywdy za strajki. Bo wiecie, oni odczekają parę miesięcy, odczekają rok, a potem to nas dmuchną”.

Delegaci z Warszawy, widząc determinację zgromadzonych, całą winę za nędzę przemysłu lekkiego przerzucali na ekipę Władysława Gomułki. Jan Szydłak cynicznie dziękował włókniarce za zaproszenie: „Gdybyśmy tu nie byli przyszli, to byśmy tego nie widzieli – zakład największy w Polsce, a patrzysz – pada na głowę, zacieki co 5 metrów, gorąco, że wytrzymać nie idzie. Więc dobrze, żeście nas tu zaprosiły”. Również Jaroszewicz wyjaśniał, że nie wiedział, iż w tej branży przemysłu jest tak źle. Premier kolejny raz zapowiadał szybką poprawę sytuacji. „Jest to zapewnienie także tow. Gierka. Przywozimy wam tu zgromadzonym jego serdeczne, robotnicze pozdrowienie. Pomóżcie, zaufajcie!”²⁵. Wtedy z sali odezwał się głos: „Mamy pozdrowienia, ale nie mamy forsy”. Gdy premier zakończył swoje wystąpienie, jedna z robotnic rozkładając ręce powiedziała: „Co wy kobitki wita z tego?”. Były to znaczące słowa. Robotnicy łódzcy nie poddali się politycznej agitacji, nie zadowolili się obietnicami. Chcieli pracować, ale za godziwą zapłatę.

Po wieczornych i nocnych spotkaniach z premierem załogi łódzkich fabryk nie przerwały więc protestu. 15 lutego był dniem, kiedy strajk osiągnął punkt kulminacyjny. Przystąpiły do niego ostatnie trzy zakłady przemysłu bawełnianego: im. Dzierżyńskiego, im. Harnama, im. Dubois oraz siedemnaście zakładów innych branż, głównie przemysłu wełnianego, dziewiarskiego i metalowego. Pod wieczór strajkowały więc 32 zakłady – jak mówiono – „stańto całe włókno i cała wełna”. Było to około 55 tys. osób²⁶. Strajkujący nie utworzyli wspólnego komitetu strajkowego, poszczególne załogi utrzymywały jednak kontakt z fabryką im. Marchlewskiego²⁷. Tego dnia wśród robotników pojawiła się opinia, że komunistyczna władza, chcąc stłumić strajk, wyłączy ogrzewanie, w odpowiedzi robotnicy zapowiadali wyjście na ulice i – wzorem Gdańska – marsz na komitet. Wieczorem pod bramą ZPB im. Marchlewskiego zgromadziło się 500–1000 głównie młodych ludzi, którzy zaczęli zatrzymywać samochody i tramwaje, pojemnikami na śmieci oraz ławkami z pobliskiego parku blokowały sąsiadujące z fabryką ulice. Nie uzyskali oni jednak wsparcia ze strony okupu-

²⁵ *Ibidem*, s. 157.

²⁶ APŁ, KŁ PZPR – Wyd. Org., 555, s. 214, *Ocena wydarzeń strajkowych...*; zob. też T. Balbus, Ł. Kamiński, *Grudzień '70 poza Wybrzeżem w dokumentach aparatu władzy*, Wrocław 2000, s. 68.

²⁷ Formalnie rzecz ujmując, w żadnym z zakładów nie doszło do ukonstytuowania się komitetu strajkowego. Część osób była jednak bardziej aktywna podczas strajku. Zatrzymywały one maszyny, naklaniały wahających się do przerwania pracy, formułowały listy postulatów, występowały na spotkaniach z przedstawicielami władz miejscowych i centralnych. W fabryce „Marchlewskiego” nieformalnymi przywódcami byli Wojciech Lityński i Czesława Augustyniak. W zakładach im. Obrońców Pokoju grupa najaktywniejszych uczestników strajku, która m.in. organizowała straż porządkową, została nazwana przez strajkujących „radą rządzącą”.

jących zakład robotników. Zgromadzenie zostało rozbite po zdecydowanej interwencji milicji²⁸.

Następnie starcia uliczne przeniosły się na ulicę Piotrkowską. Demonstranci chcieli udać się pod gmach Prezydium Powiatowej Rady Narodowej i dalej pod siedzibę KŁ partii, ale zostali powstrzymani w rejonie ul. Zamenhoffa. Do akcji weszły dwie kompanie Zmechanizowanych Odwodów MO wyposażone w tarcze, pałki szturmowe, wyrzutnie granatów łzawiących i armatkę wodną. Starcie zakończyło się po północy 16 lutego. Zatrzymanych zostało 30 osób²⁹.

W tej sytuacji władze komunistyczne musiały pójść na ustępstwa. Były premier Jaroszewicz w książce *Przerywam milczenie* napisał, że podczas pobytu w Łodzi zrozumiał, iż włókniarzom trzeba podnieść płace albo czym prędzej zrezygnować z podwyżki cen z grudnia 1970 r. Ponieważ podwyżka płac jednej grupy zawodowej z pewnością wywołałaby lawinę roszczeń płacowych innych, premier postawił wniosek o wycofanie się z podwyżek cen i – według jego słów – wniosek ten „uzyskał zrozumienie, zgodę i poparcie” kierownictwa partii³⁰. W czasie rozpędzania tłumu gromadzącego się przy bramie fabryki „Marchlewskiego”, wieczorem 15 lutego został nadany komunikat, że Rada Ministrów postanowiła obniżyć od 1 marca ceny artykułów żywnościowych, w tym mięsa i jego przetworów do poziomu sprzed grudnia 1970 r. Fakt ten oznaczał, że włókniarze łódzcy zwyciężyli. Przybyłe do „Marchlewskiego” delegacje pozostałych strajkujących fabryk uznały, że cel został osiągnięty – jest obniżka cen i są gwarancje bezpieczeństwa. Strajk w ZPB im. Marchlewskiego i innych dobiegł końca. Ostatnie zakłady (im. Dzierżyńskiego, im. Obrońców Pokoju) przystąpiły do pracy rano 17 lutego.

Na poprawę sytuacji w Łodzi wpłynęły również zmiany personalne w KŁ. 16 lutego Józefa Sychalskiego na stanowisku I sekretarza KŁ PZPR zastąpił Bolesław Koperski. Jednak jeszcze przez kilka tygodni sytuacja nie wróciła do normy. W dniach 18–25 lutego trwały nadal strajki w Łódzkiej Wytwórni Wódek, Łódzkiej Wytwórni Papierosów, Pabianickiej Fabryce Papieru, Fabryce Maszyn Drogowych w Pabianicach. Krótkotrwałe przerwy w pracy na tle płacowym wystąpiły jeszcze w marcu 1971 r. W Zakładach Przemysłu Dziewiarskiego im. Buczka 9 marca sześciu palaczy wygasiło kotły, co spowodowało zamknięcie dopływu pary technologicznej do produkcji; 10 marca przerwało pracę 80 pracowników tkalni w ZPB im. Armii Ludowej; 16 marca maszyny zatrzymało dwanaście osób w ZPB im. Kunickiego. Pracę przerwało też 50 osób w Łódzkim Budownictwie Uprzemysłowionym i 21 w ZPB im. Dzierżyńskiego³¹. Znacznie większe strajki w marcu były poza Łodzią: 4–5 marca w Zelowie, 8 marca w Bełchatowie, 16–17 marca w Ozorkowie.

Wznowienie produkcji przez łódzkie fabryki nie oznaczało spokoju dla tych, którzy byli najaktywniejsi w strajku. Władza starała się zidentyfikować wszystkich członków nieformalnych komitetów strajkowych. Do 5 marca 1971 r.

²⁸ Archiwum Akt Nowych (dalej: AAN), KC PZPR, 2235, s. 56, *Sprawozdanie zespołu badającego problemy społeczno-ekonomiczne m. Łodzi oraz ważniejsze kierunki i metody działania Komitetu Łódzkiego PZPR*, [lipiec 1971].

²⁹ A. Dudek, T. Marszałkowski, *op. cit.*, s. 218–219.

³⁰ P. Jaroszewicz, *Przerywam milczenie... 1939–1989*, Warszawa 1991, s. 171.

³¹ AAN, KC PZPR, 2235, s. 57, 63, *Sprawozdanie...*

ustalono personalia 26 osób z fabryki „Marchlewskiego”, jedenastu z „Obrońców Pokoju”. Stopniowo zaczęto na nich wywierać presję, aby zwolnili się z pracy. Władzy nie podobało się też to, że robotnicy z „Marchlewskiego” po pokojowym zakończeniu strajku ufundowali kościelną chorągiew z napisem: „Dziękujemy Ci Matko Najświętsza za opiekę w dniach 10–15 II 1971 r.”. Sekretariat KŁ 7 czerwca 1971 r. polecił wydziałowi administracyjnemu „podjęcie stosownych czynności w kierunku usunięcia napisu z tejże chorągwi [...] Należy jednocześnie rozważyć kwestię wyciągnięcia wniosków [co] do osób, które ten napis wyhaftowały”³². Chorągiew trafiła jednak do położonego w pobliżu fabryki „Marchlewskiego” kościoła św. Józefa i zachowała się do dziś w nienaruszonym stanie.

Strajki łódzkie stanowiły ostatni etap buntu polskich robotników zapoczątkowanego 14 grudnia 1970 r. w Stoczni Gdańskiej im. Lenina. Okazały się bardzo groźne dla tworzącej się, niepewnej swojej sytuacji, ekipy Edwarda Gierka. Bez wątpienia wywarły one też duży wpływ na kierunki polityki gospodarczej realizowanej w Polsce w latach siedemdziesiątych.

KRZYSZTOF LESIAKOWSKI (1965) – pracuje w OBEP IPN w Łodzi i Instytucie Historii Uniwersytetu Łódzkiego, zajmując się dziejami najnowszymi Polski, ze szczególnym uwzględnieniem działań aparatu bezpieczeństwa oraz polityki komunistów wobec młodzieży polskiej. Opublikował książkę *Mieczysław Moczar „Mietek”. Biografia polityczna* (Warszawa 1998) oraz wiele artykułów naukowych i popularnonaukowych.

³² „Życie”, 17–18 II 2001, s. 15; APŁ, KŁ PZPR – Sek., 33, s. 53, Postanowienie nr 13/VI/71, 7 VI 1971.

Wydarzenia grudniowe 1970 roku poza Wybrzeżem

1. Wstęp

W ramach projektu badawczego „Grudzień '70 poza Wybrzeżem”, prowadzonego przez OBEP we Wrocławiu przeprowadzono kwerendę, która objęła 4856 jednostek z 54 zespołów przechowywanych w siedmiu archiwach, w znacznej mierze nie wykorzystywanych w dotychczasowych badaniach. Większość przebadanych akt stanowi spuścizna lokalnych struktur PZPR, SB i wojska.

Należy zwrócić uwagę na zły stan zachowania akt PZPR z okresu grudzień 1970–marzec 1971. Szczególnie mało pozostało protokołów z zebrań POP i KZ z samego grudnia. Praktycznie zachowały się pojedyncze protokoły z zebrań 12 grudnia. Prawdopodobnie dokumentację tę zniszczono jeszcze w 1971 r. lub też w tym burzliwym okresie zaprzestano protokołowania zebrań.

2. Nastroje społeczne przed grudniem 1970 r.

Cały rok 1970 charakteryzował się stanem nieustannego napięcia społecznego. Kraj kilkakrotnie ogarnęły fale paniki, wywołanej pogłoskami o podwyżce cen. Masowo wykupywano produkty, przede wszystkim artykuły spożywcze. Obawiano się także wymiany pieniędzy. Na przykład w Gliwicach 30 czerwca po pojawieniu się pogłoski o wymianie waluty panika objęła całe miasto, szturmowano sklepy i placówki PKO oraz poczty. Mówiono także o masowych protestach robotniczych, na przykład w Opolu w czasie festiwalu wśród artystów i publiczności rozeszła się wiadomość o wybuchu rewolty robotniczej w Krakowie. Jeszcze przed grudniem powstał anonimowy utwór satyryczny *Jadłospis na 1971 rok*, masowo kolportowany i odpisywany w całym kraju.

Robotnicy z obawą odnosili się do zapowiadanych reform gospodarczych, przede wszystkim wprowadzenia selektywnego rozwoju przemysłu oraz systemu bodźców materialnego zainteresowania. Spodziewano się, że przyniosą one wzrost bezrobocia, zamykanie niektórych zakładów, zwiększenie norm i spadek realnych płac, a więc dalszą obniżkę stopy życiowej¹.

¹ AP Rzeszów, KW PZPR, 42/V/233, Informacja WO KC PZPR, 11 VI 1970; WEiA DUOP Wrocław, L-36, k. 181–199, *Informacja nr 21/70 o przejawach dywersji polityczno-ideologicznej i ekonomicznej oraz niekorzystnych zjawiskach polityczno-ekonomicznych w województwie wrocławskim w okresie od 28 X 1970 do 13 XI 1970 r.*, 15 XI 1970; AWL FII, ZP ŚOW, 2039/73/7, k. 176, *Informacja o nastrojach wśród stanów osobowych jednostek Śląskiego Okręgu Wojskowego za okres od 11–17 I 1970 r.*, 18 XI 1970; *ibidem*, k. 211, *Informacja o nastrojach wśród stanów osobowych jednostek Śląskiego Okręgu Wojskowego za okres od 30 VIII–5 IX 1970 r.*, 7 IX 1970; *ibidem*, k. 216, *Informacja o nastrojach wśród stanów osobowych jednostek Śląskie-*

Nastroje te powodowały już przed grudniem nasilenie różnych form oporu społecznego. Wybuchalo coraz więcej strajków, pojawiały się liczne ulotki i napisy na murach. Nastrojów społecznych nie zdołał poprawić fakt zawarcia układu z RFN, co w zamierzeniach władz miało zapewnić wzrost poparcia dla PZPR.

3. Reakcje na podwyżkę cen

Pierwsze „pewne” pogłoski o podwyżce, podające jej dokładną datę oraz zbliżony do rzeczywistego poziom wzrostu cen poszczególnych produktów pojawiły się już 11 grudnia. Do przecieków najprawdopodobniej doszło w wojewódzkim aparacie PZPR. Plotki te spowodowały, że najpierw w głównych miastach, a w kolejnych godzinach na prowincji zaczęto masowo wykupywać towary ze sklepów: nie tylko artykuły spożywcze (niekiedy w ogromnych ilościach, nawet tonę cukru), lecz także przemysłowe. 12 grudnia personel sklepów informował, że niektórych towarów, jak telewizorów, nie warto kupować, ponieważ stanieją. W obawie przed wymianą waluty wpłacano gotówkę na książeczki PKO².

W całym kraju 12 grudnia o godzinie 18 odbyły się zebrania POP i KZ w poszczególnych zakładach pracy, na których oficjalnie poinformowano o „regulacji cen”. Zebrania te miały różny przebieg – albo milcząco akceptowano przedstawiony list Biura Politycznego (niekiedy były nawet kłopoty ze znalezieniem chętnego do odczytania listu), albo bardzo burzliwie kontestowano jego treść. Pojawiały się ostre wypowiedzi i pytania. Mówiono, iż „lodówkę kupuje się raz na szereg lat, a odżywiać się trzeba codziennie”, „nic innego tylko kraść, aby żyć”, „dość już tych podwyżek, nie mamy sił pracować, bo przymieramy z głodu”, „teraz chyba będzie trzeba głodzić dzieci, ponieważ i tak do tej pory nie było dużych zarobków, a żywność była bardzo droga, a po podwyżce to już będzie kompletna nędza i bieda dla wszystkich robotników”. Kwestionowano zasadność podwyżki cen na przetwory owocowe, gdyż co roku ogłaszano przecież klęskę urodzaju owoców; pytano, skąd państwo ma pieniądze, by do wszystkiego dopłacać. Zauważano również, że z jednej strony władze podnoszą ceny na ryby, a z drugiej namawiają do ich spożywania. Atakowano nawet obniżkę cen leków. Zauważono bowiem, że przy poprzedniej podwyżce twierdzono, że są one dotowane przez państwo. Pytano, ile kosztuje państwo pomoc dla krajów arabskich i Wietnamu. Już w trakcie zebrań wiele osób rzuciło legitymacje partyjne lub (znacznie częściej) związkowe³.

go Okręgu Wojskowego za okres od 6–12 IX 1970 r., 13 IX 1970; *ibidem*, k. 257, *Informacja o nastrojach wśród stanów osobowych jednostek Śląskiego Okręgu Wojskowego za okres od 29 XI–12 XII 1970 r.*, 14 XII 1970; *ibidem*, k. 279, *Informacja o nastrojach wśród stanów osobowych jednostek Śląskiego Okręgu Wojskowego za okres od 15–28 XI 1970 r.*, 30 X 1970; AWL FII, ZP ŚOW, 2038/73/40, k. 219, Biuletyn nr 2/70, luty 1970; AP Wrocław, KW PZPR, 74/VI/179, k. 21–23, *Informacja o nastrojach i zaopatrzeniu w artykuły pierwszej potrzeby*; *ibidem*, k. 13–20, *Informacja o nastrojach wśród społeczeństwa Dolnego Śląska*.

² AP Kraków, KW PZPR, 51/IV/114, *Ocena przebiegu wydarzeń grudniowych w regionie krakowskim*, styczeń 1971; AP Rzeszów, KW PZPR, 42/V/233, *Informacja WO KC PZPR*, 15 XII 1970; AP Rzeszów, KW PZPR, 42/V/226, *Dalekopis do KC*, 16 XII 1970.

³ WEIA DUOP Kraków, 154/39, *Meldunek specjalny nr 25*, 17 XII 1970; *ibidem*, *Meldunek specjalny nr 27*, 18 XII 1970; AP Kraków, KW PZPR, 51/IV/114, *Ocena przebiegu wydarzeń grudniowych w regionie krakowskim*; CA MSWiA, MSW, 1409/7, *Ocena przebiegu akcji „Jesień 70” na terenie woj. wrocławskiego*, 9 I 1971; CA MSWiA, MSW II, 3851, *Notatka*; CA MSWiA, 154/14, *Informacja dot. aktualnych wydarzeń w kraju*, 13 XII 1970; AP Rzeszów, KW PZPR, 42/V/233, *Informacja WO KC PZPR*, 12 XII 1970; *ibidem*, *Informacja WO KC PZPR*, 13 XII

Należy w tym miejscu podkreślić, że cytowane wypowiedzi padały także z ust członków partii, niekiedy nawet aparatu partyjnego. Pozostała część społeczeństwa reagowała jeszcze większym oburzeniem. Odnotowano na przykład, że w pociągach dowożących pracowników do „Ursusa” zdarzało się, że kobiety płakały, gorzko pytając: „z czego będą żyć, co dadzą dzieciom jeść i w co je ubiorą za 1500 zł – wypada się tylko powiesić”. W Rzeszowskiem mówiono natomiast, że „nie pozostaje nam nic innego, jak dokonywać kradzieży, bo inaczej nie będzie można żyć”, „pies milicyjny jest lepiej żywiony, niż będzie żywiony robotnik” [wypowiedź byłego milicjanta], „obecna sytuacja doprowadzi do tego, że ludzie nie będą mogli żyć, będą zapadać na gruźlicę”. We Wrocławiu pod słuchano między innymi następujące wypowiedzi: „Niech za szlag trafi, 25 lat po wojnie zamiast być lepiej, jest gorzej”, „panie, ja bym ich za tę podwyżkę powystrzelał, a przynajmniej 30 tych najważniejszych w Warszawie”⁴.

Atakowano miejsca związane z partią. W Dankowicach w województwie krakowskim oblano farbą pomnik ku czci KPP, w Świdnicy dwóch członków partii wybiło szyby w siedzibie Komitetu Powiatowego⁵.

1970; *ibidem*, Informacja WO KC PZPR, 14 XII 1970; AP Rzeszów, KW PZPR, 42/V/226, Dalekopis do KC, 15 XII 1970; AP Opole, KW PZPR, 40/V/179, *Informacja MSW dot. aktualnej sytuacji w kraju*, 11 I 1971; WEiA DUOP Wrocław, L-32, k. 59–60, Szyfrogram nr 1884, 14 XII 1970; *ibidem*, k. 43, *Meldunek specjalny dot. akcji „Jesień – 70” (13 XII, godz. 16.00)*; *ibidem*, k. 55–56, Notatka służbowa, 14 XII 1970; *ibidem*, k. 66, *Meldunek nr 5*, 15 XII 1970; *ibidem*, k. 88, Notatka służbowa, 14 XII 1970; AP Wrocław, KP PZPR Bolesławiec, 80/IV/42, bp, *Protokół nr 4/71 z posiedzenia egzekutywy KP PZPR w Bolesławcu 2 II 1971 r.*; AP Wrocław, KW PZPR, 74/V/71, k. 1–4, List Biura Politycznego KC PZPR do podstawowych organizacji partyjnych, 12 XII 1970; *ibidem*, k. 26–27, Referat W. Piłatowskiego, styczeń 1971; AP Wrocław, KP PZPR Złotoryja, 106/XIV/4, *Protokół z zebrania POP w Złotoryjskich Kamieniotomach Drogowych*, 12 XII 1970; AP Wrocław, KP PZPR Świdnica, 97/XIII/92, bp, *Protokół z zebrania POP*, 12 XII 1970; AP Wrocław, KP PZPR Lwówek Śl., 91/XIV/9, bp, *Protokół z zebrania ogólnego POP przy Kopalni Andrytu „Nowy Łąd” w Niwicach*, 12 XII 1970; AP Wrocław, KP PZPR Oława, 95/XIII/19, bp, *Protokół zebrania POP przy Wydziale Wagonowym ZNTK w Oławie*, 12 XII 1970; AP Wrocław, KP PZPR Nowa Ruda, 93/XIII/3, bp, *Protokół zebrania POP kopalni „Stupiec”*, 12 XII 1970; AP Wrocław, KP PZPR Zgorzelec, 105/XIV/28, bp, *Protokół zebrania POP przy PPRN w Zgorzelcu*, 12 XII 1970; AP Wrocław, KP PZPR Syców, 99/XIV/6, bp, *Protokół zebrania POP przy POM Syców*, 12 XII 1970; AP Wrocław, KP Trzebnica, 100/XIV/9, bp, *Protokół zebrania POP przy POM Trzebnica*, 12 XII 1970; AP Wrocław, KP PZPR Wałbrzych, 101/XIII/102, bp, *Protokół zebrania POP przy DZNPW w Wałbrzychu*, 13 XII 1970; AP Wrocław, KP PZPR Wałbrzych, 101/XIII/170, bp, *Protokół nadzwyczajnego zebrania POP MPK Wałbrzych*, 12 XII 1970; AP Wrocław, KD PZPR Wrocław-Śródmieście, 108/XIV/33, bp, *Protokół nadzwyczajnego zebrania POP Zakładów Fajansu we Wrocławiu*.

⁴ CA MSWiA, MSW II, 3851, Notatka, 12 XII 1970; AP Rzeszów, KW PZPR, 42/V/226, Dalekopis do KC, 14 XII 1970; WEiA DUOP Wrocław, L-32, k. 59–60, Szyfrogram nr 1884, 14 XII 1970; *ibidem*, k. 68, *Meldunek specjalny dot. akcji „Jesień – 70” (14 XII, godz. 16.00)*; *ibidem*, k. 23, *Meldunek nr 1*, 12 XII 1970; *ibidem*, k. 35, *Meldunek Jesień 70, na podstawie danych na dzień 13 XII 1970 r.*; *ibidem*, k. 39, *Meldunek nr 4*, 13 XII 1970; *ibidem*, k. 45, Notatka służbowa, 13 XII 1970; *ibidem*, k. 61, *Informacja z pracy Wydziału II w dniu 14 XII 70 r. od godz. 14.00–22.00 w związku z akcją „Jesień – 70”*; *ibidem*, k. 66, *Meldunek nr 5*, 14 XII 1970.

⁵ CA MSWiA, MSW II, 154/14, *Informacja dot. aktualnych wydarzeń w kraju*, 16 XII 1970; AP Rzeszów, KW PZPR, 42/V/233, *Informacja WO KC PZPR*, 16 XII 1970; WEiA DUOP Wrocław, L-32, k. 117, *Meldunek specjalny dot. akcji „Jesień – 70” (16 XII, godz. 9.30)*; *ibidem*, k. 91, Szyfrogram nr 19/2, 15 XII 1970; *ibidem*, k. 98, *Meldunek specjalny dot. akcji „Jesień – 70” (15 XII, godz. 17.45)*; *ibidem*, k. 99, *Meldunek specjalny dot. akcji „Jesień – 70” (15 XII, godz. 20.00)*; *ibidem*, k. 108, Szyfrogram nr 1923 z KP MO Świdnica, 16 XII 1970.

Już w nocy z 12 na 13 grudnia pojawiły się pierwsze ulotki i napisy na murach. W ulotkach wzywano do protestów: „Strajk! Zmiana cen to kolejna zbrodnia”, „Dość oszustwa – walczymy. Chcemy chleba nie kul. Jasło walcz”, „Precz z Gomułką, bracia robotnicy nie dajmy się gnębić podwyżką”. Spora część miała charakter antykomunistyczny i/lub antysowiecki, czytamy w nich między innymi „Precz z partią”, „Rosjanie do domu”, „ZSRR więzienie narodu”, „Precz z komunizmem, Gomułka do Moskwy”, „Władzo ludowa, robotnik zarabia połowę na skromne wyżywienie małej rodziny, drugą połowę dorabia albo musi ukraść. Precz z taką gospodarką, z takim komunizmem. Głos robotniczy”, „Chcemy żyć, a nie wegetować”, „Obywatele, nie dajcie się oszukiwać przez rząd. Nasze dzieci potrzebują chleba. Obietnice o stworzeniu idealnego państwa, w którym władze obejmą robotnicy, okażą się kłamstwem. Chodźcie z nami”.

Ulotki niejednokrotnie sygnowane były przez organizacje typu: Konfederacja Narodu, Front Wyzwolenia Polski, Jedność Chrześcijańsko-Socjalistyczna, Komitet Samoobrony Robotników Polskich, Komitet Grudniowej Rewolucji Socjalistycznej w Polsce. Zapewne znaczna część z tych grup nie istniała, ale powołując się na nie, autorzy dodawali powagi swoim ulotkom. Istnieją jednak pozszlaki wskazujące na to, że w grudniu powstawały organizacje konspiracyjne. Ulotki rozrzucano na ulicach miast, w zakładach pracy lub rozsyłano pocztą. Co ciekawe, wiele z nich podrzucano aktywistom partyjnym lub w komisariatach MO. Wezwania malowano też na murach: „Nie chcemy podwyżki cen”, „Precz z komuną”, „Precz z kliką Gomułki”, „Komunizm to zguba”, „PZPR zdrada klasy robotniczej”, „PZPR wrogiem narodu”⁶. Ulotki i napisy poddawano specjalistycznym analizom grafologicznym i innym, w wielu przypadkach udało się ustalić i aresztować sprawców ich powstania.

Można oszacować, że w tym okresie w całym kraju (poza Wybrzeżem) pojawiło się co najmniej kilkanaście tysięcy ulotek rękopiśmiennych, rzadziej pisanych na maszynie lub powielanych, na przykład techniką fotograficzną. Tysiące napisów wykonywano kredą, farbą, tuszem, smołą na budynkach, chodnikach, parkanach, słupach ogłoszeniowych itp. Antykomunistyczne napisy pojawiały się także na banknotach⁷.

W grudniu 1970 r. ożywiła się działalność mijalowskiej Komunistycznej Partii Polski. Odnotowano pojawianie się ulotek „Wstawaj Stalinie, bo Polska ginie – towarzysze do broni”, kolportowano pismo „Czerwony Sztandar”. Struktu-

⁶ WEiA DUOP Kraków, 154/39, Meldunek specjalny nr 25, 17 XII 1970; *ibidem*, Meldunek specjalny nr 32, 20 XII 1970; *ibidem*, Meldunek specjalny nr 33, 20 XII 1970; CA MSWiA, MSW, 1409/7, *Ocena przebiegu akcji „Jesień – 70” na terenie woj. wrocławskiego*, 9 I 1971; AP Rzeszów, KW PZPR, 42/V/226, Dalekopis do KC, 14 XII 1970; AP Opole, KW PZPR, 40/V/179, *Informacja MSW dot. aktualnej sytuacji w kraju*, 16 I 1971; *ibidem*, *Informacja MSW dot. aktualnej sytuacji w kraju*, 18 II 1971; WEiA DUOP Wrocław, L-32, k. 70, *Meldunek dot. akcji „Jesień – 1970”*, 14 XII 1970; *ibidem*, k. 37, *Informacja dotycząca: sprawy „Jesień – 70”*, 13 XII 1970; *ibidem*, k. 41, *Meldunek specjalny dot. akcji „Jesień – 70” (13 XII, godz. 6.00)*; *ibidem*, k. 42, *Meldunek specjalny dot. akcji „Jesień – 70” (13 XII, godz. 12.00)*; *ibidem*, bp, *Zestawienie wypadków propagandy pisanej w m. Wrocławiu w czasie akcji „Jesień – 70”*, styczeń 1971.

⁷ CA MSWiA, MSW II, 154/14, *Informacja dot. aktualnych wydarzeń w kraju*, 14 XII 1970; *ibidem*, *Informacja dot. aktualnych wydarzeń w kraju*, 16 XII 1970; WEiA DUOP Wrocław, L-32, bp, *Zestawienie wypadków propagandy pisanej w m. Wrocławiu w czasie akcji „Jesień – 70”*, styczeń 1971.

ry KPP wydały także kilka odezw, wzywających do strajków i rewolucji, rozsyłanych pocztą⁸.

Już w dniach 13–14 grudnia po całym kraju rozeszły się pogłoski o wybuchu strajków i demonstracji robotników, na przykład w Poznaniu, Warszawie czy Katowicach, w każdym regionie mówiono też o protestach w głównych zakładach pracy. I tak we Wrocławiu krążyła plotka o strajku w Pafawagu. W Zakładach im. Strzelczyka w Łodzi mówiono o strajku w Zakładach im. Marchlewskiego, u „Marchlewskiego” zaś opowiadano o proteście u „Strzelczyka”. W Warszawie mówiono o zatrzymaniu pracy w „Ursusie” i FSO. W anonimowych telefonach wzywano do strajków i informowano o rzekomych protestach w całym kraju, z niektórych zakładów pracy wysyłano również tego typu telexy. Najczęściej powtarzano informację o podwyższeniu płac funkcjonariuszom MO, SB i w wojsku, co spowodowało ogromne oburzenie. Warto zauważyć, że już 15 grudnia pojawiły się pogłoski o tym, iż Edward Gierek sprzeciwił się wprowadzeniu podwyżek, a nawet na znak protestu podał się do dymisji. Na podstawie dostępnych źródeł trudno powiedzieć, czy te plotki były efektem prowokacji władz⁹.

Podstawową odpowiedzią robotników na ogłoszenie podwyżek były strajki. W grudniu 1970 r. poza Wybrzeżem odnotowano 33 strajki, w których uczestniczyło około 12 500 osób. Wystąpienia te miały burzliwy przebieg, pytano o przyczyny podwyżki cen i planowanych redukcji zatrudnienia, podawano w wątpliwość sens istnienia związków zawodowych, pojawiały się okrzyki: „Prasa kłamie”, „Niech nas nie okłamują” itp. W czasie zebrań z przedstawicielami władz żądano między innymi ukarania winnych użycia broni, odpowiedzialnych za złą sytuację gospodarczą. Protestujący robotnicy w Nysie oświadczyli, że „na ulicę nie wyjdziemy, ale jeśli kierownictwo i rząd nie podejmie odpowiednich decyzji, to będzie miał z nami poważne kłopoty”. Strajki skoncentrowały się praktycznie w trzech miastach: Białymstoku (8), Warszawie i Wrocławiu (po 9). Jak się wydaje, gdyby nie działania prewencyjne aparatu bezpieczeństwa, to właśnie w tych ośrodkach mogłoby dojść do masowych protestów. W protestach prym wiodły duże zakłady z branży elektromechanicznej¹⁰.

⁸ WEiA DUOP Kraków, 154/39, Meldunek specjalny nr 30, 19 XII 1970; AP Opole, KW PZPR, 40/V/179, *Informacja MSW dot. aktualnej sytuacji w kraju*, 4 I 1971; *ibidem*, *Informacja MSW dot. aktualnej sytuacji w kraju*, 8 I 1971; *ibidem*, *Informacja MSW dot. aktualnej sytuacji w kraju*, 19 I 1971; *ibidem*, *Informacja MSW dot. aktualnej sytuacji w kraju*, 21 I 1971; *ibidem*, *Informacja MSW dot. aktualnej sytuacji w kraju*, 22 II 1971; *ibidem*, *Informacja MSW dot. aktualnej sytuacji w kraju*, 5 III 1971.

⁹ CA MSWiA, MSW, 1409/7, *Ocena przebiegu akcji „Jesień – 70” na terenie woj. wrocławskiego*, 9 I 1971; CA MSWiA, MSW II, 3851, Notatka; CA MSWiA, MSW II, 3851, Notatka; CA MSWiA, 154/14, *Informacja dot. aktualnych wydarzeń w kraju*, 16 XII 1970; AP Rzeszów, KW PZPR, 42/V/233, *Informacja WO KC PZPR*, 15 XII 1970; *ibidem*, *Informacja WO KC PZPR*, 16 XII 1970; WEiA DUOP Wrocław, L-32, k. 34, Telefonogram KD MO Krzyki, 13 XII 1970; *ibidem*, k. 65, *Meldunek z dnia 14 XII 1970 r., godz. 14-ta*; *ibidem*, k. 32, Notatka służbowa, 14 XII 1970; *ibidem*, k. 39, Meldunek nr 4, 14 XII 1970; *ibidem*, k. 54, Notatka służbowa, 14 XII 1970; *ibidem*, k. 61, *Informacja z pracy Wydziału II w dniu 14 XII 70 r. od godz. 14.00–22.00 w związku z akcją „Jesień – 70”*; *ibidem*, k. 81, Notatka służbowa, 15 XII 1970; *ibidem*, k. 97, *Meldunek specjalny dot. akcji „Jesień – 70” (15 XII, godz. 15.30)*; *ibidem*, k. 43, *Meldunek specjalny dot. akcji „Jesień – 70” (15 XII, godz. 17.45)*; *ibidem*, k. 99, *Meldunek specjalny dot. akcji „Jesień – 70” (15 XII, godz. 20.00)*.

¹⁰ Obliczeń dokonano na podstawie całego dostępnego materiału źródłowego.

Także w zakładach, w których nie przerwano pracy, wysuwano liczne postulaty. W Domu Słowa Polskiego w Warszawie 18 grudnia robotnicy utworzyli komitet, który opracował listę piętnastu żądań, między innymi dotyczących podwyżki cen, wydarzeń w Gdańsku, sytuacji gospodarczej itp. W wielu zakładach w razie niespełnienia żądań grożono strajkiem. Wiele protestów nie doszło do skutku ze względu na przeciwdziałanie aparatu bezpieczeństwa i aktywu partyjnego¹¹.

Oburzenie wyrażano też w anonimowych listach i telefonach kierowanych do różnych instancji władz partyjnych i administracji państwowej. W części z nich autorzy stawiali dramatyczne pytania, jak wyżyć za 2–3 złote na osobę, proszono o zabranie dzieci do domów dziecka, a nawet zapowiadano samobójstwa z rozpaczy. Większość jednak zawierała wyzwiska, niejednokrotnie bardzo wulgarne, kierowane pod adresem partii, rządu i poszczególnych reprezentantów władz¹².

Na podwyżkę reagowano także humorem i ironią. Popularne były rymowanki typu: „Wróć Hitlerze, bo Gomułka ostatniego kotleta bierze”, „Władziu, ty łysa pało, dlaczego mięso zdrożało, jak nie stanieje, to złyściej”, „Za Stalina strzelanina, za Lenina dyscyplina, za Gomułki puste półki”, „Podwyżka doprowadziła do tego, że robotnicy muszą jeść pokrzywy i osty, ale w zimie one nie rosną – należy poczekać do wiosny”, „Robotnik bez mięsa, robotnik bez chleba, wystarczy podwyżka i pójdzie do nieba”. Mówiono, że nie zdrożały jedynie dwa gatunki mięsa: łeb Gomułki i podgardle Cyrankiewicza, a „po 15 każdego miesiąca trzeba będzie zamykać się w lodówce”. W jednej z ulotek tak wyjaśniano strukturę regulacji cen: „Odpowiadam, dlaczego zostało podrożone jedzenie, a nie artykuły, co się nie nadają do jedzenia. Trzeba wziąć dzieci i przed pójściem do szkoły zamiast śniadania kazać im oglądać telewizor lub lodówkę”. W całym kraju krążyła wspomniana już ulotka satyryczna *Jadłospis na rok 1971*. W jednym z domów akademickich studenci 17 grudnia wywiesili kawałek kielbasy z podpisem: „znamy się tylko z widzenia”¹³.

4. Echa wydarzeń na Wybrzeżu

Informacje o demonstracjach w Gdańsku dotarły w głąb kraju dopiero 15 grudnia w godzinach popołudniowych. Ze względu na to, że oficjalne środki przekazu oraz Radio Wolna Europa (RWE) milczały na ten temat, wiadomości przekazywały osoby przyjeżdżające z Wybrzeża (przeważnie kierowcy, studenci, turyści), które wkrótce objęto ścisłą inwigilacją. Pogłoski rozprzestrzeniły się

¹¹ AP Rzeszów, KW PZPR, 42/V/233, Informacja WO KC PZPR, 15 XII 1970; *ibidem*, Informacja WO KC PZPR, 17 XII 1970; *ibidem*, Informacja WO KC PZPR, 20 XII 1970.

¹² AP Opole, KW PZPR, 40/V/179, *Informacja MSW dot. aktualnej sytuacji w kraju*, 4 I 1971; AAN, KC PZPR, 237/VII-157, k. 32–33, *Informacja o listach związanych z podwyżką cen na artykuły żywnościowe, wypadkami na Wybrzeżu i przemówieniem telewizyjnym I Sekretarza KC PZPR Tow. Edwarda Gierka po VII Plenum*.

¹³ WEiA DUOP Kraków, 154/39, Meldunek specjalny nr 27, 18 XII 1970; CA MSWiA, 154/14, *Informacja dot. aktualnych wydarzeń w kraju*, 13 XII 1970; AP Rzeszów, KW PZPR, 42/V/226, Dalekopis do KC, 19 XII 1970; WEiA DUOP Wrocław, L-32, k. 109, Meldunek nr 16, 16 XII 1970; *ibidem*, k. 117, *Meldunek specjalny dot. akcji „Jesień – 70” (16 XII, godz. 9.30)*; *ibidem*, k. 124, *Notatka służbowa ze spotkania z b. TW ps. „Bułgar” dnia 17 XII 1970 r.*; *ibidem*, k. 129, *Notatka służbowa*, 17 XII 1970; *ibidem*, k. 151, *Meldunek specjalny dot. akcji „Jesień – 70” (17 XII, godz. 17.45)*; *ibidem*, k. 152, *Notatki informacyjne z wydarzeń w dniu 18 XII 70 r.*; *ibidem*, k. 193, *Informacja z pracy Wydziału II w dniu 19 bm. od godz. 12.00–16.00 w związku z akcją „Jesień – 1970”*; AWL FII, ZP SÓW, 2038/73/13, k. 185, *Informacja o nastrojach wśród stanów osobowych 66 paplot*, 20 XII 1970.

błyskawicznie, w ciągu kilku godzin po większych miastach, a następnie regionach. Do Krakowa przybyli emisariusze z Gdańska, nawołujący do strajków solidarnościowych, a w Zgorzelcu stawili się wysłannicy robotników Szczecina¹⁴. 16 grudnia RWE rozpoczęło relacjonować wydarzenia. Audycji tych słuchano w całym kraju (niekiedy zbiorowo)¹⁵.

Napływające wieści o masakrach na Wybrzeżu spowodowały ogromne oburzenie. Pojawiały się liczne ulotki i napisy na murach nawiązujące do tych wydarzeń. W ulotkach czytamy: „Precz z czerwonymi katami Gdańska”, „Śmierć mordercom robotników w Gdańsku”, „Precz z rządem ucisku. Niech żyją elementy w Gdańsku”, „Mordercy w rządzie”, „Wolność nie zna ceny – mordercy są w ORMO, UB i MO”, „Mordercy precz”, „Niech żyje rok 1956”, „Dziewczęta!!! Jako przyszłe matki nie pozwólmy na to, aby w okresie pokoju ginęły pod gasienicami czołgów matki z dziećmi! Aby puszczano psy na ludzi, którzy walczą o swoje prawa. Niech żyje prawdziwa wolność!”, „Patrioci powstańmy, bo na Pomorzu rzeź”, „Niech żyje antykomunistyczne Wybrzeże!”¹⁶. Napisy natomiast głosiły: „MO równa się SS”, „Gomułka mordercą dzieci gdańskich – na rentę”, „Precz z rządem. Polacy do broni. Solidaryzujemy się z Gdańskiem”¹⁷.

Wydarzenia na Wybrzeżu komentowano na ulicach miast, w środkach komunikacji zbiorowej, w szkołach i zakładach pracy. Jeszcze przez wiele tygodni podawano liczbę ofiar starć lub opisywano ich przebieg. Mówiono na przykład, że wydarzenia w Gdańsku sprowokowało zastrzelenie przez oficera MO robotnika przemawiającego na wiecu. Ludność była oburzona kilkudniowym milczeniem środków masowego przekazu. W listach do redakcji pisano z ironią: „A może jeszcze redakcja nie wie, co działo się przez dwa dni w Trójmieście naszego Wybrzeża? Jeżeli tak, to należy wsłuchać się w głos obywateli naszego miasta, nawet dzieci szkół podstawowych, bo te bardzo dużo wiedzą i między sobą rozprawiają”¹⁸.

Protestujący robotnicy podczas strajków wyrażali solidarność z demonstrującymi stoczniovcami. W WSK we Wrocławiu już 17 grudnia pytano: „Dlaczego do manifestujących mas robotniczych w Gdańsku użyto broni palnej jak w Polsce sanacyjnej? W związku z tym żądamy ukarania winnych za użycie broni z podaniem ich do publicznej wiadomości przez środki masowego przekazu”, „Domagamy się zwolnienia zatrzymanych w zajęciach gdańskich”, „Potępiamy brutalne stłumienie pracowników Trójmiasta i żądamy ukarania winnych”.

¹⁴ AP Kraków, KW PZPR, 51/IV/114, *Ocena przebiegu wydarzeń grudniowych w regionie krakowskim*, styczeń 1971; AP Rzeszów, KW PZPR, 42/V/233, Informacja WO KC PZPR, 15 XII 1970; *ibidem*, Informacja WO KC PZPR, 17 XII 1970; WEiA DUOP Wrocław, L-32, k. 98, *Meldunek specjalny dot. akcji „Jesień – 70” (15 XII, godz. 17.45)*; *ibidem*, k. 198, *Informacja z pracy Wydziału II w dniu 19 bm. od godz. 16.00–18.00 w związku z akcją „Jesień – 1970”*; *ibidem*, k. 120, *Meldunek specjalny dot. akcji „Jesień – 70” (16 XII, godz. 24.00)*; AP Wrocław, KP Kamienna Góra, 86/I/9, k. 11, *Protokół XVIII konferencji sprawozdawczo-wyborczej KP PZPR w Kamiennej Górze*, 21 XII 1970.

¹⁵ CA MSWiA, MSW II, 3851, Notatka.

¹⁶ WEiA DUOP Kraków, 154/39, *Meldunek specjalny nr 25*, 17 XII 1970; AP Opole, KW PZPR, 40/V/179, *Informacja MSW dot. aktualnej sytuacji w kraju*, 5 I 1971.

¹⁷ WEiA DUOP Kraków, 154/39, *Meldunek specjalny nr 34*, 21 XII 1970.

¹⁸ AP Rzeszów, KW PZPR, 42/V/226, *Dalekopis do KC*, 19 XII 1970.

Wydarzenia na Wybrzeżu spowodowały, że nasilił się proces oddawania legitymacji partyjnych, czemu towarzyszyły czasem „wrogie wypowiedzi”. Jeden z wałbrzyskich górników oświadczył, że „on do takiej partii, co każeła strzelać do klasy robotniczej, należeć nie chce”. Odnotowano też nieliczne przypadki solidaryzowania się z robotnikami Wybrzeża w wojsku: w 15 pWOW jeden z kaprali oświadczył, że „podobne rozruchy jak na Wybrzeżu powinny wybuchać i w innych rejonach kraju”.

W całym kraju zdarzały się ponadto ataki na żołnierzy WP i niekiedy milicjantów. I tak w Brzegu 19 grudnia obrzucono kamieniami grupę żołnierzy, liczne były wypadki pojedynczych pobić, opluwania, znieważania. Pojawienie się żołnierzy kwitowano słowami: „oto ten, co robił porządek w Gdańsku”. Padały okrzyki: „pachołki Moskwy do Moskwy”, „mordercy gdańszczan”, „Wy, żołnierze Hitlera”, zdarzały się wypadki odmowy sprzedaży towarów wojskowym, w kilku garnizonach domy oficerów obrzucono kamieniami. Niektórzy z żołnierzy nie wytrzymywali presji. W Szczecinie 20 grudnia żołnierz służby zasadniczej, pracujący uprzednio w stoczni, po wizycie rodziców, którzy poinformowali go o liczbie ofiar pacyfikacji, popełnił samobójstwo¹⁹.

W wielu miastach podjęto próby organizacji wieców i demonstracji protestacyjnych. Służbie Bezpieczeństwa udało się znacznej części z nich zapobiec: aresztowano przewencyjnie ich organizatorów lub koncentrowano duże siły porządkowe w strategicznych miejscach. Na przykład na Dolnym Śląsku SB uniemożliwiła manifestacje w sześciu miastach²⁰.

Do wystąpień poza Wybrzeżem doszło w Krakowie, Białymstoku, Bydgoszczy, Wałbrzychu, Chorzowie, Olsztynie i Wrocławiu. Największe, kilkudniowe protesty odbyły się w Krakowie. Już 16 grudnia w akademikach pojawiły się plakaty wzywające do udziału w wiecu, wieczorem licząca 100 osób grupa młodzieży wznosiła w rejonie rynku okrzyki: „Niech żyje Gdańsk”, „Pomścimy Gdańsk”, „Przyłączcie się do nas”. Demonstrację zakończono, kiedy przybyły oddziały ZOMO. Siedemnastego grudnia na rynku zebrało się od 600 do ponad 3 tys. osób (w źródłach pojawiają się różne liczby), które wznosiły antykomunistyczne okrzyki, śpiewano *Miedzynarodówkę*. Podczas wielogodzinnej manifestacji usiłowano wznosić barykady. Demonstrację rozproszyły duże siły ZOMO, ROMO i WP. Zatrzymano 102 osoby. Następnego dnia mimo zablokowania centrum miasta przez siły porządkowe doszło do kolejnej manifestacji, którą rozprasała między innymi „milicja robotnicza”. Sytuacja ta powtórzyła się 19 grudnia. Niektórzy z zatrzymanych mieli przy sobie butelki z benzyną lub petardy domowej roboty. Aby pozbyć się studentów z miasta, ogłoszono wcześniejsze ferie, a gdy to nie pomogło, w akademikach odcięto prąd i ogrzewanie. Ponad 100 osób postawiono przed sądami i kolegiami do spraw wykroczeń. W Białymstoku 18 i 19 grudnia podczas manifestacji oddano strzały w powietrze. W Wałbrzychu 18 grudnia dwukrotnie doszło

¹⁹ AP Rzeszów, KW PZPR, 42/V/233, Informacja WO KC PZPR, 20 XII 1970; WEiA DUOP Wrocław, L-32, k. 22, Meldunek nr 17, 20 XII 1970; *ibidem*, k. 227, Meldunek nr 36, 20 XII 1970.

²⁰ CA MSWiA, MSW, 1409/7, *Ocena przebiegu akcji „Jesień 70” na terenie woj. wrocławskiego*, 9 I 1971; WEiA DUOP Wrocław, L-32, k. 185, Notatka służbowa, 19 XII 1970; *ibidem*, k. 207, *Meldunek specjalny dot. akcji „Jesień – 70” (19 XII, godz. 16.30)*; AP Wrocław, KP PZPR Bolesławiec, 80/IV/41, bp, *Protokół nr 28/70 z posiedzenia egzekutywy KP PZPR w Bolesławcu*, 19 XII 1970.

do starć młodzieży uzbrojonej w kije i kamienie z jednostkami ZOMO. W Olsztynie na dworcu PKP 18 grudnia pasażerowie jednego z pociągów wznosili antykomunistyczne okrzyki, na następnej stacji aresztowano 20 osób. Wieczorem 19 grudnia w Bydgoszczy grupy młodzieży wznosiły antykomunistyczne hasła. Podobne drobne demonstracje odbyły się 17 i 18 grudnia we Wrocławiu²¹.

W świetle aktualnego stanu badań należy uznać za nieprawdziwy mit głoszący, że studenci nie poparli protestu robotniczego. SB zarejestrowało bowiem liczne deklaracje solidarności, pojawiające się na uczelniach ulotki i napisy, a przede wszystkim masowy udział młodzieży studenckiej i szkolnej w demonstracjach ulicznych. W Krakowie to właśnie studenci wzywali robotników do strajków solidarnościowych, jedna z ulotek głosiła: „Robotnicy! My studenci wzywamy was do poparcia robotników Gdańska w ich słusznej walce. Musimy okazać twardą i zdecydowaną postawę wobec rządu w sprawach najistotniejszych dla narodu polskiego. Ostatnie posunięcia rządu skierowane są przeciw wam. Nie bądźcie bierni. Okażcie swój protest. Jesteśmy z wami – studenci!”. Nieformalne kontakty studentów z różnych ośrodków były jedną z głównych dróg rozprzestrzeniania się wiadomości o sytuacji w poszczególnych regionach. Znane są również przypadki uchwalania przez studentów odezwo solidarnościowych z robotnikami²².

Już w grudniu 1970 r. w wielu zakładach pracy rozpoczęto akcję zbierania składek na rzecz ofiar masakr na Wybrzeżu. Akcję tę kontynuowano w kolejnych miesiącach. W łódzkiej „Wifamie” 17 grudnia grupa robotników uczciła pamięć stoczniowców gdańskich pięcioma minutami ciszy²³.

W drugiej połowie grudnia 1970 r. władze odnotowały nasilenie takich zjawisk, jak fałszywe alarmy o podłożonych bombach, o demonstracjach i strajkach, sabotaże, a także włamania do magazynów z bronią i materiałami wybuchowymi, rozbrojenia funkcjonariuszy MO. Kontrwywiad Północnej Grupy Wojsk Armii Radzieckiej donosił, że częściej próbowano w tym czasie kupić broń od żołnierzy stacjonujących w Polsce²⁴.

²¹ WEiA DUOP Kraków, 154/39, Meldunek specjalny nr 26, 18 XII 1970; *ibidem*, Meldunek specjalny nr 29, 19 XII 1970; *ibidem*, Meldunek specjalny nr 31, 19 XII 1970; AP Kraków, KW PZPR, 51/IV/114, *Ocena przebiegu wydarzeń grudniowych w regionie krakowskim*, styczeń 1971; CA MSWiA, MSW II, 1409/7, *Analiza i wnioski z akcji „Jesień – 70”*, 11 I 1971; CA MSWiA, MSW, 1409/7, *Ocena przebiegu akcji „Jesień – 70” na terenie woj. wrocławskiego*, 9 I 1971; Konferencja gen. Pietrzaka z komendantami wojewódzkimi, 17 XII 1970, kserokopia w posiadaniu autorów; CA MSWiA, MSW II, 154/14, *Informacja dot. aktualnych wydarzeń w kraju*, 17 XII 1970; *ibidem*, *Informacja dot. aktualnych wydarzeń w kraju*, 18 XII 1970; *ibidem*, *Informacja dot. aktualnych wydarzeń w kraju*, 20 XII 1970; AP Rzeszów, KW PZPR, 42/V/233, *Informacja WO KC PZPR*, 16 XII 1970; *ibidem*, *Informacja WO KC PZPR*, 19 XII 1970; *ibidem*, *Informacja WO KC PZPR*, 20 XII 1970; AP Rzeszów, KW PZPR, 42/V/223, *Informacja BP wygłoszona przez S. Kociołka na VII Plenum KC w dn. 20 XII 1970*; WEiA DUOP Wrocław, L-32, k. 140, Meldunek.

²² WEiA DUOP Kraków, 154/39, Meldunek specjalny nr 30, 19 XII 1970; CA MSWiA, MSW II, 3851, *Notatka*; AP Opole, KW PZPR, 40/V/179, *Informacja MSW dot. aktualnej sytuacji w kraju*, 20 I 1971.

²³ AP Rzeszów, KW PZPR, 42/V/233, *Informacja WO KC PZPR*, 17 XII 1970; AP Rzeszów, KW PZPR, 42/V/227, *Dalekopis do KC*, 8 II 1971.

²⁴ WEiA DUOP Wrocław, L-32, k. 190, Meldunek nr 33, 17 XII 1970.

5. Działania władz

Przed grudniem i w trakcie wydarzeń Grudnia 1970 można zaobserwować działania trzech ośrodków władzy: służb podległych MSW, wojska i PZPR.

Istnieją relacje wskazujące, że już wczesną jesienią 1970 r. rozpoczęto intensywne przygotowywanie ZOMO do rozpraszania tłumu. Jeden ze świadków przesłuchiwanym przez gdańską prokuraturę, który w 1970 r. odbywał zasadniczą służbę wojskową, wspominał, że wraz z kolegami został na poligonie przebrany za robotnika, po czym „dostaliśmy nawet woreczki z trocinami zamiast kamieni i mieliśmy odgrywać rolę tłumu podczas demonstracji w mieście. Rozpędzić nas miała milicja z tarczami, pałkami i w hełmach”. Inny świadek podaje, że pozoranci mieli za zadanie wznosić okrzyki „chleba i pracy”²⁵. Można jednak postawić pytanie, do jakiego stopnia były to tylko rutynowe ćwiczenia, a jak dalece przygotowanie do tłumienia ewentualnych protestów związanych z regulacją cen. Minister spraw wewnętrznych 9 grudnia 1970 r. wydał ścisłe zarządzenia nr 00110/70 oraz, już jako kierownik Sztabu MSW, nr 001/70. Zawierały one wytyczne do przeprowadzenia akcji o kryptonimie „Jesień 70”. Zarządzenia te zostały przekazane komendantom wojewódzkim MO i ich zastępcom do spraw Służby Bezpieczeństwa na naradzie 10 grudnia o godz. 13²⁶. Na podstawie tych zarządzeń w poszczególnych województwach do 11 grudnia:

- powołano Wojewódzkie Sztaby Kryzysowe wraz z poszczególnymi działaniami
- opracowano wytyczne dla jednostek terenowych
- zorganizowano narady z komendantami powiatowymi MO i ich zastępcami do spraw SB
- wprowadzono stan pełnej gotowości dla ORMO.

Jak wskazują akta operacyjne SB, 11 grudnia opracowano plan działania poszczególnych jednostek tylko do 15 grudnia. Zapewne przewidywano, że do tego dnia uda się opanować sytuację w kraju. Nie spodziewano się także wybuchu zbyt wielu protestów, gdyż planowano, że w poszczególnych wydziałach KW MO po godz. 16 będą dyżurowały zaledwie 2–3 osoby. Warto wspomnieć, że w realizację akcji zaangażowano nie tylko Wydział III KW MO (SB), lecz także wydziały: kryminalny, do walki z przestępstwami gospodarczymi oraz ruchu drogowego.

Jednostki ZOMO zostały postawione w stan pełnej gotowości 12 grudnia. Uaktywniono agenturę SB i MO (tajnych współpracowników, byłych tajnych współpracowników, kontakty operacyjne, kontakty poufne, kontakty służbowe itp.). Na spotkaniach z agentami wybadano nastroje społeczne i zobligowano ich do zawiadamiania o wszelkich przejawach niezadowolenia (szeptana propaganda, strajki, ulotki itp.). Podano numery telefonów do WSK, a nawet domowe funkcjonariuszy. Oficerowie SB posunęli się do tego, że badali nastroje uczniów szkół podstawowych, a także swoich rodzin i sąsiadów.

²⁵ Cyt. za: B. Danowska, *Grudzień 1970 roku na Wybrzeżu Gdańskim. Przyczyny – Przebieg – Reperkusje*, Pelplin 2000, s. 56.

²⁶ CA MSWiA, MSW II, 1081, *Notatka z posiedzenia Sztabu w dniu 9 grudnia 1970 roku o godz. 16.00*; CA MSWiA, MSW II, 1409/7, *Analiza i wnioski z akcji „Jesień – 70”*, 11 I 1971; *ibidem*, *Ocena przebiegu akcji „Jesień – 70” w woj. wrocławskim*, 9 I 1971.

W związku z wybuchem starć w Gdańsku zmieniono pierwotne plany działania w poszczególnych województwach. W dniach 14 i 15 grudnia skoszarowano i uzbrojono zwarte pododdziały ORMO i ROMO. Odbywało się to w olbrzymim pośpiechu, większość ormowców nie zdołała nawet zawiadomić swoich rodzin. W jednostkach MO i SB wprowadzono dwunastogodzinne dyżury funkcjonariuszy w stanie pełnej gotowości (po 50 proc. stanu). Opracowano już nie tylko plany ochrony, ale także obrony ważnych punktów (siedziby władz partyjnych i państwowych). Przygotowano również plany blokady i pacyfikacji najważniejszych zakładów pracy. Na rogatkach głównych miast ustawiono punkty zaporowe, które kontrolowały ruch pojazdów i wychwytywały samochody pochodzące z Wybrzeża. W najważniejszych fabrykach utworzono zamaskowane punkty obserwacyjne, wprowadzono do nich również oficerów operacyjnych (odpowiednio przebranych i zaopatrzonych w „dokumenty legalizacyjne” oraz środki łączności). Ich działalność ułatwiła wyławianie inspiratorów protestów i stałe monitorowanie nastrojów. Zamaskowane punkty obserwacyjne ulokowano także na zewnątrz zakładów, a także w newralgicznych punktach miast. Nasilono również prewencyjne zatrzymania oraz rozmowy profilaktyczno-ostrzegawcze. Łącznie w skali kraju zatrzymano wiele tysięcy osób, z kilkunastoma tysiącami przeprowadzono rozmowy. Do prowadzenia tych działań zmobilizowano kilkadziesiąt tysięcy milicjantów, ormowców oraz żołnierzy (w województwie wrocławskim siły te liczyły 3358 osób). Do walk z tłumem zamierzano również wykorzystać jednostki Straży Pożarnej. Funkcjonariusze MO i SB zabierali także broń znajdującą się w zakładach pracy, sklepach myśliwskich, siedzibach LOK, studiach wojskowych uczelni itp. i magazynowali ją w komendach wojewódzkich i powiatowych MO. Broń zabrano ze słabiej obsadzonych (na przykład gminnych czy dzielnicowych) posterunków milicji. Zabezpieczono także radiowęzły, powielacze, maszyny do pisania. 14 grudnia podjęto decyzję o niezwłocznym zwiększeniu produkcji środków chemicznych do rozpraszania tłumów²⁷.

Zasady współdziałania oddziałów wojskowych z MSW regulował rozkaz z 8 grudnia 1970 r. Początkowo wyznaczono jedynie skromne siły do ochrony obiektów oraz zmobilizowano aktyw polityczno-wychowawczy w celu przeciwdziałania wrogim nastrojom w jednostkach. Sytuacja zmieniła się po 15 grudnia. W pobliże dużych miast przesunięto jednostki pancerne i wojska zmechanizowane. Na przykład w Śląskim Okręgu Wojskowym pięć zgrupowań pancernych i zmechanizowanych przesunięto o 250–300 km. W WOW utworzono nawet Grupę Operacyjną „Kraków”, złożoną z pododdziałów 10. DPanc. i 6. Pomorskiej DP-D²⁸. Wydzielono też znaczne siły z poszczególnych garnizonów do obrony obiektów i służby patrolowej na ulicach. O tym, jak wielka była determi-

²⁷ CA MSWiA, MSW II, 1409/7, *Analiza i wnioski z akcji „Jesień 70”*, 11 XII 1971; *ibidem*, *Ocena przebiegu akcji „Jesień – 70” w woj. wrocławskim*, 9 I 1971; WEiA DUOP Kraków, 154/39, Meldunek specjalny nr 31; AP Kraków, KW PZPR 51/IV/114, *Ocena przebiegu wydarzeń grudniowych w regionie krakowskim*, styczeń 1971; Konferencja gen. Pietrzaka z komendantami wojewódzkimi z 18 XII 1970, kserokopia w posiadaniu autorów; CA MSWiA, MSW II, 1081, Notatka z posiedzenia sztabu; AP Rzeszów, KW PZPR, 42/V/226, Dalekopis do KC, 16 XII 1970.

²⁸ E. J. Nalepa, *Wojsko Polskie w Grudniu 1970*, Warszawa 1990, s. 96–100.

nacja władz, świadczy fakt, że 17 grudnia – w sytuacji wyczerpania centralnych odwołów – gen. Tadeusz Pietrzak poinformował komendantów wojewódzkich MO, iż „MON przydzieli po dwa helikoptery na większe województwa, mam na myśli Katowice, Kraków, Łódź, Wrocław, Poznań, Szczecin, no i oczywiście Warszawę, a to w celu wykorzystania helikopterów do zrzucania środków chemicznych na tłum, a tam gdzie jest sytuacja bardzo groźna, nawet granatów zaczepnych. Trzeba, aby towarzysze granaty te też mieli w zapasie”²⁹.

Należy zwrócić także uwagę na działania aktywu partyjnego. W lokalnych komitetach partyjnych wprowadzono całodobowe dyżury, stworzono system łączności z Komitetami Wojewódzkimi, co kilka godzin raportowano o rozwoju sytuacji. Podobnie było w najważniejszych zakładach pracy. Organizowano również grupy aktywu (100–200 osób w KP, 30–50 w większych POP i KZ), które w razie wybuchu strajków miały prowadzić działania propagandowe. Struktury partyjne w niektórych województwach jeszcze przed 20 grudnia zdołały nakłonić „załogi zakładów pracy” do uchwalenia rezolucji potępiających wydarzenia na Wybrzeżu. We Wrocławiu wieczorem 15 grudnia opublikowano list do członków PZPR, ostro piętnujący gdańszczan. Zdarzały się wypadki odmowy przyjęcia i propagowania oficjalnej propagandy, określającej robotników mianem „chuliganów”. W Bolesławcu jedna z aktywistek „pytała, czym różni się obecne wypadki na Wybrzeżu od wypadków poznańskich w 1956 r. [...] w pierwszych chwilach ocena sytuacji była inna, a później po zmianie tej oceny towarzysze, którzy byli zaangażowani w wyjaśnianiu tych spraw, byli szykanowani i nazywani stalinowcami”. Po 20 grudnia, aczkolwiek w ograniczonej liczbie, wysyłano do Edwarda Gierka listy z poparciem oraz podejmowano zobowiązania produkcyjne³⁰.

Działania tych trzech struktur nie zawsze były skoordynowane. Jedynie w Krakowie, w obliczu nasilających się demonstracji, 17 grudnia utworzono partyjno-milicyjno-wojskowy Komitet Obrony, na czele którego stanął I sekretarz KW PZPR³¹.

Warto zwrócić również uwagę na wnioski, jakie wyciągnięto po zakończeniu wydarzeń. Komendanci wojewódzcy MO postulowali zwiększenie liczebności oddziałów ZOMO, wyposażenie ich w armatki wodne, zakup nowoczesnych środków łączności (zakamuflowanych, dyspozytorsko-konferencyj-

²⁹ Konferencja przeprowadzona przez wiceministra gen. Pietrzaka z komendantami wojewódzkimi MO w dniu 17 XII 1970, kserokopia w posiadaniu autorów.

³⁰ WEIA DUOP Kraków, 154/39, Meldunek specjalny nr 32, 20 XII 1970; AP Kraków, KW PZPR, 51/IV/114, *Ocena przebiegu wydarzeń grudniowych w regionie krakowskim*, styczeń 1971; AP Rzeszów, KW PZPR, 42/V/233, Informacja WO KC PZPR, 17 XII 1970; AP Wrocław, KW PZPR, 74/V/71, k. 28–29, Referat W. Piłatowskiego, styczeń 1971; *ibidem*, k. 18–24, *Informacja o wypadkach w Gdańsku*, 15 XII 1971; *ibidem*, k. 42–46, *Plan polityczno-organizacyjny akcji*, 15 XII 1970; *ibidem*, k. 47–52, *Plan organizacyjnego działania*; AP Wrocław, KP PZPR Świdnica, 97/XII/95, bp, *Protokół z nadzwyczajnego posiedzenia egzekutywy POP PZPR przy Świdnickich Zakładach Artykułów Technicznych odbytego w dn. 16 XII 1970*; AP Wrocław, KP PZPR Kłodzko, 87/XIII/16, k. 331, Harmonogram dyżurów dyrekcji i sekretarzy KZ PZPR w KZPB Kudowa, 16 XII 1970; *ibidem*, k. 328–330, *Protokół z posiedzenia dyrekcji i sekretariatu KZ KZPB*, 16 XII 1970; AP Wrocław, KP PZPR Dzierżoniów, 82/XIV/17, bp, *Protokół z posiedzenia egzekutywy POP Spółdzielni im. J. Śliwki w Dzierżonowie*, 18 XII 1970.

³¹ E. J. Nalepa, *op. cit.*, s. 96.

nych, bezprzewodowych itp.), odrębnych środków transportu dla ZOMO, ROMO i ORMO oraz wyposażenia ORMO i ROMO w tarcze, pałki szturmowe, kasiki, broń długą i środki chemiczne. Proponowano również kupić środki saperkie, takie jak kozły z drutem kolczastym czy przeszkody drogowe, agregaty prądotwórcze, sprzęt kwaterunkowy, motopompy na wypadek podpalenia budynków itd., a także wyposażyć wojewódzkie ośrodki kierowania w system szyfrowanej łączności telegraficznej z powiatami, mapy topograficzne i dokładne plany miast, kserokopiarki wielkoformatowe, stoły kreślarskie, śmigłowce, wozy sztabowe itp. Na podstawie doświadczeń grudniowych miała powstać instrukcja walk z tłumem, działania taktyki oddziałów zwartych, obrony obiektów. Komendant wojewódzki MO w Białymstoku postulował przeszkolenie jednostek podległych MO w zakresie posługiwania się „sprzętem uzbrojenia będącym na wyposażeniu MO, a szczególnie PMK, RKM i CKM oraz środkami chemicznymi”³². Jak się wydaje, wnioski wyciągnięte z wydarzeń Grudnia '70 przyczyniły się do znaczącego rozwoju formacji przeznaczonych do walk ulicznych oraz unowocześnienia ich sprzętu, opracowania taktyki działania itp. Doświadczenia te wykorzystano między innymi w czerwcu 1976 r., a potem w okresie stanu wojennego.

6. Nastroje społeczne po Grudniu 1970 r.

Zmiana na stanowisku I sekretarza KC dokonana 20 grudnia, choć gdzieś niedługo wywołała nawet wybuchy entuzjazmu, na krótko jedynie uspokoiła nastroje społeczne³³. Już w drugiej dekadzie stycznia nasiliła się fala strajków. W pierwszych trzech miesiącach 1971 r. według niepełnych danych odnotowano ich 243. Łącznie wzięło w nich udział co najmniej 140 tys. osób, z czego 90 tys. w lutym. O ile jeszcze w styczniu dominowały strajki na Wybrzeżu (71,5 proc.), to w lutym stanowiły one już tylko 11,6 proc. Zmieniła się także struktura branżowa – coraz więcej było strajków w transporcie i przemyśle włókienniczym. Podstawowe postulaty dotyczyły podwyżek płac, obniżki cen, zmian we władzach szczebla lokalnego i centralnego, poprawy warunków socjalnych i warunków pracy. W wielu przypadkach żądano także zwolnienia aresztowanych robotników. Charakterystycznym dla strajków w początkach 1971 r. jest częste wysuwanie przez załogi ogromnej liczby postulatów, w ZNTK w Oleśnicy sformułowano 414 żądań, zaś w ZPB w Andrychowie 250. Jest to dobre świadectwo tego, jak wiele spraw nie podobało się robotnikom. Często też strajki w tym samym przedsiębiorstwie powtarzały się wiele razy, w elbląskim Zamechu przeprowadzono siedem protestów, w FSO zaś cztery³⁴.

Niewątpliwie najważniejszym protestem tego okresu był strajk łódzki, którego początek dał strajk 11 lutego w ZPB im. Marchlewskiego. W szczytowym okre-

³² CA MSWiA, MSW II, 1409/7, *Analiza i wnioski z akcji „Jesień – 70”*, 11 I 1971; *ibidem*, *Ocena przebiegu akcji „Jesień – 70” w woj. wrocławskim*, 9 I 1971.

³³ AP Kraków, KW PZPR, 51/IV/114, *Ocena przebiegu wydarzeń grudniowych w regionie krakowskim*, styczeń 1971; AP Rzeszów, KW PZPR, 42/V/233, Informacja WO KC PZPR, 22 XII 1970.

³⁴ AP Opole, KW PZPR, 40/V/179, *Ocena sytuacji politycznej w zakładach, w których miały miejsce przerwy i przestoje w pracy po 15 II 1971 r.*, luty 1971. Obliczeń dokonano na podstawie całego przebadanego materiału archiwalnego.

sie jednocześnie protestowały 32 zakłady, ponadto demonstrowano także w innych miastach regionu (w Pabianicach, Zgierzu, Tomaszowie Maz.). Podstawowym postulatem strajkujących był powrót do poprzednich cen, a także podwyżka płac. Większość fabryk solidaryzowała się z „Marchlewskim”, uzależniając zakończenie protestu od postawy jego załogi. 15 lutego doszło do kilkusetosobowej demonstracji ulicznej w pobliżu tego zakładu pracy, wzniesiono nawet barykady. Manifestantów rozproszyło ZOMO. Decyzję rządu o cofnięciu podwyżki cen ogłoszono wieczorem 15 lutego. Następnego dnia protesty stopniowo wygasły³⁵.

W niektórych przypadkach, aby zlikwidować protesty sięgano po masowe zwolnienia, a nawet dokonywano lokautu³⁶. Jak się wydaje, od kwietnia fala strajków zaczęła powoli wygasać, w maju odnotowano tylko jeden protest w większym zakładzie pracy (Stocznia im. Lenina)³⁷.

Za swoistą ciekawostkę należy uznać „eksport” strajku do NRD. 14 marca 22 Polki zatrudnione w kombinacie Włókien Sztucznych w Guben przez trzy godziny domagały się wyjaśnienia przyczyny otrzymania niższych zarobków. Strajk zakończono po interwencji Rady Zakładowej, SED i funkcjonariusza milicji. Dwie robotnice zwolniono³⁸.

Generalnie w okresie pogrudniowym nastąpiło znaczne ożywienie załóg robotniczych, które przejawiało się nie tylko w strajkach. W setkach zakładów wysuwano liczne postulaty socjalne i personalne, wysyłano delegacje do władz różnych szczebli, pisano petycje itd., w których wyrażano wszystkie bolączki i problemy nagromadzone przez lata. Na wsi żądano zmiany polityki rolnej, likwidacji dostaw obowiązkowych, inwestycji w gospodarstwa indywidualne, zniesienia ograniczeń w obrocie ziemią itd.³⁹

Z powodu braku informacji o kulisach zmiany władz, dokonanych w okresie VII i VIII Plenum, pojawiały się liczne pogłoski mówiące na przykład o próbach zamachów na Gierka, strzelaninach na forum BP itp. Krążyły liczne plotki o ucieczce m.in. Mariana Spychalskiego za granicę⁴⁰.

Nadal wydawano liczne ulotki i malowano napisy na murach. Poruszano w nich między innymi problematykę odpowiedzialności za masakry na Wybrzeżu: „Kary na tych, co dali rozkaz strzelania do demonstrantów na Wybrzeżu”, „Śmierć Gomułce, Cyrankiewiczowi, Moczarowi i Łodze-Sowińskiemu”, „Gdańsk i Szczecin walczą o swą słusność. Żądają chleba i wolności. 25 I popieramy ich strajkiem”, „Żądamy chleba, prawdy o wydarzeniach grudniowych, wolności osobistej, słowa i wyznania”. Coraz widoczniejsze były akcenty antykomunistyczne:

³⁵ Szerzej zob. artykuł K. Lesiakowskiego.

³⁶ AP Rzeszów, KW PZPR, 42/V/223, *O rozwiązaniu zakładowej organizacji partyjnej w Andrychowskich Zakładach Przemysłu Bawełnianego*, 31 III 1971.

³⁷ AP Opole, KW PZPR, 40/V/179, *Ocena sytuacji politycznej w zakładach, w których miały miejsce przerwy i przestoje w pracy po 15 II 1971 r.*, luty 1971.

³⁸ AP Opole, KW PZPR, 40/V/179, *Informacja MSW dot. aktualnej sytuacji w kraju*, 16 III 1971.

³⁹ AP Rzeszów, KW PZPR, 42/V/227, Dalekopis do KC, 25 I 1971; AP Opole, KW PZPR, 40/V/179, *Informacja MSW dot. aktualnej sytuacji w kraju*, 14 I 1971; *ibidem*, *Informacja MSW dot. aktualnej sytuacji w kraju*, 19 I 1971; *ibidem*, *Informacja MSW dot. aktualnej sytuacji w kraju*, 23 I 1971; *ibidem*, *Informacja MSW dot. aktualnej sytuacji w kraju*, 27 I 1971.

⁴⁰ AP Rzeszów, KW PZPR, 42/V/227, Dalekopis do KC, 8 I 1971.

„Polacy – komunizm nas morduje, giną nasi bracia – czeka nas: głód i nędza. Żądamy wolności i chleba”, „Precz z komunizmem”, „Komunizm won z Polski”, „Śmierć czerwonym faszystom”, „Precz z kacapskimi wyzyskiwaczami Polski”. Wiele ulotek poruszało problemy ekonomiczne: „Klasa robotnicza rozprawi się także ze wszystkimi ciemiężcami, którzy zmuszają robotników do pracy za darmo o suchym chlebie”, „Rząd kłamie”, „Wolność i chleb”. O wymowie niektórych ulotek świadczą już ich tytuły: „Robotnikom Gdańska”, „Bezimiennym bohaterom stoczni”, „Partii pamięci żałobny rapsod”, „Testament Stoczniewca”, „Karabin i młot”. Napisy zawierały treść zbliżoną do tej z grudnia: „Żądamy obniżki cen i podwyżki płac”, „My chcemy chleba”, „Precz z PZPR”, „Partia wróg klasy robotniczej”, „Śmierć komunistom ormowski”, „Śmierć sowieckim pachołkom”⁴¹.

Podobnie jak w grudniu pojawiały się również liczne anonimy, a także wierszowane utwory satyryczne i piosenki wyśmiewające PZPR lub też nawiązujące do niedawnych wydarzeń: *Grudniowa kołęda Wybrzeża*, *Gdy naród do strajku*, *Ballada Szczecińska*. Popularne dowcipy głosiły, że najwyższe sosny rosną na Wybrzeżu, bo jak tam wiatr zawieje, to w Warszawie szychy spadają, Gomułka zaś zachorował na zatoki: gdańską i szczecińską⁴².

Żądano też surowego ukarania winnych masakry na Wybrzeżu, odsunięcia od władzy takich ludzi jak Józef Cyrankiewicz, Ignacy Loga-Sowiński, Stanisław Kociotek, Bolesław Jaszczuk, a także zmiany lokalnych i zakładowych władz partyjnych lub administracyjnych. Wątpiono też, czy te przemiany są trwałe, i przypominano przykład roku 1956 i późniejszego odejścia od polityki zmian. Żądano zwolnienia nie tylko osób aresztowanych w grudniu 1970 r., ale także w marcu 1968 r. Podejrzliwie przyjmowano pożyczkę udzieloną przez ZSRR, pytano, jakie są jej warunki, niezadowolenie budził nawet fakt, że Gierek udał się z wizytą do Moskwy, gdyż uważano, że to delegacja radziecka winna przybyć do Warszawy.

Postulaty o charakterze ekonomicznym i politycznym często występowały razem. Gdy w myśl zaleceń KC PZPR w styczniu 1971 r. załogi miały zgłaszać wnioski w sprawach socjalno-bytowych, w jednym z zakładów pytano: „Dlaczego zamyka się ludzi w więzieniach, którzy mówią prawdę (Kuroń, Modzelewski); Dlaczego robotnicy prawdy muszą się dowiadywać z »Wolnej Europy«, bo nasze środki przekazu podają istne bzdury, nie mające nic wspólnego z prawdą. Przecież konstytucja zapewnia wolność słowa, wyznania, zgromadzeń i strajków. Podaje się, że podwyżka cen ma związek z suszą, czy w morzu też była susza, że ryby podrożały, czy też trzeba je dokarmiać? Dlaczego w Polsce jest nędza, jeżeli podaje się, że wszystkie zakłady pracy wykonują i przekraczają plany produkcyjne?”⁴³.

⁴¹ AP Rzeszów, KW PZPR, 42/V/227, Dalekopis do KC, 25 I 1971; AP Opole, KW PZPR, 40/V/179, *Informacja MSW dot. aktualnej sytuacji w kraju*, 2 I 1971; *ibidem*, *Informacja MSW dot. aktualnej sytuacji w kraju*, 6 I 1971; *ibidem*, *Informacja MSW dot. aktualnej sytuacji w kraju*, 16 I 1971; *ibidem*, *Informacja MSW dot. aktualnej sytuacji w kraju*, 22 I 1971; AP Opole, KW PZPR, 40/V/179, *Informacja MSW dot. aktualnej sytuacji w kraju*, 17 II 1971; *ibidem*, *Informacja MSW dot. aktualnej sytuacji w kraju*, 23 II 1971.

⁴² AP Opole, KW PZPR, 40/V/179, *Informacja MSW dot. aktualnej sytuacji w kraju*, 19 I 1971; *ibidem*, *Informacja MSW dot. aktualnej sytuacji w kraju*, 21 I 1971.

⁴³ AP Rzeszów, KW PZPR, 42/V/233, *Informacja WO KC PZPR*, 22 XII 1970; AP Opole, KW PZPR, 40/V/179, *Informacja MSW dot. aktualnej sytuacji w kraju*, 7 I 1971; *ibidem*, *Informacja MSW dot. aktualnej sytuacji w kraju*, 19 I 1971.

Grudzień '70 przyniósł też ożywienie wspólnot parafialnych. Żądano zwolnień na budowę nowych obiektów sakralnych, pisano w tej sprawie petycje, wysyłano delegacje parafian do władz. W styczniu 1971 r. do sekretarza KP PZPR w Białobrzegach (województwo kieleckie) zgłosiła się delegacja kobiet ze Zbroszy Wielkiej. Po wymijającej odpowiedzi I sekretarza oświadczyły one, że „jeszcze nieraz tu przyjdziemy, a jak tej sprawy nie załatwicie, to przyniesiemy butelkę z benzyną i podpalimy ten budynek”⁴⁴.

7. Sytuacja w lokalnych strukturach PZPR (grudzień 1970–marzec 1971)

W dotychczasowych badaniach praktycznie nie podejmowano niezwykle ciekawej kwestii postawy członków PZPR (zarówno aktywni, jak i szeregowych członków) w okresie grudzień 1970–marzec 1971. Jak wspomniano powyżej, już zebrań 12 grudnia stały się forum dla wyrażania nienotowanej wcześniej niechęci członków PZPR do działań własnej partii.

Członkowie PZPR byli niejednokrotnie aktywni w trakcie strajków i innych protestów. Egzekutywa KW PZPR w Krakowie 12 marca 1971 r. podjęła decyzję o rozwiązaniu organizacji partyjnej w Andrychowskich Zakładach Przemysłu Bawełnianego z powodu udziału członków partii w dwudniowym strajku. Osiemnastego marca Sekretariat KC wystosował do aktywni powiatowego PZPR list z instrukcją, jak należy postępować w takich wypadkach⁴⁵.

W czasie zebrań organizowanych w okresie styczeń–marzec 1971 r. w wielu organizacjach PZPR żądano ukarania winnych kryzysu ekonomicznego i użycia broni wobec robotników – „żądamy od partii, aby oczyściła się z ludzi, którzy mają buty umazane w ludzkiej krwi”, pytano, „dlaczego władza ludowa strzelała do robotników”. Żądano nawet zalegalizowania opozycji, wolnych związków zawodowych itp. Nawiązywano do wydarzeń z lat 1948, 1956 i 1968 – „dlaczego tak cyklicznie powtarzamy te błędy: październik 56, marzec 68, grudzień 70”, wyrażano obawy o to, że za kilka lat dojdzie do „nowego Grudnia”, pytano „jakie są zapewnienia, że obecne kierownictwo nie będzie postępować jak poprzednie”. Poruszano również sprawę nieinformowania przez oficjalne władze o ważnych wydarzeniach, co „jest przyczyną, że słuchamy Wolnej Europy”. Wyrażano także nieufność wobec prowadzonej na łamach publikatorów propagandy: „kiedy wreszcie środki przekazu zaczną podawać obiektywną prawdę i operować prawdziwymi argumentami”, „w związku z zaistniałymi wypadkami w Polsce stwierdzam fakt, że partia uczyła mnie, że jej jedyną bronią jest prawda, a tymczasem okazało się, że to tylko fałsz i zakłamanie”. Pytano: „W jaki sposób zagwarantuje się na przyszłość przestrzeganie praworządności i kto zapewni nietykalność dla osób występujących z krytyką?”. Nieliczne głosy broniły Władysława Gomułki i jego polityki, gdyż „nie należy obwiniać tow. Gomułki za zaistniałą sytuację, gdyż miał on złych doradców”⁴⁶.

⁴⁴ AP Opolo, KW PZPR, 40/V/179, *Informacja MSW dot. aktualnej sytuacji w kraju*, 15 I 1971.

⁴⁵ AP Rzeszów, KW PZPR, 42/V/223, *O rozwiązaniu zakładowej organizacji partyjnej w Andrychowskich Zakładach Przemysłu Bawełnianego*, 31 III 1971; AP Rzeszów, KW PZPR, 42/V/229, List Sekretariatu KC, 18 III 1971.

⁴⁶ AP Rzeszów, KW PZPR, 42/V/227, Dalekopis do KC, 8 I 1971; AP Opolo, KW PZPR, 40/V/179, *Informacja MSW dot. aktualnej sytuacji w kraju*, 8 I 1971; AP Wrocław, KP Strze-

Można uznać, że był to jeden z nielicznych okresów, gdy członkowie PZPR nie tylko niewiele różnili się w swoich odczuciach od reszty społeczeństwa, ale także artykułowali swoje opinie na forum rozmaitych gremiów partyjnych.

8. Zakończenie

Przebieg kryzysu przełomu lat 1970/1971 poza Wybrzeżem i warszawskim „Białym Domem” z pewnością wymaga dalszych, pogłębionych badań. Obok skali oporu społecznego czy wahań nastrojów szczególnie istotnym i pomijanym dotychczas zagadnieniem wydaje się kwestia postaw szeregowych członków partii. Wygląda na to, że PZPR przechodziła wówczas jeden z najważniejszych kryzysów w swych dziejach, sytuujący się zaraz za tymi z lat 1956/1957 i 1980/1981.

Powstaje pytanie, dlaczego protesty z Wybrzeża nie rozlały się na cały kraj, jak to się stało chociażby w 1980 r. Wszak reakcje na ogłoszenie podwyżek wszędzie były podobne. Istotną rolę odegrała zapewne mobilizacja aparatu bezpieczeństwa w dniach 14/15 grudnia, który skutecznie zapobiegał wybuchom strajków i manifestacji, a także sprawnie likwidował większość protestów. Należy sądzić, że nie bez znaczenia był także odstraszący przykład masakr na Wybrzeżu, a później odprężenie po zmianie na stanowisku I sekretarza. Należy wziąć także pod uwagę brak poczucia wspólnoty, atomizację załóg poszczególnych zakładów. Nie sposób na tym etapie badań podać ostatecznego rozstrzygnięcia tego zagadnienia. Warto jedynie przytoczyć pochodzącą z grudnia wypowiedź robotników jednego z zakładów Przemysła: „nie można nawet dyskutować, bo drudzy zaraz donoszą do kompetentnych czynników. Stąd trudno zorganizować opozycję, ponieważ brak jedności wśród samych robotników”⁴⁷.

lin, 98/XIV/3, bp, *Protokół z zebrania POP przy cukrowni „Strzelin”*, 29 I 1971; AP Wrocław, KP PZPR Syców, 99/IV/44, bp, *Informacja o przebiegu zebrań podstawowych organizacji partyjnych w powiecie sycowskim po VIII Plenum KC PZPR*; AP Wrocław, KP Wałbrzych, 101/XII/102, *Protokół z zebrania POP odbytego w dniu 24 II 1971 r. przy Dolnośląskich Zakładach Naprawczych PW w Wałbrzychu*, 25 II 1971; AP Wrocław, KD PZPR Wrocław-Stare Miasto, 107/XIII/31, bp, *Protokół z zebrania POP przy ZPO „Intermoda” we Wrocławiu 26 I 1971*; AP Wrocław, KD PZPR Wrocław-Stare Miasto, 107/XIV/38, *Protokół z zebrania POP PZPR przy Spółdzielni Pracy Wyrobów Skórzanych im. Olgina we Wrocławiu*, 15 I 1971.

⁴⁷ AP Rzeszów, KW PZPR, 42/V/226, Dalekopis do KC, 14 XII 1970.

TOMASZ BALBUS (1970) – historyk, dr nauk humanistycznych, specjalizuje się w najnowszych dziejach Polski, a zwłaszcza podziemia powojennego. Autor licznych publikacji dotyczących dziejów WiN i podziemia poakowskiego, m.in. *Major Ludwik Marszałek „Zbroja” (1912–1948). Żołnierz Polski Podziemnej* (Wrocław 1999), *Konspiracja dolnośląska AK-WiN. 1945-1948*. Leksykon (Wrocław 2000). Pracuje w OBEP IPN we Wrocławiu.

ŁUKASZ KAMIŃSKI (1973) – historyk, dr nauk humanistycznych, specjalizuje się w najnowszych dziejach Polski i historii społecznej. Autor m.in. książek *Strajki robotnicze w Polsce 1945–1948* (Wrocław 1999) i *Polacy wobec nowej rzeczywistości 1944–1948* (Toruń 2000). Redaktor *Studiów i materiałów z dziejów opozycji i oporu społecznego* wydawanych we Wrocławiu. Kierownik Referatu Badań Naukowych OBEP IPN we Wrocławiu.

Sławomir Cenckiewicz

Geneza Towarzystwa Łączności z Polonią Zagraniczną „Polonia”

Towarzystwo Łączności z Polonią Zagraniczną „Polonia” powstało 18 października 1955 r.¹ Wydaje się, iż w latach 1955–1990 odegrało ono kluczową rolę w polityce PRL wobec skupisk polonijnych i emigracyjnych na Zachodzie. W świetle powyższego budzi zdziwienie fakt, że do tej pory znaczeniem Towarzystwa „Polonia” w polityce PRL nie zainteresowało się szersze grono historyków. Być może powodem takiego stanu rzeczy jest rozproszenie dokumentacji wewnętrznej Towarzystwa² i znikomy dostęp do archiwaliów służb specjalnych PRL. Wyjątek stanowi opublikowany przed laty na łamach „Przeglądu Polonijnego” artykuł Jana Lencznarowicza *Rola Towarzystwa „Polonia” w polityce PRL wobec Polonii w krajach zachodnich*³. Autor wykorzystał zarówno archiwalia samego Towarzystwa „Polonia”, jak i materiały pochodzące ze zbiorów Urzędu Ochrony Państwa.

Załączony do tego opracowania *Protokół z zebrania Komitetu do Spraw Bezpieczeństwa Publicznego* z 17 maja 1955 r. także pochodzi z archiwum Urzędu Ochrony Państwa⁴ i dotyczy strategii działania organów bezpieczeństwa w stosunku do skupisk polonijnych na Zachodzie, w szczególności zaś w środowisku Polonii Amerykańskiej. Można zapytać, dlaczego władze bezpieczeństwa publicznego przywiązywały tak dużą wagę akurat do Polonii Amerykańskiej. Wynikało to prawdopodobnie z kilku powodów. Przede wszystkim władze PRL wyciągnęły wnioski z okresu 1945–1955, kiedy to potęgowały bez wyjątku wszystkich Polaków pozostających poza granicami Polski. W tej sytuacji nastąpiła integracja starej Polonii z polityczną emigracją wojenną, stojącą na gruncie legalizmu u boku władz Rzeczypospolitej na uchodźstwie. Do takiego sojuszu doszło na terenie Stanów Zjednoczonych, gdzie jeszcze podczas drugiej wojny światowej z inicjatywy „starej” Polonii i piłsudczykowskiej emigracji powstał Komitet Narodowy Amerykanów Polskiego Pochodzenia. Podobnie było i w pierwszych latach powojennych, kiedy kierowany przez Karola Rozmarka Kongres Polonii

¹ Do 1959 r. oficjalna nazwa brzmiała: Towarzystwo Łączności z Wychodźstwem „Polonia”.

² Część dokumentacji (korespondencja) po Towarzystwie „Polonia” trafiła do zbiorów Archiwum Akt Nowych w Warszawie. Większą część archiwum Towarzystwa przejął Dom Polonii w Pułtusk.

³ J. Lencznarowicz, *Rola Towarzystwa „Polonia” w polityce PRL wobec Polonii w krajach zachodnich*, „Przegląd Polonijny” 1996, z. 1, s. 43–60.

⁴ Dokument ten na początku lat dziewięćdziesiątych odnalazł w archiwach UOP prof. Andrzej Paczkowski. Kopię dokumentu udostępnił nam dr Jan Lencznarowicz z Instytutu Polonijnego Uniwersytetu Jagiellońskiego. Niestety nie udało się nam ustalić zespołu (ani sygnatury dokumentu), w którym protokół ten jest przechowywany w archiwum UOP.

Amerykańskiej ściśle współpracował z emigracją wojenną. Zbliżenie „Polonistów” z „legalistami” zaowocowało wspólnym frontem przeciwko Polsce Ludowej, co wyraźnie zaniepokoiło komunistów.

Z drugiej strony, w Stanach Zjednoczonych pozostawała wciąż rzesza Polaków nie zainteresowanych polityką. Była to emigracja zarobkowa, nie zaangażowana w jakiegokolwiek spory polityczne wychodźstwa z krajem, kultywująca polskie tradycje narodowe i religijne. Komuniści dostrzegli jej istnienie dopiero w 1955 r. Przede wszystkim w stronę tej emigracji władze PRL kierowały swoją ofertę współpracy. Z myślą o tej właśnie części Polonii komuniści postanowili dokonać przełomu. Zwracali uwagę na więź emocjonalną Polonii z ojczyzną, akcentowali potrzebę odwiedzin ojczystego kraju, nieskrępowanej korespondencji, wymiany kulturalnej (prasa, literatura, książki), a nawet pielgrzymowania na Jasną Górę. Dostrzeżenie podziałów wśród Polonii Amerykańskiej nie oznaczało wcale, że komuniści zaniechali podejmowania działań skierowanych przeciwko emigracji wojennej. Tu także postanowili dokonać zmian. „[...] Trzeba zwrócić uwagę – czytamy w protokole – że u tej nowej emigracji [z okresu drugiej wojny światowej – przyp. S. C.] musi być o wiele większy stopień powiązania z krajem ze względu na stosunkowo niewielki okres czasu od opuszczenia ojczyzny i ten moment trzeba należycie wykorzystywać”. Dotychczasową politykę wobec emigracji poddano ostrej krytyce już w sierpniu 1954 r. W raporcie Wydziału Zagranicznego KC PZPR czytamy: „Działacze polonijni i pracownicy konsularni szli do emigracji przeważnie z hasłami wysuwanymi u nas w kraju wokół budowy podstaw socjalizmu. Te same błędy popełniane były w propagandzie. [...] W rozumowaniu poważnej części wychodźstwa ucierała się świadomość, że utrzymanie kontaktu z Polską wiąże się z koniecznością przyjęcia marksistowskiego światopoglądu. Za mało wysuwamy hasła ogólnonarodowych, jak: walka przeciw odrodzeniu militarystyki niemieckiej, obrona granicy na Odrze i Nysie, walka o zachowanie polskiego języka i polskiej szkoły, zachowanie narodowej kultury”⁵. Realizacji nowych zadań służyć miało powołanie organizacji, która oficjalnie zajęłaby się współpracą kraju ze skupiskami polonijnymi na całym świecie. Co ciekawe, z prezentowanego protokołu wynika, że pracownicy Komitetu do Spraw Bezpieczeństwa Publicznego byli skłonni skorzystać w tym względzie z doświadczeń nie tylko komunistycznych Chin, ale i hitlerowskich Niemiec.

Z lektury protokołu można odnieść wrażenie, że powstałe w październiku 1955 r. Towarzystwo „Polonia” miało przede wszystkim realizować zadania organów bezpieczeństwa PRL na terenie Stanów Zjednoczonych. Istotnie, z chwilą założenia Towarzystwa, praca w środowisku Polonii Amerykańskiej należała do priorytetów. W jej rozpracowywaniu pomocni okazali się byli emigranci. Dużą rolę odegrał tu Klaudiusz Hrabyk, w przeszłości jeden z czołowych działaczy nowojorskiego Instytutu Piłsudskiego i przywódca Ligi Niepodległości Polski w Stanach Zjednoczonych⁶.

⁵ J. Lencznarowicz, *op. cit.*, s. 46–47.

⁶ Klaudiusz Hrabyk (1902–1989), w latach 1951–1956 sekretarz generalny Ligi Niepodległości Polski w Stanach Zjednoczonych, po powrocie do Polski w 1959 r. wstąpił do Towarzystwa „Polonia”, redaktor naczelny Krajowej Agencji Informacyjnej przeznaczony dla prasy polonijnej, w latach siedemdziesiątych dla potrzeb MSW sporządził kilka tajnych opracowań, m.in. na temat Kongresu Polonii Amerykańskiej i emigracji politycznej.

Pozyskiwaniu wpływów w środowiskach polonijnych służyły rozmaite akcje przeprowadzane przez kierownictwo Towarzystwa. Do najczęściej stosowanych metod należało nawiązywanie kontaktów z wpływowymi działaczami i organizacjami polonijnymi w USA. Ich adresy znajdowały się w skrupulatnie śledzonej przez dyplomatów PRL prasie polonijnej czy w popularnych w Ameryce *Who is Who*. Ponadto starano się wykorzystać składane przez Polaków ze Stanów Zjednoczonych prośby do władz PRL. Najczęściej dotyczyły one spraw związanych z łączeniem rodzin (prośby o wydanie członkom rodziny paszportów i pozwoleń na wyjazd), praw emerytalnych czy pozostawionego w Polsce mienia. Wygląda na to, że prośby te nie były w ogóle spełniane. Zamiast pomocy pracownicy Towarzystwa „Polonia” przesyłali do Ameryki komunistyczne materiały propagandowe (kalendarze, książki okolicznościowe, albumy, prasę), o które zazwyczaj Polonusi nie prosili. Nic więc dziwnego, że na tym tle dochodziło do konfliktów. Przykładem może tu być sprawa Teresy Chubaty z Nowego Jorku. W końcu 1967 r. poprosiła ona władze Towarzystwa „Polonia” o pomoc w odzyskaniu pozostawionego w Polsce mienia. Oczekiwana pomoc jednak nie nadeszła, a w zamian Chubaty otrzymała propagandowy kalendarz, za który miała w dodatku zapłacić. Jej reakcja była jednoznaczna. W liście do Towarzystwa „Polonia” pisała: „Ja nie zamawiałam takowego [kalendarza – przyp. S. C.] i nie chcę płacić, bo go nie rozumie. Wy przyslijcie mi na porto [pieniądze na przesyłkę – S. C.], to wyślę Wam z powrotem Waszą zamaskowaną propagandę. Ja o tem jako Amerykanka powiadomiła Nasze Władze, jakimi drogami Wy zmierzacie do swego celu, by wpaść w pułapkę. [...] My tu w Ameryce znamy daleko więcej, jak wy piszecie pod dyktando Bezpieki [...]”⁷.

Okazją do nawiązywania kontaktów z Polonią Amerykańską były poza tym różne rocznice, na przykład 500-lecie urodzin Mikołaja Kopernika, 200-lecie utworzenia Komisji Edukacji Narodowej, 600-lecie założenia Uniwersytetu Jagiellońskiego, 125. rocznica śmierci Fryderyka Chopina, rocznice ataku Niemiec hitlerowskich na Polskę, Powstania Warszawskiego, zakończenia wojny itp. Rządziej odwoływano się do okrągłych rocznic związanych z powstaniem PRL. Wątek rocznicowy był stale obecny w działalności Towarzystwa. Służyły temu organizowane za Atlantykiem występy Mazowsza, projekcje polskich filmów i wystawy.

Aktywność Towarzystwa „Polonia” na terenie Stanów Zjednoczonych przypada na przełom lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych⁸. Wiązało się to z podjęciem dość bliskiej współpracy z prestiżową Fundacją Kościuszkowską. W dużej mierze to właśnie dzięki Fundacji Kościuszkowskiej władze Towarzystwa pozyskały nowe grono współpracowników i rozwinęły działalność w Ameryce. Pojawienie się przedstawicieli Towarzystwa w Stanach Zjednoczonych wywołało falę oburzenia wśród emigracji i wiele konfliktów w środowiskach polonijnych.

⁷ Archiwum Akt Nowych, Towarzystwo Łączności z Polonią Zagraniczną „Polonia”, I/316, bp, List T. Chubaty do Towarzystwa „Polonia”, 14 X 1967.

⁸ Na temat roli Towarzystwa „Polonia” w rozbijaniu środowisk polonijno-emigracyjnych w Stanach Zjednoczonych w latach siedemdziesiątych zob.: P. Kardela, *Stanisław Gierat 1903–1977. Działalność społeczno-polityczna*, Szczecin 2000, s. 420–426 i 437–443; S. Cenciekiewicz, *U kresu ostatniego etapu. Emigracyjna działalność polityczna Tadeusza Katelbacha (1945–1977)*, [w:] T. Katelbach, *Spowiedź pokolenia*, Gdańsk 2001, s. 338–347.

Załącznik: fragment Protokołu nr 6 z zebrania Komitetu do Spraw Bezpieczeństwa Publicznego odbytego w dniu 17 maja 1955 r. w Warszawie. W nawiązaniach kwadratowych uzupełnienia autora.

Protokół nr 6 z zebrania Komitetu do Spraw Bezpieczeństwa Publicznego⁹ odbytego w dniu 17 maja 1955 r.

ŚCIŚLE TAJNE

Obecni: Przewodniczący Komitetu – tow. Dworakowski¹⁰, I Zastępca Przewodniczącego Komitetu – tow. Alster¹¹, zastępcy Przewodniczącego – tow. tow. Ptasieński¹², Sienkiewicz¹³, Sekretarz – tow. Paszkowski¹⁴ oraz tow. Pilnow.

Obrodom przewodniczył tow. Dworakowski.
Zebranie trwało od godz. 19.00 do godz. 24.00.

Porządek dzienny:

1. Plan pracy w sprawie Polonii Zagranicznej. Referuje tow. Czaplicki¹⁵. Zaproszeni towarzysze: Fink¹⁶ Marek, Mackiewicz oraz Karaś i Zybura (Naczelnicy Wydziałów Departamentu D). [...]

⁹ Komitet do Spraw Bezpieczeństwa Publicznego został utworzony na podstawie dekretu Rady Ministrów z 7 grudnia 1954 r. Do jego zadań należała m.in. walka z obcym wywiadem, zwalczanie „reakcyjnych ugrupowań emigracyjnych”, likwidacja „resztek podziemia reakcyjnego” itd. W skład Komitetu wchodziło dziesięć departamentów. Najbardziej znanym był Departament I, który zajmował się wywiadem i kontrwywiadowczą ochroną placówek dyplomatycznych za granicą; Departament II – zwalczanie szpiegostwa; Departament III – walka z podziemiem; Departament IV – ochrona gospodarki przed sabotażem; Departament V – zabezpieczenie przed wrogą działalnością przedsiębiorstw komunikacyjnych; Departament VI – zagadnienia związane z wrogą działalnością w związkach wyznaniowych; Departament VII – sprawy śledcze; Departament VIII – ochrona rządu; Departament IX i X – zabezpieczenia radia, Ministerstwa Poczty i Telegrafów, radio-kontrwywiad, archiwa, łączność, szyfry, perlustracja dokumentów, zaopatrzenie techniczne jednostek operacyjnych, Instytut Techniki Operacyjnej.

¹⁰ Wiesław Dworakowski (1908–1976), od 1934 r. członek Komunistycznej Partii Polski, do 1942 r. członek Polskiej Partii Robotniczej, później w PZPR, w latach 1948–1959 członek KC PZPR, 1954–1956 członek Biura Politycznego KC PZPR, 1952–1954 wiceprezes Rady Ministrów, 1954–1956 przewodniczący Komitetu do Spraw Bezpieczeństwa Publicznego przy Radzie Ministrów.

¹¹ Antoni Alster (1903–1968), kierownik wydziału organizacyjnego KC PZPR, I zastępca Przewodniczącego Komitetu do Spraw Bezpieczeństwa Publicznego, podlegały mu sprawy Kościoła katolickiego, w latach 1956–1962 wiceminister spraw wewnętrznych.

¹² Jan Ptasieński (1921–?), działacz PPR i PZPR, 1951–1954 wiceminister Bezpieczeństwa Publicznego, od 1954 II zastępca Przewodniczącego Komitetu do Spraw Bezpieczeństwa Publicznego, 1956–1960 zastępca Komendanta Głównego Milicji Obywatelskiej.

¹³ Witold Sienkiewicz (1920–1990), członek WKP(b), PPR i PZPR, dyrektor Departamentu VII MBP, w latach 1954–1956 jeden z zastępców Przewodniczącego Komitetu do Spraw Bezpieczeństwa Publicznego.

¹⁴ Zbigniew Paszkowski (1913–?), członek KPP, PPR i PZPR, pułkownik WP, w 1945 r. zastępca kierownika WUBP w Łodzi, od 1946 r. szef UBP w Warszawie, w latach 1955–1956 sekretarz Komitetu do Spraw Bezpieczeństwa Publicznego.

¹⁵ Józef Czaplicki (1911–?), wicedyrektor Departamentu I MBP, w 1956 r. dyrektor Departamentu I Komitetu do Spraw Bezpieczeństwa Publicznego, 1956–1957 zastępca Dyrektora Departamentu I MSW.

¹⁶ Marek Fink (1911–?), członek KPP, PPR i PZPR, pułkownik WP, 1946–1952 zastępca kierownika WUBP w Katowicach, 1955–1956 wicedyrektor Departamentu I Komitetu do Spraw Bezpieczeństwa Publicznego.

Ad. 1 Plan pracy w sprawie Polonii Zagranicznej.

Plan referował tow. Karaś, a następnie tow. Czaplicki. Stwierdził on, że głównym zadaniem jest obecnie zdobycie wpływów wśród Polonii Amerykańskiej. Drugim zadaniem jest zdobycie agentury spośród wpływowych osób z Polonii. Zadania te są obecnie bardzo trudne do wykonania, brak bowiem rozeznania tego środowiska. Świadczy to o słabości naszej pracy. Dla uzyskania rozeznania należy: a) odnaleźć i opracować tych ludzi w kraju, przez których można uzyskać dotarcie do interesujących nas osób spośród Polonii Amerykańskiej. b) Wykorzystać wszelkie możliwości i stworzyć możliwości dla wyjazdów do USA. Należy też skończyć z dotychczasową hiperostróżnością w tych sprawach. c) Zająć się zagadnieniem społecznej organizacji uchodźstwa i kontaktów tej organizacji z USA (wyjazdy, przyjazdy). d) Wzmocnić oficjalną pracę polonijną z USA. Nasza praca operacyjna może iść tylko w parze z masową akcją polityczną i pod jej przykryciem. Tej kampanii oficjalnej obecnie nie ma i nie ma jej kto robić spośród składu obecnych placówek dyplomatycznych w USA. Nasza praca musi iść szeroko, nastawienie się bowiem na węższe odcinki groziłoby od razu dekonspiracją ze względu na ścisłą kontrolę naszych pracowników w USA oraz ogólną atmosferę terroru.

W toku dyskusji nad wymienionym planem stwierdzono, co następuje:

W tym zagadnieniu nasze problemy operacyjne są ściśle związane, jak w żadnej innej sprawie, z szeroką robotą polityczną. Głównym zadaniem staje się polityczne dotarcie do Polonii Amerykańskiej. Trzeba stwierdzić, że myśmy zaniedbali sprawę tych 6-ciu milionów ludzi Polonii Amerykańskiej [u których] było duże zainteresowanie sprawami kraju. Zainteresowanie to, nie podtrzymywane z naszej strony, powoli zamierało. Pewną rolę odegrała tu atmosfera zastraszenia panująca w USA, ale jedną z głównych przyczyn obecnych nastrojów wśród Polonii Amerykańskiej było to, że nie myśleliśmy o politycznym obsłudze waniu tych 6-ciu mln. Polaków. Trzeba zwrócić uwagę na to, jak hitleryzm wykorzystywał niemieckie skupiska za granicą. Obecnie pięknym przykładem jest zainteresowanie się Chin Ludowych swymi braćmi za granicą. Przed organami bezpieczeństwa staje obecnie zadanie dopomożenia w zorganizowaniu Towarzystwa Łączności z tą Polonią i całej wielkiej ofensywy politycznej w tym kierunku. Przy organizowaniu wymienionego Towarzystwa należy zwrócić uwagę na silne wpływy katolickie wśród Polonii Amerykańskiej i odpowiednio to uwzględnić w naszej pracy.

Obecnie wytwarza się niesłuszne mniemanie, jakoby cała Polonia Amerykańska była jednym czarnym monolitem o reakcyjnych nastrojach. Chodzi o to, że myśmy tej Polonii należycie nie poznali i dlatego nie widzimy wielkich szczerb w tym „monolicie”, a przede wszystkim nie zwróciliśmy uwagi na klasę robotniczą, która jako klasa pokrzywdzona społecznie, nastrojona pokojowo i patriotycznie powinna być bazą naszej działalności. Mamy tutaj też wiele dowodów politycznej aktywności, na czele strajków i akcji robotniczych w Ameryce stoją niejednokrotnie Polacy. Nasze dotarcie do klasy robotniczej, a więc również do przemysłu jest sprawą wielkiej wagi, szczególnie na przyszłość na wypadek konfliktu.

Dla politycznego oddziaływania z naszej strony na Polonię Amerykańską muszą być wykorzystane wszelkie środki: prasa, literatura, radio, listy, paczki oraz organizowanie wyjazdów do USA i zapraszanie przedstawicieli Polonii do kraju.

Nasza prasa i literatura jest obecnie bardzo źle i nieumiejętnie dostarczana i rozprowadzana wśród Polonii. Radio obecnie w ogóle nie dociera do tej Polonii. Odnośnie korespondencji wytworzyła się taka sytuacja, że my właściwie naszym ludziom nie dajemy utrzymywać korespondencji z ich krewnymi i znajomymi w USA. Korespondencję tę utrzymują natomiast elementy wrogo ustosunkowane do władzy ludowej i wskutek tego Polonia otrzymuje w ich listach spaczony obraz Polski. Obecnie należy to zmienić, korespondencja do Ameryki winna stać się środkiem naszego politycznego oddziaływania. Również w sprawie paczek należałoby stworzyć możliwości, aby np. nasi przodownicy pracy mogli wysyłać paczki do swych krewnych lub znajomych w Ameryce, szczególnie bezrobotnych.

Polacy za granicą tęsknią do kraju, takie jest naturalne prawo. Dlatego zamiast mówić ogólnikowo o niechętnych rzekomo nastrojach wśród Polonii w stosunku do kraju, trzeba raczej powiedzieć, że sprawa ta została przez nas zaniedbana, że nie podtrzymujemy i nie rozwijamy tych naturalnych dążeń ludzkich wśród Polaków za granicą. Trzeba im pokazać Polskę taką, jaką ona rzeczywiście dzisiaj jest, pokazać np. człowiekowi, że w miejscowości, z której pochodzi, gdzie dawniej była tylko mała szkółka – obecnie wybudowano ładny gmach pełnej szkoły itp. Trzeba, żeby nasza literatura wysyłana do USA stała się pomostem między krajem i Polonią Amerykańską. W związku z tym trzeba znać nastroje i mentalność tych ludzi, aby sami oni wyciągali ręce po naszą prasę i książkę. Uwzględniając nastroje Polonii Amerykańskiej należy również nastawić się na odpowiednie obsługiwanie i oddziaływanie na katolickie organizacje polonijne.

Bardzo ważnym zagadnieniem jest zorganizowanie oddziaływania na Polonię Amerykańską poprzez Polonię Francuską, wśród której istnieją bardzo silne elementy postępowe, pozytywnie ustosunkowane do Polski Ludowej, a przede wszystkim silny jest ruch robotniczy. W wielu zagadnieniach Polonii Francuskiej względnie Polonii z innych państw europejskich łatwiej będzie dotrzeć i porozumieć się z Polonią Amerykańską, aniżeli byłoby to robione bezpośrednio z kraju.

Obecnie mamy wielkie zastrzeżenia do ostatniej emigracji – emigracji politycznej w porównaniu do starej emigracji zarobkowej. Ale trzeba zwrócić uwagę, że u tej nowej emigracji musi być o wiele większy stopień powiązania z krajem ze względu na stosunkowo niewielki okres czasu od opuszczenia ojczyzny i ten moment trzeba należycie wykorzystywać. Oczywiście nie może to w niczym oznaczać jakiegokolwiek zaniedbania spraw starej emigracji.

Rozważając nasze możliwości pracy wśród Polonii Amerykańskiej, należy stwierdzić, iż obecny stan naszego rozeznania jest równy zeru. Ale zadanie rozeznania nie może być rozpatrywane samo w sobie. Rozeznanie to musi być nastawione w tym kierunku, aby stwarzało możliwości przejścia do następnego etapu – realizacji naszych zadań operacyjnych. Oczywiście tych zadań nie można zrealizować przy pomocy garstki ludzi. Nasza praca może rozwijać się tylko na bazie szerokiej akcji politycznej i kulturalnej. Naszym konkretnym zadaniem na dziś jest zbadanie sytuacji w poszczególnych ośrodkach Polonii Amerykańskiej. Mamy obecnie w kraju wielu byłych konsulów i innych pracowników naszych zlikwidowanych obecnie placówek w USA. Trzeba tych ludzi odszukać i oni powinni nam pomóc poprzez wskazanie tego aktywu spośród Polonii, który chodził wówczas na nasze filmy, brał udział w nawiązywaniu łączności z krajem itp. Trzeba sprawdzić, kto rozpowszechnia i czyta wydawnictwo Polonii „Głos Lu-

dowy¹⁷ i oprzeć się na tym aktywie. Należy też dążyć do zapraszania tych ludzi do kraju na różne uroczystości, np. 22 lipca, a nawet rozważyć sprawę wycieczek na Jasną Górę.

Niesłuszne wydaje się dążenie do obsadzenia stanowiska kierownika propagandy Biura Łączności przez naszego kadrowego pracownika, zarówno ze względu na obawy dekonspiracji, jak i trudności w podebraniu odpowiedniej kandydatury.

Niezbędne jest udzielenie przez nas pomocy w właściwym ustawieniu naszych placówek w USA i zasileniu ich naszymi kadrami. Słusznym będzie też zwrócenie się do rządu USA w sprawie otwarcia kilku naszych konsulatów. Pewne momenty świadczą, iż trudno im będzie odmówić nam, gdyby jednak nawet odmówiono, nasze wystąpienie będzie miało pozytywny oddźwięk polityczny wśród Polonii Amerykańskiej.

Aby dobrze bić wroga, trzeba w pierw należycie poznać sytuację i stosunki. Dlatego też trzeba wysłać bardzo dobrego pracownika Departamentu I na 6 miesięcy do USA, aby on wprowadził nas w atmosferę Polonii Amerykańskiej. To jest niezbędny warunek przy wytyczeniu kierunku i sposobu naszej akcji politycznej, tak aby była ona należycie przyjęta przez tę Polonię. Duża część Polaków znajduje się w przemyśle amerykańskim i gra idzie tutaj o wielką rzecz. Z tego punktu patrząc, konkretne przedsięwzięcia przewidziane w przedstawionym planie Departamentu I wydają się za drobne w stosunku do wielkości problemów.

Po przeprowadzonej dyskusji Komitet postanowił:

1. Zlecić Kierownictwu Dep[artamentu] I opracowanie notatki dla KC przedstawiającej z naszej strony postulaty roboty politycznej wśród Polonii Amerykańskiej. Termin opracowania wymienionej notatki – 25 V b.r.

2. Wystąpić o zorganizowanie u Towarzysza Mazura konferencji z udziałem MSZ i innych zainteresowanych instytucji w sprawie naszych zadań wśród Polonii Amerykańskiej i koordynacji pracy. Sprawę tę powierzono tow. Alsterowi.

3. Zlecić tow. Czaplickiemu i tow. Matusiakowi¹⁸ przedstawienie w terminie do dnia 1 VI b.r. wniosków kadrowych w sprawie uzupełnienia Dep[artamentu] I pracownikami na granicę w ilości 50-ciu osób.

W związku z tym ustalono, że każdy departament operacyjny da po dwóch pracowników na szczeblu: jeden z-ca Naczelnika Wydziału i jeden Kier[ownik] Sekcji, każdy Wojewódzki Urząd da jednego pracownika na tym poziomie, a reszta będzie dobrana spośród kadry wykładowczej i słuchaczy szkół.

¹⁷ „Głos Ludowy” – polskojęzyczne pismo polonijne ukazujące się w Detroit, od lat pięćdziesiątych ściśle współpracowało z organami PRL, od początku lat sześćdziesiątych na terenie USA redaktorzy „Głosu Ludowego” kolportowali przesyłane przez Towarzystwo „Polonia” czasopisma, m.in. „Trybunę Ludu”, „Życie Warszawy”, „Dialog”. Informowali władze Towarzystwa „Polonia” o sytuacji w skupiskach polonijnych w Ameryce. Redaktor naczelny „Głosu Ludowego” Stanisław Nowak na zaproszenie kierownictwa Towarzystwa „Polonia” odwiedzał często PRL. Z „Głosem Ludowym” związani byli niepopularni w środowiskach polonijnych w Stanach Zjednoczonych: Robert Strybel i Konrad Komorowski.

¹⁸ Edward Matusiak (1919-?), członek KPP, PPR i PZPR, w 1955-1957 dyrektor Departamentu Kadr i Szkolenia Komitetu do Spraw Bezpieczeństwa Publicznego, w latach 1961-1966 komendant Centrum Wyszkożenia MSW w Legionowie.

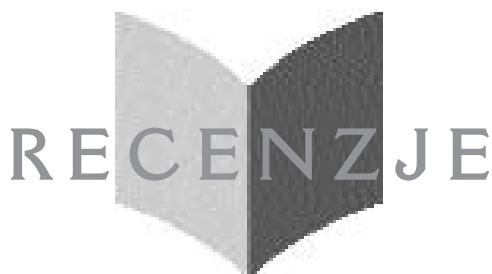
4. Sprawdzić, kto spośród młodzieży amerykańskiej przyjeżdża na Festiwal do Warszawy i zorganizować oraz sfinansować przyjazd młodzieży spośród Polonii Amerykańskiej.

5. Sprawdzić sprawę sprzedaży Banku Polskiego w Argentynie w ręce niemieckie i podjąć kroki w celu niedopuszczenia do tej sprzedaży.

6. Zlecić tow. Czaplickiemu opracowanie wniosku w sprawie utworzenia w Wojewódzkich Urzędach odpowiedników Departamentu I-go w formie jedno lub dwu osobowych komórek dla opracowania ludzi, przez których można uzyskać dotarcie do interesujących nas ludzi i środowisk za granicą. [...] ^a

^a Opuszczono dalszą część Protokołu z zebrania Komitetu do Spraw Bezpieczeństwa Publicznego.

Źródło: Archiwum Urzędu Ochrony Państwa, k. 1-5, oryginał, mps.



RECENZJE



Jerzy Eisler, *Grudzień 1970. Geneza, przebieg, konsekwencje, Sensacje XX wieku*, Warszawa 2000, ss. 383 i Henryk M. Kula, *Dwa oblicza Grudnia '70. Oficjalne – rzeczywiste*, Wyd. DJ, Gdańsk 2000, ss. 390

Grudzień 1970 ma bogatą literaturę. Już w latach osiemdziesiątych powstało wiele wartościowych prac poświęconych genezie kryzysu, jego rozwojowi oraz roli, jaką odegrał w upadku Władysława Gomułki i dojściu do władzy ekipy Edwarda Gierka. Ze zrozumiałych względów ukazywały się one głównie na emigracji bądź w drugim obiegu¹. Lata dziewięćdziesiąte przyniosły wiele nowych publikacji wydatnie poszerzających naszą wiedzę o Grudniu 1970, zwłaszcza o rozgrywce na szczytach władzy². Dysponujemy bogatą dokumentacją, gdyż opublikowano wiele cennych źródeł, relacji i wspomnień bezpośrednich uczestników robotniczych protestów oraz ówczesnych prominentnych działaczy państwowych i partyjnych³. Badacze uzyskali też szerszy – chociaż w dalszym ciągu dalece niedostateczny – dostęp do dokumentów z archiwów milicyjnych, wojskowych, a nawet byłej SB. Mimo to wielu problemów, niekiedy kluczowych, nie udało się dotychczas wyjaśnić.

Próbie odpowiedzi na pytania nurtujące nie tylko historyków podjęli – z okazji trzydziestej rocznicy tragedii grudniowej – między innymi Jerzy Eisler w pracy *Grudzień 1970. Geneza, przebieg, konsekwencje* oraz Henryk Mieczysław

¹ Zob. m.in.: A. Głowacki, *Kryzys polityczny 1970 roku w świetle wydarzeń na Wybrzeżu Szczecińskim*, Szczecin 1985; Z. Korybutowicz, *Grudzień 1970*, Paryż 1983; M. Tarniewski, *Płonie komitet (Grudzień 1970 – Czerwiec 1976)*, Paryż 1982.

² A. Dudek, T. Marszałkowski, *Walki uliczne w PRL 1956–1989*, Kraków 1992; J. Eisler, S. Trepczyński, *Grudzień '70 wewnątrz „Białego Domu”*, Warszawa 1991; T. Górski, H. Kula, *Gdańsk–Gdynia–Elbląg '70. Wydarzenia grudniowe w świetle dokumentów urzędowych*, Gdynia 1990; *Grudzień przed Sierpniem. W XXV rocznicę wydarzeń grudniowych*, red. L. Mażewski, W. Turek, Gdańsk 1996; J.E. Nalepa, *Wojsko Polskie w Grudniu 1970*, Warszawa 1990; B. Seidler, *Kto kazał strzelać? Grudzień '70*, Warszawa 1991.

³ A. Garlicki, *Z tajnych archiwów*, Warszawa 1993; *Gomułka i inni. Dokumenty z archiwum KC 1948–1982*, oprac. J. Andrzejewski (A. Paczkowski), Warszawa 1986; *Grudzień 1970*, Paryż 1986; W. Kwaśniewska (W. Kwiatkowska), *Grudzień 1970 w Gdyni*, Warszawa 1986; J. Rolicki, *Edward Gierek: przerwana dekada*, Warszawa 1990; B. Roliński, *Piotr Jaroszewicz: przerywam milczenie*, Warszawa 1991; B. Roliński, P. Kostikow, *Widziane z Kremla. Moskwa – Warszawa. Gra o Polskę*, Warszawa 1992; F. Szlachcic, *Gorzki smak władzy. Wspomnienia*, Warszawa 1990; *Tajne dokumenty Biura Politycznego. Grudzień 1970*, oprac. P. Domański, Londyn 1991.

ślaw Kula w książce *Dwa oblicza Grudnia '70. Oficjalne – rzeczywiste*⁴. Wspomniane publikacje stanowią owoc kilkunastoletnich badań autorów, poświęconych kryzysowi grudniowemu i jest to, jak się wydaje, jedno z niewielu istniejących między nimi podobieństw.

Monografia pióra Jerzego Eislera składa się z dziesięciu rozdziałów. W pierwszym z nich pt. *Zmierzch Gomułki* autor kreśli niewesoły obraz Polski u schyłku lat sześćdziesiątych. Poglębiający się marazm ekonomiczny, społeczny i polityczny zdawał się wskazywać, że czas „Wiesława” mija bezpowrotnie. W kierownictwie PZPR trwało swoiste „przegrupowywanie sił” i próby wiązania się z tym pretendentem do władzy, który w opinii poszczególnych działaczy miał największe szanse na przejęcie schedy po Gomułce. Sygnały płynące z Moskwy potwierdzały, że najpoważniejszym kandydatem był I sekretarz Komitetu Wojewódzkiego w Katowicach – Edward Gierek.

Kolejny rozdział – *Podwyżka cen* – poświęcono sytuacji w kraju oraz na szczytach władzy w ostatnich tygodniach przed wybuchem protestu robotniczego. Narastające od dłuższego czasu niezadowolenie wyrażało się coraz liczniejszymi „przerwami w pracy”, jak eufemistycznie określano strajki, oraz napiętą atmosferą w zakładach. Kierownictwo partyjne i państwowe doskonale zdawało sobie sprawę, że projektowana „reformacja gospodarcza” i będąca jednym z jej elementów podwyżka cen wywoła oburzenie społeczeństwa, dlatego przygotowywało się do jej wprowadzenia niezwykle starannie, między innymi powołując do życia specjalny sztab w MSW, który miał kierować akcją „Jesień 70”, czyli tłumieniem ewentualnych protestów społecznych. Wydaje się jednak, iż Gomułka nie przewidywał skali owych protestów i możliwości niepowodzenia całej operacji. Na taki rozwój wypadków liczono natomiast zapewne w kręgach zainteresowanych zmianą na fotelu I sekretarza, dlatego w kierownictwie PZPR przygotowania do podwyżki i dyskusja nad najdogodniejszym terminem jej wprowadzenia przebiegały – jak pisze Jerzy Eisler – „w klimacie dwulicowości i zakłamania, a może nawet i intryg”.

Tragedia grudniowa, której przebiegowi autor poświęca siedem kolejnych rozdziałów, rozgrywała się na dwóch głównych płaszczyznach. Pierwszą stanowił robotniczy protest, zainicjowany w Gdańsku i stopniowo obejmujący inne miasta Wybrzeża, a w mniejszym stopniu również inne rejony kraju, drugą natomiast polityczna rozgrywka na szczytach władzy zmierzająca do zmiany kierownictwa PZPR z Gomułką na czele. Każdą z tych płaszczyzn Jerzy Eisler analizuje drobiazgowo, dzień po dniu, godzina po godzinie. Konfrontując dziesiątki dokumentów i relacji, stara się zrekonstruować przebieg wydarzeń, zwraca przy tym uwagę, że niejednokrotnie – przede wszystkim ze względu na brak dostępu do źródeł – nie jest to możliwe. Skrupulatnie bada wszelkie poszlaki, rozważa różnorodne możliwości, a szukając najbardziej prawdopodobnej, unika jednocześnie łatwych odpowiedzi. Zdecydowanie najwięcej niewiadomych dotyczy wpływu zakulisowych walk o władzę na wybuch i przebieg grudniowej rewolty. Autor nie odrzuca możliwości prowokacji wymierzonej w Gomułkę, wskazuje wiele przykładów mogących potwierdzać takową hipotezę, podkreślając zarazem, że na obecnym etapie historycznego poznania nie sposób udzielić odpowiedzi, jak dalece jest ona zasadna.

⁴ J. Eisler, *Grudzień 1970. Geneza, przebieg, konsekwencje*, Warszawa 2000, ss. 383; H.M. Kula, *Dwa oblicza Grudnia '70. Oficjalne – rzeczywiste*, Gdańsk 2000, ss. 390.

Protesty robotnicze na Wybrzeżu najczęściej postrzegane są przez pryzmat walk ulicznych, palonych komitetów partyjnych i brutalnych działań milicji. Wskazuje się na dziesiątki zabitych i tysiące rannych oraz wykorzystanie na niespotykaną dotąd skalę wojska do tłumienia protestów. W grudniu 1970 r. w działaniach na Wybrzeżu uczestniczyło bowiem około 27 tys. żołnierzy, użyto 550 czołgów, 750 transporterów opancerzonych, a także 108 samolotów i śmigłowców. Warto w tym miejscu zauważyć, że porównywalnej wielkości był kontyngent polski zaangażowany w tłumienie Praskiej Wiosny. Jerzy Eisler zwraca uwagę, że powyższy obraz stanowi tylko jeden z aspektów rewolty grudniowej. Żywiołowość protestu nie może przesłaniać faktu, iż bardzo szybko przybrał on postać zorganizowaną, a robotnicy utworzyli przedstawicielstwa gotowe do rozmów z władzami i wysuwające sprecyzowane postulaty – początkowo ekonomiczne i społeczne, później również polityczne. W Gdyni utworzono Główny Komitet Strajkowy, a w ciągu trzech dni nie tylko nikt nie zginął, ale w ogóle nie było starć ulicznych czy przypadków niszczenia mienia społecznego. Nawet po aresztowaniu członków komitetu robotnicy nadal wyrażali gotowość do rozmów. W Szczecinie zaś robotnicy osiągnęli taki stopień organizacji, iż „życie całego miasta [...] uzależnione było od decyzji Ogólnomiejskiego Komitetu Strajkowego”.

Kolejnym stereotypem podważanym przez Jerzego Eislera jest zawężanie zasięgu protestów grudniowych jedynie do Wybrzeża. W rzeczywistości strajki i demonstracje stopniowo rozszerzały się na inne regiony kraju, a groźbę eskalacji konfliktu powstrzymała dopiero zmiana na stanowisku I sekretarza. Do tego momentu manifestacje odbywały się między innymi w Krakowie, Białymstoku, Bydgoszczy, Chorzowie i Wałbrzychu. Strajki objęły natomiast Kalisz, Łódź, Wrocław, Częstochowę, Nysę, Warszawę, Malbork. Według oficjalnych danych w dniach 14–20 grudnia poza Wybrzeżem strajkowało 37 zakładów produkcyjnych, w których pracę przerwało ponad 22 tys. osób.

Podsumowanie rozważań autora *Grudnia 1970...* stanowi rozdział *Pierwszy rok Gierka*. Daleko idące zmiany w kierownictwie partyjnym i państwowym oraz odwołanie podwyżki cen nie stanowiły jedynych konsekwencji grudniowej tragedii. Jerzy Eisler podkreśla, że w dłuższej perspektywie istotniejsze okazały się wnioski, które wyciągnęli robotnicy z „lekcji grudniowej” i których owocem okazał się sukces strajków sierpniowych w 1980 r. i powstanie „Solidarności”.

Książka Jerzego Eislera, mimo ogromu zawartych w niej faktów, czasami niezwykle szczegółowych, nie powoduje u czytelnika uczucia znużenia. Barwny styl i płynna narracja, której nie zakłóca znaczna liczba przytaczanych relacji bezpośrednich uczestników kryzysu grudniowego, stanowią niewątpliwą atut pracy. Należy jedynie żałować, że w sytuacji, gdy najbardziej spektakularne, a zarazem najtragiczniejsze epizody Grudnia 1970 rozgrywały się na stosunkowo niewielkim obszarze Gdańska, Gdyni i Szczecina, zabrakło jakichkolwiek szkiców sytuacyjnych lub choćby ogólnych planów kluczowych rejonów tych miast. Ułatwiałyby one niewątpliwie śledzenie kolejnych etapów tragedii. Pewnym uchybieniem wydaje się również brak bibliografii, którą *Grudzień 1970...* jako praca naukowa powinien mieć. Powyższe uwagi w niczym jednakże nie umniejszają pozytywnej oceny książki Jerzego Eislera, która jest pierwszym pełnym opracowaniem dziejów tragedii grudniowej.

Odmienne stanowisko na temat kryzysu grudniowego prezentuje Henryk Kula. Tytuł jego książki *Dwa oblicza Grudnia 1970. Oficjalne – rzeczywiste* nie

został wybrany przypadkowo. Autor poddaje bowiem krytycznej ocenie dotychczasową historiografię poświęconą omawianej problematyce, zarzucając jej utrwalanie spreparowanego przez ekipę Edwarda Gierka obrazu wydarzeń. Podważając tezę o spontanicznym, żywiołowym proteście wywołanym niezadowolaniem społeczeństwa z pogarszających się warunków życia i wykorzystanym w rozgrywce na szczytach władzy, proponuje nowe, „zobiektywizowane” spojrzenie na tragedię grudniową oraz jej genezę.

Pierwszy rozdział książki poświęcono przedstawieniu wypracowanego przez MSW mechanizmu przeciwdziałania stanom zagrożenia bezpieczeństwa, spokoju i porządku publicznego w państwie. Zdaniem autora mechanizm ten „stwarzał wyjątkową możliwość zastosowania jego procedur do przygotowania i przeprowadzenia w określonych warunkach przewrotu politycznego”. Jest to stwierdzenie niezwykle istotne w świetle sformułowanej w kolejnym rozdziale hipotezy mającej wyjaśnić genezę kryzysu grudniowego. Henryk Kula stara się mianowicie dowieść, że zmiana ekipy władzy w grudniu 1970 r. nastąpiła nie na skutek rewolty robotniczej, ale w rezultacie zaplanowanych i przeprowadzonych działań. Ich inicjatorem był sekretarz KC Mieczysław Moczar (do jego obowiązków należał między innymi nadzór nad MSW), który już na przełomie 1968 i 1969 r. przystąpił do tworzenia koncepcji definitywnego odsunięcia od władzy Gomułki. Droga do realizacji tej koncepcji prowadziła przez zaprogramowane wystąpienia społeczne, których detonatorem miała stać się podwyżka cen. „Po opracowaniu szczegółowego »planu operacji« Moczar od początku 1970 r. zlecał poszczególnym wtajemniczonym zadania realizacyjne. Wcześniejsze doświadczenia organizacji społecznego niezadowolenia podpowiadały, że takich wydarzeń nie można przygotować z dnia na dzień, że potrzebna jest doskonała konspiracja i setki ludzi do jej uruchomienia. Osiągnięcie tego warunku zapewniała pozostająca w dyspozycji Moczara struktura służb specjalnych, a także jego zwolennicy w aparacie partyjnym, państwowym i w wojsku”. Nie dowiadujemy się – niestety nie po raz ostatni – na podstawie jakich źródeł autor doszedł do powyższych wniosków.

Trzeci najobszerniejszy rozdział książki *Siedem grudniowych dni – wydarzenia i fakty* (w rzeczywistości obejmuje dłuższy okres) poświęcono rozwojowi kryzysu ze szczególnym uwzględnieniem tych jego aspektów, które potwierdzają przyjętą przez autora hipotezę. W przeciwieństwie do Jerzego Eislera, który przyznaje, że przebieg niektórych zajęć mógł zostać sprowokowany, a pewne osoby z kierownictwa partyjnego sprawiały wrażenie zainteresowanych eskalacją konfliktu, Henryk Kula dowodzi, iż było to jedynie elementem precyzyjnie realizowanego scenariusza.

Książkę zamyka rozdział *Grudniowa legenda i tworzące ją mity*, który w zamierzeniu autora ma stanowić generalną rozprawę z powszechnie przyjętym obrazem Grudnia 1970. Henryk Kula podaje w wątpliwość zarówno rzeczywisty wpływ Zenona Kliszki oraz generała Grzegorza Korczyńskiego na proces decyzyjny w Trójmieście, jak i prawdziwość twierdzenia, że Gomułka decyzję o użyciu broni podjął sam. Kluczową rolę odgrywały natomiast nie tylko służby specjalne, ale również ciche przyzwolenie Kremla, który prowadził własną grę, pozwalając na rozwój sytuacji do chwili, gdy jego zdaniem ekipa Gomułki została dostatecznie skompromitowana, a działacze zaangażowani w spisek nie mieli już szans odrotu. Wówczas Moskwa szantażem zmusiła do rezygnacji główne-

go pretendenta i organizatora całego przedsięwzięcia – Mieczysława Moczara, a na jego miejsce zaproponowała Edwarda Gierka.

Doceniając „nowatorstwo” spojrzenia Henryka Kuli, zwłaszcza na genezę kryzysów społeczno-politycznych w PRL (zdaniem autora nie tylko Grudzień 1970 stanowił efekt prowokacji), w świetle obecnie dostępnych źródeł nie sposób się z owym spojrzeniem zgodzić. W opublikowanej w 1990 r. z Tadeuszem Górskim książce *Gdańsk–Gdynia–Elbląg '70. Wydarzenia grudniowe w świetle dokumentów urzędowych* pisał on między innymi: „Problem sprowadza się do odpowiedzi na pytania: Czy wydarzenia grudniowe w swojej postaci były zaprogramowane? Czy też grupy inicjujące zmianę ekipy partyjnej i państwowej tylko wykorzystały sytuację, jaka pojawiła się w wyniku reakcji społeczeństwa na wprowadzoną podwyżkę cen detalicznych w Gdańsku, Gdyni i Elblągu, a następnie również w Szczecinie? Dla odpowiedzi na pierwsze pytanie brak możliwości źródłowego potwierdzenia”⁵. Cóż zatem wpłynęło na tak diametralnie odmienną ocenę problemu, skoro – jak przyznaje autor – w okresie minionej dekady nie udostępniono historykom materiałów archiwalnych mogących przynajmniej częściowo uwiarygodnić hipotezę o prowokacji? Henryk Kula odwołuje się do specyfiki działania służb specjalnych, stosujących głównie procedury „bezdokumentowe”. Argumentacja, iż brak źródeł stanowi potwierdzenie formułowanych w książce wniosków wydaje się jednakże zabiegiem dość karkołomnym, natomiast powoływanie się na chronione tajemnicą państwową czy wojskową materiały źródłowe, do których autor podobno „różnymi drogami” dotarł – niepoważne.

Wątpliwości dotyczące wiarygodności wywodów autora pogłębia specyficzny sposób stosowania aparatu naukowego. Zapis przypisów jest mało przejrzysty i niejasny, a ponadto odnoszą się one w zdecydowanej większości do materiałów znanych i wykorzystywanych przez historyków, natomiast „rewizjonistyczne” fragmenty książki są w przeważającej mierze pozbawione odsyłaczy.

Podjmując próbę obalenia wielu mitów narosłych jego zdaniem wokół kryzysu grudniowego, Henryk Kula nie ustrzegł się powielenia stereotypu najsilniej z nich zakorzenionego w świadomości społecznej. Podczas spotkania ze stoczniowcami w Gdańsku 25 stycznia 1971 r. Gierek na pytanie: „Pomożecie?” rzekomo uzyskał spontaniczną i chóralną odpowiedź: „Pomożemy!”. Tymczasem Jerzy Eisler dowodzi: „O tym, że w rzeczywistości nic takiego nie miało miejsca, można się przekonać oglądając archiwalny film ze stoczni i słuchając nagrania magnetofonowego. Rozległy się tylko umiarkowane oklaski, ale środki masowego przekazu niemal od razu starały się zdyskontować propagandowo podróż na Wybrzeże”. Dziwi również bezrefleksyjne przytaczanie informacji, iż niektórzy spośród zabitych znajdowali się w stanie upojenia alkoholowego. Dzisiaj nie możemy stwierdzić, czy rzeczywiście tak było, wiemy natomiast, że protestujących robotników przedstawiano wówczas jako „element kryminalny”, „chuliganów”, „wandali”, „bandytów”, a dodanie do tego obrazu alkoholu wzmacniało pożądany przez władze efekt propagandowy. Rzetelność historyczna nakazywałaby więc opatrzyć podobną informację stosownym komentarzem.

Próba udowodnienia zawartych w książce tez prowadzi niekiedy autora do zadziwiających wniosków. Dążąc do pomniejszenia negatywnej roli Gomuł-

⁵ T. Górski, H. Kula, *op. cit.*, s. 222.

ki w czasie grudniowej rewolty, twierdzi na przykład, iż zwyczajowo używane wobec I sekretarza określenie „przywódca” miało wyłącznie charakter prestiżowy, gdyż Biuro Polityczne było ciałem kolegialnym, co znacznie ograniczało samodzielność „Wiesława”. Henryk Kula zdaje się ignorować ówczesne realia, w tym również narastającą z wiekiem apodyktyczność Gomułki oraz fakt, iż Biuro Polityczne w ostatnim okresie jego rządów zwoływane było nieregularnie i coraz rzadziej. W 1970 r. zebrano się jedynie sześciokrotnie, a jego posiedzenia zazwyczaj sprowadzały się do kilkunastominutowego monologu I sekretarza.

Bezpośrednią przyczyną wybuchu protestu robotniczego stała się podwyżka cen wprowadzona w życie w najgorętszym okresie zakupów przedświątecznych. Miano detonatora społecznego niezadowolonego nadaje jej również Henryk Kula. Tym większe zdziwienie budzi pominięcie w książce lutowego strajku włóknarzy w Łodzi, który zmusił władze do odwołania wprowadzonej trzy miesiące wcześniej podwyżki.

Zwraca uwagę jeszcze jedna niekonsekwencja, która tym razem nie odnosi się do merytorycznej treści pracy, a jedynie do *Wstępu*. Autor najwyraźniej nie mógł się zdecydować, w jakiej formie zwracać się do czytelników – początkowo występuje w liczbie mnogiej („Oddajemy do rąk”), następnie w trzeciej osobie liczby pojedynczej („autor podjął decyzję”), by zakończyć w pierwszej osobie liczby pojedynczej („pragnę wyrazić”). Wydaje się, że tego prostego błędu można było uniknąć.

Książki Jerzego Eislera i Henryka Kuli nie są jedynymi publikacjami, jakie ukazały się w związku z trzydziestą rocznicą Grudnia 1970. Stanowi to dowód, że dyskusja nad wieloma aspektami tragedii grudniowej, a zwłaszcza jej genezą, jest ciągle żywa. Nowych informacji dostarcza polemika toczona w ostatnich miesiącach na łamach prasy przez Czesława Kiszczaka i Stanisława Kanię⁶, jak również refleksje Stanisława Kociołka odnoszące się do schyłkowego okresu rządów Gomułki⁷. Dopóki jednak historycy nie uzyskają szerszego dostępu do archiwów, w tym również i zagranicznych, dopóty weryfikacja wielu hipotez będzie niemożliwa, a dziesiątki pytań pozostają bez odpowiedzi. Pozostaje mieć nadzieję, że wkrótce uda się znaleźć odpowiedź przynajmniej na część z nich.

Leszek Próchniak



Eugeniusz Mironowicz, *Polityka narodowościowa PRL, Białoruskie Towarzystwo Historyczne, Białystok 2000, ss. 284*

Zbiory dokumentów, monografie, liczne artykuły i teksty przy czynkarskie poświęcone kwestiom narodowościowym i etnicznym w Polsce wskazują, że zarówno historycy, jak i przedstawiciele innych nauk humanistycznych w szybkim tempie starają się nadrobić zaniedbania kilkunastu powo-

⁶ *Pożegnanie z bronią. Z gen. Czesławem Kiszczakiem i Adamem Michnikiem rozmawiają Agnieszka Kublik i Monika Olejnik*, „Gazeta Wyborcza”, nr 29, 3–4 II 2001, s. 12–25; S. Kania, *Zanim kraj stanie w płomieniach*, „Gazeta Wyborcza”, nr 65, 17–18 III 2001, s. 21–23; C. Kiszczak, *Spisek grudniowy*, „Gazeta Wyborcza”, nr 83, 7–8 IV 2001, s. 13–15.

⁷ S. Kociołek, *Schyłek Gomułki*, „Dziś”, nr 2 i 3, 2001.

jennych lat, gdy wszelkie poważniejsze badania nad kwestiami narodowościowymi były widziane niechętnie. Ostatnio pojawiła się też pierwsza próba syntezy polityki narodowościowej PRL napisana przez Eugeniusza Mironowicza – autora kilku prac poświęconych mieszkającym w Polsce Białorusinom¹.

Publikacja składa się z sześciu rozdziałów, przy czym pierwszy został poświęcony kwestiom narodowościowym w Polsce okresu międzywojnia i drugiej wojny światowej. W pozostałych Autor kolejno przedstawia: zasady postępowania z poszczególnymi grupami ludności niepolskiej w Polsce przyjęte przez komunistów w pierwszych latach powojennych, zakładające budowę państwa jednolitego pod względem narodowościowym; wprowadzenie sowieckiego modelu polityki narodowościowej, gdzie „bycie nie-Polakiem przestało być złem samym w sobie. Miernikiem wartości człowieka stał się natomiast stopień jego akceptacji dla dokonujących się przeobrażeń” (s. 93–94); krótkotrwały okres liberalizacji polityki narodowościowej w latach 1955–1958 i wreszcie powrót do polityki asymilacyjnej, której symbolami są antysemickie zajścia 1968 r. i przemówienie Edwarda Gierka na Plenum KC PZPR w 1976 r., w którym znalazły się sformułowania o Polsce jako kraju „jednorodnym etnicznie”. Ostatni okres istnienia PRL został przedstawiony (jak się wydaje z powodu panującej w archiwach trzydziestoletniej karencji) w sposób niezwykle ogólny tylko w zakończeniu pracy.

Choć Mironowicz skoncentrował się głównie na polityce państwa wobec niepolskich obywateli PRL, to w swej pracy omawia on też niezwykle istotny problem asymilacji środowisk mniejszościowych w całym omawianym okresie, działalności kulturowo-oświatowej poszczególnych grup narodowościowych czy mało znanych zagadnień ekonomiczno-gospodarczych. Nie unika też kwestii trudnych czy wywołujących do dzisiaj wiele emocji, zarówno wśród polskiej większości, jak i przedstawicieli poszczególnych mniejszości (walk polsko-ukraińskich, obozów dla Niemców w pierwszych latach powojennych, udziału przedstawicieli mniejszości w komunistycznym aparacie partyjnym i organach władzy). W sumie więc czytelnik otrzymał cenną publikację, choć po uważnej lekturze można mieć do niej pewne uwagi.

We *Wstępie* – przedstawiając dotychczasową literaturę przedmiotu – Mironowicz stwierdza, że w minionych latach „obecność cenzury oraz brak dostępu do materiałów archiwalnych odbierała [...] badaczom możliwości przedstawienia wszystkich aspektów tego problemu [kwestii mniejszości narodowych w Polsce – I.H.]” (s. 7). W kontekście tych słów tym bardziej dziwić więc może spis wykorzystanych archiwaliów, gdy wspomniane wyżej ograniczenia przestały obowiązywać. Wprawdzie Autor sięgnął do materiałów zgromadzonych w dwu najważniejszych dla tego zagadnienia archiwach – Archiwum Akt Nowych i Centralnego Archiwum Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji (taka jest nazwa właściwa!), lecz z archiwów lokalnych wykorzystał jedynie materiały zgromadzone w Archiwum Państwowym w Białymstoku. A przecież trudno wyobra-

¹ Zob. m.in.: E. Mironowicz, *Białorusini w Polsce 1944–1949*, Warszawa 1993; *idem*, *Polityka władz wobec szkolnictwa białoruskiego w Polsce w latach 1944–1980*, „Białoruskie Zeszyty Historyczne”, 1994, nr 2; *idem*, *Uwarunkowania polityczne rozwoju życia narodowego Białorusinów w Polsce Ludowej* [w:] *Polska – Polacy – mniejszości narodowe*, pod red. W. Wrzesińskiego, Wrocław–Warszawa–Kraków 1992 („Polska myśl polityczna XIX i XX wieku”, t. 8).

zić sobie przedstawienie problematyki niemieckiej bez źródeł na przykład z Archiwum Państwowego w Opolu czy ukraińskiej bez uwzględnienia dokumentacji z Archiwum Państwowego w Przemyślu czy Archiwum Państwowego w Koszalinie (wśród archiwów na zachodnich i północnych ziemiach Polski dysponuje ono największym zbiorem materiałów dotyczących Ukraińców przesiedlonych w ramach akcji „Wisła”). Być może w jakiś sposób broni Autora to, że główne nurty polityki narodowościowej kreowane były na szczeblu najwyższym i dlatego należy badać dokumentację najważniejszych urzędów. Pamiętać jednak należy, że „w terenie” owe koncepcje przybierały często różne, niekiedy odmienne od oczekiwań „centrali” odcienie, które nie zawsze miały odzwierciedlenie w dokumentach przekazywanych do poszczególnych ministerstw. Mankamentem jest również niewykorzystanie zbiorów Żydowskiego Instytutu Historycznego – dla kwestii żydowskiej przecież głównego archiwum.

Podobnie też wygląda w przypadku dokumentacji instytucji wyznaniowych (kościelnych i cerkiewnych) oraz materiałów instytucji państwowych zajmującymi się kwestiami wyznaniowymi (mowa tu przede wszystkim o archiwaliach Urzędu do Spraw Wyznań, przechowywanych w AAN). Mironowicz zdaje się zapominać, że w okresie komunistycznym polityka wyznaniowa często była istotnym składnikiem polityki narodowościowej, i to zarówno w przypadku chrześcijan, jak też osób wyznania mojżeszowego (szerzej kwestia wyznaniowa pojawiła się jedynie na marginesie konfliktu polsko-litewskiego w Sejnach – s. 151–152).

Uwagi krytyczne można również sformułować na temat wykorzystanej literatury przedmiotu. Autor pominął istotne pozycje zarówno dotyczące międzywojnia, jak i właściwego tematu rozważań. Jako przykłady można chociażby wymienić monografie M. Hejgera², J. Kwieka³, J. Mieczkowskiego⁴, Z. Romanowa⁵ czy też pracę zbiorową wydaną w Szczecinie⁶. Nie wykorzystał także publikacji powstałych w zachodnich ośrodkach naukowych, memuarystyki czy – może mniej istotnej – prasy.

Oprócz tego zdarzają się w pracy Mironowicza potknięcia merytoryczne. Chociażby, gdy Autor omawia kwestię studiów młodzieży żydowskiej w II RP, nie odróżnia zasady *numerus clausus* (a więc ograniczania liczby studentów żydowskich) od „getta ławkowego”, które próbowano wprowadzać na niektórych wyższych uczelniach przed 1939 r. (s. 20). Do drobnostek już należą literówki czy pomyłki w imionach i nazwiskach, jak chociażby ta, że znanemu działaczowi ukraińskiemu z Wrocławia Lwowi Galowi przypisano imię Mikołaj (s. 178).

Wszystkie powyższe uwagi obniżają wartość publikacji, aczkolwiek nie dezawuuują jej – mimo wszystko – nowatorskiego charakteru.

Igor Hałagida

² M. Hejger, *Polityka narodowościowa władz polskich w województwie gdańskim w latach 1945–1947*, Słupsk 1998.

³ J. Kwiek, *Żydzi, Łemkowie, Słowacy w województwie krakowskim w latach 1945–1949/50*, Kraków 1998.

⁴ J. Mieczkowski, *Żydzi, Niemcy i Ukraińcy na Pomorzu Zachodnim w latach 1945–1956. Liczba, położenie i działalność polityczna*, Szczecin 1994.

⁵ Z. Romanow, *Polityka władz polskich wobec ludności rodzimej Ziemi Zachodnich i północnych w latach 1945–1960*, Słupsk 1999.

⁶ *Pomerania ethnica. Mniejszości narodowe i etniczne na Pomorzu Zachodnim*, pod red. M. Giedroja i J. Mieczkowskiego, Szczecin 1998.



Adam Baran, *Harcerska alternatywa. ZHR w latach 1989–1990*, Naczelnictwo ZHP, Warszawa 2000, ss. 215

Wydana w niewielkim nakładzie (500 egzemplarzy) praca Adama Barana jest ważnym przyczynkiem do najnowszej historii społecznej i politycznej Polski. Głównym przedmiotem zainteresowań autora są wydarzenia bezpośrednio związane z powstaniem Związku Harcerstwa Rzeczypospolitej w okresie przełomu ustrojowego lat 1989–1990.

Książka ma układ chronologiczno-problemowy. Składa się ze wstępu, siedmiu rozdziałów i zakończenia. Poszczególne części poświęcone są etapom powstawania ZHR, takim jak spotkania instruktorów ZHP reprezentujących nurt odnowy ruchu harcerskiego z przedstawicielami niezależnych środowisk harcerskich, powołanie ZHR i przygotowania do Pierwszego Walnego Zjazdu ZHR, pierwsze działania organizacyjne ZHR oraz stosunki z ZHP. Ostatni rozdział zamyka opis okoliczności towarzyszących legalizacji i powołaniu Głównej Kwatery ZHR. Uzupełnienie całości stanowią obszernie aneksy zawierające różnorodne dokumenty (np. fragmenty wywiadów prasowych, rozkazów organizacyjnych, korespondencji międzyorganizacyjnych itp.). Książka opatrzona jest aparatem naukowym w postaci przypisów, bibliografii, indeksu osobowego oraz kilkunastu zdjęć obrazujących opisywane wydarzenia.

W słowie wstępnym autor podkreśla, że pisząc tę pracę, chciał: „Uzupełnić lukę, jaka powstała w opracowaniach dotyczących historii polskiego harcerstwa omawianego okresu. Prezentowane wiadomości – w dużej mierze – są konsekwentnie pomijane w dotychczasowych opracowaniach naukowych; także harcerskich! Sytuacja taka powoduje wiele niedomówień oraz niepotrzebnych sporów, np.: Jakże były i są nadal różnice pomiędzy oficjalnie działającym ZHP a drugą co do wielkości organizacją krajową: Związkiem Harcerstwa Rzeczypospolitej (ZHR). W nielicznych, harcerskich opracowaniach historycznych brakuje także rzetelnej wiedzy historycznej na temat ZHR”.

Zatem podstawowym celem, jaki postawił sobie autor, było opisanie wydarzeń, towarzyszących powstaniu ZHR oraz zaprezentowanie głównych linii podziałów pomiędzy poszczególnymi środowiskami harcerskimi. Za szczególnie cenny uważam zawarty w rozdziale wstępnym opis poszczególnych środowisk, ukształtowanych w latach osiemdziesiątych. Znajdziemy tam oparte na bogatej literaturze charakterystyki oraz historię powstania Kręgów Instruktorów Harcerskich im. Andrzeja Małkowskiego (KIHAM), Niezależnego Ruchu Harcerskiego (NRH), Ruchu Harcerskiego (RH), Harcerskiego Ruchu Liturgicznego (HRL – Ruch Zawiszacki), Porozumienia Niezależnych Środowisk i Organizacji Harcerskich (PNŚiOH) oraz Duszpasterstwa Harcerki i Harcerzy (DHiH). Z tej prezentacji wyłania się bogata mozaika różnorodnych legalnych, półoficjalnych i nielegalnych inicjatyw harcerskich, których wspólną aspiracją było wychowanie młodzieży w duchu harcerskim. Zaznaczyć należy, że wizje sposobów realizacji tych celów bywały niekiedy bardzo rozbieżne. DHiH działało przede wszystkim jako ruch formacyjny dążący do otoczenia opieką duszpasterską drużyn, KIHAM, a następnie RH działały

w ramach struktur ZHP jako nieformalny ruch odnowy harcerstwa, stawiający sobie oddolne, ideowe „odkomunizowanie” ZHP. RHL ukształtował się jako nieoficjalna wyznaniowa organizacja harcerska. W pracy z młodzieżą odwoływał się do społecznej nauki Kościoła i koncepcji Roberta Stephensa-Badena-Powella. Ruch Zawiszacki starał się wytworzyć realną alternatywę w stosunku do ZHP, świadomie przy tym rezygnując z niektórych elementów symboliki harcerskiej (krój i kolor mundurów, wprowadzenie własnych oznaczeń stopni, funkcji i sprawności). PNŚiOH zaś zrzeszał różnorodne, niezależne środowiska, starające się kontynuować tradycję harcerską poza ZHP. ZHR współtworzyli instruktorzy wywodzący się z tych wszystkich, jakże zróżnicowanych środowisk.

Książka obszernie przedstawia przebieg obrad Okrągłego Stołu dotyczących pluralizmu w harcerstwie. Autor trafnie zauważa, że strona koalicyjno-rządowa uznała, iż zgoda na powstanie niezależnych organizacji harcerskich podważy podstawy systemu politycznego. Uwolnienie dużej grupy młodzieży spod ideologicznego wpływu partii (PZPR wciąż uważała ZHP za „swoje” harcerstwo) władze postrzegały w kategoriach klęski poniesionej w walce o „duszę” młodego pokolenia. Natomiast strona opozycyjno-solidarnościowa opowiadała się za pluralizmem jako wartością samą w sobie. Konflikt więc był nieunikniony. Przedstawienie stanowisk obu stron, kolejnych żądań i ustępstw jest pasjonującą lekturą oddającą ducha tamtego okresu, lekturą przypominającą niekiedy trudne do zrozumienia dziś spory.

Poczucie niedosytu daje ta część książki, w której jest mowa o odejściu z ZHR hm. Stanisława Broniewskiego „Orszy”. Autor nazbyt ogólnikowo opisał spór pomiędzy zwolennikami powołania ZHR a próbami reformowania ZHP polegającymi na powołaniu Krajowych Komitetów Odrodzenia. Także okoliczności wyjścia z ZHR środowiska krakowskiego i powołanie do życia ZHP-1918 zostały potraktowane ogólnikowo. W rezultacie dowiadujemy się o skutkach konfliktów, ale nie poznajemy ich przyczyn.

Za mankament książki należy uznać też przeładowanie jej cytatami. Choć w większości ich użycie jest uzasadnione, gdyż dobrze charakteryzują one opisywane przez autora zdarzenia, to jednak wiele z nich można było podać w skróconej formie lub zastąpić opisem autorskim, natomiast cytowany dokument umieścić w aneksie lub przypisie. Dzięki takiemu zabiegowi tekst byłby bardziej przejrzysty.

Wymienione niedoskonałości nie zmieniają pozytywnej oceny pracy. Książka Adama Barana jest cenną pozycją i powinni ją przeczytać nie tylko instruktorzy wszystkich istniejących organizacji, lecz także badacze zainteresowani najnowszymi dziejami Polski. Otrzymaliśmy jeszcze jeden dowód na to, jak w niedalekiej przeszłości (minęło zaledwie jedenaście lat) polityka oddziaływała na prawie każdą dziedzinę życia. Z tej perspektywy historia ZHR to nie aspekt historii społecznej, lecz historii politycznej. Natomiast kolejne okresy kształtowania się tej organizacji są ściśle związane z poszczególnymi etapami odzyskiwania przez Polskę suwerenności i demokratyzacją życia społecznego.

Rafał Wnuk



Anna Cichopek, *Pogrom Żydów w Krakowie 11 sierpnia 1945 r.*, Żydowski Instytut Historyczny, Warszawa 2000, ss. 269

W latach 1945–1946 w wielu miejscowościach na terenie całego kraju potwarzały się ekscesy, zajścia i pogromy ludności żydowskiej. Największym echem wśród współczesnych odbiły się pogromy Żydów, do których doszło w sierpniu 1945 r. w Krakowie i lipcu 1946 r. w Kielcach. O ile o przypadku kieleckim, począwszy od pamiętnego tekstu Krystyny Kersten *Kielce – 4 lipca 1946 roku*, zamieszczonego w „Tygodniku Solidarność” w 1981 r., pisano wielokrotnie, próbując wszechstronnie wyjaśnić jego genezę, przebieg i uwarunkowania, zajścia krakowskie, które słusznie zasługują na miano pogromu, przez długi czas pozostawały w cieniu. Historycy, choć we wszystkich opracowaniach dotyczących stosunków polsko-żydowskich w okresie powojennym o tym fakcie wspomniano, poważnie zainteresowali się problemem w latach dziewięćdziesiątych. Nieco wcześniej światło dzienne ujrzały niezmiernie interesujące materiały źródłowe dotyczące tego tematu. Najpierw, w 1995 r. na łamach „Karty”, a następnie w publikacji *Teczka specjalna J. W. Stalina* wydano w języku polskim dwa raporty NKWD wysłane do Moskwy w sierpniu 1945 r.¹ Z kolei w „Biuletynie ŻIH” opublikowano źródła krajowe². Brakowało tylko syntetycznego opracowania problemu.

Wydana przez Żydowski Instytut Historyczny praca Anny Cichopek z powodzeniem lukę tę wypełnia. Składa się ze wstępu, pięciu rozdziałów i zakończenia. Zaopatrzona jest w indeks, bibliografię oraz odszukane przez autorkę zdjęcia z pogrzebu ofiar pogromu. Aneksy zawierają zbiór 63 dokumentów. Nie ma wśród nich opublikowanych wcześniej materiałów. Zebrane dokumenty nie zostały opracowane krytycznie i opatrzone przypisami. Wykorzystana baza źródłowa jest bardzo bogata. Złożyły się na nią raporty Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego (WUBP), akta Urzędu Wojewódzkiego, KW PPR, Wojewódzkiej Rady Narodowej (WRN), Wojewódzkiego Urzędu Informacji i Propagandy, Centralnego Komitetu Żydów w Polsce, Ministerstwa Informacji i Propagandy, sekretariatu KC oraz prasa. Należy wspomnieć, że autorka wystosowała zapytanie do zagranicznych instytucji badawczych na temat istnienia materiałów w tej sprawie. Wiadomo już, że takich źródeł nie ma.

Celem rozprawy była analiza czynników natury politycznej, ekonomicznej, społecznej, religijnej i psychologicznej prowadzących do wybuchu i eskalacji przemocy, rekonstrukcja wydarzeń z 11 sierpnia 1945 r. oraz omówienie reakcji władz państwowych i administracyjnych, opozycji, społeczeństwa, Kościoła i środowisk żydowskich. Analizując podłoże utrzymujących się w kraju nastrojów antysemickich, autorka wymienia dziedzictwo wojny, tradycyjne, i nadal żywe, antyżydowskie wyobrażenia dotyczące sfery ekonomicznej, a nade wszystko wzmocniony w okresie tuż powojennym stereotyp „żydokomuny”. Szczególne znaczenie przypisuje wszakże obrazowi Żydów stworzonemu przez Kościół katolicki, a zwłaszcza elementowi owej, jak ją nazywa, „złej tradycji”, jakim było

¹ S. Kriwenko, *Raporty z Polski*, „Karta” 1995, nr 15, s. 30–32; *Teczka specjalna J.W. Stalina. Raporty NKWD z Polski 1944–1946*, Warszawa 1998, s. 362–364, 378–379.

² J. Kwiek, *Wydarzenia antyżydowskie 11 sierpnia 1945 r. w Krakowie. Dokumenty*, „Biuletyn ŻIH” 2000, nr 1, s. 77–90.

oskarżenie Żydów o dokonywanie mordów rytualnych. Autorka nie wyjaśnia zaskakującego powrotu tego motywu w pierwszych latach powojennych, zadowolając się powtórzeniem poglądu zakorzenionego w literaturze przedmiotu, że pozostający w zamrożeniu „karykaturalny wizerunek Żyda” odżywa nagle w momentach kryzysowych. Trwałe zakorzenienie demonicznego i skrajnie sprymitywizowanego obrazu Żyda w świadomości znacznej części polskiego społeczeństwa w okresie międzywojennym, przy wyraźnym zmniejszaniu się roli oskarżeń o dokonywanie mordów rytualnych w ówczesnej propagandzie, o czym świadczy choćby nieobecność tego motywu u podłoża zajęć antyżydowskich wybuchających w latach trzydziestych, wydaje się przemawiać za tym, że mechanizm odświeżający owe archaiczne wyobrażenia w latach 1945–1946 musiał być bardziej skomplikowany. Z punktu widzenia tematu pracy nie są to sprawy najistotniejsze. Ważniejsze było milczenie Kościoła wobec powtarzających się pogłosek o „mordach rytualnych” i niezauważanie nastrojów pogromowych. W Archiwum Diecezjalnym w Krakowie znajduje się pozostawione bez odpowiedzi pismo Centralnego Komitetu Żydów skierowane w maju 1945 r. na ręce ks. metropolity Adama Sapięhy. Zawiera ono prośbę o publiczną wypowiedź w sprawie powtarzających się napaści na Żydów. W tym kontekście uprawniona jest konstatacja Anny Cichopek, że w obliczu działań pogromowych w Krakowie postawę Kościoła charakteryzowała bierność „z dominantą działań negatywnych”.

Najciekawsze partie książki dotyczą rekonstrukcji tego, co wydarzyło się w Krakowie 11 sierpnia 1945 r. I choć następstwo wydarzeń znamy z publikowanych wcześniej źródeł, ustalenia Anny Cichopek w wielu punktach okazują się niezmiernie istotne. W godzinach przedpołudniowych pod synagogą przy ul. Miodowej zebrało się kilkudziesięciu chuliganów, którzy zaczęli obrzucać budynek kamieniami. Interwencja Żydów, a zwłaszcza plotka, że w synagodze znajdują się zwłoki pomordowanych dzieci chrześcijańskich, puszczona przez jednego z wyrostków, który jak później zeznał, został do tego „podmówiony”, wystarczyły do wywołania agresji tłumu. Okazało się, że już 24 lipca Żydowskie Zrzeszenie Religijne prosiło wojewodę o zapewnienie synagodze ochrony. Jak wynika z dokumentów, została ona przydzielona. Owego tragicznego dnia to właśnie milicjanci wyważyli drzwi do synagogi. Nie ma żadnych wątpliwości co do tego, że aktywne uczestnictwo żołnierzy i milicjantów wywołać musiało wśród atakujących poczucie całkowitej bezkarności. Pierwsza faza pogromu trwała do godziny 13. Zajścia, podczas których podpalono wnętrze synagogi, powtórzyły się po południu. Dopiero wtedy rozpędzono tłum, aresztując 145 osób, wśród których było 40 milicjantów i sześciu żołnierzy WP. We wrześniu i październiku 1945 r. o udział w pogromie oskarżono 25 osób. Dziesięć z nich skazano na kary więzienia od siedmiu lat do kilku miesięcy. Poważny problem stanowi liczba ofiar. Wszystkie źródła mówiły o śmierci jednej osoby. Tymczasem Anna Cichopek, na podstawie zachowanych fotografii z pogrzebu, udowodniła, że śmierć poniosło 5 osób.

Pierwsze pytanie, które nasuwa się w rozważaniach nad tego rodzaju zjawiskami, dotyczy sprawców i inspiratorów. Bezpośrednio po wydarzeniach krakowskich, tak jak później w przypadku pogromu kieleckiego, oceny były silnie zróżnicowane. Komuniści wskazywali na opozycję i podziemie jako winnych przemocy i odpowiadających za szerzenie się antysemityzmu. Z kolei podziemie i duża część opinii publicznej widziała w pogromach prowokację komunistycz-

na. Wrażenie to potęgowała sama władza, dopuszczając się podczas śledztwa i towarzyszącej mu kampanii propagandowej wielu prymitywnych manipulacji. W przypadku zaś kramakowskich, pomimo stojącej do dyspozycji historyka dość okazałej dokumentacji, pozostaje sporo znaków zapytania. Z drugiego z raportów kierowanych do Ławrientija Berii, datowanego na 30 lipca 1945 r., powtarzającego zresztą ustalenia prowadzonego w Krakowie śledztwa, wynika, że pogrom był „zawczasu przygotowany i prowokatorzy wysłali chłopców, którzy zaczęli rzucać kamieniami”³. Przewód sądowy „wykazał” powiązania niektórych oskarżonych z NSZ. Rzeczony raport zawiera nazwiska kilku tajemniczych wojskowych, którzy jako pierwsi sforsowali drzwi do synagogi, „widzieli” zwłoki zamordowanych dzieci chrześcijańskich, i doprowadzili kilku Żydów na komisariat milicji. Zamieszczono również informację, że osoby te „na razie nie zostały odnalezione”. Czy rzeczywiście wiedza NKWD była aż tak skromna, czy też raport nie zawiera wszystkich informacji na ten temat? Zastanawiającą sprawą, której autorka wcale nie komentuje, jest nosząca znamiona sensacji informacja o ucieczce z więzienia we Wronkach, osadzonego tam w styczniu 1945 r., jednego z głównych oskarżonych podczas procesu uczestników pogromu. Było to, jak wiadomo, jedno z najbardziej strzeżonych więzień, z którego ucieczka była praktycznie niemożliwa. Sprawa staje się jeszcze bardziej podejrzana, gdy dowiadujemy się, że z więzienia zbiegł jeszcze jeden z oskarżonych. Anna Cichopek nie ustosunkowuje się również do kwestii względnie łagodnego potraktowania ich przez sąd. Z aktu oskarżenia wynika, że dwunastu osobom (w tym trzynastoletniemu Antoniemu Nijakiemu – odpowiednikowi kieleckiego Henryka Błaszczyka – postawiono zarzut z artykułu 4 i 9 Dekretu PKWN z 30 października 1944 r. oraz artykułu 102 §1 i 4 kkWP. Za te przestępstwa przewidywano karę śmierci. Tymczasem uczestników pogromu skazano z paragrafu 163 kk jako winnych udziału w zbiegowisku publicznym, które dopuściło się przestępstwa. Kolejną zastanawiającą kwestią jest aktywny udział dzieci i młodzieży w pierwszych godzinach pogromu. Nikt z tej grupy nie został postawiony przed sądem i skazany. Publicyście „Tygodnika Powszechnego” zajęcia w Krakowie przypominały zorganizowany przez Niemców, a dokonany rękoma polskich wyrostków pogrom Żydów w Warszawie w marcu 1940 r. Anna Cichopek, choć cytuje ten artykuł (nie ma go, niestety w aneksach), nie podąża tym tropem. Pisze tylko, że interpretacja autora tego artykułu odbiegała od dominującego w polskiej prasie wzorca. Obiera ona zgoła odmienną strategię interpretacyjną i nie podejmuje dyskusji nad ewentualnością sprowokowania wydarzeń. Jej zdaniem główna przyczyna żywiołowego wybuchu skierowanej przeciw Żydom przemocy leżeć ma w głęboko zakorzenionym „średniowiecznym wizerunku Żyda” i nośności haseł antysemitycznych wśród mieszkańców krakowskiego Kazimierza. Nie neguje roli postaw i zachowań funkcjonariuszy milicji, „wywodzących się z tego samego środowiska i reprezentujących ten sam sposób myślenia”, co pozostali uczestnicy pogromu. Prowokacja nie była zatem konieczna, aby doszło do rozruchów, aktywny zaś udział milicjantów więcej mówi o ich kondycji moralnej niż o samym mechanizmie zajść. Takiemu rozumowaniu nie sposób nie przyznać racji. Cytowane w książce zeznania atakujących i relacje poszkodowanych zawierają drastyczne opisy szerzącego się na ulicach Krakowa terroru, przynoszą obrazy prymitywnej żądzy mordy, zniszczenia i bezsensownego okrucieństwa. Wszystko to dowodzi głęboko zakorzenionej i autentycznej

nienawiści do Żydów. W ciągu paru godzin obrabowano schronisko żydowskie oraz dom dla repatriantów, pobito i poniżano kilkudziesięciu Żydów i nielicznych próbujących interweniować Polaków. Znęcano się nad przypadkowymi przechodniami, często kobietami. Najbardziej przerażająca jest relacja kilkunastoletniej Hanny Zajdman, dręczonej tego dnia przez kilkudziesięciu Polaków.

Kilka zastrzeżeń można zgłosić pod adresem niektórych partii książki. Prawie zupełnie pominięto stanowisko powstającego właśnie PSL. Autorka powołuje się na jeden tylko tekst pochodzący z prasy Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość”. Tymczasem niezmiernie ciekawe interpretacje genezy i przebiegu pogromu krakowskiego, przy okazji wiele mówiące o postawach wśród jego członków, znaleźć można w innych (opublikowanych) dokumentach WiN. Wiele przypisów zrobionych jest niestarannie. Nie podano na przykład ani autorów, ani tytułów cytowanych tekstów z prasy lokalnej i partyjnej. Nie przekonuje teza, że znakomita większość artykułów publicystycznych powstałych w reakcji na pogrom pisana była językiem „nowomowy”, w znaczeniu nadanym temu pojęciu przez Michała Głowińskiego. Kronika oddziału „Jastrzębia”, w której wspomina się o pogromie Żydów w Parczewie, znajduje się w Archiwum Państwowym, a nie Archiwum Wojskowym w Lublinie (s. 33). W wielu wypadkach, zwłaszcza w rozdziale pierwszym, właściwiej byłoby, gdyby autorka odwołała się do istniejących opracowań niż do archiwaliów. Pomimo wymienionych mankamentów recenzowana pozycja jest niezmiernie wartościowa i znacznie poszerza naszą wiedzę na temat stosunków polsko-żydowskich.

Dariusz Libionka



Adam Leszczyński, *Sprawy do załatwienia. Listy do „Po prostu” 1955–1957*, Wydawnictwo TRIO, Warszawa 2000, ss. 222

W serii „Kraina PRL” ukazała się książka Adama Leszczyńskiego poświęcona listom pisanym do redakcji „Po prostu” w latach 1955–1957. Publikacja powstała jako praca magisterska na seminarium profesora Marcina Kuli w Instytucie Historycznym UW. Jak napisał we wstępie do książki Marcin Kula: „Okazało się, że magistrant napisał pracę tak dobrą, iż mało mógłbym do niej dodać. Zdecydowałem więc, że opracowanie powinno iść w świat w takiej formie, w jakiej zostało napisane”¹. Trudno po lekturze *Spraw do załatwienia* nie zgodzić się z powyższą opinią.

Ocalała część archiwum „Po prostu”, na której podstawie powstała książka Adama Leszczyńskiego, pierwotnie miała zostać przeanalizowana w Katedrze Socjologii UW w 1958 r. Niekorzystna atmosfera polityczna stanęła zapewne na przeszkodzie planowanym badaniom. W 1995 r. listy zostały odnalezione przez prof. Antoniego Sutka, który poinformował o odkryciu prof. Marcina Kulę.

Wydaje się (przy wszystkich zastrzeżeniach czynionych także przez Adama Leszczyńskiego), że te zachowane 500 listów, z liczącego 2500 listów archiwum redakcyjnego, stanowi reprezentatywną próbę do badania nastrojów, po-

¹ Pierwotnie planowano wspólną pracę nad listami do „Po prostu”.

staw i problemów czytelników owego najpoczytniejszego pisma w czasach październikowej odwilży.

Praca składa się z dwóch części – w pierwszej autor zrekonstruował obraz szeroko pojętej władzy („oni”). Druga część to obraz własny nadawców („my”). Pracę poprzedza krótki wstęp metodologiczny o listach jako źródle historycznym. Ostatnie rozdziały zawierają informacje na temat postępowania redakcji z nadsyłanymi listami, a także refleksje autora nad stosunkiem społeczeństwa do stalinizmu. Cennym uzupełnieniem książki jest aneks zawierający wybrane listy.

W rozdziale *Jak czytano listy* autor skupia się przede wszystkim na podejściu redakcji do przedstawianych w listach problemów i idei. Jest to istotny przyczynek do analizy środowiska „Po prostu”. Byłoby wskazane również zawrzeć w pracy więcej informacji o samej redakcji i o piśmie, przede wszystkim ze względów popularyzatorskich. Należy mieć bowiem nadzieję, że czytelnikami tej książki będą nie tylko historycy dziejów najnowszych i osoby, dla których „Po prostu” stało się doświadczeniem pokoleniowym.

Nadsyłane do „Po prostu” listy wypływały z codziennych (często dramatycznych) doświadczeń ich autorów. Dominują w nich skargi na korupcję, kumoterstwo, nadużycia i nieuzasadnione (w odczuciu nadawców) przywileje władzy. Frustracja związana na przykład z brakiem perspektyw życiowych (brak mieszkań, nikłe szanse na awans w miejscu pracy), zmaganiem się z różnymi „układami” są dość charakterystyczne dla młodej inteligencji niezależnie od czasu i miejsca, w którym żyje. Szczególnie widoczne jest to w listach nadsyłanych przez młodych inteligentów z tak zwanej prowincji, która była – jak podkreśla autor – synonimem wszystkiego co najgorsze: brudu, zacofania, układów. Konfrontację z prowincją boleśnie odczuwały osoby „zesłane” tam w ramach nakazów pracy. Młody nauczyciel z Szydłowca pisał o wódce jako jedynej dostępnej rozrywce i o ludziach, którzy mieszkali w „rozpadających się norach”. Powyższy stan ducha nie był zresztą charakterystyczny dla osób z dyplomem – jeden z zatrudnionych w kopalni cieśli skarżył się, że zarabia mniej niż jego pomocnik (pracujący zresztą niedbale), który ma „układy” z dyrekcją i fałszuje dniówki.

Nie dziwią więc w tym kontekście pojawiające się w listach postulaty generalnego odmłodzenia kadr czy utyskiwanie na zenującą niekompetencję przełożonych. Pracownik FSO w liście do „Po prostu” stwierdzał: „Płacimy teraz tragiczny haracz za głupotę i niekompetencję osób postawionych do rządu”, dodając, iż rocznie FSO ma z tego powodu 64 mln zł strat. Robotnicy jednego z zakładów w Katowicach mieli z kolei największy żal do swojego dyrektora, że swoją niewiedzą ośmiesza ich przed kooperantami.

Skala zjawiska przedstawionego w książce zastanawia. Okazuje się bowiem, że grupa, na której władzy (przynajmniej deklaracyjnie) najbardziej zależało, staje się najsurowszym recenzentem rzeczywistości. Postawić można więc tezę, że lansowana przez system polityka awansu edukacyjnego² obracało się przeciwko niemu. Autorzy listów są na przykład rozżaleni, iż kompetentnych

² Awans społeczny, polegający na awansowaniu ludzi za tzw. pochodzenie bez uwzględniania kryteriów merytorycznych, był za to często przez autorów listów krytykowany. Dyrektorzy po siedmiu klasach – zdaniem autorów – odpowiedzialni byli za takie zjawiska, jak rozrost biurokracji (przecież musieli mieć kompetentnych doradców!), marnotrawstwo, sprzyjanie przestępczości.

specjalistów „zsyła” się do papierkowej roboty, podczas gdy rzeczywiste decyzje podejmuje niekompetentna i przestępcza klika. Takie doświadczenia stały się udziałem młodego nauczyciela z technikum ogrodniczego, który walcząc z niesprawiedliwością w swojej szkole, został przez zwierzchników zaszczyty.

W 1956 i 1957 r. kontestacja rzeczywistości nie prowadzi jeszcze do odrzucenia systemu, wręcz przeciwnie. Nadzieje związane z Październikiem i Władysławem Gomułką wskazują na – podkreślaną wielokrotnie przez autora opracowania – internalizację systemu. Tę okoliczność uwydatnia również styl listów, w których często pojawiają się kalki ówczesnej propagandy (co mogło oczywiście wynikać z pisania „pod adresata”).

Wiara w system opierała się zresztą na różnych przesłankach – dla „starego” komunisty (autora jednego z listów) jest po prostu potwierdzeniem własnej drogi życiowej, inni odzyskali zaufanie wraz z Październikiem³. Ta okoliczność mogła zwiększać jeszcze frustracje piszących, którzy będąc przekonani o głębokich zmianach na „górze”, widzieli, że w ich otoczeniu nic się nie zmienia.

W wizerunku Polski wyłaniającym się z książki Leszczyńskiego istotne wydaje się kilka zjawisk, przede wszystkim liczne przestępstwa pospolite (głównie złodziejstwo i łapownictwo) popełniane zarówno przez funkcjonariuszy publicznych, jak i zwykłych pracowników⁴. Fakt ten można tłumaczyć na kilka sposobów. Po pierwsze, dopiero w warunkach „odwilży” sprawy te ujrzały światło dzienne (w tak zwanym okresie stalinowskim straszenie niepokornych podwładnych lub przełożonych UB było z pewnością skuteczniejsze). Po drugie, można przyjąć, że redukcja strachu powszechna w 1956 r. dla całego społeczeństwa nastąpiła także u pospolitych przestępców. *Last not least*. Można przyjąć, że sam charakter źródła determinuje taki obraz rzeczywistości.

Książka Leszczyńskiego nie tylko pokazuje społeczną rolę „Po prostu” w czasach październikowej odwilży, lecz także jest bardzo istotnym przyczynkiem do badania historii społecznej PRL. Analizy przeprowadzone na podstawie korespondencji nadsyłanych do różnych instytucji pokazują, jak bardzo była skomplikowana codzienność PRL i jak trudno ją czasami kategoryzować przez zastosowanie schematu władza–społeczeństwo. W ostatnim rozdziale znalazła się próba odpowiedzi na pytanie: w jakim stopniu polskie społeczeństwo zachowuje się w sposób typowy dla społeczeństw żyjących w systemach totalitarnych? Nie ze wszystkimi wnioskami autora można się zgodzić. Uważam na przykład, że styl propagandowy w listach to w mniejszym stopniu wynik internalizacji haseł propagandowych, a bardziej pisanie „pod adresata”.

Ostatecznie sympatia nasza nie zawsze – jak podkreślił autor opracowania – musi być po stronie skarżących się na władzę, ludzie bowiem często skłonni są krytykować nie sam mechanizm powstawania niesprawiedliwości, lecz tylko okoliczność, że to właśnie im przydarzyło się coś przykrego. Spora część skarg

³ Bądź w ogóle zaczęli władzy ufać.

⁴ Rozprzeżenie po Październiku znajduje potwierdzenie w przejrzanym przeze mnie materiałach Najwyższej Izby Kontroli, gdzie np. podczas kontroli zakładów remontowych we Wrocławiu i Krakowie w drugiej połowie lat pięćdziesiątych okazało się, że mniej więcej co tydzień trzeba zmieniać dozorców, bo ci w pierwszym tygodniu pracy najczęściej dokonywali jakiejś kradzieży. Por. *Materiały z Krajowej Kontroli Nadużyć w 1959*, AAN NIK II 17/92 oraz *Kontrola nadużyć w gospodarce komunalnej*, AAN NIK II 17/86.

ma zresztą znamiona, niekiedy dość perfidnych, donosów. Trudno inaczej zakwalifikować zarzuty wobec dyrektora liceum w Kluczborku nadesłane w jednym z listów (abstrahując od faktu, jak złym mógł być przełożonym), w których pisano między innymi o orgiach z uczennicami, afiszowaniu się z kochanką i o uprawianym rzekomo przez dyrektora tańcu brzucha.

Jedną z zalet takiego wyboru przedmiotu kwerendy jest możliwość zbadania rzeczywistych postaw i oczekiwań społeczeństwa, a także istniejących stosunków społecznych (nie tylko w relacji z szeroko pojętą władzą). Może więc warto zwracać większą uwagę na źródła życia codziennego, które nie muszą przecież znajdować się jedynie w archiwach, a są niemalże wszędzie.

Krzysztof Madej



Teresa Bochwic, *Narodziny i działalność Solidarności Oświaty i Wychowania 1980-1989*, Tysol, Warszawa 2000, ss. 373. *Wybór źródeł do historii Solidarności Oświaty i Wychowania*, oprac. Jacek Żurek, Tysol, Warszawa 2000, ss. 584

W lutym 2001 r. znalazła się na półkach księgarskich praca Teresy Bochwic *Narodziny i działalność Solidarności Oświaty i Wychowania 1980–1989* oraz opracowany przez Jacka Żurka *Wybór źródeł do historii Solidarności Oświaty i Wychowania 1980–1989*. Teresa Bochwic, dziennikarka „Tygodnika Solidarność”, „Nowego Świata”, „Życia”, opublikowała między innymi wywiady z Jarosławem Kaczyńskim *Odwrotna strona medalu* (1991) oraz *Unia Europejska – kobiety* (1999), obecnie pracuje nad książką *Kobiety w PRL*. W okresie pierwszej „Solidarności” Teresa Bochwic redagowała niezależne pismo nauczycielskie „Rozmowy” i uczestniczyła w toczonych wówczas rozmowach z władzami. Jacek Żurek był nauczycielem historii w stołecznych szkołach podstawowych i średnich, obecnie pracuje w Biurze Edukacji Publicznej IPN, zajmuje się najnowszą historią Polski, szczególnie czasami stalinowskimi i dziejami Kościoła.

Praca Teresy Bochwic jest kontynuacją jej zainteresowań badawczych (w latach osiemdziesiątych w drugim obiegu wyszło jej autorskie opracowanie *Walka Solidarności o społeczny kształt oświaty w Polsce 1980–1981* pod pseudonimem Wit Mader). Obie pozycje wypełniają bardzo ważną lukę dotyczącą funkcjonowania oświaty państwowej i niezależnej w okresie pierwszej „Solidarności” i w latach 1980–1989. Obecne monograficzne opracowanie dziejów „Solidarności” nauczycielskiej jest również bardzo ważną pozycją dokumentującą okres po wprowadzeniu stanu wojennego (zwłaszcza kiedy brakuje w tej dziedzinie całościowych opracowań).

Istotne dla problematyki stanu wojennego dane zawierają rozdziały opisujące opór w środowisku oświatowym i sposoby represjonowania przez władze. W pracy czytelnik znajdzie między innymi wykaz internowanych po 13 grudnia 1981 r. nauczycieli, opis działania tak zwanej komisji weryfikacyjnej wraz z listą odsuniętych od pracy nauczycieli oraz materiał obrazujący sankcje władz wobec „niepokornych” uczniów.

W pierwszym rozdziale książki autorka przedstawia sytuację w oświacie przed 1980 r. Jest to rozsądne posunięcie, gdyż nie jest to okres zbyt dobrze znany. Znajomość realiów lat siedemdziesiątych jest z kolei niezbędna, by zrozumieć postulaty i działania środowiska oświatowego w okresie pierwszej „Solidarności”. Dość kontrowersyjnie brzmi teza Bochwic, że reforma oświaty planowana w latach siedemdziesiątych wynikała jedynie z bezkrytycznego naśladownictwa wzorców radzieckich i chęci zintensyfikowania indoktrynacji. Te motywy były z pewnością obecne, ale w reformowaniu oświaty w tym czasie można się jednak dopatrzeć pewnych prób modernizacji. Ogólna tendencja autorki do formułowania subiektywnych ocen jest pewnym dysonansem w tej publikacji.

Następne rozdziały przynoszą opis aktywizacji środowisk oświatowych, uczniowskich i naukowych. W tym czasie powstawały pierwsze niezależne struktury związkowe (Niezależny Samorządny Związek Zawodowy Pracowników Nauki, Techniki i Oświaty i koła nauczycielskie „Solidarności” we wrześniu 1980 r.) oraz ciała eksperckie, prowadzono dyskusje programowe, zgłaszano różne postulaty, między innymi uczniowie domagali się etatów dla lekarzy, likwidacji przymusowych prac społecznych czy wprowadzenia egzaminów do szkół średnich. Autorka przedstawiła również okoliczności odwołania przez władzę reformy oświaty w listopadzie 1980 r.

Omawiając działalność niezależnych środowisk oświatowych, autorka opisuje i analizuje takie kwestie, jak współpraca nauczycieli z robotnikami i strukturami „Solidarności”, negocjacje z władzami dotyczące zmian programowych (szczególnie obszernie zostały omówione kwestie związane z negocjacjami na temat historii najnowszej) i polepszenia sytuacji bytowej polskiej oświaty; nowelizacja Karty Nauczyciela czy działalność i rola nauczycielskiej „Solidarności” w pracy całego Związku.

Ostatnie rozdziały książki dotyczą represji po wprowadzeniu stanu wojennego, działalności konspiracyjnej prowadzonej od 13 grudnia 1981 r., niezależnych inicjatyw oświatowych podejmowanych w latach osiemdziesiątych i restytucji struktur związkowych pod koniec lat osiemdziesiątych oraz problematyki oświatowej podczas obrad Okrągłego Stołu. Ciekawym uzupełnieniem książki Bochwic mogłoby być pokazanie, jak udało się urzeczywistnić w latach osiemdziesiątych pewne pomysły związane z oświatą niezależną, na przykład ruch szkół twórczych – choćby wzmiankowane w książce LO im. Wojciecha Górskiego w Warszawie, gdzie znalazło pracę po 13 grudnia 1981 r. wielu nauczycieli związanych z „Solidarnością” nauczycielską (Barbara Luft, Tomasz Sobiepan, Roman Tusiewicz).

Znaczenie książki nie sprowadza się tylko do opisu struktur i działań „Solidarności” nauczycielskiej w latach 1980–1989. Podjęcie tego tematu wydaje się ważne również z innych powodów. Po pierwsze, środowisko nauczycielskie było i jest środowiskiem znaczącym – zarówno przez swą liczebność, jak i przede wszystkim przez oddziaływanie społeczne. Z tego też powodu książka Bochwic staje się również swoistą monografią niezależnego życia intelektualnego w latach osiemdziesiątych. Po drugie, przez środowisko oświatowe w tych latach przetoczyła się ostra dyskusja światopoglądowa, wzmacniana zarówno podziałem wewnątrz samego środowiska (według badań socjologicznych była to najbardziej podzielona grupa zawodowa w okresie 1980–1981), jak i działaniami władz. Po trzecie, praca ta jest w dużej mierze studium środowiska, które od

1989 r. ma istotny wpływ na przemiany w oświacie i znajomość prowadzonych wówczas dyskusji może być dziś bardzo pomocna przy analizie reformy oświaty.

Praca Bochwic jest opartą na obszernej bazie źródłowej monografią, przynoszącą wiele nowych informacji o życiu intelektualnym Polski w okresie 1980–1981. Autorce udało się pogodzić wymogi warsztatu historycznego z lekkością stylu, czytelnik nie gubi się w bogatym materiale faktograficznym.

Publikacja odgrywa też ważną rolę memoriałową. Omówiono w niej bowiem zarówno działalność osób powszechnie znanych, jak i osób, których praca i zaangażowanie w działalność oświaty niezależnej były nieznanne. Opisano inicjatywy wydawnicze podejmowane przez środowiska oświatowe w Gdańsku, Poznaniu i na Śląsku. Dużo miejsca poświęcono omówieniu strajku gdańskiego nauczycieli w 1980 r. i lubelskiego jesienią 1981 r. oraz inicjatywom niezależnej oświaty w latach osiemdziesiątych.

Bardzo istotne w tej pracy są opracowane przez Jacka Żurka aneksy, obejmujące kilka tysięcy nazwisk. Zawierają one między innymi: zachowane spisy członków komisji Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego Pracowników Nauki, Techniki i Oświaty z września 1980 r. na terenie Warszawy (jedynego niezależnego ogólnopolskiego związku zawodowego, który wbrew zaleceniom Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego przyjął strukturę branżową); spisy pracowników oświaty – członków NSZZ „Solidarność” z poszczególnych dzielnic Warszawy; listę założycieli uczniowskiego ruchu odnowy z października 1980 r.

Cennym dopełnieniem książki Teresy Bochwic jest opracowany przez Jacka Żurka wybór źródeł (236 dokumentów). Szczególną wartość przedstawiają nigdzie dotychczas nie publikowane, pochodzące z archiwów prywatnych, materiały dotyczące negocjacji „Solidarności” nauczycielskiej z władzami oraz zapisy dyskusji koncepcyjnych i programowych. Wśród nich znajduje się: *Informacja o przebiegu i rezultatach negocjacji z przedstawicielami Ministerstwa Oświaty i Wychowania w zakresie nauczania historii w szkołach*, *Informacja o działalności punktu konsultacyjno-prawnego dla nauczycieli przy kościele pw. św. Aleksandra (za okres luty–grudzień 1982)* czy *Opracowanie nauczycieli NSZZ „Solidarność” na temat sytuacji ucznia w szkole dla Prymasowskiej Rady Społecznej z 1987 r.*

Brakiem omówionych wyżej publikacji jest znikomy udział źródeł proveniencji państwowej i partyjnej. Wynika to z koncepcji, przyjętej przez Teresę Bochwic i Jacka Żurka, by skupić się przede wszystkim na środowisku oświaty niezależnej oraz z obiektywnych trudności w dotarciu do archiwaliów z lat osiemdziesiątych. Pozostaje mieć nadzieję, że zwiększony dostęp do archiwów przyczyni się do powstania publikacji, która zanalizuje postawy władz wobec zjawiska, jakim była oświata niezależna.

Krzysztof Madej



Marek Jan Chodakiewicz, *Żydzi i Polacy 1918–1956. Współistnienie – Zagłada – Komunizm*, Biblioteka Frondy, Warszawa 2000, ss. 731

W ostatnich latach wzrasta liczba publikacji poświęconych stosunkom polsko-żydowskim w XX w. Wypełnia się powoli luka, która powstała w okresie

PRL-u, kiedy wiele problemów historycznych zostało zaniedbanych, także ze względów politycznych. Książka Marka Jana Chodakiewicza *Żydzi i Polacy 1918–1956. Współistnienie – Zagłada – Komunizm*, która ukazała się nakładem wydawnictwa „Fronda”, znanego z kontrowersyjnych publikacji, jest jedną z prób nadrobienia tych zaległości. Autor jest historykiem, doktorem Columbia University w Nowym Jorku. Nie jest to jego pierwsza publikacja w Polsce. Wydał on między innymi: *Zagrabiona pamięć: wojna w Hiszpanii 1936–1939* oraz *Narodowe Siły Zbrojne – Żab – przeciw dwu wrogom*. Wraz z Leszkiem Żebrowskim i Piotrem Gontarczykiem jest autorem pracy *Tajne oblicze GL-AL-PPR*.

Autor podjął się niełatwego zadania opisanego stosunków polsko-żydowskich w najbardziej dramatycznym dla obu społeczności okresie: obrona odzyskanej po długim okresie niewoli państwowości polskiej, rozsadzające od wewnątrz problemy społeczne, gospodarcze i polityczne, rozbudzony antysemityzm i walka o suwerenność w Europie hołdującej faszyzmowi i nienawiści narodowej, następnie klęska kampanii wrześniowej i jedna z najkrwawszych w dziejach ludzkości, uwieńczona zagładą społeczności żydowskiej i milionami polskich ofiar, okupacja niemiecka, aż wreszcie instalowanie w Polsce władzy sowieckiej, która również była formą zniewolenia społeczeństwa i okupacji państwa polskiego. Z pewnością nigdy w dziejach polskich i żydowskich nie zmieniło się tak wiele w tak krótkim czasie. Niestety, autor poza zgromadzeniem dużej ilości materiału faktograficznego całkowicie nie poradził sobie z zamierzonym zadaniem.

Książka Chodakiewicza wpisuje się w nurt publikacji o stosunkach polsko-żydowskich, których autorzy nie stawiają sobie za cel odtworzyć rzeczywistość historyczną, a raczej starają się tak dobrać wydarzenia i komentarze, by całość pasowała do ich światopoglądu¹. Można w niej zauważyć nieuzasadnioną tendencyjność w postrzeganiu stosunków polsko-żydowskich na niekorzyść społeczności żydowskiej. Daleko jej jednak do prymitywizmu większości publikacji, w których pobrzmiwa nuta antysemicka. Napisana jest inteligentnie, autor stara się obiektywnie przedstawić wydarzenia, co jednak nie udaje się z jednego zasadniczego powodu. Autor chciałby nakreślić obraz stosunków polsko-żydowskich, który przeczy dzisiejszemu stanowi wiedzy naukowej, a do tego sugeruje czytelnikowi, że inaczej myślący historycy nie są obiektywni. Nie przypadkiem bowiem czytelnik dowiaduje się o istnieniu historyków „zależnych”, do których zostali zaliczeni historycy izraelscy: Izrael Gutman i Samuel Krakowski, oraz historyków „niezależnych”, do których autor zalicza siebie. Nie mówi jednak wprost, jaki rodzaj zależności ma na myśli.

Przy każdym poruszonym problemie autor stara się pokazać zarówno polski, jak i żydowski punkt widzenia, lecz mimo to daleki jest od obiektywizmu. W rezultacie stereotypy, od których chce się odciąć, w pełni znajdują potwierdzenie w jego pracy. Gdyby pozycja ta miała spis bibliograficzny, czytelnik mógł

¹ Niedawno ukazała się inna tego właśnie rodzaju publikacja dotycząca pogromu w Przytyku. (P. Gontarczyk, *Pogrom? Zajścia polsko-żydowskie w Przytyku 9 marca 1936 roku. Mity, fakty, dokumenty*, Biała Podlaska–Pruszków 2000). Polemikę z Gontarczykiem, zapoczątkowaną artykułem *Jeśli nie pogrom, to co?* prowadziła na łamach „Gazety Wyborczej” [8 III 2001] doktor Jolanta Żyduł. Pod wieloma względami książki te są podobne. Perspektywa zaś stosunków polsko-żydowskich identyczna.

by się zorientować, na jak wątpliwej podstawie źródłowej zbudowane są teorie autora, opierającego się częściej na prasie i publicystyce niż na materiałach archiwalnych. Nie od razu więc można się zorientować, że fakt miesza się z prasową plotką, pojedyncze wydarzenie urasta do rangi normy, a to co najistotniejsze i co najczęściej znajduje potwierdzenie w materiałach archiwalnych zostaje zbagatelizowane. Wydarzenia oceniane są bowiem nie ze względu na swoją wagę dla rekonstrukcji stosunków pomiędzy dwoma społecznościami, ale w zależności od tego, czy pasują do koncepcji autora.

Książka podzielona jest na trzy części dotyczące kolejno: okresu międzywojennego, okupacji niemieckiej oraz okresu powojennego.

Część pierwsza książki ukazuje stosunki polsko-żydowskie w okresie międzywojennym. Ludność żydowska przedstawiona jest jako zupełnie obojętna wobec walki Polaków o niepodległość. Autor pozostawia bez komentarza opinie o masowej współpracy Żydów z Sowietami, a jednocześnie pośrednio zaprzecza pogromom ludności żydowskiej dokonywanych polskimi rękoma². Stara się udowodnić, że za antagonizmy polsko-żydowskie taką samą winę ponoszą Polacy i Żydzi. Konflikt pomiędzy obiema społecznościami był wedle autora nieunikniony, jeśli obie strony chciały zachować tożsamość. Jednocześnie idealizuje on stosunki polsko-żydowskie dla wykazania, jak bardzo było Żydom w Polsce dobrze. Podaje przykłady wspaniałomyślnej postawy Polaków przy równoczesnym pokazywaniu demoralizacji żydowskiej. Kreuje pozytywny wizerunek endeka, któremu zdarza się zbłądzić, oraz negatywny obraz Żyda. Próbuje też zbagatelizować rozmiary ekscesów antyżydowskich i sprowadza je do poziomu bójk pomiędzy miejscowymi chuliganami. Uważa, że młodzież żydowska tak samo atakowała Polaków, jak Polacy Żydów. Można nawet odnieść wrażenie, że to Żydzi byli agresorami, jak bowiem twierdzi autor, samoobrona żydowska „związana była niepodzielnie z próbą wywołania rewolucji”, a bojówki narodowców polskich teź rewolucji pragnęły zapobiec. Zjawisko antysemityzmu usprawiedliwia m.in. wydarzeniami w Europie i na świecie. Na uwagę również zasługuje stosunek autora do Kościoła katolickiego. Bardzo wyraźnie przedstawia wizję Kościoła zgodną z wypowiedziami wyższych dostojników kościelnych, którzy potępiali antysemityzm i przemoc. Nie dostrzega, że nie tego rodzaju wypowiedzi, ale praktyka dnia codziennego i stosunek świeckich oraz duchownych katolickich na poziomie społeczności lokalnej kształtowały rzeczywistość, w której żyli polscy Żydzi. Przyznaje jednak, że niektórzy kapłani prowadzili demagogię antyjudaistyczną i że niełatwo im było „pokochać żydowskich innowierców [*sic!*]”

Przyczyną dyskryminacji ludności żydowskiej w urzędach było dla autora z jednej strony faworyzowanie Polaków, a z drugiej nerwowe zachowanie żydowskich petentów, którzy „od zamierzchłych czasów” [*sic!*] mieli taki stosunek do władzy nie-żydowskiej”. Niejednokrotnie argumenty mające pokazać równowagę pomiędzy walką obu społeczeństw są kuriozalne i niepoważne. Na przy-

² W okresie walk o niepodległość Polski w ponad 100 miejscowościach doszło do zamieszek antyżydowskich, a w 19 zamordowano Żydów. Zob. L. Chasanowitsch, *Die polnischen Judenpogrome in November und Dezember 1918: Tatschen und Dokumente*, Sztokholm 1919; J. Cohen, *A Report on the Pogroms in Poland*, Londyn 1939; D. Engel, *In the Shadow of Auschwitz. The Polish Government in Exile and the Jews 1939-1942*, Chapel Hill - London 1987, s. 19.

kład o bojkocie towarów polskich przez Żydów świadczyć ma fakt, iż w Wilnie nie kupowali oni wedlowskich czekoladek, właściciel fabryki słodczy bowiem popierał endecję!

Autor kompromituje się też przy wyciąganiu niektórych wniosków. Z informacji, iż w pewnej miejscowości kibice polskiej drużyny piłkarskiej po przegranym meczu atakowali kibiców drużyny żydowskiej, wyciąga wniosek, iż Żydzi po przegranym dla nich meczu zachowywali się podobnie. Posługując się tą metodą, można by udowodnić praktycznie wszystko.

Część dotycząca stosunków polsko-żydowskich w okresie drugiej wojny światowej niewiele różni się od poprzedniej. Autor nadal deklaruje pełny obiektywizm, ale to, w jaki sposób konstruuje historię relacji polsko-żydowskich, zaprzecza temu. Twierdzi na przykład, że przekonanie o masowej współpracy Żydów z Sowietami oparte jest „raczej na zlepku osobistych i rodzinnych wspomnień i wrażeń z tamtego okresu niż na poważnych badaniach historycznych”. Jednocześnie prezentowany przez niego materiał służy poparciu tej właśnie tezy. Z tego jak dobiera relacje i jak je komentuje, można odnieść wrażenie, że Żydzi *en bloc* zdradzili Polskę w 1939 r. Według autora cieszyli się z wkroczenia wojsk sowieckich tylko z powodu swej miłości do komunizmu, ponieważ obawa przed wojskami niemieckimi była znikoma, gdyż Żydzi nie znali „prawdziwego oblicza Hitlera”³. Skupia się przy tym na podkreślaniu współpracy ludności żydowskiej z Sowietami, pomijając współpracę Polaków. Nie opuszcza także sposobności podkreślenia „prosovietyzmu” nawet dzieci żydowskich, podaje przykład uczennicy żydowskiej w polskiej szkole, która jako jedyna w klasie pochwaliła się przed nauczycielem znajomością języka rosyjskiego [*sic!*]. Autor dąży do tego, aby postawić znak równości pomiędzy wywożeniem Polaków na Syberię a wywożeniem Żydów do obozów zagłady. Zbrodnie polskie popełnione na ludności żydowskiej próbuje zbagatelizować. Słowo „Polak” używane jest tylko w pozytywnym kontekście. Jeśli Polacy popełniali niechlubne czyny, nazywa się ich rewolucjonistami, bandytami, szmalcownikami, co samo w sobie jest słuszne, ma się jednak wrażenie, że za złe czyny nie odpowiadają Polacy.

Wizerunek społeczeństwa polskiego okresu holocaustu kreślony przez autora odzwierciedla bardziej życzenia niż ówczesną rzeczywistość. O selekcji materiałów źródłowych wedle określonego światopoglądu najlepiej świadczy fakt powołania się na dzienniki Aurelii Wyleżyńskiej⁴. Choć z całości wspomnień wyłania się, bez najmniejszych wątpliwości, negatywny wizerunek społeczeństwa polskiego, które pomimo dokonującej się Zagłady nastawione jest w większości antysemicko, autor posłużył się tylko jednym fragmentem mówiącym o zrywaniu w tramwajach plakatów antysemickich. Autorka dzienników była jedną z czołowych literatek okresu przedwojennego w Polsce. Pomagając uciekinierom z getta, świetnie zdawała sobie sprawę nie tylko z ogromu nieszczęścia, jakiego ci ludzie doświadczali, ale przede wszystkim z tego, jak nastawione wobec nich było polskie otoczenie. Feliks Tych w opracowaniu traktującym o Zagładzie w polskich wspomnieniach okresu okupacji opisał bardzo charakterystyczne zjawisko, które w pełni znajduje potwierdzenie w przypadku

³ Wystarczy poczytać przedwojenną prasę żydowską w Polsce, by mieć wyobrażenie, jak społeczeństwo żydowskie postrzegało hitleryzm.

⁴ AAN, Dzienniki, kroniki, pamiętniki, 231/1-6.

Wyleżyńskiej. Zauważył on mianowicie, że ci, którzy osobiście ratowali Żydów, mieli „o wiele lepsze rozeznanie w rzeczywistych postawach większości społeczeństwa, gdyż zdobyli to doświadczenie w trosce o bezpieczeństwo własne i swoich podopiecznych. Ci zaś, którzy o trudach ratowania mieli małe pojęcie, rysują obraz idealny, oddalony od rzeczywistego”⁵. Dzięki temu bardziej zrozumiale stają się słowa, które Aurelia Wyleżyńska zanotowała we wrześniu 1942 r. podczas wysiedlania getta warszawskiego: „Otacza nas kłębowisko żmij... Jeden szlachetny stu złych wynagrodzi – nasz procent mniejszy”.

Trzecia część książki poświęcona okresowi powojennemu nie różni się od pozostałych. Powtórzono tam zapewne większość teorii i stereotypów o żydowskim komunizmie i udziale Żydów w podporządkowywaniu Polski Związkowi Radzieckiemu. Wedle autora, Żydzi po wojnie zemścili się na Polakach i osiągnąwszy satysfakcję, wyjechali. W zapale zwalczania zgubnych wpływów żydowskich po raz kolejny kompromituje się bronią antysemitycznych poglądów Feliksa Konecznego, autora *Cywilizacji żydowskiej*.

Książka ta prezentuje poglądy bagatelizujące antysemityzm występujący w społeczeństwie polskim zarówno przed, jak i po wojnie. Autor nie dostrzega przede wszystkim tego, że to antyjudyzm i antysemityzm umożliwiły przeprowadzenie Zagłady, która choć nie musiała mieć miejsca, jednak była ich kulminacją. Należy pamiętać, że nazizm i hitlerowcy nie pojawiliby się bez odpowiedniego zaplecza ideologicznego, nie przypadkiem też wybrali swoje ofiary. Polacy tym bardziej winni zdawać sobie z tego sprawę, ponieważ ponieśli nieoszacowane straty pod ich rządami. Książka ta przyczyni się więc bardziej do zafałszowania niż do rozjaśnienia i poznania historii stosunków polsko-żydowskich na ziemiach polskich w XX w.

Marcin Urynowicz



Stan wojenny w Polsce. Dokumenty i materiały archiwalne 1981-1983, praca zbiorowa pod red. Tadeusza Walichnowskiego, Wydawnictwo Commandor, Warszawa 2001, ss. 488

Publikacja zawiera łącznie 162 dokumenty w oryginalnym brzmieniu, które – jak stwierdzili autorzy – „wytworzone zostały w okresie bezpośrednio związanym z ustanowieniem i działaniem stanu wojennego oraz stopniową jego likwidacją”. Materiały zostały ułożone w porządku chronologicznym z podziałem na lata 1981, 1982 i 1983. Uzupełnia je kalendarium stanu wojennego i indeks osobowy. Jak podają autorzy, uwzględnili w swej pracy: źródła prawa stanu wojennego (dekrety i uchwały Rady Państwa, ustawy sejmowe, rozporządzenia i zarządzenia ministrów i inne), dokumenty przedstawiające argumentację strony rządowej (artykuły z prasy centralnej i regionalnej, wypowiedzi gen. Wojciecha Jaruzelskiego, odezwy Wojskowej Rady Ocalenia Narodowego, Głównego Zarządu Politycznego WP, Zarządu Polityczno-Wychowawczego MSW i inne), reakcję „Solidarności” na wprowadzenie stanu wojennego (ulotki, odezwy, ko-

⁵ F. Tych, *Długi cień zagłady*, Warszawa 1999, s. 40.

munikaty, artykuły i wywiady z prasy drugiego obiegu i prasy zagranicznej) oraz ilustrujące ważniejsze wydarzenia w okresie stanu wojennego (na przykład II Pielgrzymkę Jana Pawła II do Polski w czerwcu 1983 r.).

Obok dekretów Rady Państwa wprowadzających, zawieszających i znoszących stan wojenny, w tomie znalazły się materiały odnoszące się do działalności sądownictwa i prokuratury, uchwały Sejmu PRL zatwierdzające wprowadzony przez Radę Państwa stan wojenny i amnestię z lipca 1983 r., rozporządzenia Rady Ministrów o internowaniach, w sprawie wykonania przepisów dekretu o stanie wojennym w łączności, rozporządzenia poszczególnych ministrów, na przykład ministra spraw wewnętrznych dotyczące zezwoleń na zmianę miejsca pobytu czy ministra sprawiedliwości w sprawie tymczasowego regulaminu pobytu internowanych w ośrodkach odosobnienia.

Z publikowanych dokumentów dowiemy się też o składzie Wojskowej Rady Ocalenia Narodowego, znajdziemy w nich jej proklamacje, oświadczenia, komunikaty i rezolucje (na temat motywów i celów działania w okresie stanu wojennego, sytuacji w zakładach pracy, środowiskach twórczych, transporcie i handlu), a także wystąpienia i wywiady oraz listy jej przewodniczącego Wojciecha Jaruzelskiego (wystąpienie 13 grudnia 1981 r. w TVP, przemówienie na pierwszym posiedzeniu sejmu po wprowadzeniu stanu wojennego 25 stycznia 1981 r. czy list do Jana Pawła II z 6 stycznia 1982 r.).

W książce zamieszczono także przykłady artykułów propagandowych z ówczesnej prasy centralnej („Trybuny Ludu”, „Żołnierza Wolności”, „Trybuny Robotniczej”) i regionalnej („Wiadomości Szczecińskich”, „Gazety Poznańskiej”) uzasadniające wprowadzenie stanu wojennego oraz ukazujące „prawdziwe oblicze i cele” przywódców i działaczy „Solidarności”.

Z druków opozycji zamieszczono liczne ulotki, odezwy i apele. Są to przede wszystkim dokumenty poszczególnych ogniw podziemnej „Solidarności” – lokalnych (w tym ważniejszych zakładów pracy), regionalnych oraz ogólnokrajowych. Stosunkowo najwięcej z nich sygnowała Tymczasowa Komisja Koordynacyjna NSZZ „Solidarność”. Obok archiwaliów „Solidarności” można znaleźć druki innych niezależnych organizacji utworzonych przed 13 grudnia 1981 r. (np. Niezależnego Zrzeszenia Studentów) i po wprowadzeniu stanu wojennego (Ruchu Wolnej Polski). W tomie zamieszczono też apele i odezwy, a także artykuły i wywiady czołowych działaczy opozycji (między innymi Zbigniewa Bujaka, Jacka Kuronia, Adama Michnika, Zbigniewa Romaszewskiego), publikowane w drugim obiegu lub przez prasę zagraniczną. Tematyka tych materiałów jest różnorodna. Znajdują się wśród nich na przykład protesty przeciwko wprowadzeniu stanu wojennego, instrukcje strajków i tworzenia struktur podziemnych czy bojkotu zarządzeń i ograniczeń stanu wojennego, apele do funkcjonariuszy MO i żołnierzy WP oraz oświadczenia w związku z delegalizacją „Solidarności”, wezwania do udziału w manifestacjach rocznicowych i deklaracje programowe oraz prognozy rozwoju sytuacji w Polsce. Autorzy zamieścili również archiwalia dotyczące II Pielgrzymki Jana Pawła II do Polski w 1983 r. oraz zapis rozmowy z internowanymi w stanie wojennym byłymi przywódcami partii i państwa, Edwardem Gierkiem i Piotrem Jaroszewiczem.

Prezentowane dokumenty pochodzą z zasobów byłych archiwów i bibliotek Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej (głównie Wydziału Informacji KC PZPR), Akademii Spraw Wewnętrznych, Głównego Zarządu Politycznego Woj-

ska Polskiego, Instytutu Badania Współczesnych Problemów Kapitalizmu czy Zarządu Polityczno-Wychowawczego Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, ze zbiorów nie znanego szerzej Instytutu Naukowego im. gen. Edwarda Rożubirskiego i jego członków, a także powszechnie dostępnych publikacji książkowych dotyczących stanu wojennego.

Wydawnictwo to jest typowym przykładem publikacji rocznicowej, wykonanej małym nakładem sił. Jego zaletą jest zebranie w jednym tomie części, niewielkiej zresztą (jak przyznają to sami autorzy), dokumentów dotyczących stanu wojennego, głównie o charakterze normatywnym i propagandowym. Co ciekawe, o ile liczne są dokumenty ilustrujące propagandę PRL-owską tego okresu, to brak jest dokumentu prezentującego jej cele i skutki.

Poważne zastrzeżenia budzi przyjęta przez autorów zasada publikowania dokumentów wytworzonych jedynie w czasie trwania stanu wojennego, co powoduje brak wielu archiwaliów prezentujących na przykład przygotowania do stanu wojennego. Ponadto razi nieobecność materiałów obrazujących skalę oporu społecznego i represji stosowanych przez władze komunistyczne (dopiero w kalendarium uważny, cierpliwy czytelnik odnajdzie informację o „sukcesach” MSW w walce z opozycją), zagranicznych reakcji na wprowadzenie stanu wojennego czy też wpływu „bratnich” krajów socjalistycznych na wydarzenia lat 1981–1983 (a w szczególności na samą decyzję o wprowadzeniu stanu wojennego).

Wartość tej pozycji pomniejsza brak przypisów, autorzy podają jedynie informacje o źródle pochodzenia prezentowanych dokumentów. Autorzy nie pokusili się też o napisanie merytorycznego wstępu, gdyż za taki trudno uznać ich wykład poprzedzający prezentowane dokumenty.

Nader skromne i wręcz tendencyjne wydaje się też kalendarium stanu wojennego. Pominięto w nim wiele ważnych wydarzeń omawianego okresu, chociażby informację o pacyfikacji Kopalni „Manifest Lipcowy” 15 grudnia 1981 r., podczas której użyto broni i postrzelono czterech górników. Z kolei pod datą 16 grudnia 1981 r. wiadomość o buncie internowanych w Białoleńcu i zdemolowaniu przez nich tegoż ośrodka poprzedza informację o „odblokowaniu” w tym samym dniu Kopalni „Wujek” i śmierci dziewięciu górników w wyniku tej operacji. Przykładem tendencyjności jest też na przykład informacja o „zakończeniu” (a faktycznie pacyfikacji) strajku w Hucie „Katowice” 23 grudnia 1981 r. Takich przykładów można przytoczyć więcej.

Tom dokumentów przygotowanych pod kierownictwem Tadeusza Walichnowskiego może być lekturą pomocniczą dla osób nie mających czasu na przeglądanie prasy oficjalnej i nieoficjalnej z okresu stanu wojennego. Nie jest to jednak pozycja, która poszerzyłaby naszą wiedzę na temat wydarzeń z lat 1981–1983.

Grzegorz Majchrzak



Małgorzata Albińska, *Ośrodki emigracji polskiej wobec kryzysów politycznych w kraju (1956–1981)*, Oficyna Wydawnicza Arboretum, Wrocław 2000, ss. 230

W ostatnich latach tematyka emigracyjna coraz częściej staje się przedmiotem wnikliwych badań. Niemal od początku było pewne, że obok politycznych

dziejów emigracji szczególnym zainteresowaniem będą cieszyć się studia nad stosunkiem wychodźstwa do przełomowych wydarzeń w kraju (1956, 1968, 1970, 1976, 1980, 1981, 1989). Do tej pory uwaga badaczy skupiała się na okresie bezpośrednio powojennym oraz na wydarzeniach października 1956 r. Na wyróżnienie w tym względzie zasługują prace Mariana S. Wolańskiego (*Europa Środkowo-Wschodnia w myśli politycznej emigracji polskiej 1945–1975*, Wrocław 1996), Tadeusza Wolszy (*Władze RP na obczyźnie wobec wydarzeń w kraju 1945–1950*, Warszawa 1998), Mariana M. Drozdowskiego [red.] (*1956. Polska emigracja a Kraj*, Warszawa 1998), Andrzeja Friszke (*Życie polityczne emigracji. Druga wielka emigracja 1945–1990*, t. I, Warszawa 1999) i Pawła Ziętary (*Emigracja wobec Października*, Warszawa 2001). Było więc kwestią czasu, że doczekamy się odrębnej monografii na temat stosunku emigracji do pozostałych kryzysów politycznych w PRL.

Tego ambitnego a zarazem trudnego zadania podjęła się ostatnio Małgorzata Albińska. Postanowiła ona zaprezentować „poglądy ośrodków politycznych uchodźstwa na zagadnienia związane z występowaniem kryzysów społeczno-politycznych w Polsce w latach 1956–1981” (s. 5), a jednocześnie spróbować odpowiedzieć na pytanie: czy i w jakim stopniu kryzysy w Polsce wpływały na ewolucję emigracyjnej myśli politycznej. Według Albińskiej kryzys polityczny to rodzaj przełomu, przesilenia w życiu społeczeństwa, który charakteryzuje się krótkim okresem trwania i dotyczy wszystkich sfer życia społecznego. W świetle powyższej definicji ze zdziwieniem przyjąłem pominięcie w książce stanowiska emigracji wobec listu biskupów polskich do episkopatu niemieckiego, obchodów milenijnych z 1966 r. czy wyboru polskiego papieża i jego wizyty w Polsce w 1979 r. W zamian za to znajdziemy w niej na przykład fragment opisujący jak emigracja odniosła się do odbudowy Zamku Królewskiego w Warszawie.

Recenzowana praca dzieli się na dwie zasadnicze części – pierwsza prezentuje czołowe ośrodki emigracji politycznej, druga natomiast – ich stosunek do wydarzeń w kraju w latach 1956–1981. Istotne jest to, które ośrodki polityczne uchodźstwa wzięła pod uwagę Albińska: przede wszystkim te związane z emigracyjnym legalizmem: prezydencki (tak zwany Zamek) wraz ze wspierającymi go stronnictwami politycznymi (Liga Niepodległości Polski, Związek Socjalistów Polskich, Niezależna Grupa Społeczna) oraz antyprezydencki (Rada Polityczna, Tymczasowa Rada Jedności Narodowej, Rada Trzech, Egzekutywa Zjednoczenia Narodowego, Federacja Ruchów Demokratycznych). Poza tym obiektem zainteresowania Autorki było środowisko Stanisława Mikołajczyka, ugrupowania prezydenckie oraz Polskie Zjednoczenie Narodowe utworzone przez Stronnictwo Narodowe po zjednoczeniu uchodźstwa w 1972 r., a także niezależne od emigracyjnych stronnictw środowiska publicystyczne („Kultura”, „Horyzonty”, „Gazeta Niedzielna”, „Aneks”).

Wybór ośrodków, ich uproszczona charakterystyka i typologia pozostawia wiele do życzenia. Być może wynika to z tego, że książkę Albińskiej, jak i zdecydowaną większość opublikowanych do tej pory prac traktujących o emigracji, charakteryzuje specyficzna „londyńska perspektywa” (potwierdza to chociażby baza źródłowa pracy). Nieprzypadkowo więc prawie wszystkie opisane przez Albińską ośrodki emigracyjne (poza „Kulturą”, po części „Horyzontami” i Mikołajczykiem) prowadziły działalność w Londynie. A przecież byłoby wielce interesujące porównanie stanowisk prezentowanych w „polskim Londy-

nie” z tym, co głoszone chociażby na falach Radia Wolna Europa czy za oceanem (Kongres Polonii Amerykańskiej, Instytut Piłsudskiego w Nowym Jorku, Stowarzyszenie Weteranów Armii Polskiej, nowojorski „Nowy Świat” czy „Nowy Dziennik” itd.). Przyjąwszy nawet ową „londyńską optykę”, nie wiemy, dlaczego Albińska pominęła na przykład wpływowe na emigracji Stowarzyszenie Polskich Kombatantów czy popularne wśród uchodźców pisma w rodzaju „Dziennika Polskiego i Dziennika Żołnierza”, „Orła Białego” bądź „Opoki”, którą można by uznać za kontynuację paryskich „Horyzontów”. Nie wiemy, dlaczego wśród ośrodków powstałych z inicjatywy wychodźstwa wojennego znalazło się także pismo „Aneks”, utworzone dopiero w 1973 r. przez emigrantów marca 1968. Jak można przedstawiać stosunek „Aneksu” do kryzysów z lat 1956–1970, jeśli środowiska tego na emigracji w ogóle w tym czasie nie było?

Przejdźmy teraz do charakterystyki ośrodków emigracji polskiej. Już na samym początku omówienia obozu prezydenckiego (s. 25) autorka stwierdza, że w 1947 r. prezydent Władysław Raczkiewicz „bez konsultacji ze stronnictwami (do przeprowadzenia których był zobowiązany »umową paryską«) wyznaczył na swego następcę Augusta Zaleskiego”. To słowa nie tylko krzywdzące Raczkiewicza, któremu przez cały okres prezydentury przyświecała idea jedności narodowej opartej na porozumieniu czołowych polityków i głównych stronnictw politycznych emigracji, ale po prostu niezgodne z prawdą. Przypomnijmy zatem fakty. Na początku czerwca 1947 r. umierający Raczkiewicz konsultując się z wojskowymi i politykami głównych stronnictw, pragnął wypełnić literę „umowy paryskiej”. 4 czerwca 1947 r. prezydent poinformował Tomasza Arciszewskiego (który był następcą Raczkiewicza), że nie pragnie jeszcze oficjalnego ogłoszenia następcy, gdyż wcześniej musi odbyć konsultacje z przedstawicielami trzech stronnictw tworzących rząd – Polskiej Partii Socjalistycznej, Stronnictwa Narodowego i Stronnictwa Pracy. Ciężko chory Raczkiewicz rozpoczął rozmowy z Władysławem Andersem, Tomaszem Arciszewskim, Tadeuszem Tomaszewskim i Augustem Zaleskim. Prezydent zainicjował też 5 czerwca 1947 r. rozmowy pomiędzy przedstawicielami PPS, SN, SP oraz Andersem i Zaleskim (bez prawa głosu). Następnego dnia jednak Władysław Raczkiewicz zmarł. Fakt ten przypieczętował rozbięcie emigracji na dwa zwalczające się obozy – zwolenników i przeciwników prezydentury Zaleskiego. Nie zważając na pogłębiający się kryzys, dzięki poparciu kół wojskowych na czele z Andersem oraz – co warto podkreślić, Stronnictwa Narodowego i Stronnictwa Pracy – 9 czerwca 1947 r. Zaleski objął urząd Prezydenta RP na Uchodźstwie. To z kolei pociągnęło za sobą kryzys gabinetowy. PPS opuściła koalicję rządową, gdyż nie uznawała zarówno decyzji Raczkiewicza, jak i prowadzonych *post mortem* konsultacji. Także pozostałe partie koalicji rządowej – SN i SP – wyszły z rządu. „Zamek” utracił więc zaplecze polityczne, a niezadowolone z prezydentury Zaleskiego stronnictwa w grudniu 1949 r. utworzyły alternatywną Radę Polityczną. Wtedy to rozbięcie uchodźstwa stało się faktem.

Nieprawdziwe przedstawienie wydarzeń z czerwca 1947 r. przez Albińską dziwi tym bardziej, że historia kryzysów prezydenckich po śmierci Raczkiewicza została do tej pory dość dobrze zbadana i opisana przez historyków. W tym miejscu należy wymienić przede wszystkim wspomnianą już wyżej książkę Tadeusza Wolszy, a także pracę Rafała Habielskiego (*Kryzysy prezydenckie 1947 i 1954 roku. Ich antecendencje i następstwa* [w:] *Warszawa nad Tamizą*, pod red. A. Fri-

sze, Warszawa 1994). Z nieznanых powodów Albińska nie sięgnęła w ogóle po wymienione prace, mimo że ukazały się one już jakiś czas temu.

Wątpliwości budzi też fragment dotyczący Ligi Niepodległości Polski, którą niezupełnie słusznie Albińska zaliczyła do ośrodka prezydenckiego. Dziwi przy tym pewność Autorki, kiedy stwierdza, że działacze LNP „odrzucałi »umowę paryską«” (s. 27). Ten pełen uproszczeń fragment książki Autorka napisała, odwołując się do znanego artykułu Jerzego Ostoi-Koźniewskiego (*Liga Niepodległości Polski* [w:] *Kierownictwo obozu niepodległościowego na obczyźnie 1945–1990*, Londyn 1996). Z tego artykułu jednak nie wynika taki obraz LNP. Owszem, w pierwszym okresie istnienia jej przywódcy (Janusz Jędrzejewicz, Juliusz Łukasiewicz) wiązali z prezydenturą Augusta Zaleskiego wielkie nadzieje. Znali go od wielu lat, a przede wszystkim należeli do tego samego obozu politycznego (piłsudczyków). Konflikty rozpoczęły się dopiero wtedy, kiedy Zaleski zajął nie do końca jasną postawę w czasie akcji zjednoczeniowej gen. Kazimierza Sosnkowskiego. W stronnictwie natomiast zwiększały się w tym czasie wpływy grupy naprawiaczej (wywodzącej się z „Zetu” i Związku Naprawy Rzeczypospolitej). Kiedy prezesem LNP został „naprawiacz” Michał Grażyński, stronnictwo ostatecznie przeszło do obozu antyprezydenckiego (zjednoczeniowego).

Autorka twierdzi ponadto, że członkowie LNP sprzeciwiali się „umowie paryskiej”, a tym samym wręcz bezwzględnie akceptowali konstytucję kwietniową. Tymczasem z dużym prawdopodobieństwem można założyć, że działaczom Ligi skupionym wokół Grażyńskiego obcy był autokratyczny duch konstytucji kwietniowej. Dlatego też, nie kwestionując jej legalności, popierali oni wszelkie próby jej udemokratycznienia. Należy ponadto przypuszczać, że późniejsi działacze LNP wywodzący się z ruchu zetowego z aprobatą przyjęli „umowę paryską”, potwierdzoną przez Władysława Raczkiewicza w mowie z 30 listopada 1939 r. Od tej pory, w przekonaniu wielu piłsudczyków, „umowa paryska” była obok konstytucji zasadniczym składnikiem legalizmu (twierdził tak chociażby gen. Sosnkowski). Dla potwierdzenia tych wątpliwości warto zacytować słowa działacza LNP i „naprawiacza” Antoniego Z. Marca (Tadeusza Katelbacha): „Konstytucja kwietniowa jest prawną podstawą działania władz państwowych z Prezydentem i Rządem na czele i za taką, **wobec niemożności jej zmiany poza granicami** [podkreślenie moje – S.C.] Państwa, musi być i będzie uznawana” (A.Z. Marzec, *Demokracja czy samowładztwo*, Londyn 1954, s. 4).

Zasadniczym tematem książki jest stosunek ośrodków emigracyjnych do kryzysów w Kraju w latach 1956–1981. Przyjęte przez autorkę książki ramy czasowe, przede wszystkim data końcowa, mogą budzić uzasadnione wątpliwości. Warto bowiem było wykroczyć poza okres „pierwszej »Solidarności«” i scharakteryzować niezwykle ważny okres w dziejach uchodźstwa od 1981 (od wprowadzenia stanu wojennego) aż do upadku komunizmu w 1989 r. (a może i do wolnych wyborów prezydenckich i przekazania insygniów władzy w 1990 r.). Mieilibyśmy wtedy pełną syntezę dziejów relacji emigracja–Kraj lat 1956–1990.

Podczas lektury drugiej części książki można odnieść wrażenie, że temat kontaktów rządu RP na uchodźstwie ze środowiskami opozycyjnymi w PRL nie wzbudził u Albińskiej większego zainteresowania. Wprawdzie Autorka wspomina o powstaniu Komitetu Obrony Robotników, lecz pomija milczeniem działalność utworzonego wcześniej Polskiego Porozumienia Niepodległościowego czy

powstałej w 1979 r. Konfederacji Polski Niepodległej. Marginalnie został ponadto potraktowany (s. 149–151) tak zwany protest konstytucyjny z przełomu lat 1975–1976 r. Wpisanie do Konstytucji PRL słów o kierowniczej roli PZPR oraz nierozzerwalnym sojuszu ze Związkiem Sowieckim wywołało na emigracji falę oburzenia. Warto było więc wspomnieć o tym przełomowym wydarzeniu w życiu uchodźstwa, ponieważ stanowiło ono bodaj pierwszy krok do współpracy „starej”, wojennej emigracji z uchodźcami politycznymi z lat 1968–1976. Wyrotnym znakiem tej współpracy było opublikowanie przez „Rzeczpospolitą Polską” (oficjalny organ prasowy władz RP na uchodźstwie) listu 59 intelektualistów sprzeciwiającym się zmianom w konstytucji. W siedzibie Polskiego Ośrodka Społeczno-Kulturalnego w Londynie 26 stycznia 1976 r. odbyła się wielka manifestacja. Obok przedstawicieli niepodległościowego uchodźstwa przemawiał wtedy prof. Leszek Kołakowski. Od tej pory współpraca „polskiego Londynu” z opozycją w Polsce była czymś całkiem normalnym i należała do jednych z podstawowych celów, jakie stawiały sobie władze RP na uchodźstwie. Pierwszą niezależną organizacją opozycyjną, która powstała w PRL i której uchodźstwo zdecydowało się pomóc, było Polskie Porozumienie Niepodległościowe (maj 1976). Uzyskało ono wsparcie zarówno z ośrodka rządowego w Londynie, jak i paryskiej „Kultury”. Albińska wspomina jedynie o pomocy dla powstałego w wyniku wydarzeń radomskich Komitetu Obrony Robotników. Jeszcze w październiku 1976 r. z inicjatywy Adama Ciołkosza i Tadeusza Żenczykowskiego powstał Obywatelski Komitet Zbiórki na Pomoc Ofiarom Wydarzeń Czerwcowych, na którego czele stanął ambasador Edward Raczyński. Akcję wspierał rząd RP, Rada Narodowa i Skarb Narodowy. Do końca 1976 r. zebrano 6 tys. funtów, a w pierwszym półroczu 1977 r. uzyskano ponad 26 tys. funtów. W celu pomocy działaczom KOR pod koniec 1976 r. utworzono też Fundusz Pomocy Robotnikom. Wspomnieć należy, że w zbieraniu funduszy z władzami RP konkurowało wtedy środowisko „Aneksu”. Jednak wkrótce okazało się, że akcja kierowana przez jednego z twórców „Aneksu” Aleksandra Smolara zakończyła się niepowodzeniem. Smolarowi udało się zebrać jedynie 2 tys. funtów, gdyż większość emigrantów wpłacała pieniądze na rządowy Fundusz Pomocy Robotnikom. Rywalizacji „Aneksu” ze starą emigracją też należałoby poświęcić więcej uwagi. Spór o pierwszeństwo pomocy działaczom KOR stanowi ciekawy przyczynek do studiów nad relacjami pomiędzy wojenną a powojenną emigracją polską. Wiąże się z tym także rozszerzenie pomocy finansowej na inne ruchy opozycyjne w kraju. Władze RP poza KOR-em wspierały też ROPCiO i KPN, co nie zawsze podobało się publicystom „Aneksu”. Rząd RP postanowił zlikwidować Fundusz Pomocy Robotnikom i w 1978 r. powołał Fundusz Wolności Słowa i Praw Człowieka w Polsce, służący wszystkim ugrupowaniom opozycyjnym w kraju.

Na koniec warto spróbować odpowiedzieć na pytanie Autorki, jak dalece myśl polityczna „polskiego Londynu” ulegała przewartościowaniu pod wpływem wydarzeń w kraju. Wydaje się, że szczególną rolę w tej przemianie odegrało pojawienie się w Polsce w latach siedemdziesiątych niezależnych ruchów wolnościowych. W zdecydowanej większości (wyjątek stanowiła KPN) nie odwoływały się one przecież do idei niepodległościowego legalizmu, ograniczając się w dużej mierze do obrony praw człowieka. Taka postawa opozycji demokratycznej w Polsce zawiodła część środowisk emigracyjnych. Niektórzy przedstawiciele wojennej emigracji poszukiwali jednak jakiejś płaszczyzny współpra-

cy i porozumienia z ośrodkami krajowymi, dla których niepodległościowe imponderabilia były nie tylko niezrozumiałe, ale wręcz ideowo obce. Ówczesny premier rządu RP na uchodźstwie, późniejszy prezydent, Kazimierz Sabbat, nie rezygnując z idei legalizmu, wprowadził do programu władz RP zasadę walki o przestrzeganie podstawowych praw człowieka w Polsce. Zapoczątkowana w połowie lat siedemdziesiątych przemiana okazała się trwała i charakteryzowała obóz prezydencko-rządowy aż do złożenia urzędu w grudniu 1990 r.

W podsumowaniu warto podkreślić prekursorstwo pracy Małgorzaty Albińskiej. Uwagę zwraca zwłaszcza obszernie wykorzystanie w książce prasy emigracyjnej. Sądzę, że omówiona książka, choć niewolna od błędów i uproszczeń, powinna stać się zachętą dla historyków do pogłębienia studiów nad relacjami emigracji z krajem.

Sławomir Cenckiewicz